

Jeśli on cię obserwuje, **jestes już martwy...**

NOCNY STALKER

Autor światowego bestsellera „Dziewczyna w lodzie”

ROBERT BRYNDZA

FILIA
MROCZNA
STRONA

ROBERT BRYNDZA

**NOCNY
STALKER**

Przełożyła
Emilia Skowrońska

FILIA

Dla Jána, Riky i Loli

Dzienne stworzenia cichną, zasypiają,

Nocne potwory łupu szukać wstają.

William Szekspir, *Makbet*, tłum. Leon Ulrich

Rozdział 1

Była duszna noc pod koniec czerwca. Ubrana na czarno postać biegła lekko i niemal bezgłośnie przez ciemność, ledwo co stopami dotykając wąskiej ścieżki. Co jakiś czas pochylała się i skręcała z gracją, by uniknąć kontaktu z gęstymi zaroślami i drzewami. Wyglądało to tak, jakby cień mknął w ciszy po liściach.

Nocne niebo było zaledwie cienkim paskiem między koronami drzew znajdującymi się wysoko w górze; lekki blask bijący od miasta sprawiał, że poszycie znajdowało się w cieniu. Niska, przypominająca cień postać dobiegła do przerwy w krzakach po prawej stronie i gwałtownie się zatrzymała – nie mogła złapać tchu i szybko waliło jej serce.

Niebieskobiałe światło rozświetliło otoczenie, gdy o 7.39 wieczorem pociąg do London Bridge przełączył się z diesla i wyciągnął metalowe ramiona do znajdujących się powyżej przewodów trakcyjnych. Biegacz pochylił się, gdy obok z łoskotem przejeżdżały puste, oświetlone poświatą wagony. Jeszcze dwa błyski i pociąg zniknął, a wąski pas poszycia z powrotem zatonął w mroku.

Biegacz ponownie ruszył i sunął bezszelestnie ścieżką, która teraz trochę oddalała się od torów. Las po lewej zaczął rzędnąć, odsłaniając rząd szeregowych domów. Człowiek szybko mijał ogródki znajdujące się z tyłu: zadbane ciemne pasy z rozstawionymi meblami ogrodowymi, szopami na narzędzia, huśtawkami – w gęstym nocnym powietrzu wszystko było nieruchome.

Wreszcie zobaczył dom. Zbudowany w stylu wiktoriańskim, tak samo jak reszta – trzy piętra jasnej cegły – ale jego właściciel dobudował z tyłu szklany ogród zimowy, wystający z ziemi. Wszystko wiedział na temat właściciela. Znał rozkład domu. I plan dnia jego mieszkańca. I co najważniejsze, wiedział, że dzisiaj właściciel będzie sam.

Stanął na końcu ogrodu. Przy sąsiadującej z drogą siatce rosło duże drzewo. W jednym miejscu pień oplatał metal, fałdy drewna wgryzały się w zardzewiały słupek niczym wielkie, pozbawione warg usta. Liście rosły we wszystkich kierunkach, zasłaniając tory kolejowe, tak że nie było ich widać z domu. Kilka nocy wcześniej przebył tę samą trasę, rozciął siatkę i zostawił ją na swoim miejscu, by nikt tego nie zauważył. Teraz z łatwością rozsunął ją, pochylił się i przeczołgał przez dziurę. Trawa była sucha, a ziemia pod nią popękana – od wielu tygodni nie padało. Wyprostował się pod drzewem i szybko przebiegł przez trawnik.

Na tylnej ścianie domu znajdował się klimatyzator. Brzęczał cicho,

zagłuszając delikatne szuranie stóp na żwirze, którym wysypano ścieżkę łączącą ogród zimowy z sąsiednim domem. Intruz dotarł do niskiego przesuwne go okna i schował się pod szerokim parapetem. Zobaczył światło rzucające żółty kwadrat na cegły domu sąsiada. Nasunął na głowę kaptur bluzy, powoli się wyprostował i popatrzył ponad szerokim parapetem.

Mężczyzna w środku był po czterdziestce, wysoki i dobrze zbudowany, ubrany w cieliste spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Przeszedł przez dużą otwartą kuchnię, z jednej z szafek wyjął kieliszek i nalał czerwonego wina. Napił się i od razu sobie dołał. Na blacie stał gotowy posiłek w tekturowym opakowaniu, wyjął go i ponakłuwał plastikowe wieczko korkociągiem.

W intruzie rosła nienawiść. Obserwowanie mężczyzny i świadomość tego, co zaraz go spotka, były oszałamiające.

Mężczyzna w kuchni ustawił czas na mikrofalówce i włożył posiłek do środka. Rozległ się dzwonek i rozpoczęło się cyfrowe odliczanie.

Sześć minut.

Mężczyzna ponownie napił się wina, a potem wyszedł z kuchni. Chwilę później w oknie łazienki, znajdującej się dokładnie nad miejscem, w którym czaił się obserwator, zapaliło się światło. Okno uchylilo się na kilka centymetrów, gdy odkręcono prysznic, rozległ się pisk.

Z walącym sercem intruz zaczął błyskawicznie działać: odpiął saszetkę przy pasku, wyjął mały płaski śrubokręt i włożył go w miejsce, w którym okno stykało się z parapetem. Delikatnie nacisnął i okno bezszelestnie się podniosło. Wślizgnął się do środka. Udało się. Tyle planowania, lat strachu i bólu...

Cztery minuty.

Intruz wszedł do kuchni, szybko wyjął małą plastikową strzykawkę i wcisnął jej przezroczystą zawartość do kieliszka z winem, zakręcił kieliszkiem, a następnie delikatnie odstawił go na granitowy blat.

Przez chwilę stał w bezruchu, nasłuchiwał i rozkoszował się chłodnymi falami powietrza z klimatyzacji. Blat z czarnego granitu połyskiwał w świetle.

Trzy minuty.

Przeszedł szybko przez kuchnię, minął drewnianą poręcz na dole schodów i wślizgnął się do ciemnego salonu. Chwilę później mieszkaniec domu zszedł po schodach owinięty ręcznikiem. Mikrofalówka trzykrotnie zapiszczała, co oznaczało, że danie jest już podgrzane. Gdy właściciel podszedł do niej na bosaka, w powietrzu uniósł się zapach czystej skóry. Włamywacz usłyszał brzęknięcie, kiedy mężczyzna wyjmował sztucę z szuflady, i skrzypnięcie stołka na drewnianej podłodze, kiedy usiadł, by zjeść kolację.

Intruz odetchnął głęboko, wyłonił się z salonu i po cichu wszedł po schodach.

Żeby obserwować.

Żeby poczekać.

Żeby wymierzyć surową karę. Tak długo na to czekał.

Rozdział 2

Cztery dni później

Na cichej ulicy w południowym Londynie nocne powietrze było lepkie i wilgotne. Ómy syczały i uderzały w pomarańczowy łuk światła z latarni oświetlającej szeregowo domy. Estelle Munro szurała stopami po chodniku, zapalenie stawów spowalniało jej ruchy. Gdy zbliżyła się do światła, zeszła z chodnika, a następnie na jezdnię. Podczas schodzenia z krawężnika jęknęła, ale strach przed ómami był silniejszy niż ból w kolanach.

Powoli przeszła między dwoma zaparkowanymi samochodami i obeszyła latarnię szerokim łukiem. Od nagrzanego przez słońce asfaltu biło ciepło. To był drugi tydzień upałów, które wykańczały mieszkańców Londynu i południowo-wschodniej części Anglii. Serce Estelle protestowało razem z sercami innych starych ludzi. Jakby w odpowiedzi na jej myśli rozległa się syrena jadącej w oddali karetki. Kobieta z ulgą stwierdziła, że dwie kolejne latarnie są popsute, i powoli, krzywiąc się z bólu, przeszła między dwoma zaparkowanymi samochodami i weszła na chodnik.

Pod nieobecność syna Gregory'ego miała nakarmić jego kotkę. Nie lubiła kotów. Zgodziła się tylko po to, by móc pomyszkować w domu i sprawdzić, jak syn sobie radzi po rozstaniu z żoną, Penny, która odeszła, zabierając ze sobą pięcioletniego wnuka Estelle – Petera.

Dotarwszy do bramy eleganckiego domu Gregory'ego, Estelle była zlana potem i dostała zadyszki. Jej zdaniem był to najładniejszy dom na całej ulicy. Spod ramiączka stanika wyjęła dużą chusteczkę i otarła pot z czoła.

Kiedy szukała klucza, zauważyła, że światło z pomarańczowej latarni odbijało się w szklanych drzwiach frontowych. Po otwarciu ich uderzyła ją fala duchoty. Kobieta niechętnie weszła do środka i stanęła na macie z wzorem z liter. Włączyła światło przy drzwiach, ale w korytarzu nadal panował mrok.

– Cholera, tylko nie to – mruknęła i zamknęła za sobą drzwi. Szukając po omacku poczty, uświadomiła sobie, że to już trzeci raz pod nieobecność Gregory'ego nastąpiła awaria instalacji elektrycznej. Wcześniej przyczyną awarii były światła w akwarium, a innym razem Penny zostawiła włączone światło w łazience i żarówka się przepaliła.

Estelle wyjęła komórkę z torebki i z trudem powykręcanyimi palcami ją odblokowała. Dzięki temu mogła sobie poświecić, oświetliła jasny dywan i ciasny korytarz, a potem podskoczyła ze strachu na widok swojego upiornego odbicia

w dużym lustrze po lewej stronie. W półmroku lilie na jej bluzce na ramiączka miały odcień atramentu i wyglądały obrzydliwie. Skupiła się na oświetlonym przez telefon dywanie i poszurała w stronę drzwi do salonu, cały czas macając ścianę w poszukiwaniu włącznika, chcąc sprawdzić, czy przepaliła się tylko żarówka w korytarzu. Znalazła kolejny kontakt, zaczęła pstrykać, ale nic się nie wydarzyło.

Potem wyświetlacz telefonu zgasł i pogrążyła się w zupełnej ciemności. Otaczającą ją ciszę zakłócał tylko jej ciężki oddech. Wpadła w panikę i spróbowała odblokować telefon.

Z początku jej powykręcane palce poruszały się zbyt wolno, wreszcie jednak jej się udało – pojawił się przed nią krąg niebieskawego światła.

W środku było bardzo duszno, upał hamował jej ruchy, upośledzał słuch. Miała wrażenie, że znajduje się pod wodą. W powietrzu unosiły się drobiny kurzu; nad dużym porcelanowym talerzem wypełnionym brązowymi kulkami w ciszy fruwała chmara małych muszek.

– To tylko przerwa w dostawie prądu! – warknęła, a jej głos odbił się echem od żelaznego kominka. Zirytował ją fakt, że spanikowała. Albo po prostu wysiadł bezpiecznik, i tyle. Aby sobie udowodnić, że nie ma się czego bać, najpierw napije się zimnej wody, a potem z powrotem włączy prąd. Odwróciła się i poszurała w stronę kuchni, trzymając przed sobą telefon w wyciągniętej ręce.

W rzucanym przez komórkę półmroku kuchnia z przeszklonymi szafkami zdawała się ogromna, jakby rozciągała się aż do ogrodu. Estelle poczuła się bezbronna i narażona na atak. Gdy z tyłu ogrodu przejechał pociąg, rozległ się odległy świst i stukot. Podeszła do szafki i wyjęła szklanę. Pot zalał jej oczy i zaczął szczypać; otarła twarz gołą ręką. Podeszła do zlewu i nalała sobie wody, skrzywiła się, kiedy poczuła, że woda jest letnia.

Telefon ponownie zgasł. Nagle na górze rozległ się łomot. Estelle upuściła szklanę, która się stłukła, szkło rozsypało się na podłodze. Serce kobiety zaczęło walić, wsłuchiwała się w ciemność. Rozległ się kolejny huk. Ze stojącego na blacie stojaka na przybory kuchenne wyjęła walek i podeszła do schodów.

– Kto tam? Mam gaz pieprzowy i już dzwonię na policję! – krzyknęła w ciemność.

Zapadła cisza. Upał robił się coraz bardziej dokuczliwy. Nagle zniknęły myśli o szperaniu po domu syna. Teraz Estelle pragnęła jedynie pójść do siebie i obejrzeć skrót z meczów na Wimbledonie w swoim przytulnym, jasno oświetlonym salonie.

Nagle coś wystrzeliło z cienia i zbiegło ze schodów. Przerażona Estelle cofnęła się i prawie upuściła telefon. A potem zobaczyła kotkę, która zatrzymała się i zaczęła ocierać się o jej nogi.

– Cholera jasna, ale mnie przestraszyłaś! – rzekła kobieta z ulgą, a jej serce zaczęło się uspokajać. Naraz poczuła dochodzący z góry smród zgnilizny. –

Jeszcze tego mi brakowało. Zrobiłaś tam coś brzydkiego? Przecież masz kuwetę i klapkę w drzwiach.

Kot popatrzył z lekceważeniem na Estelle. Po raz pierwszy kobieta była zadowolona z jego obecności.

– Chodź, dam ci jeść.

Zwierzę poszło za nią do schowka pod drzwiami, pozwoliła mu ocierać się o swoje nogi. Wreszcie znalazła skrzynkę z bezpiecznikami. Zobaczyła, że większość została wyłączona. Dziwne. Przełączyła je i światło zalało korytarz. Usłyszała odległy dźwięk, gdy klimatyzacja zaczęła działać.

Wróciła do kuchni i włączyła światło. Sylwetka Estelle i pokój odbijały się w wielkich szybach. Kotka wskoczyła na blat i ze zdziwieniem przyglądała się, jak kobieta zbiera potłuczoną szklankę. Uporawszy się z tym, Estelle otworzyła saszetkę z kocim jedzeniem, wycisnęła je na miseczkę i postawiła na kamiennej podłodze. Klimatyzacja pracowała na wysokich obrotach. Kobieta stała przez chwilę i pozwalała, by chłodne powietrze pobudziło ją do życia. Patrzyła, jak kot zlizuje małym różowym językiem galaretkę z kawałka mięsa.

Przykry zapach stawał się coraz intensywniejszy, wpadał gwałtownie do kuchni, ponieważ klimatyzacja zasysała powietrze z całego domu. Rozległ się brzęk, gdy kot wylizał miseczkę do czysta. Następnie dobiegł do szklanej tafli i wyskoczył przez klapkę.

– Zjadłaś i zwiłałaś. I zostawiłaś mi sprzątaninę – poskarżyła się Estelle. Wzięła ścierkę i starą gazetę, podeszła do schodów i powoli zaczęła po nich wchodzić. Kolana bolały ją coraz bardziej. Z każdym stopniem gorąco i smród stawały się intensywniejsze. Na górze ruszyła wzdłuż jasno oświetlonej ściany. Sprawdziła pustą łazienkę, pokój gościnny, zajrzała pod biurko w niewielkim gabinecie. Ani śladu kocich odchodów.

Gdy dotarła do sypialni, zapach zrobił się wręcz nieznośny. Zaczęła się krztusić. Ze wszystkich smrodów najgorszy jest smród po kocie, pomyślała.

Weszła do sypialni i włączyła światło. Po pokoju latały z bzyczeniem muchy. Podwójne łóżko było przykryte ciemnoniebieską narzutą. Na łóżku na plecach leżał nagi mężczyzna, z głową szczelnie owiniętą torbą foliową i rękami przywiązanymi do zagłówka. Miał otwarte, groteskowo wybałuszone oczy. Dopiero po kilku chwilach zorientowała się, kto to jest.

Gregory.

Jej syn.

I wtedy Estelle uczyniła coś, czego nie robiła od wielu lat.

Zaczęła wrzeszczeć.

Rozdział 3

Była to najmniej przyjemna kolacja, w jakiej główna inspektor Erika Foster brała udział ostatnimi czasy. Zapadła niezręczna cisza, kiedy gospodarz, Isaac Strong, otworzył zmywarkę i zaczął chować do niej talerze i sztucce. Słysząc było jedynie cichy szum stojącego w rogu elektrycznego wentylatora, który niemal nie chłodził, po prostu mieszał ze sobą fale gorącego powietrza.

– Dziękuję, lazanie była przepyszna – rzekła, gdy Isaac podszedł, by wziąć jej talerz.

– Do sosu beszamelowego użyłem śmietany półtłustej – odparł. – Wyczułaś to?

– Nie.

Wrócił do zmywarki, a Erika zaczęła rozglądać się po kuchni. Była elegancka, w stylu francuskiej wsi: ręcznie malowane białe szafki, drewniane blaty, biały ceramiczny zlew. Erika zastanawiała się, czy jako lekarz sądowy Isaac trzymał się z daleka od stali nierdzewnej. Spojrzała na byłego chłopaka Isaaca, Stephena Linleya, który siedział naprzeciwko niej przy dużym stole kuchennym i obserwował ją podejrzliwie z zaciśniętymi ustami. Był młodszy od niej i Isaaca, obstawiała, że miał około trzydziestu pięciu lat. Mógł się pochwalić urodą Adonisa, ale patrzył przebiegle, co nie podobało się pani inspektor. Zmusiła się do uśmiechu, a potem napiła się wina i stwierdziła, że wypada coś powiedzieć. Cisza zaczynała jej przeszkadzać.

Gdy jadała sam na sam z Isaakiem, w ogóle nie miała z tym problemu. W ciągu ostatniego roku zjedli kilka posiłków w jego przytulnej francuskiej kuchni. Śmieli się, zdradzali sobie tajemnice, Erika czuła, że ich przyjaźń rozkwita. Potrafiła otworzyć się przez Isaakiem bardziej niż przed kimkolwiek innym, umiała z nim rozmawiać o śmierci swego męża Marka, który zginął niecałe dwa lata wcześniej. A Isaac rewanżował się opowieściami o utracie miłości swego życia, Stephena.

Różnica polegała na tym, że Mark zginął tragicznie na służbie podczas akcji policji, a Stephen złamał Isaacowi serce i zostawił go dla innego mężczyzny.

To dlatego widok Stephena był dla Eriki takim zaskoczeniem, gdy przyszła wieczorem do Isaaca. W sumie to nie tyle chodziło o zaskoczenie, ile o to, że miała wrażenie, iż ktoś zastawił na nią pułapkę.

Mieszkała w Wielkiej Brytanii już ponad dwadzieścia pięć lat, wolałaby jednak jeść tę kolację w swojej rodzinnej Słowacji. Tam ludzie przynajmniej byli bezpośredni.

Co się dzieje? Mogłeś mnie ostrzec! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że twój były, ten idiota, też przyjdzie na kolację? A może oszalałeś i postanowiłeś przyjąć go z powrotem do swojego życia po tym, co ci zrobił?

Miała ochotę wykrzyknąć to wszystko, kiedy weszła do kuchni i zobaczyła Stephena siedzącego leniwie, w krótkich spodenkach i koszulce. Poczowała się dziwnie, ale brytyjskie zasady grzecznego prowadzenia rozmowy nakazywały przejście nad tą sytuacją do porządku dziennego i udawanie, że nic się nie stało.

– Czy ktoś ma ochotę na kawę? – spytał Isaac, zamknął zmywarę i odwrócił się do nich. Był wysokim, przystojnym mężczyzną z gęstymi ciemnymi włosami, zaczesanymi do tyłu z wysokiego czoła. Nad dużymi brązowymi oczami znajdowały się gęste brwi, którymi potrafił wyrazić większość emocji. Dzisiaj jednak wyglądał po prostu na zażenowanego.

Stephen zakręcił kieliszkiem z białym winem i popatrzył gdzieś pomiędzy Eriką a Isaakiem.

– Już chcesz pić kawę? Isaacu, jest dopiero ósma, nadal panuje piekielny upał. Lepiej otwórz drugie wino.

– Nie, dziękuję, ja wolę kawę – odrzekła Erika.

– Skoro już musisz zrobić kawę, to przynajmniej w ekspresie – odparł Stephen. Po chwili dodał, jakby chcąc zaznaczyć swój teren: – Mówił ci już? Kupiłem mu Nespresso. Kosztowało fortunę. Za zaliczkę na następną książkę.

Erika uśmiechnęła się obojętnie i wzięła prażonego migdała ze stojącej na środku stołu miski. Po chwilę ciszę przerwało chrupanie. Podczas dziwnej kolacji to Stephen głównie mówił, szczegółowo opowiadał o nowym kryminale, jaki pisał. Uznał również za stosowne zrobić im wykład na temat profilowania, co zdaniem Eriki było trochę bezczelne, wzięwszy pod uwagę fakt, że Isaac był jednym z najlepszych lekarzy sądowych w kraju, a Erika główną inspektor policji i rozwiązała wiele spraw dotyczących zabójstw w prawdziwym świecie.

Isaac zaczął parzyć kawę i włączył radio. Ciszę przerwał kawałek *Like a Prayer* Madonny.

– Zrób głośniej! Uwielbiam Madge – rzekł Stephen.

– Może włączymy coś spokojniejszego – odparł Isaac i zaczął przełączać stacje tak długo, aż piskliwy głos Madonny został zastąpiony uroczą, ale pełną smutku grą na skrzypcach.

– I on ponoć jest gejem – powiedział Stephen i przewrócił oczami.

– Stevie, po prostu wydaje mi się, że do tej chwili pasuje coś spokojniejszego.

– Chryste. Nie mamy osiemdziesięciu lat! Zabawmy się trochę. Eriko, co chcesz robić? Co robisz, żeby się rozerwać?

Erika uważała, że Stephen był pełen sprzeczności. Ubierał się prosto niczym sportowiec którejś uczelni z Ivy League, ale w jego ruchach była teatralna lekkość.

Skrzyżował nogi i zacisnął usta. Czekał na jej odpowiedź.

– Chyba... Chyba pójdę na papierosa – odparła i sięgnęła po torebkę.

– Drzwi na górze są otwarte – powiedział Isaac i popatrzył na nią przepraszającym wzrokiem. Zmusiła się do uśmiechu i wyszła z kuchni.

Isaac mieszkał w kamienicy w Blackheath w pobliżu Greenwich. W gościnnej sypialni na górze był mały balkon. Erika otworzyła drzwi, wyszła na zewnątrz i zapaliła papierosa. Wydychała dym w stronę ciemnego nieba, przytłoczona intensywnością wieczornego upału. Noc była bezchmurna, ale z powodu blasku bijącego od miasta gwiazdy wyglądały blado. Popatrzyła za laserem z Obserwatorium w Greenwich i odwróciła głowę w stronę, w której znikał wśród gwiazd. Ponownie mocno zaciągnęła się papierosem i usłyszała głosy świerszczy w ogrodzie poniżej, zmieszane z odgłosami ruchu ulicznego dobiegającego z przodu domu.

Może zbyt surowo oceniła Isaaca, który pozwolił Stephenowi wrócić? Może po prostu była zazdrosna, że samotny przyjaciel nie jest już samotny? Nie – pragnęła dla Isaaca tego, co najlepsze, a związek ze Stephenem Linleyem był toksyczny. Ze smutkiem doszła do wniosku, że w życiu Isaaca może nie być miejsca dla niej i Stephena jednocześnie.

Pomyślała o niewielkim, tanio umeblowanym mieszkaniu, które niechętnie nazywała domem, i o samotnych nocach w łóżku, spędzanych na wpatrywaniu się w ciemność. Ona i Mark dzielili życie na więcej sposobów niż tylko jako mąż i żona. Byli kolegami, gdy mieli po dwadzieścia kilka lat, wstąpili do policji w Manchesterze. Erika była wtedy wschodzącą gwiazdą i szybko awansowała na głównego inspektora, znalazła się wyżej w hierarchii niż Mark. Ten jeszcze bardziej ją za to kochał.

A potem, niemal dwa lata temu, Erika prowadziła nalot na siedzibę gangu narkotykowego. Podczas akcji zginęli Mark i czterech kolegów z policji. Żałoba i wyrzuty sumienia wydawały się za wielkie, by sobie z nimi poradzić. Starła się znaleźć miejsce w świecie bez męża. Dostała szansę na nowy start w Londynie – ale potrafiła już kierować swoją energią wyłącznie na pracę w wydziale zabójstw. Kiedyś była wschodzącą gwiazdą policji, teraz jednak ta gwiazda wyblakła. Erika stanęła w miejscu i przestała się rozwijać. Była bezpośrednią, zdeterminowaną i znakomitą policjantką, która nie tolerowała idiotów – w policji nie miała jednak czasu na politykę i wciąż ścierała się z przełożonymi, robiąc sobie poważnych wrogów.

Zapaliła kolejnego papierosa i właśnie postanowiła, że znajdzie jakąś wymówkę i wróci wcześniej do domu, gdy szklane drzwi za nią się otworzyły. Isaac wyjrzał przez nie, a potem wyszedł na balkon.

– Też mam ochotę zapalić – powiedział, zamknął za sobą drzwi, podszedł do metalowej balustrady i stanął obok Eriki. Uśmiechnęła się i podała mu paczkę

papierosów. Wyjął jeden swą dużą, zadbaną dłonią, i pochylił się do przodu, gdy Erika podała mu ognia.

– Przepraszam, kompletnie dzisiaj wszystko schrzaniłem – powiedział, wyprostował się i wypuścił dym.

– To twoje życie – odparła. – Ale mogłeś mnie uprzedzić.

– To wszystko stało się tak szybko. Zjawił się dzisiaj rano na progu mojego domu, rozmawialiśmy przez cały dzień i... nie powiem tego na głos. Było już zbyt późno, żeby to odwoływać – nie żebym chciał odwołać nasze spotkanie...

Widziała niepokój na jego twarzy.

– Isaac, nie musisz mi się tłumaczyć. Chociaż na twoim miejscu tłumaczyłabym się po prostu pożądaniami. Ogarnęło cię pożądanie. Coś takiego o wiele łatwiej wybaczyć.

– Wiem, że on ma skomplikowaną osobowość, ale gdy jesteśmy sam na sam, jest zupełnie inny. Wrażliwy. Myślisz, że jeśli tym razem podejść do tego we właściwy sposób i wyznaczyć odpowiednie granice, to nam się uda?

– Możliwe. Przynajmniej już cię nie uśmierci – zauważyła złośliwie.

W jednej z powieści Stephen umieścił postać lekarza sądowego wzorowanego na Isaacu. Po rozstaniu bohater zginął podczas drastycznego aktu prześladowania gejów.

– Mówię poważnie. Jak sądzisz, co powinienem zrobić? – spytał Isaac i spojrzał na nią z przerażeniem.

Westchnęła i złapała go za rękę.

– Nie chcesz wiedzieć, co o tym sędzę. Wolałabym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

– Eriko, bardzo cenię sobie twoje zdanie. Powiedz mi, proszę, co powinienem zrobić.

Rozległ się pisk i szklane drzwi ponownie się otworzyły. Stephen wyszedł na bosaka. W ręku niósł szklankę z whisky i lodem.

– Co masz zrobić? W jakiej kwestii? – spytał cierpko.

Niezręczna cisza, która zapadła po tych słowach, została przerwana przez dźwięk nadchodzącej wiadomości. Erika wyjęła telefon z torby, przeczytała esemesa i zmarszczyła czoło.

– Wszystko w porządku? – spytał Isaac.

– W domu przy Laurel Road przy Honor Oak Park znaleziono zwłoki białego mężczyzny. Wygląda to podejrzanie – odparła i dodała: – Cholera, nie mam samochodu, przyjechałam tutaj taksówką.

– Będziecie musieli wyznaczyć lekarza sądowego. Może cię tam zawiozę? – zaproponował Isaac.

– Myślałem, że masz wolne? – spytał z oburzeniem Stephen.

– Stevie, ja zawsze jestem na służbie – odparł Isaac, który wyglądał, jakby

jak najszybciej chciał wyjść z domu.

– W porządku, jedźmy – rzekła Erika. Spojrzała na Stephena i powiedziała: – Wygląda na to, że kawa z twojego ekspresu będzie musiała poczekać.

Rozdział 4

Pół godziny później Erika i Isaac dotarli na Laurel Road. Błyskawicznie zapomnieli o dziwnej kolacji. Taśma policyjna zagradzała drogę w obu kierunkach, w kordonie stało kilka pojazdów: policyjny van, cztery radiowozy i karetka. Niebieskie koguty na dachach pojazdów pulsowały, rzucając światło na ściany domów. W niektórych sąsiedzi ciekawie wyglądali przez okna i drzwi.

Inspektor Moss, jedna z najbardziej zaufanych koleżanek Eriki, wyszła im naprzeciw, gdy tylko dostrzegła ich samochód, parkujący sto metrów za policyjnym kordonem. Była niską, potężnie zbudowaną kobietą i strasznie pocila się w tym upale, chociaż miała na sobie tylko spódniczkę do kolan i cienką bluzkę. Spięta rude włosy, odsłaniając piegowatą twarz – kilka piegów znajdowało się pod jej okiem, tworząc coś jakby łzę. Mimo to była optymistką. Gdy Erika i Isaac wysiedli z samochodu, uśmiechnęła się do nich kpiąco.

– Dobry wieczór, szefowo, dobry wieczór, panie Strong.

– Dobry wieczór, Moss – odrzekł Isaac.

– Dobry wieczór. Co to za ludzie? – spytała Erika, gdy doszli do policyjnej taśmy, przy której stała grupa kobiet i mężczyzn wyglądających na zmęczonych.

– Mieszkańcy dojeżdżający z centrum Londynu, którzy dowiedzieli się, że na ich ulicy popełniono zbrodnię – odparła Moss.

– Ale ja mieszkam już tam – powiedział jeden z mężczyzn, wskazując aktówką na sąsiedni budynek. Miał zarumienioną i znużoną twarz, przerzedzone włosy przykleiły mu się do głowy. Gdy Moss, Erika i Isaac zrównali się z nim przy policyjnej taśmie, spojrzał na nich z nadzieją, oczekując jakichś wieści.

– Jestem główna inspektor Foster, starszy oficer śledczy, a to jest doktor Strong, nasz lekarz sądowy – rzekła Erika i pokazała legitymację jednemu z mundurowych. – Skontaktujcie się z radą miasta i zorganizujcie tym ludziom nocleg.

– Tak jest, ma'am – odparł policjant i wpuścił wszystkich. Przeszli pod taśmą, zanim dobiegli do nich mieszkańcy protestujący przeciw spędzeniu nocy na łózkach polowych.

Drzwi do domu przy Laurel Road 14 były szeroko otwarte, światło z korytarza padało na zewnątrz. W środku widać było techników kryminalistyki w granatowych kombinezonach i maskach na twarzach. Eriki, Isaacowi i Moss wręczono kombinezony, przebrali się w nie na zwirowej ścieżce w niewielkim ogródku przed domem.

– Ciało znajduje się na górze w głównej sypialni – rzekła Moss. – Matka

ofiary przyszła do domu, żeby nakarmić kota. Myślała, że syn jest na wakacjach w południowej Francji, ale, jak widać, nie dotarł na lotnisko.

– Gdzie przebywa teraz matka? – spytała Erika, wkładając nogę w cienki kombinezon.

– Zasłała z powodu szoku i upału. Właśnie zawieziono ją do szpitala uniwersyteckiego w Lewisham. Gdy dojdzie do siebie, spiszę jej zeznania – powiedziała Moss, zapinając kombinezon.

– Dajcie mi kilka minut, żebym mógł rozejrzeć się po miejscu zbrodni – poprosił Isaac i nałożył kaptur. Erika kiwnęła głową i wszyscy weszli do domu.

Upał, liczba osób i jasne światła sprawiły, że temperatura w sypialni na górze wynosiła ponad czterdzieści stopni Celsjusza. Isaac wraz z zespołem trzech asystentów i fotografem pracowali w pełnej szacunku i skupienia ciszy.

Mężczyzna leżał nagi na plecach na podwójnym łóżku, był wysoki i wysportowany. Jego ręce przywiązano do wezgłowia cienką linką, która lekko otarła skórę na nadgarstkach. Miał rozłożone nogi. Na głowę założono mu plastikową torbę, przez którą widoczna była zniekształcona twarz.

Erice zawsze o wiele trudniej było zajmować się nagimi ciałami. Śmierć była niegodna sama w sobie, nie musiała być aż tak eksponowana. Oparła się pokusie okrycia mężczyzny prześcieradłem.

– Ofiara to doktor Gregory Munro, lat czterdzieści sześć – powiedziała Moss, gdy wszyscy stanęli wokół łóżka. Piwne oczy ofiary były szeroko otwarte i zaskakująco wyraźne pod warstwą plastiku. Język zaczął puchnąć i wystawał spomiędzy zębów.

– Doktor czego? – spytała Erika.

– Miejscowy internista. Właściciel gabinetu lekarskiego przy Crofton Park Road – odparła Moss. Erika spojrzała na Isaaca, który stał po przeciwnej stronie łóżka i przyglądał się ciału.

– Możesz podać mi przyczynę zgonu? – spytała.

– Zakładam uduszenie, ale... – Zdjął plastikowy worek, broda mężczyzny opadła na nagą pierś. – Wszystko wskazuje na uduszenie, ale będę musiał określić, czy torba nie została założona na jego głowę po śmierci.

– Myślisz, że jakieś łóżkowe igraszki poszły nie tak? Że sam się podduszał? – spytała Moss.

– Teoretycznie jest to możliwe. Nie możemy jednak wykluczyć przestępstwa.

– Jaki był czas zgonu? – spytała z nadzieją Erika. Zaczęła bardzo się pocić pod kombinezonem.

– Nie naciskaj – odparł Isaac. – Nie będę mógł podać ci godziny zgonu, dopóki nie przyjrzę się bliżej ofierze i jej nie otworzę. Ekstremalne ciepło lub zimno spowalnia proces rozkładu: w tym wypadku ciało zaczęło schnąć. Widzisz,

że mięśnie się odbarwiły. – Wskazał miejsce na brzuchu, w którym skóra przybrała zielony odcień. – To może oznaczać, że leży tutaj od kilku dni, ale, jak już wspomniałem, muszę przeprowadzić sekcję.

Erika rozejrzała się po pokoju. Przy ścianie obok drzwi znajdowała się długa drewniana szafa, a we wnęce pod oknem wykuszowym stała toaletka z lustrem. Po lewej stronie okna ujrzała wysoką komodę z szufladami. Wszystkie powierzchnie były puste: żadnych książek ani dekoracji, żadnych przedmiotów, które z reguły znajdują się w sypialni. Panował tam porządek. Niemal zbyt idealny.

– Miał żonę? – spytała Erika.

– Tak. Ale żona już tutaj nie mieszka, od kilku miesięcy są w separacji – odparła Moss.

– Jak na mężczyznę, który dopiero co odzyskał wolność, jest tu bardzo czysto – zauważyła Erika. – Chyba że napastnik posprzątał – dodała.

– Co? Najpierw przeleciał się po domu z odkurzaczem, a dopiero potem dał drapak? – powiedziała Moss. – W takim razie szkoda, że nie wpadł też do mnie. Powinnaś zobaczyć moje mieszkanie.

Erika dostrzegła, że pracujący wokół nich technicy policyjni z trudem ukrywali uśmiechy.

– Moss, to nie jest odpowiednia chwila.

– Przepraszam, szefowo.

– Wydaje mi się, że ręce zostały związane już po śmierci – rzekł Isaac, delikatnie wskazując nadgarstki ofiary dłonią w lateksowej rękawiczce. Skóra wokół pach była napięta, na woskowej skórze pod spodem pojawiły się białe kreski. – Nadgarstki prawie nie są otarte.

– Czyli gdy nastąpił atak, on był już w łóżku? – spytała Erika.

– Być może – odparł Isaac.

– Na podłodze nie ma żadnych ubrań. Mógł normalnie rozebrać się do snu i je sprzątnąć – rzekła Moss.

– Czyli ten ktoś mógł ukrywać się pod łóżkiem, w szafie albo wejść przez okno? – powiedziała Erika i zamrugła, gdy kropla potu spłynęła jej z czoła i wpadła do oka.

– To ty musisz się tego dowiedzieć – odparł Isaac.

– Owszem. Szczęściara ze mnie.

Erika i Moss zeszły po schodach do otwartego salonu. W całym domu pracowali policyjni technicy. Jeden z nich podszedł do policjantek. Erika nigdy wcześniej go nie widziała. Przystojny trzydziestokilkulatek z wysokim nordyckim czołem. Pomiedzy blond włosami połyskiwał pot. Kiedy do niej doszedł, spojrzął w górę i uświadomił sobie, jaka była wysoka – miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

– Główna inspektor Foster? Jestem Nils Åkerman, opiekun miejsca zbrodni

– powiedział. Mówił perfekcyjnym angielskim z delikatnym szwedzkim akcentem.

– Nowy? – spytała Moss.

– W Londynie? Tak. Ale zabójstwa i chaos to dla mnie nic nowego. – Wyglądał na sympatycznego i jak wiele osób, które codziennie miały do czynienia ze śmiercią i makabrą, zdawał się odnosić do wszystkiego z szacunkiem i obiektywizmem, ale i z czarnym humorem.

– Miło cię poznać – rzekła Erika. Uścisnęli sobie dłonie, lateksowe rękawiczki zaskrzypiały.

– Co już wiecie? – spytał.

– Opowiedz nam wszystko od początku – poprosiła Erika.

– W porządku. Matka przychodzi około wpół do szóstej, żeby nakarmić kota. Ma własne klucze. Gdy przyszła, okazało się, że bezpieczniki zostały wyłączone. Wygląda to tak, jakby były wyłączone przez kilka dni. Zawartość lodówki i zamrażarki zdążyła się zepsuć.

Erika zerknęła w stronę wielkiej lodówko-zamrażarki ze stali nierdzewnej, do której drzwi przypięte były magnesami kartki z kolorowymi odciskami dziecięcych dłoni.

– Odcięto również Internet i telefon – dodał Nils.

– Odcięto, bo nie płacił rachunków? – spytała Erika.

– Nie, kabel został przecięty – odrzekł Nils, podszedł do blatu w kuchni i podniósł plastikową torebkę na dowody, w której znajdowały się dwa kawałki kabla. Do jednego z nich był przypięty mały modem. Potem Nils podniósł drugą torebkę. – To jest telefon komórkowy ofiary. Brakuje karty SIM i baterii.

– Gdzie go znaleziono? – spytała Erika.

– Na stoliku przy łóżku. Nadal był podłączony do ładowarki.

– W domu nie ma żadnego innego telefonu?

– Tylko telefon stacjonarny na dole.

– Czyli ten, kto zabrał kartę SIM i baterię, zrobił to już po podłączeniu telefonu do ładowarki? – wtrąciła się Moss.

Kiwnął głową.

– Istnieje taka możliwość.

– Chwileczkę, chwileczkę – powiedziała Erika. – Czy na stoliku leżało coś jeszcze? Bo sypialnia wyglądała na pustą.

– Poza telefonem nic tam nie znaleźliśmy – rzekł Nils. – Ale w szufladzie w stoliku przy łóżku było to. – Podniósł kolejną plastikową torebkę, tym razem z erotycznymi gejowskimi czasopismami: „Black Inches”, „Ebony” i „Latino Males”.

– Czy on był gejem? – spytała Erika.

– Żonatym? – dodała Moss.

– Możesz przypomnieć, ile miał lat?

– Czterdzieści sześć – odparła Moss. – I był w separacji z żoną. Ale przecież te czasopisma są stare, spójrzcie, z dwa tysiące pierwszego roku. Dlaczego miałyby je tu przechowywać?

– Trzymał je w ukryciu i nie przyznawał się do bycia gejem? – spytała Erika.

– Może miał je przez wiele lat. Może zniósł je ze strychu, gdy rozpadło się jego małżeństwo – rzekł Nils.

– Jak na mój gust za dużo tu gdybania – odparła Erika.

– Na wyspie w kuchni znaleźliśmy opakowanie po lazaniu do mikrofali. Leżało na talerzu, a obok niego stały pusty kieliszek i pół butelki czerwonego wina. Zaraz wysłemy je do laboratorium. Powinnyście również zobaczyć to.

Przeprowadził je przez kuchnię, obok dużej sofy z widocznymi śladami po długopisie i dużą plamą po herbacie. Między krawędzią sofy a szklaną ścianą wychodzącą na ogród stało wielkie pudło zabawek. Drzwi były otwarte i cała trójka wyszła na drewniany taras. Erika rozkoszowała się spadkiem temperatury. W ogrodzie z tyłu rozstawiono reflektory. Przestrzeń ciągnęła się do gęstwiny drzew, gdzie kucało kilka postaci w kombinezonach, przyglądając się trawie.

Przeszli wąską żwirową alejką wzdłuż zewnętrznej szklanej ściany i podeszli do przesuwnego okna, znajdującego się na tym samym poziomie co zlew w kuchni. Ze studzienki kanalizacyjnej pod oknem wydobywał się brzydki zapach, przypominający odór wymiocin.

– Zdjęliśmy odciski palców z okna, rynien i okna w sąsiednim domu – rzekł Nils. – Nic nie znaleźliśmy. Ale odkryliśmy to. – Wskazał podstawę pomalowanego na biało przesuwnego okna. – Widzicie to tutaj, w drewnie? – Wskazał palcem niewielki kwadratowy ślad na błyszczącej farbie, o szerokości nie większej niż pół centymetra. – Okno zostało otwarte przy użyciu tępego płaskiego narzędzia, być może śrubokrętu.

– Czy gdy przyjechaliście na miejsce, okno było zamknięte? – spytała Erika.

– Tak.

– Dobra robota – rzekła, patrząc na niewielki ślad w drewnie. – Udało się znaleźć na żwirze jakieś odciski stóp?

– Kilka niewyraźnych śladów, to mogła być para małych stóp, ale nic, z czego można by zrobić odlew. Wróćmy do środka – zaproponował Nils. Obeszli dom, przeszli przez szklane drzwi, udali się do kuchni i stanęli po drugiej stronie okna. – Widzicie, tutaj powinna być blokada ramy – powiedział Nils i wskazał dwa kwadratowe otwory po obu stronach ramy okiennej.

– A co to takiego blokada ramy? – spytała Moss.

– Dwa małe plastikowe haczyki na sprężynach, wystające z wnętrza drugiej ramy pionowego okna przesuwnego. Dzięki nim dolna rama okna nie może zostać otwarta na siłę. Usunięto je.

– Czy mógł to zrobić Gregory Munro? – spytała Erika.

– Nie, jeśli bał się kradzieży, a podejrzewam, że się bał. W domu zainstalowano najlepszy system alarmowy. W ogrodzie z tyłu zamontowano lampy z czujnikami ruchu. Gdy odcięto prąd, powinien włączyć się alarm. Tak właśnie działa system alarmowy – ale nic takiego się nie wydarzyło.

– Tak więc ten, kto to zrobił, usunął zabezpieczenie z okna i znał kod do alarmu? – spytała Erika.

– Taką mamy teorię – odparł Nils. – Jest coś jeszcze.

Zaprowadził je z powrotem do szklanych drzwi. Gdy dotarli na tyły ogrodu, pochylili się, zajrzeli pod drzewa i dostrzegli rozciętą siatkę.

– Ogród wychodzi na tory kolejowe i rezerwat przyrody Honor Oak – rzekł Nils. – Wydaje mi się, że ten ktoś wszedł właśnie tędy. Siatka została przecięta nożycami do cięcia drutu.

– Szlag – powiedziała Moss. – Jak myślisz, kto, u diabła, mógł to zrobić?

– Musimy dowiedzieć się więcej na temat doktora Gregory’ego Munro – odparła Erika, patrząc na dom. – I pewnie tam znajdziemy wszystkie odpowiedzi.

Rozdział 5

To był stary komputer stacjonarny na dużym skrzypiącym metalowym stojaku na kółkach, wetknięty pod schody skromnego domu. Na ekranie pojawiło się okienko chaty. Zupełnie podstawowe, bez wymyślnej grafiki. Zwykle chaty były z reguły moderowane, ten jednak znajdował się na obrzeżach Internetu, gdzie mogła rozwijać się przestępczość.

Rozległ się sygnał dźwiękowy, na ekranie pojawiła się nazwa użytkownika DUKE, który zaczął pisać.

DUKE: Jest tu kto?

Palce zaczęły szybko tańczyć po klawiaturze.

NOCNY MAREK: Duke, ja zawsze jestem.

DUKE: Nocny Marku, gdzie byłeś?

NOCNY MAREK: To był pracowity czas. Trzy dni z rzędu bez snu. To prawie mój rekord.

DUKE: Mój rekord to cztery. Te szalone psychodeliczne halucynacje były niemal tego warte. Nagie dziewczyny. Takie rzeczywiście, że palce lizać.

NOCNY MAREK: Ha! Szkoda, że ja nie mam takich przyjemnych halucynacji. Nienawidzę zapalonego światła, sprawia mi ból... Ale wtedy cienie zdają się ożywać. Z kącików moich oczu obserwują mnie puste twarze bez oczu. I widzę jego.

DUKE: To był ciężki czas, co?

NOCNY MAREK: Kwestia przyzwyczajenia... Przecież wiesz.

DUKE: Tak. Wiem.

DUKE: I jak? Udało ci się to zrobić?

NOCNY MAREK: Tak.

DUKE: Poważnie?

NOCNY MAREK: Tak.

DUKE: Torbą plastikową?

NOCNY MAREK: Tak.

DUKE: Ile to trwało?

NOCNY MAREK: Niemal cztery minuty. Walczył, mimo prochów.

Chwila ciszy. Pojawił się napis „DUKE pisze”, a potem przez chwilę na

ekranie nic się nie działo.

NOCNY MAREK: Jesteś tam jeszcze?

DUKE: Tak. Nie myślałem, że to zrobisz.

NOCNY MAREK: Myślałeś, że ściemniam, jak większość ludzi online?

DUKE: Nie.

NOCNY MAREK: Myślisz, że nie mam siły?

DUKE: NIE!

NOCNY MAREK: To dobrze, bo mówię poważnie. Ludzie zbyt długo mnie nie doceniali. Przypisywali mi słabość. Deptali mnie. Wykorzystywali. Nie mam ŻADNYCH SŁABOŚCI. Mam SIŁĘ. SIŁĘ fizyczną i psychiczną, które właśnie zostały uwolnione.

DUKE: Nie zwątpiłbym w ciebie.

NOCNY MAREK: Ani mi się waży.

DUKE: Przepraszam. Nigdy w ciebie nie zwątpię. Nigdy.

DUKE: I jakie to uczucie?

NOCNY MAREK: Jakby się było Bogiem.

DUKE: Przecież nie wierzymy w Boga.

NOCNY MAREK: A co, jeśli ja NIM jestem?

Minęło kilka minut, aż wreszcie DUKE napisał:

DUKE: I co teraz?

NOCNY MAREK: To dopiero początek. Doktorek był pierwszy na mojej liście. Na widoku mam już kolejnego.

Rozdział 6

Następnego dnia Erika wjechała na parking komisariatu przy Lewisham Row tuż przed ósmą. Praca na miejscu zbrodni trwała do późnych godzin nocnych, tak więc Erika przespała się zaledwie kilka godzin, wzięła prysznic i już musiała jechać do pracy. Kiedy wysiadła z samochodu, gorące powietrze było gęste od spalin. Wokół komisariatu stało kilka żurawi pracujących przy budowach wieżowców – w porównaniu z nimi niski betonowy budynek komisariatu wyglądał jak karzeł. Erika zamknęła samochód i przeszła przez parking do głównego wejścia, zirytowana z niewyspania, już spocona i pragnąca czegoś zimnego do picia.

W recepcji było chłodniej, ale ciepło mieszające się z odorem wymiocin i zapachem środka dezynfekującego nie poprawiało samopoczucia. Sierżant Woolf siedział zgarbiony przy swoim biurku i wypełniał jakiś formularz. Znad paska spodni wylewał mu się brzuch, a okrągła twarz z drugim podbródkiem była czerwona i błyszcząca od potu. Obok czekał wysoki, szczupły chłopak w brudnym dresie i spoglądał na swoje rzeczy leżące w plastikowym pojemniku na biurku: nowiutki iPhone i dwie zafoliowane jeszcze paczki papierosów. Wychudzona twarz chłopaka nie pasowała do przedmiotów, na które czekał, i Erika miała wrażenie, że minie trochę czasu, zanim gówniarz dostanie je z powrotem.

– Dzień dobry. Czy jest szansa, że na dole w kantynie podają mrożoną kawę?
– spytała.

– Nie – odparł Woolf i wytarł twarz owłosionym przedramieniem. – Nie mają problemu z podawaniem ludziom zimnych dań, nie rozumiem więc, dlaczego nie radzą sobie z zimną kawą.

Wyszczerzyła zęby. Chudy chłopak przewrócił oczami.

– Taaa, pogadajcie sobie jeszcze, bo ja nie mam co robić, tylko czekać. Chcę tylko odzyskać iPhone. Jest mój.

– Skonfiskowano go na miejscu zbrodni cztery miesiące temu, a ty nie możesz poczekać dziesięciu minut – odrzekł Woolf i popatrzył na niego ostro. Odłożył długopis i wpuścił Erikę do głównej części komisariatu. – Marsh już jest, powiedział, że masz natychmiast do niego iść.

– Dobrze – odrzekła Erika. Przeszła przez drzwi. Gdy tylko je zamknęła, bzyczenie ustało. Mijała puste biura odchodzące od dusznego, jaskrawo oświetlonego korytarza. Było jeszcze wcześniej, poza tym wielu policjantów wzięło wolne i panowała senna atmosfera.

Pojechała windą na górę do gabinetu szefa na ostatnim piętrze. Zapukała

i weszła, usłyszawszy niewyraźną odpowiedź. Główny nadinspektor Marsh stał przodem do okna i tyłem do niej. Patrzył na skupisko dźwigów i ruch uliczny. Był wysoki i silny, krótko przycięte włosy miał poprzetykane siwymi pasemkami. Gdy się odwrócił, okazało się, że przez zieloną słomkę pił dużą mrożoną kawę ze Starbucksa. Był przystojny, chociaż teraz wyglądał na zmęczonego. Uniósł brwi i przełknął.

– Dzień dobry – rzekła.

– Dzień dobry, Eriko. Proszę, pomyślałem sobie, że będziesz mieć ochotę. – Podeszedł do zagraconego biurka i wziął z niego kolejną mrożoną kawę oraz opakowaną w papier słomkę. Kubek zostawił dużą moką plamę na wstępnym raporcie na temat śmierci Gregory’ego Munro, który Erika przesłała przełożonemu wcześniej rano.

– Dziękuję. – Wzięła kubek i rozpakowując słomkę, zaczęła rozglądać się po gabinecie. Panował w nim bałagan; na ścianach wisiały dyplomy, na regale leżały porozrzucane teczki różnych spraw, z wypchanych po brzegi szuflad wystawały jakieś papiery. W koszu na śmieci aż kipiało, ale zamiast coś z tym zrobić, Marsh po prostu ustawiał na śmieciach kolejne pudełka po kanapkach i kubki po kawie, tak że wystawały już kilkanaście centymetrów nad krawędzią. Na parapecie stały uschnięte rośliny, wzdłuż ściany leżał połamany wieszak na płaszcze. Erika nie wiedziała, czy złamał się pod wpływem ciężaru powieszonych na nim rzeczy, czy Marsh po prostu zniszczył go podczas ataku szału, którego na szczęście nie była świadkiem.

Zdjęła cienki papier z zielonej słomki, wsadziła ją w otwór w plastikowym wieczku i z rozkoszą napiła się cudownie chłodnej mrożonej kawy.

– W porządku, szefie, dlaczego pijemy porządną kawę? Czy chodzi o to, że wyjeżdżasz na urlop?

Uśmiechnął się i usiadł, wskazując jej miejsce.

– Tak, na dwa tygodnie na południe Francji, i nie mogę się już doczekać. No dobrze. Przeczytałem twój raport. Zabójstwo geja, kiepska sprawa.

– Nie wiem, czy chodziło o to, że był gejem.

– Dla mnie sprawa jest ewidentna: ofiara jest mężczyzną, w jego szafce znaleziono gejowską pornografię, zginął wskutek uduszenia. Lekarz z niezłymi zarobkami. Zgaduję, że wynajął sobie jakiegoś chłopca. Zrobiło się perwersyjnie, chłopiec zrobił mu kuku. Czy cokolwiek zginęło?

– Nie. Jak już mówiłam, nie sądzę, żeby chodziło o zabójstwo ze względu na orientację seksualną. Nie napisałam tego w pierwotnej wersji raportu. – Zobaczyła zmieszanie na twarzy Marsha. – Przeczytałeś mój raport, szefie?

– Oczywiście! – warknął.

Erika wzięła leżący na biurku raport; w miejscu, gdzie stał kubek, atrament zaczął się rozmazywać. Zobaczyła, że raport składa się z jednej kartki. Wstała,

podeszła do drukarki Marsha, otworzyła komorę na papier, wyjęła z szafki papier do drukarki, załadowała go i zamknęła klapę.

– Co robisz? – spytał. Rozległy się trzaski i buczenie, gdy urządzenie drukowało drugą stronę raportu. Wręczyła ją przelożonemu i usiadła z powrotem. Przeczytał go i poszarzał na twarzy.

– Znaleźliśmy dowody na to, że zabójstwo zaplanowano z wyprzedzeniem. Alarm został wyłączony, linia telefoniczna odcięta, nie znaleźliśmy żadnych obcych odcisków palców ani płynów ustrojowych.

– Cholera jasna, tego właśnie potrzebowaliśmy. Myślałem, że to tylko zabójstwo geja.

– Tylko zabójstwo geja?

– Wiesz, o co mi chodzi. Zabójstwa gejów są... no nie są tak popularne w mediach. – Ponownie przeczytał raport. – Cholera, Gregory Munro był miejscowym lekarzem, głową rodziny. Przypomnij mi, gdzie mieszkał?

– Laurel Road. Honor Oak Park.

– To dobry adres. Przepraszam, Eriko. To był długi tydzień. Mogłaś ponumerować strony.

– Są ponumerowane. Czekać na wyniki sekcji zwłok od Isaaca Stronga. Przejrzemy komputer i telefon ofiary. Zaraz spotkam się z moim zespołem i wydam odpowiednie polecenia.

– W porządku, informuj mnie na bieżąco. Jeśli będzie coś nowego, to chcę o tym wiedzieć. Eriko, mam złe przeczucia co do tej sprawy. Im szybciej złapiemy tego sukinsyna, tym lepiej.

Rozdział 7

Centrum koordynacyjne przy Lewisham Row było dużym, dusznym pomieszczeniem. W ostrym jarzeniowym świetle policjanci wyglądali na groźnych i nieugiętych. Szklane ścianki działowe po obu stronach były skierowane w stronę korytarzy, wzdłuż jednej z nich ciągnął się rząd drukarek i kserokopiarek. Erika stała przy jednej z drukarek, odczuwając znajomą mieszaninę oczekiwania, przerażenia i ekscytacji, gdy czytała pierwotną wersję raportu z sekcji zwłok Gregory'ego Munro. Kartki pojawiały się jedna po drugiej, papier był jeszcze ciepły.

Zespół już ciężko pracował, wielu policjantów było obecnych na miejscu zbrodni i spało zaledwie kilka godzin. Sierżant Crane – pełen energii blondyn – chodził między biurkami z plikiem wydruków i rozkładał je, przygotowując briefing. Moss odbierała telefony razem z posterunkową Singh, drobną, ładną i bystrą dziewczyną. Nowy członek zespołu, posterunkowy Warren, pełen entuzjazmu, przystojny młody chłopak, przypinał do wiszących na tylnej ścianie białych tablic informacje o zebranych dotychczas materiale dowodowym.

Nagle do centrum wszedł inspektor Peterson, który zaczął przyglądać się z szacunkiem pracującym kolegom. Był wysokim, przystojnym, krótko ostrzyżonym czarnoskórym policjantem. On i Moss stali się najbardziej zaufanymi ludźmi Eriki. Jego spokój i obycie stanowiły przeciwwagę dla szorstkości Moss.

– Miałeś przyjemny urlop, Peterson? – spytała Erika, spoglądając na niego znad raportu.

– Tak. Barbados. Cisza, spokój, piaszczyste plaże. Zupełne przeciwieństwo tego – odparł smutno, ale Erika wróciła już do czytania raportu. Peterson usiadł przy biurku i rozejrzał się po zaniedbanym centrum koordynacyjnym.

Moss zakryła dłonią słuchawkę.

– Na pewno wyjechałeś? Nie wyglądasz na zbyt opalonego.

– Cha, cha. Owsianka, którą jadłem dzisiaj rano, miała więcej koloru niż twoja skóra. – Peterson uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze, że wróciłeś. – Mrugnęła do niego i wróciła do rozmowy.

– No dobrze, dzień dobry wszystkim – rzekła Erika i stanęła z przodu sali. Wyjęła plik zdjęć z miejsca zbrodni i zaczęła przyczepiać je do tablicy.

– Ofiarą jest czterdziestosześcioletni Gregory Munro. Miejscowy lekarz. – Na widok zdjęć policjanci w centrum ucichli. – Wiem, że część z was była w nocy na miejscu zbrodni, ale opiszę całą sprawę raz jeszcze dla tych, którzy z nami nie byli.

Wszyscy w ciszy słuchali opowieści Eriki.

– Właśnie otrzymałam wyniki badań toksykologicznych i pierwotną wersję raportu z sekcji zwłok. Badanie krwi ofiary wykazało niewielką ilość alkoholu i duże stężenie flunitrazepamu, dziewięćdziesiąt osiem mikrogramów na litr. Flunitrazepam występuje pod nazwą Rohypnol, znany jest również jako pigułka gwałtu.

– Nasza ulubiona pigułka gwałtu – zauważył sucho Peterson.

– Tak. Pozostałości po narkotyku odkryto w kieliszku z winem w kuchni – odparła Erika.

– Ktoś musiał dosypać mu to do wina. Chyba że chciał popełnić samobójstwo? Jako lekarz powinien wiedzieć, że taka dawka może go zabić – wtrąciła Moss.

– Tak, ale go nie zabiła. Zmarł wskutek uduszenia. Widzicie przezroczystą torbę zawiązaną szczelnie na jego głowie cienkim białym sznurkiem. – Wskazała zdjęcie Gregory’ego Munro, patrzącego tępo przez folię. – Jego ręce zostały związane po śmierci. W szufladzie obok łóżka znaleziono czasopisma z gejowską pornografią. Tak więc czasopisma, uduszenie workiem foliowym i pigułka gwałtu oznaczają, że musimy wykluczyć motywy seksualne. Nie odkryto żadnych śladów gwałtu, żadnych włosów ani płynów ustrojowych innych niż ofiary. – Przerwała i przyjrzała się policjantom. – Chcę więc, żebyśmy wyszli z założenia, że ktoś włamał się do domu, podał Gregory’emu Munro narkotyki, a potem go udusił. Uważam również, że mężczyzna nie był przypadkową ofiarą. Z domu nic nie zginęło, morderca nie wziął pieniędzy ani cennych przedmiotów. Odcięto linię telefoniczną i prąd, co wskazuje na zaplanowanie zbrodni z wyprzedzeniem, a ten, kto to zrobił, musiał wyłączyć system alarmowy, zanim odciął prąd.

Chcę, żebyśmy zaczęli od standardowych działań: przesłuchanie sąsiadów na Laurel Road i w okolicy. Wiem, że przesłuchania już się rozpoczęły, ale macie porozmawiać z każdym, kto mieszka na tej ulicy i przebywał na tym terenie. Zbierzcie wszystkie informacje na temat Gregory’ego Munro: bank, telefon, maile, media społecznościowe, przyjaciele i rodzina. Żył w separacji z żoną, zakładam więc, że kontaktował się z jakimś adwokatem, sprawdźcie to. Dowiedźcie się, czy miał konta na stronach dla gejów. Sprawdźcie jego telefon pod kątem aplikacji serwisów randkowych dla gejów. Może wynajął sobie jakiegoś chłopca. Był lekarzem ogólnym, dowiedźcie się więc wszystkiego na temat jego pracy. Czy miał jakieś problemy z kolegami albo pacjentami?

Podeszła do tablicy i wskazała zdjęcia zrobione w ogrodzie.

– Zabójca dostał się do ogrodu przez parkan graniczący z torami kolejowymi i małym rezerwatem przyrody. Sprawdźcie wszelkie kamery, jakie uda się znaleźć na trasie pociągu oraz na najbliższych stacjach kolejowych i okolicznych ulicach. Crane, będziesz koordynował wszystkie działania.

– Tak jest, szefowo – odparł.

– Uważam, że Gregory Munro znał swojego zabójcę, a zebranie informacji na temat jego życia osobistego przybliży nas do tego, kto go zabił. No dobrze, bierzmy się do pracy. Spotykamy się o szóstej i meldujemy, co udało nam się ustalić.

Policjanci w centrum koordynacyjnym ruszyli do działania.

– Są jakieś informacje na temat matki Gregory’ego Munro? – spytała Erika, podchodząc do Moss i Petersona.

– Nadal leży w szpitalu w Lewisham. Doszła już do siebie, ale czekają jeszcze na wypis – odrzekła Moss.

– W porządku. Jedziemy do niej – Peterson, ty też.

– Chyba jej nie podejrzewasz? – spytała Moss.

– Nie, ale matki z reguły wiele wiedzą – odparła Erika.

– Wiem, o co ci chodzi. Moja matka wtyka nos w sprawy wszystkich wokół – rzekł Peterson, wstał i wziął marynarkę.

– Miejmy nadzieję, że Estelle Munro jest taka sama – powiedziała Erika.

Rozdział 8

Szpital uniwersytecki w Lewisham był rozciągniętym zespołem budynków ze starej cegły i futurystycznego szkła, z nowym skrzydłem z niebieskiego i żółtego tworzywa. Na parkingu panował ruch, a na izbę przyjęć co chwilę podjeżdżały karetki. Erika, Moss i Peterson zaparkowali i ruszyli do głównego wejścia, wielkiego szklanego boksu naprzeciwko izby przyjęć. Kiedy podeszli bliżej, zobaczyli na zewnątrz starszą panią na wózku inwalidzkim, krzyczącą na kucającą obok niej pielęgniarkę.

– To obrzydliwe! – wściekała się, dźgając pielęgniarkę powykręcany palcem z paznokciem pomalowanym czerwonym lakierem. – Każecie mi czekać, a gdy wreszcie mnie wypisujecie, siedzę tutaj w upale ponad godzinę! Nie mam torebki ani telefonu, a wy nic nie robicie!

Kilka wychodzących ze szpitala osób zwróciło na nie uwagę, ale grupa idących gdzieś pielęgniarek nawet nie zaszczyciła kobiet spojrzeniem.

– To ona – Estelle Munro, matka Gregory’ego Munro – rzekła Moss. Gdy podeszli bliżej, pielęgniarka ich zauważyła i wstała. Była przed pięćdziesiątką i miała miłą, ale zmęczoną twarz. Erika, Moss i Peterson przedstawili się i pokazali odznaki.

– Wszystko w porządku? – spytała Erika. Estelle zmrużyła oczy i popatrzyła na nią. Była dość elegancką sześćdziesięcioparoletnią kobietą, ale jasne spodnie i bluzka w kwiaty pogmiotły się przez noc spędzoną w szpitalu, większość makijażu spłynęła razem z potem, a krótkie kasztanowe włosy były potargane. Na kolanach trzymała reklamówkę z parą czarnych skórzanych czółenek.

– Nie! Nic tutaj nie jest w porządku... – zaczęła.

Pielęgniarka oparła dłonie na szerokich biodrach i przerwała:

– Policjanci, którzy dzisiaj rano przyjechali, żeby spisać zeznania Estelle, zaproponowali, że odwiozą ją do domu, ale odmówiła.

– Oczywiście, że odmówiłam! Nie mam zamiaru podjeżdżać pod dom w radiowozie! Chcę zostać zawieziona taksówką. Wiem, jak to wygląda, mam prawo do taksówki. A wy po prostu chcecie ciąć koszty.

Erika wiedziała, że żaloba i szok mogą mieć różny wpływ na ludzi. Niektórzy zalewali się łzami, inni stawali się odrętwiali i milczący, a jeszcze inni się wściekali. Najwyraźniej Estelle Munro należała do trzeciej kategorii.

– Przez całą noc trzymano mnie jak więźnia w tej dziurze zwanej izbą przyjęć. Po prostu zasłabłam, to wszystko. Ale nie – musiałam czekać w kolejce, a w pierwszej kolejności przyjmowali pijaków i narkomanów! – Estelle odwróciła

się do Eriki, Moss i Petersona. – Potem wasi zaczęli przepytować mnie w nieskończoność. Tak jakbym była jakimś przestępcą! A tak w ogóle to po co tutaj przyjechaliście? Mój chłopiec nie żyje. Został zamordowany!

I w tym momencie Estelle się załamała. Złapała się mocno podłokietników wózka inwalidzkiego i zacisnęła zęby.

– Przestańcie mnie wszyscy nachodzić! – wrzasnęła.

– Nasz samochód jest nieoznakowany. Możemy od razu zabrać panią do domu – powiedział łagodnie Peterson, ukucnął i podał kobiecie chusteczkę z małej paczuszki, którą nosił w kieszeni.

Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

– Możecie to zrobić?

Kiwnął głową.

– W takim razie, proszę, zabierzcie mnie do domu. Chcę tylko być już w domu, sama – wyjaśniła, wzięła od niego chusteczkę i przycisnęła ją do twarzy.

– Dziękuję – powiedziała bezgłośnie pielęgniarka.

Peterson zwolnił hamulec wózka i zaczął pchać Estelle w stronę parkingu.

– Przywieziono ją w kiepskim stanie, była bardzo odwodniona i w ciężkim szoku – tłumaczyła pielęgniarka Moss i Erice. – Nie chciała do nikogo dzwonić. Nie wiem, czy jest jakiś sąsiad albo może córka? W domu musi mieć zapewniony spokój i odpoczynek.

– Peterson użyje swoich czarów, potrafi obchodzić się ze starszymi osobami – odparła Moss i popatrzyła, jak zjechał wózkiem z krawężnika i ruszył przez parking. Pielęgniarka uśmiechnęła się i weszła do budynku.

– Cholera, ja mam kluczyki, chodź! – powiedziała Erika. Pobiegly, żeby dogonić Petersona.

– Ale gorąco – rzekła Estelle z rozpaczą w głosie, gdy wszyscy wsiedli do nagrzanego samochodu. – I ma być tak przez wiele dni! – Siedziała z przodu obok Eriki, Moss i Peterson usiedli z tyłu.

Erika przechyliła się i pomogła kobiecie zapiąć pasy, a potem uruchomiła silnik.

– Za chwilę zacznie działać klimatyzacja.

– Jak długo tutaj staliście? – spytała Estelle, gdy Erika pokazała odznakę mężczyźnie przy szlabanie. Przepuścił ich bez słowa.

– Piętnaście minut – odparła Erika.

– Gdybyście nie byli policjantami, musielibyście zapłacić funt pięćdziesiąt. Nawet jeśli stalibyście tylko przez kilka minut. Często pytałam Gregory'ego, czy można coś z tym zrobić, a on odpowiadał, że napisze do któregoś z członków parlamentu. I kilka razy się nawet spotkał z jakąś kobietą, zjedli razem lunch. – Przerwała, zaczęła szukać chusteczki, a następnie przetarła oczy.

– Estelle, chce pani trochę wody? – spytała Moss, która kupiła kilka butelek

w automacie na komisariacie.

– Tak, proszę. I proszę do mnie mówić pani Munro, jeśli nie mają państwo nic przeciwko temu.

– Oczywiście, pani Munro – odrzekła Moss i między siedzeniami podała kobiecie małą butelkę wody. Estelle udało się ją odkręcić i zaczęła chciwie pić. Jechali przez Ladywell, obok dużego parku przy szpitalu, gdzie grupa młodych chłopaków grała w piłkę w gorącym porannym słońcu.

– Dzięki Bogu, już mi dużo lepiej – powiedziała Estelle i oparła się na fotelu. Klimatyzacja zaczęła działać.

– Czy mogę zadać pani kilka pytań? – spytała Erika.

– Czy to nie może poczekać?

– Później będzie pani musiała złożyć oficjalne zeznania, ale jak już powiedziałam, chciałabym zadać pani teraz kilka pytań. Proszę, pani Munro, to bardzo ważne.

– No dobrze.

– Czy Gregory powinien być teraz na urlopie?

– Tak, we Francji. Miał wygłosić przemówienie na konferencji Brytyjskiego Stowarzyszenia Medycznego.

– Nie zadzwonił, żeby powiedzieć, że doleciał na miejsce?

– Oczywiście, że nie.

– Czy to było normalne zachowanie?

– Tak. Nie kontrolowaliśmy się wzajemnie. Wiedziałam, że podczas urlopu z pewnością do mnie zadzwoni.

– Czy Gregory był w separacji z żoną?

– Tak, z Penny – powiedziała złowieszczo Estelle.

– Czy mogę spytać dlaczego?

– Czy może pani spytać dlaczego? Przecież pani pyta, prawda? Penny tego chciała. Wystąpiła o rozwód. A tak naprawdę powinien to zrobić Gregory – odparła kobieta i pokręciła głową.

– Dlaczego?

– Bo uczyniła z jego życia piekło. I to po tym wszystkim, co on dla niej zrobił. Zapewnił jej życie na wysokim poziomie. Do ślubu Penny mieszkała ze swoją okropną matką, a była już trzydziestopięcioletnią kobietą. Nie miała żadnych perspektyw. Była tylko recepcjonistką w gabinecie Gregory’ego. Gdy tylko zaczęli się spotykać, zaszła w ciążę. Zmusiła go do zmiany planów i musiał się z nią ożenić.

– Dlaczego musiał się z nią ożenić? – spytała Moss.

– Wiem, że w obecnych czasach rodzenie bękartów jest modne, ale mój wnuk nie mógł być bękartem!

– Czyli przekonała ich pani do wzięcia ślubu? – spytała Moss.

Estelle się do niej odwróciła.

– Nie, Gregory się na to zdecydował. Zachował się honorowo.

– A czy był już kiedyś żonaty? – spytała Erika.

– Oczywiście, że nie.

– Penny i Gregory byli małżeństwem przez cztery lata. Czyli gdy brali ślub, on miał czterdzieści dwa lata? – spytała Moss.

– Tak – odparła Estelle.

– Czy przed ślubem miał dużo dziewczyn? – spytał Peterson.

– Kilka. Ale z żadną z nich nie spotykał się na poważnie. Widzicie, był bardzo skupiony na studiach, a potem na pracy. Po drodze było kilka miłych dziewczyn. Mógł wybrać którąś z nich, ale zdecydował się na tę pазerną recepcjonistkę.

– Nie lubi jej pani? – spytał Peterson.

– A jak sądzicie? – odparła, patrząc na niego w lusterku wstecznym. – Nie kochała go, pragnęła tylko jego pieniędzy. Mówiłam mu to od samego początku, ale nie chciał mnie słuchać. A potem zaczęły się dziać różne rzeczy i okazało się, że miałam rację.

– Co się działo? – spytała Erika.

– Ledwo się pobrali, a ona już chciała, żeby zaczął przepisywać na nią swój majątek. Ma – miał – kilka nieruchomości pod wynajem. Sam sobie na nie ciężko zapracował. Jedna z nich była przepisana na mnie, żebym miała jakieś zabezpieczenie, a ona chciała mi to zabrać! Oczywiście na to się nie zgodził. I wtedy wciągnęła w to swojego brata. – Pokręciła głową z odrazą. – Mówię wam, do tej rodziny idealnie pasowało określenie „popieprzona”. I ta Penny, i ten jej brat, Gary. Jest podłym skinheadem i zawsze ma problemy z policją. A mimo to Penny jest mu bardzo oddana. Jestem zaskoczona, że go nie kojarzycie. To Gary Wilmslow.

Erika, Moss i Peterson wymienili spojrzenia.

Estelle mówiła dalej:

– W zeszłym roku, gdy Gary zaczął grozić Gregory’emu, sprawy stanęły na głowie.

– W jaki sposób mu groził? – spytała Erika.

– Chodziło o wybór szkoły dla Petera. Gregory chciał posłać go do szkoły z internatem. Penny posunęła się do tego, że nakłoniła Gary’ego do upokorzenia Gregory’ego, ale on mu się postawił, a niewiele osób potrafi się postawić Gary’emu Wilmslowowi. Gregory spuścił mu porządne lanie – opowiadała z dumą Estelle.

– I co wydarzyło się później?

– Potem wszystko zaczęło się psuć. Gregory nie chciał już mieć nic wspólnego z Garym, ale Penny nie chciała pozbyć się go ze swojego życia. A Gary

bardzo źle przyjął przegraną w bójce. Jestem przekonana, że to się rozniosło po okolicy. Penny i Gary z pewnością bardzo dużo zyskali na pozbyciu się Gregory'ego. Teraz ona wszystko dziedziczy. Mówię wam, oszczędzicie sobie mnóstwo roboty, jeśli aresztujecie jej brata. Gary Wilmslow z pewnością jest zdolny do zabójstwa. W zeszłym tygodniu znowu groził Gregory'emu. Wpadł do gabinetu pełnego pacjentów.

– Dlaczego mu groził?

– Nigdy się tego nie dowiedziałam. Słyszałam to od kierowniczkich przychodni. Miałam o to spytać Gregory'ego, gdy wróci z urlopu, ale... – Ponownie zaczęła szlochać. Podniosła głowę, gdy na horyzoncie pojawił się pub Forest Hill Tavern. – To po lewej stronie, tutaj, a mój dom stoi na samym końcu – powiedziała.

Erika zatrzymała samochód przy ogrodzeniu niewielkiego domu szeregowego. Żałowała, że tak szybko tutaj dojechali.

– Chce pani, żebyśmy weszli do środka? – spytała.

– Nie. Dziękuję, ale potrzebuję trochę czasu i przestrzeni. Przeszłam przez piekło, mam nadzieję, że to rozumiecie. Na waszym miejscu pojechałabym prosto do jej brata i go aresztowałam. Mówię wam, że to Gary go zabił. – Zaczęła wymachiwać pokrzywionym palcem. Z trudem odpięła pasy i wyjęła czółenka z reklamówki.

– Pani Munro, będziemy musieli przysłać do pani kilku funkcjonariuszy, żeby mogła pani złożyć oficjalne zeznania, ktoś musi też przyjechać i zidentyfikować ciało pani syna – powiedziała Erika łagodnym tonem.

– Widziałam go już i nie chcę go oglądać więcej w tym stanie. Poproście o to ją, poproście Penny.

– Oczywiście – odparła Erika.

Peterson wysiadł z samochodu i obszedł go od strony pasażera. Włożył Estelle buty, a potem pomógł jej wysiąść i zaprowadził ją do domu.

– Robi się interesująco – powiedziała cicho Moss do Eriki. – Pieniądze, nieruchomości, konflikt w rodzinie – to nie mogło się dobrze skończyć.

Patrzyły, jak Peterson pomaga Estelle wejść po schodach. Otworzyła drzwi i zniknęła w domu.

– Nie, nie mogło – przyznała Erika. – Chcę porozmawiać z tą Penny. I z tym całym Garym Wilmslowem.

Rozdział 9

Dom Penny Munro znajdował się w Shirley w południowo-wschodniej części Londynu, zaledwie kilka kilometrów od domu Estelle. Był to wyremontowany były budynek komunalny z ciemnobrązowymi ścianami pokrytymi tynkiem kamyczkowym i kratami w nowych plastikowych oknach. Ogród z przodu domu był zadbane, z pasem pięknej zielonej trawy mimo panującej suszy. Niewielkie oczko wodne przykryto siatką, pod którą rosły lilie wodne. Wokół dużej plastikowej czapli z podniesioną jedną nogą stała cała kolekcja krasnali z różowymi twarzami.

Gdy zadzwonili, rozległa się elektroniczna wersja pieśni patriotycznej *Land of Hope and Glory*. Moss uniosła brew i popatrzyła na Erikę i Petersona. Po odegraniu całej zwrotki urządzenie zamilkło. Ktoś nacisnął kławkę i drzwi powoli się uchylily – zaledwie na kilka centymetrów. Mały, ciemnowłosy chłopiec popatrzył na nich nieśmiało wielkimi piwnymi oczami. Był uderzająco podobny do Gregory’ego Munro – miał takie same oczy i wysokie, dumne czoło. To było niesamowite. Zza zamkniętych drzwi w korytarzu słychać było ryk telewizora.

– Cześć, ty jesteś Peter? – spytała Erika. Chłopiec pokiwał głową. – Cześć, Peter. Czy twoja mamusia jest w domu?

– Tak. Płacze na górze – odparł.

– Och, bardzo mi przykro. Mógłbyś ją spytać, czy zechciałaby z nami porozmawiać?

Popatrzył najpierw na Erikę, potem na Moss, a na końcu na Petersona. Kiwnął głową, a potem się odwrócił i wrzasnął:

– Mamusiu, przyszli jacyś ludzie!

Rozległ się szcęk i odgłos wody spuszczonej w toalecie, a potem po schodach zeszła młoda kobieta o czerwonych zapuchniętych oczach. Była szczupła i ładna, z sięgającymi ramion włosami w kolorze truskawkowego blondu i małym zadartym nosem.

– Penny Munro? – spytała Erika. Kobieta pokiwała głową. – Dzień dobry. Jestem główna inspektor Foster. To są inspektorzy Peterson i Moss. Bardzo nam przykro z powodu pani męża...

Penny zaczęła gwałtownie kręcić głową.

– Nie. On nie wie. Ja jeszcze nie... – szepnęła, wskazując chłopca śmiejącego się do Petersona, który wystawił język i zrobił zeza.

– Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności? – spytała Erika.

– Rozmawiałam już z jakimiś policjantami.

– Pani Munro, to niezwykle ważne.

Penny wydmuchała nos i pokiwała głową, a następnie wrzasnęła:

– Mamo! Maaamo! Jezu, znowu włączyła telewizor na cały regulator.

Otworzyła drzwi na korytarz i ryk telewizji stał się jeszcze głośniejszy.

Motyw przewodni programu *This Morning* ryczał tak głośno, że drżała rama wiszącego przy drzwiach lustro. Chwilę później w drzwiach salonu stanęła wielka, starsza kobieta z tłustymi siwymi włosami i w okularach z niesamowicie grubymi oprawkami. Miała na sobie zielony sweter uniseks i spodnie ze zbyt krótkimi nogawkami. Jej kostki były spuchnięte i niemal wylewały się z kapci w szkocką kratę. Kobieta zamrugła i popatrzyła na nich zza grubych szkielec.

– Czego oni znowu chcą?! – ryknęła podenerwowana.

– Niczego, ale weź ze sobą Petera! – krzyknęła Penny.

Stara kobieta popatrzyła podejrzliwie na policjantów i kiwnęła głową.

– Chodź, Petey – powiedziała piskliwym głosem. Chłopiec wziął ją za pulchną rękę i wszedł do salonu. Przez chwilę patrzył na nich przez ramię. Gdy drzwi się zamknęły, ponownie rozległ się ryk telewizora.

– Mama jest głucha i żyje we własnym świecie – rzekła Penny. Nagle z ulicy dobiegł odgłos strzału w gaźniku. Kobieta podskoczyła i zaczęła się trząść. Wyrzała przed dom. W starym czerwonym fiacie jechał młody mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych i bez koszulki.

– Co się dzieje, pani Munro? – spytała Erika.

– Nic. To nic – powiedziała bez przekonania. – Wejdźcie przez kuchnię.

Rozdział 10

Usiedli w niewielkiej dusznej kuchni z ornamentami i ściereczkami z przyszytymi falbankami. Z okna widać było ogród z tyłu domu, z jeszcze większą liczbą krasnali niż z przodu. Erika uważała je za odrażające i zastanawiała się, czy były takie wielkie po to, by mogła dostrzec je matka Penny.

– Ostatni raz rozmawiałam z Gregorym kilka dni temu – rzekła Penny. Stała i opierała się o zlew. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie. Zapaliła papierosa i wzięła z parapetu przepelnioną popielniczkę.

– O czym rozmawialiście? – spytała Erika.

– To była krótka rozmowa. Leciał do Francji na jakąś konferencję.

– Brytyjskiego Towarzystwa Medycznego? – spytała Moss.

– Jest tam starszym członkiem.

– I nie zdziwił pani fakt, że nie skontaktował się z panią po dotarciu na miejsce? – spytała Erika.

– Byliśmy w trakcie rozwodu. Rozmawialiśmy ze sobą tylko wtedy, kiedy naprawdę musieliśmy. Zadzwoiłam, żeby sprawdzić, czy nie zmienił planów i mogę zatrzymać u siebie Petera. Mamy... mieliśmy takie ustalenia, że w soboty mały nocuje u niego.

– I co jeszcze mówił?

– Niewiele.

– Czy przychodzi pani do głowy ktoś, kto chciałby skrzywdzić pani męża?

Penny wyjrzała przez okno i strzepnęła popiół do zlewu.

– Nie. Istnieli ludzie, z którymi miał różne konflikty, ale każdy tak ma. Nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby nienawidzić go do tego stopnia, żeby się włamać i... go udusić. – Zaczęła płakać. Moss wzięła ze stołu pudełko chusteczek i podała jej jedną.

– Dziękuję – powiedziała Penny.

– W domu był założony alarm. Kiedy montowano instalację? – spytała Erika.

– Kilka lat temu po rozbudowie domu.

– Zawsze włączaliście alarm?

– Tak. Gregory zawsze go włączał, gdy wyjeżdżał. Włączał go również na noc, ale kiedy Peter zaczął chodzić i kilka razy zszedł do kuchni, żeby się napić, uruchomił syreny, więc przestaliśmy włączać alarm na noc. Ale założyliśmy dodatkowe zamki w oknach i drzwiach.

– Czy pamięta pani nazwę firmy ochroniarskiej?

– Nie. Greg to wszystko załatwiał. Jak ten ktoś... ktokolwiek to był... dostał

się do środka?

– Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć – odparła Erika. – Czy mogę spytać, dlaczego się rozstaliście?

– Nienawidził we mnie wszystkiego: sposobu, w jaki się ubierałam, w jaki rozmawiałam, jak się zachowywałam wobec ludzi. Mówił, że za bardzo flirtuję z mężczyznami w sklepach, że moi przyjaciele nie są dostatecznie dobrzy. Próbował odciąć mnie od matki, ale jego matka zawsze była mile widziana. I nie potrafił dogadać się z moim bratem Garym.

– Czy kiedykolwiek stosował przemoc?

– Gary nie stosuje przemocy – odparła szybko Penny.

– Pytałam o Gregory’ego – poprawiła Erika.

Peterson i Moss spojrzeli na siebie porozumiewawczo, Penny to zauważyła.

– Przepraszam, jestem kłębkiem nerwów. Nie, Gregory nie stosował przemocy. Owszem, potrafił zastraszyć, ale nigdy mnie nie uderzył. Nie jestem głupia. Nie zawsze było między nami źle. Gdy mnie poznał, traktował mnie jak powiew świeżego powietrza w swoim życiu, byłam dla niego ekscytująca, trochę wyszczekana i zabawna.

Erika popatrzyła na nią i zrozumiała, dlaczego mężczyźni uważali ją za atrakcyjną: była ładną, twardo stąpającą po ziemi kobietą.

Penny mówiła dalej:

– Ale z takimi dziewczynami jak ja mężczyźni z reguły chcą tylko romansu. Gdy się pobraliśmy, oczekiwał, że się zmienię. Teraz byłam jego żoną, jego reprezentantką – tak mi mówił. Reprezentowałam go w towarzystwie! Ale ja nie miałam zamiaru być taką żoną. Chyba za późno to sobie uświadomił.

– A co z matką Gregory’ego?

– Długo by opowiadać. Przy nich mit o Edypie to niewinny sitcom. Nienawidziła mnie od samego początku. To ona go znalazła, prawda?

Erika pokiwała głową.

Penny się nachmurzyła.

– Nie zadzwoniła do mnie. Musiałam się o tym dowiedzieć od jakiegoś gliniarza, który zapukał do naszych drzwi. To chyba dużo o niej mówi, prawda?

– No cóż, została zabrana do szpitala, ponieważ przeżyła szok – odrzekła Moss.

– Wspominała, że między Gregorym a pani bratem, Garym, doszło do jakiegoś nieporozumienia – dodał Peterson.

Na dźwięk imienia brata Penny zeszywniała.

– To tylko kłótnia, jak to w rodzinie – rzuciła pośpiesznie.

– Mówiła, że się pobili.

– Tak, chłopcy na zawsze pozostaną chłopcami – odparła.

– Ale to przecież dorośli mężczyźni. Poza tym pani brat miał już wcześniej

problemy z policją – dorzucił Peterson.

Penny popatrzyła na każdego po kolei, a następnie zgasiła papierosa w pełnej popielniczce.

– Mój brat dostał wyrok w zawieszeniu za atak na faceta w New Cross – powiedziała, wypuszczając dym papierosowy w stronę sufitu. – Jest bramkarzem w klubie. Tamten gość szalał po narkotykach, więc to była obrona konieczna. Ale Gary posunął się za daleko. Jednak nie mieszajcie go w to. Wiem, że nie jest święty, ale nie ma możliwości, żeby miał z tym coś wspólnego, słyszycie?

– Czy to dlatego kilka minut temu podskoczyła pani przed drzwiami? Bo pomyślała pani, że to Gary? – spytała Erika.

– Po cholerę tutaj przyjechaliście? – Skrzyżowała ręce na piersi i zmrużyła oczy. – Rozmawiałam już z jednymi gliniarzami. Nie powinniście być teraz gdzieś w terenie i próbować złapać tego faceta?

– Nie mówiliśmy, że to facet – odparła Moss.

– Niech pani nie będzie taka mądra. Doskonale pani wie, że większość zabójców to mężczyźni – odrzekła Penny.

Erika spojrzała ostro na Moss, widać było, że Penny zaczynała się zamykać i zaraz przestanie odpowiadać.

– No dobrze, pani Munro, już dobrze. Przepraszam. Nie chodzi nam teraz o pani brata. Musimy zadać te pytania, żeby stworzyć sobie ogólny obraz sytuacji i móc złapać tego, kto to zrobił.

Penny zapaliła kolejnego papierosa.

– Chcecie? – spytała. Moss i Peterson pokręcili głowami, ale Erika wzięła jednego z paczki. Penny podała jej ogień.

– Gregory chciał posłać Petera do szkoły z internatem – powiedziała Penny. – Wysłać daleko takiego małego chłopca! Tupnęłam nogą i się nie zgodziłam. Na weekend przed tym, gdy Peter miał zacząć naukę w miejscowej podstawówce, dowiedziałam się, że Gregory wykreślił go z listy i zapisał do szkoły z internatem!

– Kiedy to było?

– W Wielkanoc. Zadzwoiłam do Gregory’ego, ale mi powiedział, że Peter idzie do szkoły od poniedziałku i nie pozwoli, żebym przeszkodziła w kształceniu jego syna. Czulałam się, jakby porwano mi dziecko! Tak więc Gary pojechał do Petera. Otworzył drzwi kopniakiem, ale nie... On nie stosuje przemocy, rozumiecie? Estelle przy tym była. Ruszyła w pogoń za Garym ze szklaną popielniczką w dłoni, a potem rozpętało się piekło. Założę się, że o tym wam nie wspomniała, prawda?

– Czyli pani relacje z Estelle nie były dobre?

Penny zaśmiała się gorzko.

– To suka. Wymyśla bajeczki, żeby usprawiedliwić zachowanie synalka. Znienawidziła mnie od pierwszego spotkania. Zrujnowała wszystko: nasze

przyjęcie zaręczynowe, ślub... Jej mąż zmarł, gdy Gregory był mały. On i matka musieli sobie jakoś radzić, stali się od siebie zależni. Jak to się nazywa? Współzależność. Na początku małżeństwa jeszcze myślałam, że może uda mi się wygrać albo przynajmniej stać się najbliższą mu osobą, ale ona dopilnowała, żebym zawsze była tą drugą. Brzmi to strasznie żałośnie, prawda? Opowiadam wam o tym wszystkim i sama mam wrażenie, że gadam żalosne bzdury.

Erika popatrzyła na Moss i Petersona i uświadomiła sobie, że musi zadać jeszcze jedno pytanie.

– Pani Munro, przepraszam, że muszę o to spytać, ale czy coś pani wiadomo, aby pani mąż miał jakieś kontakty z mężczyznami?

– Co ma pani na myśli? Czy się przyjaźnił? Nie miał zbyt wielu przyjaciół.

– Mam na myśli kontakty seksualne.

Penny popatrzyła na nich w osłupieniu. Przez chwilę było słychać tylko tykanie zegara. Nagle drzwi do kuchni gwałtownie się otworzyły i uderzyły w stojącą za nimi lodówkę. Do środka wpadł niski, przysadzisty mężczyzna z łysą głową. Miał na sobie dżinsy, koszulkę i czarne głany. Jego czaszka błyszczała od potu, pod pachami i na klatce piersiowej miał mokre ślady. W niewielkiej kuchni natychmiast można było wyczuć agresję. Na jego twarzy malowała się mieszanina wściekłości i zmieszania.

– Kontakty seksualne z mężczyznami? Co to jest, do kurwy nędzy? – spytał ostro.

– Czy to pan jest Gary Wilmslow? – spytała Erika.

– Tak. A pani to kto?

– Główny inspektor Foster. To jest inspektor Moss i inspektor Peterson – przedstawiła resztę. Wstali i pokazali swoje odznaki.

– Penny, co tu się dzieje, do cholery?

– Po prostu pytają mnie o Grega, to tylko rutynowe przesłuchanie, prawda? – odparła ze znużeniem, jakby uspokajanie brata należało do jej stałych obowiązków.

– I pytacie, czy był pedałem? – spytał Gary. – Tylko na tyle was stać? Greg może i był pieprzonym onanistą...

– Gary!

– Ale nie był ciotą. Słyszycie? – powiedział, trzymając palec wysoko w górze dla podkreślenia wagi swoich słów.

– Sir, czy możemy prosić, żeby poczekał pan na zewnątrz, aż skończymy rozmowę? – zaczął Peterson.

– Proszę nie mówić do mnie „sir”, bo wcale mnie pan za niego nie uważa! – odparował Gary. Otworzył lodówkę i wsadził do środka głowę, mrucząc pod nosem: – Czarny sukinsyn.

– Co pan powiedział? – spytał Peterson. Erika zobaczyła, że jej kolega zaczął szybciej oddychać.

Gary się wyprostował, wyjął z lodówki puszkę piwa i zatrzęsął drzwiczki.

– Nic nie mówiłem.

– Ja słyszałam – rzekła Erika.

– Ja też – potwierdziła Moss. – Nazwał pan mojego kolegę „czarnym sukinsynem”.

– Nieprawda. A nawet jeśli tak, to jestem u siebie i mogę mówić, co chcę. A jak wam się nie podoba, to się odpierdolcie. I wróćcie z nakazem.

– Panie Wilmslow, to są rutynowe pytania zadawane w przypadku zabójstwa... – zaczęła Erika.

– Jesteście bezużyteczni. O wiele łatwiej jest wam dręczyć rodzinę pogrążoną w żałobie, niż zająć się szukaniem tego, kto to zrobił.

– Przypominam panu tylko, że dopuścił pan się dyskryminacji rasowej wobec funkcjonariusza i że jest to karalne – rzekł Peterson, podszedł do Gary’ego i spojrzał mu prosto w oczy.

– Tak samo jak zabójstwo, ale jeśli stanie się pan agresywny na moim terenie, będę miał prawo się bronić.

– Gary! – wrzasnęła Penny. – Odpuść. Idź i sprawdź, czy z mamą i Peterem wszystko w porządku. No idź już!

Gary podniósł puszkę, otworzył ją, opryskując piwem twarz Petersona. Na chwilę atmosfera zgęstniała, potem jednak Gary napił się piwa i wyszedł, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

– Przepraszam. Naprawdę bardzo mi przykro. On nie lubi policji – powiedziała Penny. Oderwała ręcznik papierowy z rolki i drżącą ręką podała go Petersonowi.

– Możemy kontynuować? Prawie skończyliśmy – rzekła Erika, gdy Peterson wycierał twarz. Penny pokiwała głową. – Nie zadajemy tych pytań bez powodu. W szufladzie przy łóżku pani męża znaleźliśmy kilka gejowskich czasopism.

– Naprawdę?

– Tak. Musimy się dowiedzieć, co one tam robiły. Może to nic i trzymał je ze zwykłej ciekawości. Muszę jednak spytać, czy mąż był biseksualny albo spotykał się z mężczyznami? To bardzo pomoże nam w śledztwie. Jeśli pani mąż wiódł sekretne życie i spotykał się z mężczyznami albo ich zapraszał...

– W porządku, tak, rozumiem! – warknęła Penny. – Już wszystko rozumiem!
– Zapaliła kolejnego papierosa, zaciągnęła się i rzuciła zapalniczkę na ociekacz przy zlewie. Zachowywała się tak, jakby nie radziła sobie z tą informacją. Nastąpiła chwila ciszy. – Nie mam pojęcia. Raz. Podczas jednej z rzadkich okazji, gdy się razem upiliśmy, Gregory zaczął gadać o tym, że chciałby spróbować trójkąta. Byliśmy wtedy na urlopie w Grecji i dobrze się bawiliśmy. Myślała, że chodziło mu o drugą kobietę, ale on chciał... Chciał, żeby przyłączył się do nas inny mężczyzna.

- Zaskoczyło to panią? – spytała Erika.
- Oczywiście, że mnie to zaskoczyło, do jasnej cholery! Zawsze był taki konwencjonalny w łóżku, pozycja misjonarska i to wszystko...
- I co się stało?
- Nic. Wycofał się, powiedział, że zażartował, żeby zobaczyć moją reakcję.
- Skrzyżowała ręce na piersi.
- A jaka była pani reakcja?
- Nie mam pojęcia. To była cudowna wyspa, świetnie się bawiliśmy. Było tam kilku naprawdę przystojnych Greków. Stwierdziłam, że to mogłoby być zabawne, wreszcie coś szalonego, jakaś rozrywka. Nigdy się razem nie bawiliśmy.
- A czy fakt, że to zaproponował, pani przeszkadzał?
- Nie. Kochałam go – wtedy jeszcze go kochałam – i a on był taki zasadniczy, że cieszyłam się, że chociaż trochę się przede mną otworzył. – Załamała się i zaczęła płakać.
- Myśli więc pani, że mąż mógł być gejem?
- Nie – odrzekła Penny, podniosła głowę i popatrzyła wrogo na Erikę. – Czy to wszystko?
- Tak, dziękujemy. Później chcielibyśmy przysłać po panią policjanta, który zabierze panią do kostnicy. Ktoś musi zidentyfikować ciało – powiedziała Erika.
- Penny pokiwała głową, w jej oczach ponownie zabłyśły łzy. Zapatrzyła się w absurdalnie wesoły ogród.
- Jeśli dowiedzie się o nim czegoś więcej... o tym, że był gejem... to nie chcę o tym wiedzieć. Zrozumieliście?
- Erika pokiwała głową.
- Tak.
- Ponieważ w ich samochodzie było koszmarnie gorąco, otworzyli drzwi, żeby się trochę przewietrzył. Erika wyjęła telefon z torebki i wybrała numer komisariatu.
- Cześć, Crane, z tej strony Foster. Możesz sprawdzić dla mnie nazwisko? Gary Wilmslow, 14 Hereford Street, Shirley. Potrzebuję wszystkich informacji, jakie uda ci się uzyskać. Jest bratem Penny Munro, żony ofiary. I czy mógłbyś zorganizować oficjalne przesłuchanie Estelle Munro i wyznaczyć funkcjonariuszy do kontaktów z rodziną ofiar dla niej i Penny?
- Właśnie wsiadali do samochodu, gdy w drzwiach domu stanął Gary, trzymający Petera za rękę.
- Panie Wilmslow – powiedziała Erika, która wróciła się do bramy – czy może mi pan powiedzieć, gdzie pan był w czwartek między szóstą wieczorem a pierwszą w nocy?
- Gary podszedł do węża ogrodowego, owiniętego wokół kranu pod oknem w kuchni, i zaczął go odwijać. Potem podał go chłopcu.
- Byłem tutaj i oglądałem *Grę o tron* razem z Penny i mamą – odparł.

– Cały wieczór?

– Tak, cały wieczór. Mamy wszystkie płyty.

Peter wziął szlauch, ustawił się i wycelował w trawnik. Odwrócił się i uśmiechnął szczerbatym uśmiechem. Gary odkręcił kurek, a chłopiec zaczął podlewać trawę.

– I one to potwierdzą?

– Tak – odparł, patrząc na nią chłodno. – Potwierdzą.

– Dziękuję.

Erika wróciła do samochodu i wszyscy wsiedli do środka. Włączyła silnik i uruchomiła klimatyzację.

– Wiesz, że moglibyśmy z miejsca go aresztować. Przecież obowiązuje nakaz oszczędzania wody podczas suszy.

– Tak, ale to dzieciak podlewa trawę – odparła Moss.

– To jeden z tych śliskich skurczybyków, prawda? – rzekł z żalem Peterson.

– Owszem – zgodziła się Erika. Przez chwilę patrzyli, jak mężczyzna pali papierosa, podczas gdy chłopiec podlewał trawnik. Spojrzał w górę i na nich popatrzył.

– Zostawmy go na razie w spokoju – zaproponowała Erika. – Zobaczymy, co on zrobi. Możliwe, że to jest nasz podejrzany, ale potrzebujemy czegoś więcej.

Rozdział 11

Było późne popołudnie. Na oddziale geriatry w Queen Anne Hospital w Londynie pielęgniarka Simone Matthews siedziała w pierwszej z kilku pojedynczych sal, licząc od wejścia. Obok niej na szpitalnym łóżku leżała starsza kobieta o imieniu Mary. Jej chude ciało ledwo odznaczało się pod niebieskim kocem, którym została dokładnie okryta. Miała wyniszczoną i żółtą twarz, z trudem oddychała.

To nie potrwa długo.

Szpital mieścił się w rozpadającym się budynku z czerwonej cegły, a oddział geriatryczny był mrocznym i wymagającym miejscem. Patrzenie, jak ludzie rozpadają się zarówno fizycznie, jak i psychicznie, szkodziło zmysłom. Dwie noce wcześniej Simone musiała wykopać starszego człowieka, który do tej pory był wzorowym pacjentem. Bez ostrzeżenia z całej siły uderzył ją w twarz. Wysłano ją na prześwietlenie, ale na szczęście nie złamał jej szczęki. Siostra kazała jej wziąć kilka dni wolnego, odpocząć i wyjść z szoku, ale Simone była spokojna i uparła się, że wróci na następną zmianę.

Praca była dla niej wszystkim. Chciała być przy Mary, siedzieć przy niej do końca. Nigdy ze sobą nie rozmawiały. Mary leżała na oddziale od dziesięciu dni, traciła i odzyskiwała przytomność. Jej narządy zaczęły odmawiać posłuszeństwa, organizm powoli się wyłączał. Nie odwiedzili jej żadni krewni ani przyjaciele, ale na podstawie rzeczy osobistych, schowanych w niewielkiej szafce przy łóżku, Simone wyrobiła sobie opinię na jej temat.

Mary przewróciła się w supermarkecie, miała na sobie znoszoną sukienkę, stare buty ogrodowe. Przywieziono ją z małą czarną torebką. W środku było niewiele, paczuszka miętowych gum do żucia i bilet miesięczny na autobus, ale w zamykanej na zamek błyskawiczny kieszonce w podszewce Simone znalazła małe pogniecione zdjęcie.

Zrobiono je w parku pewnego słonecznego dnia. Pod drzewem młoda piękna kobieta siedziała na kocu w kratę, długa spódnica plątała jej się wokół kostek. Kobieta była wąska w talii i miała obfity biust – typowa figura klepsydry. Choć fotografia była biało-czarna, Simone założyła, że Mary miała rude włosy – słońce rozświetlało jej długie kręcone włosy w charakterystyczny sposób. Obok Mary siedział ciemnowłosy mężczyzna. Był przystojny, sprawiał wrażenie odrobinę niebezpiecznego i ekscytującego. Mrużył oczy w słońcu, jedną ręką obejmował szczupłą talię Mary, jakby chciał ją chronić. Z tyłu zdjęcia napisano: *Z moim najdroższym George'em, Bromley, lato 1961 roku.*

Istniało tylko jeszcze jedno zdjęcie Mary, z biletu miesięcznego. Zrobiono je przed trzema laty. Siedząca na białym tle Mary patrzyła bojaźliwie w aparat, miała rzadkie siwe włosy i poorly zmarszczkami twarzy.

Co działo się z Mary między 1961 a 2013 rokiem? – zastanawiała się Simone. I gdzie był George? Z tego, co jej się wydawało, wcale nie żyli długo i szczęśliwie. Z akt pacjentki wynikało, że nigdy nie była mężatką. Nie miała dzieci ani żadnych osób na utrzymaniu.

Mary zaczęła coś bełkotać. Powoli otwierała i zamykała zapadnięte usta, na chwilę przestała oddychać, ale potem powrócił zwykły rytm oddechu.

– W porządku, Mary, jestem tutaj – rzekła Simone i wzięła staruszkę za rękę. Dłoń Mary była chuda, luźną skórę pokrywały ciemne atramentowe sińce od ciągłych prób podłączenia kroplówki.

Simone spojrzała na niewielki srebrny zegarek przypięty z przodu fartucha i zobaczyła, że właśnie kończy się jej zmiana. Z szafki obok łóżka wyjęła szczotkę i zaczęła czesać włosy Mary, najpierw odgarnęła je z wysokiego czoła, potem podtrzymała głowę, by móc dotrzeć do pozostałych długich strąków. Cienkie srebrne pasemka połyskiwały we wpadających przez niewielkie okno promieniach słońca.

Czesząc pacjentkę, Simone zapragnęła, żeby Mary była jej matką, żeby otworzyła oczy i powiedziała jej, że ją kocha. Kochała George'a, Simone widziała to po fotografii – z pewnością mogłaby pokochać również Simone. Oczywiście innym rodzajem miłości. Miłością matczyną.

Simone przypomniała sobie twarz własnej matki. Dłonie opiekunki zaczęły się trząść tak bardzo, że upuściła szczotkę.

JEDEN Z NAJGORSZYCH PRZYPADKÓW ZANIEDBANIA DZIECKA!
– krzyczały nagłówki gazet. Dziesięcioletnia Simone została znaleziona przez sąsiadkę po tym, jak matka dziewczynki wyjechała na wakacje, zostawiając ją przykutą łańcuchem do kaloryfera w łazience. Sąsiadka i dziennikarz, z którym się skontaktowała, uważali, że udało się ocalić życie Simone, ale dom dziecka był jeszcze gorszy. Gdy matka wreszcie wróciła z wakacji, przyjechała do domu dziecka bez zapowiedzi i wezwano policję. Kobieta zdołała uciec, zanim ją aresztowano. Później tego wieczoru zeskoczyła z Tower Bridge i utopiła się w mroźnych wodach Tamizy. Simone lubiła myśleć, że matka popełniła samobójstwo z poczucia winy, ale nie miała co do tego pewności.

Podniosła szczotkę i zmusiła trzęsące się dłonie do posłuszeństwa.

– No i proszę, Mary, wyglądasz cudownie – powiedziała i cofnęła się, żeby móc podziwiać swoje dzieło. Rzadkie włosy Mary były pięknie rozczesane, srebrzyste pasemka ułożone na śnieżnobiałej poduszce. Simone schowała szczotkę z powrotem do szafki.

– A teraz ci poczytam. – Sięgnęła za plastikowe krzesło i wyjęła z torebki

lokalną gazetę.

Zaczęła od horoskopów – z karty pacjenta wynikało, że Mary była Lwem – a potem przeczytała swój. Simone była Wagą. Następnie zajrzała na pierwszą stronę i przeczytała historię o lekarzu z południowej części Londynu, który został znaleziony uduszony we własnym łóżku. Gdy skończyła, położyła gazetę na kolanach.

– Mary, nigdy nie potrafiłam zrozumieć mężczyzn. Nigdy nie wiedziałam, o czym myśli mój mąż, Stan. Stan to skrót od Stanleya. Był jak zamknięta książka. Czuję się przez to bardzo samotna. Cieszę się, że mam ciebie. Ty mnie rozumiesz, prawda?

Mary nadal spała. Była bardzo daleko, z powrotem w słonecznym parku, siedziała na kocu z George'em, mężczyzną, który złamał jej serce.

Rozdział 12

Erika, Moss i Peterson przyjechali do komisariatu tuż przed szóstą wieczorem i zorganizowali naradę w centrum koordynacyjnym.

– Tak więc Gregory Munro zdaje się nam wymykać – rzekła Erika, stojąca z przodu sali przed białymi tablicami. – Matka uważa go za świętego; zdaniem żony miał nie do końca określoną orientację seksualną i był bardzo spięty. Pojechaliśmy do jego gabinetu, spotkaliśmy dwóch pacjentów, którzy mieli zupełnie różne zdanie na temat jego podejścia do pacjenta. Spędziłam również pół godziny na rozmowie telefonicznej z kierowniczką jego gabinetu, która po tym, jak dowiedziała się o śmierci szefa, wyjechała do Brighton, żeby zrobić rundkę po pubach w promieniach słońca. Pracowała dla niego przez piętnaście lat i nie miała pojęcia o rozwodzie ani o tym, że żona odeszła od niego trzy miesiące temu.

– Czyli każdy aspekt jego życia był zaszufiadkowany? – spytał Crane.

– To jedno z możliwych wyjaśnień – odparła Erika. – Poprosiliśmy o szczegóły wszelkich opinii lub skarg ze strony pacjentów. Kierowniczka nie miała na to zbytnej ochoty, wspomniałam jednak o nakazie i od razu zmieniła śpiewkę. Ma nam wszystko wysłać najpóźniej jutro rano.

Erika odwróciła się i zaczęła przyglądać się nowym materiałom powieszonym na tablicy. Zdjęcie policyjne Gary’ego Wilmslowa. Na zdjęciu miał trochę więcej włosów niż w rzeczywistości i wory pod oczami. Patrzył w aparat z wściekłością.

– Najbardziej podejrzaną osobą jest w tej chwili szwagier ofiary, Gary Wilmslow. Jest też motyw: nienawidził Gregory’ego, doszło między nimi do kilku kłótni. Poza tym jego siostra odziedziczy po mężu spory majątek. Jako rodzina Gary, Penny i ich matka chyba są ze sobą bardzo blisko. Co mamy o Garym?

Gdy do centrum wszedł główny nadinspektor Marsh, atmosfera w pomieszczeniu uległa wyraźnej zmianie. Policjanci zaczęli się prostować i stali się bardziej czujni. Marsh usiadł na długim stole z drukarkami i pokazał Ericę, żeby kontynuowała.

Wtedy wstał Crane.

– W porządku, Gary Wilmslow, lat trzydzieści siedem. Urodzony w Shirley w południowym Londynie. Obecnie pracuje szesnaście godzin na część etatu jako bramkarz w klubie nocnym w Peckham. Akurat tyle godzin, by móc wystąpić o dodatkowe świadczenia. Czarujący jegomość, z bardzo obszernymi aktami – powiedział z przekąsem. Wsadził długopis między zęby, odwrócił się przy biurku, znalazł grubą teczkę i ją otworzył. – W 1993 roku jako młodociany miał proces za

atak na starszego mężczyznę na przystanku autobusowym na Neasden High Street. Starzec był w śpiączce przez trzy dni, ale wyzdrowiał i mógł zeznawać w sądzie. Za to przestępstwo Gary spędził trzy lata w zakładzie dla młodocianych przestępców w Feltham. Potem w 1999 roku miał kolejny proces i został uznany za winnego napaści i ciężkiego uszkodzenia ciała. W więzieniu spędził osiemnaście miesięcy. Plus jeszcze dwa lata między 2004 a 2006 rokiem za handel narkotykami. – Crane przeglądał papiery w grubej teczce. – W 2006 roku dostał kolejne osiemnaście miesięcy za zaatakowanie mężczyzny kijem bilardowym w sali bilardowej. W 2008 roku oskarżono go o gwałt, ale oskarżenie zostało oddalone ze względu na niedostateczny materiał dowodowy. W zeszłym roku miał proces o nieumyślne spowodowanie śmierci.

– I przez cały ten czas pracował jako bramkarz? – spytała Erika.

– Tak, pracuje w klubie H20 w Peckham. W weekendy służby mundurowe nienawidzą tego miejsca. Adwokat Gary’ego Wilmslowa twierdził, że to była obrona konieczna, i jego klient dostał dwa lata. Wyszedł po roku i w tej chwili jest na zwolnieniu warunkowym. Interesujące jest to, że jego adwokata opłacał nikt inny jak sam Gregory Munro.

Erika wróciła do tablicy i popatrzyła na zdjęcie Gary’ego. Policjanci odchyliłi się na oparcia krzeseł i zapadła cisza. Wszyscy analizowali sytuację.

– W porządku. Czyli Gary Wilmslow to kanalia. Jego historia konfliktów z prawem jest tak długa jak dupa krokodyla, ale czy on to zrobił? – spytała Erika i popukała palcem w zdjęcia z miejsca zbrodni, przedstawiające nagiego Gregory’ego Munro z foliową torebką na głowie i rękami przywiązanymi do wezłowania łóżka.

– Poza tym Gary Wilmslow podał nam alibi – rzekł Crane.

– Może się wypchać takim alibi: wszyscy siedzieli w domu i oglądali telewizję! – odparł gniewnie Peterson, który z trudem ukrywał swoją nienawiść.

– W porządku, pamiętajmy jednak, że jest na zwolnieniu warunkowym, a Penny ze wszystkich sił stara się go ochronić. Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – poprosiła Erika.

– Szefowo! Wystarczy spojrzeć na jego teczkę, żeby stwierdzić, że zdecydowanie jest do tego zdolny.

– Słyszę, Peterson, ale to zabójstwo zostało szczegółowo zaplanowane i przeprowadzone przez profesjonalistę. Niemal nie pozostawiono żadnych śladów. A Gary Wilmslow to mały wściekły bandzior. – Erika wzięła teczkę od Crane’a i zaczęła ją przeglądać. – Wszystkie te przestępstwa zostały popełnione pod wpływem chwili i nagłego ataku wściekłości.

– Ale argument o dziedziczeniu pieniędzy Gregory’ego jest bardzo silny – zauważył Peterson. – Trzy nieruchomości w Londynie, gabinet lekarski. Zajrzeliśmy do ubezpieczenia na życie? Gregory Munro pewnie miał niezłą polisę.

No i ta osobista nienawiść do niego. Ktoś mógł przekroczyć granicę – dorzucił Peterson.

– W porządku, słyszę – rzekła Erika. – Ale jeśli chcemy go w to wciągnąć, potrzebujemy więcej dowodów.

Wtedy wstał posterunkowy Warren.

– Tak. Co masz? – spytała Erika.

– Szefowo. Dostaliśmy kolejne wyniki z laboratorium. Z siatki w płocie z tyłu ogrodu zdjęto cztery włókna, wszystkie pochodzą z czarnego materiału, mieszanki bawełny z lycrą. Niestety nie udało się znaleźć żadnych płynów ustrojowych.

– A co z tylną częścią domu? Torami kolejowymi?

– Tam jest rezerwat przyrody... – Warren zaciął się, zestresowany obecnością milczącego Marsha obserwującego rozmowę z tyłu centrum koordynacyjnego. – Niewielki, założony siedem lat temu przez mieszkańców. Zajmuje niecałe pół kilometra wzdłuż torów i kończy się na Honor Oak Road przed stacją kolejową. Wystąpiłem już do South West Trains o nagrania z kamer z dnia zabójstwa.

– A dokąd sięga rezerwat przyrody w drugą stronę? – spytała Erika.

– Około stu metrów za domem Gregory’ego Munro, tam jest ślepa uliczka. Wystąpiłem też o nagrania z monitoringu z okolicznych ulic, chociaż kilka kamer w tej okolicy zostało wyłączonych.

– Niech no zgadnę, cięcia kosztów? – spytała Erika.

Posterunkowy Warren ponownie się spieszył.

– Eee, nie znam dokładnej przyczyny.

– Nie potrafię pojąć, jakim cudem ci debile w rządzie doszli do wniosku, że pozbycie się kamer przyniesie oszczędności – zaczęła Erika.

Marsh jej przerwał.

– Foster, to dzieje się w całym Londynie. Nie ma pieniędzy na obsługę tysięcy kamer w całej stolicy.

– Tak, ale te same kamery były wyłączone osiemnaście miesięcy temu, gdy próbowaliśmy odnaleźć zabójcę. Gdybyśmy mieli dostęp do chociażby jednej z nich, oszczędzilibyśmy sobie tysiące godzin pracy i mnóstwa pieniędzy.

– Doskonale panią rozumiem, ale nie o to teraz chodzi – odparł Marsh. – Uważam, że powinniście wrócić do najważniejszego tematu.

Zapadła pełna zakłopotania cisza. Policjanci zaczęli wpatrywać się w podłogę. Po chwili Erika powiedziała:

– W porządku. Wyciągnij tyle nagrań z kamer, ile zdołasz. Zobacz, czy w okolicy kręciły się jakieś podejrzan typki. Spróbuj ustalić cokolwiek: wysokość, wagę. Czy przyjechał pociągiem, rowerem, autobusem, czy samochodem.

– Tak jest, szefowo – odparł Warren.

– A jak nam idzie przepytывanie sąsiadów i zdobywanie informacji o kontaktach bankowych i telefonach ofiary? – spytała Erika.

Wstała posterunkowa Singh.

– Wiele osób z Laurel Road wyjechało na urlop, a w noc zabójstwa niewielu sąsiadów siedziało w domach. Przy takiej pogodzie ludzie po pracy idą do parku albo do pubu i zostają tam do późna. Najbliżsi sąsiedzi Gregory’ego Munro są na wakacjach i wrócą dopiero w weekend.

– Czyli nikt nic nie widział? – warknęła zirytowana Erika.

– Eee, no nie.

– Cholera jasna. Co jeszcze?

– Gregory Munro zarabiał rocznie dwieście tysięcy funtów. Prowadził jeden z największych i prawdopodobnie najbardziej dochodowych gabinetów lekarskich na południu Anglii. Żadnych długów poza osiemdziesięcioma tysiącami kredytu hipotecznego na główny dom na Laurel Road. Ma również dom w New Cross Gate, który wynajmuje studentom, i dom w Shirley, gdzie mieszka teraz Penny Munro. Billingi z telefonu zwyczajne, nic specjalnego. Rozmawiał z żoną kilka dni przed planowanym wyjazdem, tak jak ona zeznała. Co do podróży, wszystko da się potwierdzić. Miał lecieć do Nicei, żeby wziąć udział w konferencji Brytyjskiego Stowarzyszenia Medycznego.

– Czy miał konto na jakichkolwiek gejowskich stronach albo zainstalował jakąś gejowską aplikację?

– Miesiąc temu ściągnął Grindr. Znalaziono aplikację na jego telefonie, ale nie dokończył uzupełniania profilu.

– A co z adwokatem? Kto prowadził rozwód?

– Zostawiłam mu dzisiaj kilka wiadomości, ale jeszcze się ze mną nie skontaktował.

– Dobrze, próbuj dalej.

– Okej, szefowo – odparła Singh i usiadła zniechęcona.

Erika zaczęła chodzić przed tablicami.

– Szefowo, to na pewno Gary Wilmslow. Wydaje mi się, że powinniśmy chwycić byka za rogi. Ściągnąć tutaj tę szuję – powiedział Peterson.

– Nie, nie mamy dowodów.

– Szefowo!

– Peterson, nie. Gdy już się tutaj znajdzie, muszę mieć pewność i konkretne dowody, rozumiano? – Peterson usiadł z powrotem i pokręcił głową. – Możesz kręcić głową, ile ci się podoba. Nie pozwól, żeby osobiste odczucia przesłoniły ci obiektywną ocenę sytuacji. Gdy nadejdzie czas – o ile nadejdzie – to go złapiemy. Okej?

Kiwnął głową.

– Świetnie. Czy ktoś jeszcze coś dla mnie ma? – Zapadła cisza. Erika

spojrzała na zegarek. – W porządku. Skupmy się zatem na Garym Wilmslowie, ale z otwartymi umysłami. Niech ktoś sprawdzi jego pracodawcę i trochę pogrzebie. Wykorzystajcie swoje kontakty.

W centrum koordynacyjnym zapanowała wrzawa. Marsh podszedł do Eriki.

– Jak już skończysz, znajdziesz dla mnie chwilę?

– Tak, ale chyba zejdzie nam jeszcze kilka godzin.

– Nie ma sprawy, daj mi znać, jak skończycie, to napijemy się kawy – odparł i ruszył w stronę drzwi.

– Chcesz kupić mi dwie kawy jednego dnia? – mruknęła Erika podejrzliwie.

– O co w tym wszystkim chodzi?

Rozdział 13

Ku zaskoczeniu Eriki Marsh zabrał ją do baru z mrożonymi jogurtami, znajdującego się na tej samej ulicy co komisariat. Otworzono go zaledwie kilka dni wcześniej, ale już panował w nim tłok.

– Obiecałem Marcie, że wypróbuję to miejsce – powiedział Marsh, gdy stanęli w kolejce w neonowym różowo-żółtym wnętrzu.

– Czy w ten sposób chcesz poprawić mi humor? Czy pokazać, że policja nie ma problemów finansowych? – spytała Erika.

– Moje biuro znajduje się na samej górze budynku. Potrzebuję ochłody – odparł. Doszli do młodej dziewczyny stojącej przed buczącą maszyną dozującą jogurt i Marsh zamówił dwa duże jogurty. Wręczono im papierowe kubeczki i podeszli do samoobsługowego minibaru z niewielkimi naczyniami ze słodyczami, owocami i czekoladą. Erika obserwowała Marsha, który poważnie zastanawiał się nad wyborem odpowiednich dodatków, aż wreszcie zdecydował się na żelkowe misie. Stłumiła złośliwy uśmiech i wybrała świeże owoce.

– Jak ci się mieszka w nowym mieszkaniu? – spytał, gdy już znaleźli miejsce wśród tłumu i usiedli na wysokich taboretach przy dużym oknie. Na ulicy po roztopionym w upale asfalcie jeździły samochody. Po drugiej stronie pasażerowie wychodzili z dworca kolejowego.

– Mieszkam tam już od sześciu miesięcy. Podoba mi się, bo jest cicho – odparła i włożyła do ust łyżeczkę zimnego jogurtu.

– Nie myślisz o tym, żeby kupić coś w Londynie? – spytał.

– Nie wiem. Zaczynam się tutaj czuć jak u siebie, w pracy też jest nieźle, ale ceny mieszkań są zabójcze. Byle dziura w tej okolicy kosztuje kilkaset tysięcy.

– Eriko, wynajmując mieszkanie, wyrzucasz pieniądze w błoto, ceny i tak będą rosnać. Jeśli chcesz to zrobić, to zrób to jak najszybciej. Masz stary dom w Manchesterze, wypowiedz umowę najemcom i sprzedaj go. Zaczynaj rozglądać się po tutejszym rynku mieszkaniowym.

– Czy to oznacza, że zajmujesz się również doradztwem w sprawie nieruchomości? – Wyszczrzyła zęby.

Nie roześmiał się, tylko zjadł kolejną łyżkę jogurtu. Różnokolorowe żelkowe misie w kubku połyskiwały w promieniach słońca.

– Chcę, żebyś zostawiła Gary’ego Wilmslowa w spokoju – zmienił nagle temat.

Zaskoczył ją.

– Przecież byłeś w centrum koordynacyjnym. Nie uczepię się go, dopóki nie

będę mieć odpowiednich dowodów.

– Mówię ci, że masz go sobie odpuścić. Zupełnie. Jest zakazany. – Przechylił głowę i spojrzał na nią znad okularów przeciwsłonecznych.

– Czy mogę spytać dlaczego?

– Nie. Jako twój przełożony po prostu wydaję ci takie polecenie.

– Wiesz, że to na mnie nie działa. Oświeć mnie teraz, bo i tak prędzej czy później sama do tego dojdę.

Marsh wziął do ust kolejną dużą porcję jogurtu, przez chwilę trzymał ją w ustach, a następnie połknął. Zdjął okulary i położył je na stole.

– Jezu Chryste. No dobrze. Słyszałaś o operacji Hemsłow?

– Nie.

– Operacja Hemsłow skierowana jest przeciwko znanym producentom i dystrybutorom pornografii dziecięcej. Gary Wilmsłow siedzi w tym po uszy, mówimy tutaj o dużej skali: cyfrowej dystrybucji przez strony internetowe i produkcji płyt DVD na mniejszą skalę. Mamy na niego oko od pięciu miesięcy, ale skubaniec jest przebiegły. Już ponad pięć tygodni jest pod ścisłą całodobową obserwacją.

– I musi robić to, co robi, żebyście mogli złapać go na gorącym uczynku?

– Właśnie.

– Ale Peter, jego siostrzeniec! Przecież on mieszka z nim pod jednym dachem!

– W porządku. Jesteśmy niemal przekonani, że Wilmsłow nie zajmuje się dostarczaniem dzieci do tego przemysłu.

– Jesteście niemal przekonani?

– Jesteśmy pewni.

– Jezu – powiedziała Erika i odsunęła jogurt.

– Eriko, ufam ci. Mówię ci to w zaufaniu.

– Już dobrze, dobrze. Ale nie możemy wydostać stamtąd Petera i Penny?

– Wiesz, jak poważnie traktujemy kwestie bezpieczeństwa w takich sprawach, ale nie mamy na razie dostatecznych dowodów, żeby oddać Petera pod opiekę. Jak już powiedziałem, obserwujemy Gary'ego dwadzieścia cztery godziny na dobę. Będziemy wiedzieć, jeśli spróbuje zabrać dokądś dzieciaka.

– A ponieważ jest pod obserwacją, to wiecie, że to nie on zabił Gregory'ego Munro?

– Właśnie. Jego alibi jest prawdziwe. Był w domu przez cały wieczór.

– I jesteście pewni, że zabójstwo Gregory'ego Munro nie ma nic wspólnego z Garym Wilmsłowem czy operacją Hemsłow?

– Absolutnie. Obserwacja Gregory'ego Munro nawet nie przyszła nam do głowy. Oczekuję, że uda ci się skierować uwagę twojego zespołu na inne tory. Gdybym ja miał to zrobić, poszedłbym w stronę prześladowania gejów.

Przekazałbym to któremuś z zespołów dochodzeniowych zajmujących się przestępstwami seksualnymi.

– Nie wiem, czy zabójstwo Gregory’ego Munro miało charakter seksualny. Na razie mamy jedynie poszlaki.

– Ale te poszlaki są na wyciągnięcie ręki, Eriko. Oczywiście to twoja sprawa, ale mogłabyś zrobić sobie przysługę i się tego pozbyć.

– Ci od przestępstw seksualnych mają już dość na głowie.

– Tak jak my wszyscy – odparł i wyskrobał resztki jogurtu z kubeczka.

– Czyli wracam do punktu wyjścia – rzekła ponuro Erika, która przez chwilę się nie odzywała. Patrzyła na ludzi idących po chodniku, śmiejących się w letnim słońcu.

– Zwalnia się też jedno miejsce nadinspektora – rzekł Marsh i przełknął resztkę jogurtu.

Odwróciła się do niego.

– Mam nadzieję, że jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, to zgłosisz moją kandydaturę. Jestem głównym inspektorem już dostatecznie długo i zasługuję...

– Poczekaj, poczekaj, nie wiesz, gdzie to jest.

– Nie obchodzi mnie, gdzie to jest.

– Przecież właśnie powiedziałaś, że zaczynasz się tutaj dobrze czuć!

– Owszem, ale mam wrażenie, że ostatnio jestem niedoceniana. W zeszłym roku było jedno wolne miejsce na nadinspektora, przyszło i poszło, a ty nie...

– Uważałem, że jesteś jeszcze niegotowa.

– A co daje ci prawo do podejmowania takich decyzji, Paul? – warknęła.

Uniósł brwi powyżej oprawek okularów.

– Eriko, właśnie wróciłaś do służby osłabiona po poważnej operacji, nie mówiąc już o traumie, jaką przeżyłaś.

– Udało mi się również schwytać zabójcę czterech osób i podałam wam na tacy przywódcę gangu Rumunów, nielegalnie sprzedających kobiety z Europy Wschodniej, zmuszane w Anglii do pracy w charakterze prostytutek!

– Eriko, nikt nie ma u mnie pleców takich jak ty, ale musisz nauczyć się działać taktycznie. Musisz być nie tylko świetnym gliną, lecz także wykazywać polityczny zdrowy rozsądek. Nie zaszkodziłoby popracowanie nad stosunkami z komendantem Oakleyem.

– Moje osiągnięcia powinny wystarczyć, nie mam czasu ani ochoty na włożenie w dupę nikomu z wierchuszki.

– Ale tu nie chodzi o włożenie w dupę. Po prostu o bycie bardziej... przyjaznym dla użytkownika.

– I gdzie jest to stanowisko nadinspektora?

– W londyńskiej policji. W specjalistycznym zespole dochodzeniowym.

– I popchniesz mnie, tak? – zaczęła dążyć.

– Tak.

Spojrzała na niego badawczo.

– Naprawdę cię popchnę – powtórzył.

– Dziękuję. Czyli mam kolejny powód, żeby odwrócić uwagę mojego zespołu od Gary’ego Wilmslowa?

– Tak – odparł Marsh i popukał łyżeczką w pusty kubek. – Chociaż z czysto egoistycznych pobudek nie chciałbym cię stracić.

– Jestem pewna, że jakoś sobie z tym poradzisz. – Uśmiechnęła się drwiąco.

Zadzwoił telefon Marsha. Nadinspektor wytarł usta i wyciągnął go z kieszeni. Szybko można było się zorientować, że rozmawia ze swoją żoną, Marcie.

– Cholera – powiedział, gdy się rozłączył. – Nie spojrzałem na zegarek. Dzisiaj mamy randkę. Mama Marcie zajmuje się dziećmi.

– Pewnie, pozdrów ją ode mnie. Też jestem umówiona – skłamała.

– Skontaktujemy się jutro – rzekł Marsh. Wyszedł, Erika patrzyła, jak na ulicy machnął ręką na taksówkę.

Wsiadł do samochodu i od razu wyciągnął telefon.

Wszyscy wokół cieszyli się promieniami słońca, spacerowali z przyjaciółmi lub partnerami. Zjadła dużą łyżeczkę jogurtu i przez chwilę siedziała w bezruchu. Zastanawiała się, czy Marsh sobie z nią pogrywa, czy obietnica awansu jest prawdziwa. Pomyślała o sprawie Gregory’ego Munro i o tym, jak wróciła do punktu wyjścia.

– Cholera!

Młode dziewczyny siedzące obok niej przy oknie popatrzyły po sobie, a po chwili wzięły swoje jogurty i zmieniły miejsce.

Rozdział 14

NOCNY MAREK: Cześć, Duke.

DUKE; Jeeezu. Taka cisza z twojej strony. Martwiłem się.

NOCNY MAREK: Martwiłeś się?

DUKE: Tak. Nie miałem od Ciebie żadnych wieści. Myślałem, że cię...

NOCNY MAREK: Że co?

DUKE: No wiesz. Nie chciałem tego pisać.

NOCNY MAREK: Aresztowano?

DUKE: Kuźwa! Trzeba być ostrożnym.

NOCNY MAREK: Przecież jesteśmy zaszyfrowani. Jest dobrze.

DUKE: Nigdy nie wiesz, kto nas obserwuje.

NOCNY MAREK: Masz paranoję.

DUKE: Chyba nie może być nic gorszego.

NOCNY MAREK: Co to oznacza?

DUKE: Nic. Tylko że jestem ostrożny. I tobie też to radzę.

NOCNY MAREK: Jestem na bieżąco z gazetami i wiadomościami. Nic nie
wiedzą.

DUKE: I miejmy nadzieję, że tak zostanie.

NOCNY MAREK: Potrzebuję następnej.

DUKE: Już?

NOCNY MAREK: Tak. Czas tak szybko płynie. Obserwuję kolejnego na
mojej liście. Chcę to zrobić wkrótce.

DUKE: Na pewno?

NOCNY MAREK: Tak. Mogę ci powierzyć zorganizowanie tego?

Nastąpiła przerwa w rozmowie. Pojawił się napis „DUKE pisze...” A potem
zniknął.

NOCNY MAREK: Jesteś tam jeszcze?

DUKE: Tak. Zrobię to.

NOCNY MAREK: To dobrze. Będę czekać. Ten nie będzie wiedział, co go
trafiło.

Rozdział 15

Kiedy Erika wyszła spod prysznic, zapadał już zmrok. Owinęła się ręcznikiem, przeszła bosą przez łazienkę i włączyła światło. Wynajmowała niewielkie mieszkanie na parterze w starej rezydencji w Forest Hill. Jego okna nie wychodziły na hałaśliwą ulicę. Mieszkała tutaj już sześć miesięcy, ale nadal było w mieszkaniu pusto, jakby dopiero co się wprowadziła. Czysta sypialnia wyglądała spartańsko.

Erika podeszła do komody i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze z poślaczoną ramą. Twarzy, którą zobaczyła, brakowało pewności siebie. Krótkie blond włosy posklejały się w strąki i były poprzetykane siwymi pasemkami. Gdy była młodsza, nigdy nie przejmowała się swoim wyglądem. Natura obdarzyła ją ładną słowiańską twarzą: wysokimi kośćmi policzkowymi, gładką skórą i zielonymi oczami w kształcie migdałów. Ale w kącikach tych właśnie oczu pojawiły się zmarszczki, na czole widniało zbyt dużo poziomych kresek, skóra zaczynała zwisać.

Popatrzyła na stojące przy lustrze zdjęcie. Uśmiechał się z niego przystojny, ciemnowłosy mężczyzna – zmarły mąż. Czowała, że nigdy nie pogodzi się z jego śmiercią, a to w połączeniu z poczuciem winy wielokrotnie każdego dnia przebijało jej serce sztyłem. Nie spodziewała się jednak, że starzenie się zrobi na niej takie wrażenie. To tak, jakby jeszcze bardziej się od siebie oddalali. Jego wizerunek był niezmienny w jej pamięci i na zdjęciach. Z upływem lat ona zamieni się w staruszkę, ale Mark zawsze będzie młody i przystojny.

Kilka dni temu, kiedy jechała do pracy, usłyszała w radiu piosenkę *Forever Young* zespołu Alphaville. Musiała zatrzymać samochód, żeby opanować emocje.

Przez chwilę gładziła palcami ramkę zdjęcia, dotykając silnej szczęki Marka, jego nosa i łagodnych piwnych oczu. Podniosła zdjęcie i poczuła ciężar ramki. Otworzyła górną szufladę, popatrzyła na ładnie złożoną bieliznę, podniosła pierwszy stos ubrań i zrobiła ruch, jakby chciała schować pod nie zdjęcie. Zawahała się i cofnęła rękę. Zamknęła szufladę i odstawiła fotografię na miejsce.

Za kilka tygodni miną równe dwa lata od śmierci Marka. W jej oku pojawiła się łza, która po chwili spadła na drewno. Nie była gotowa na to rozstanie. Bała się dnia, w którym do niego dojdzie.

Otarła twarz wierzchem dłoni i przeszła do salonu. Był taki jak sypialnia: schludny i funkcjonalny. Przed niewielkim telewizorem stały sofa i stolik. Na ścianie po lewej stronie wychodzących na patio okien znajdował się regał na książki, na którym leżały ulotki, książki telefoniczne i egzemplarz *Pięćdziesięciu*

tworzy Greya, zostawiony przez poprzedniego najemcę. Na sofie leżały otwarte teczki spraw Gary'ego Wilmslowa i Gregory'ego Munro, na stoliku stał włączony laptop Eriki. Im więcej czytała na temat Gary'ego Wilmslowa, tym większa frustracja ją ogarniała. Peterson miał rację: Gary miał silny motyw, by zabić swego szwagra, a teraz zabroniono jej się do niego zbliżyć.

Wzięła papierosa i otworzyła drzwi na patio. Niewielki wspólny ogród, z pasem zielonej trawy i jabłonią z tyłu, oświetlał księżyc.

Sąsiedzi pracowali tak dużo jak ona i każdy żył w swoim świecie. Wyjęła papierosa z paczki i spojrzała w górę, żeby sprawdzić, czy na kolejnych piętrach świeci się światło. Budynek był czterokondygnacyjny. Ceglane ściany odbijały gorąco prosto w twarz Eriki. Kiedy zapaliła papierosa, zawahała się, zauważywszy przymocowaną do budynku dużą białą skrzynkę z napisem HOMESTEAD SECURITY. Coś jej zaświtało. Szybko wróciła do środka. Wsadziła papierosa do ust, wzięła teczkę Gregory'ego Munro i zaczęła ją przeglądać, zeznania świadków, zdjęcia. Zadzwoił telefon, odebrała go, wkładając słuchawkę pod brodę, tak by nadal móc wertować zawartość teczki.

– Cześć, Eriko, to ja – powiedział Isaac.

– Tak? – odparła, o wiele bardziej skupiona na teczce niż na rozmówcy. – Masz jeszcze jakieś informacje o zabójstwie Gregory'ego Munro?

– Nie. Nie chodzi o pracę. Chciałem cię tylko przeprosić za tamten wieczór... powinienem ci powiedzieć, że Stephen będzie na kolacji. Wiem, że cię zaprosiłem, i pomyślałem...

– Isaacu, to, co robisz ze swoim życiem, to twoja sprawa – powiedziała Erika, nie zastanawiając się zbytnio nad tym, co mówi, tylko cały czas przeglądając zdjęcia z domu Gregory'ego Munro. Zbliżenia z kuchni, gotowy posiłek na blacie. Wiedziała, że na którymś zdjęciu coś zauważyła, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, o co chodziło.

– Tak, ale chciałbym ci to wynagrodzić – odparł. – Może miałabyś ochotę wpaść w czwartek na kolację?

Odwróciła stronę i zamarła, wpatrując się w zdjęcie.

– Jesteś tam jeszcze? – spytał Isaac.

– Tak. I owszem, chętnie wpadnę na kolację. Muszę lecieć – powiedziała i rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź Isaaka. A potem pobiegła do sypialni i zaczęła się ubierać.

Rozdział 16

Isaac rozmawiał z Eriką z telefonu przy łóżku. Gdy się rozłączyła, usiadł i przez chwilę wpatrywał się w aparat.

– Ona po prostu rzuciła słuchawkę. No dobrze, może nie rzuciła, ale natychmiast skończyła rozmowę – wyjaśnił.

Stephen leżał obok i pracował na laptopie.

– Przecież ci mówiłem. To zimna ryba – odparł, pisząc coś na klawiaturze.

Isaac przez chwilę patrzył na pojawiające się na ekranie słowa.

– Stevie, to nie w porządku. Ona przeżyła ogromną stratę. Nadal odczuwa żalobę po mężu, a najgorsze, że ciągnie się za nią poczucie winy. Jej środowisko pracy raczej nie zachęca do okazywania uczuć.

– Jakie to przewidywalne. To taki banał. Policjantka po przejściach, zbyt skupiona wyłącznie na pracy, nie na ludziach wokół – odparł Stephen, nadal pisząc na klawiaturze.

– Stevie, to było bardzo brutalne.

– Bo życie jest brutalne.

– A co z książkami, które piszesz? Twój główny inspektor Bartholomew też jest po przejściach.

Stephen spojrzał na niego znad laptopa.

– Owszem, ale jego postać z pewnością nie jest banalna. Jest o wiele bardziej złożona niż ta, jak jej tam...

– Erika.

– On jest antybohaterem. Chwalono mnie za oryginalność, za jego wadliwy geniusz. Nominowano mnie do cholernej Dagger Award!

– W porządku, Stevie, nie chciałem cię krytykować.

– No to nie wrzucaj do jednego wora mojej pracy i swojej tragicznej przyjaciółki.

Zapadła pełna skrępowania cisza. Isaac zaczął zbierać papierki po batonikach, leżące na kołdrze wokół Stephena.

– Chciałbym, żebyś ją poznał – powiedział Isaac. – Nie jest taka, jak na zewnątrz. Chciałbym, żebyście zostali przyjaciółmi. Słyszałeś, że zaprosiłem ją na kolację.

– Isaac, mam deadline. Gdy już się wyrobię, to jasne, chyba mogę napić się z nią kawy – odparł Stephen, nadal pisząc. – Kiedy tutaj przyszła, nie była dla mnie specjalnie miła. To ona powinna się starać, nie ja.

Isaac kiwnął głową i zaczął przyglądać się pięknej twarzy Stephena i jego

nagiemu torsowi. Skóra kochanka była gładka i idealna. Połyskiwała w delikatnym blasku z laptopa. W głębi duszy Isaac wiedział, że ma obsesję na punkcie Stephena i że obsesje są destrukcyjne i niebezpieczne, ale nie zniósłby rozstania. Nie mógłby znieść faktu, że rano budzi się i druga połowa łóżka jest pusta.

Pisząc coś, Stephen zmarszczył brwi.

– Stevie, co ty robisz?

– Szukam informacji. Jestem w chat roomie i omawiam sposoby samobójstwa. – Spojrzał na Isaaca. – Na wypadek gdybyś się martwił: szukam informacji do nowej książki.

– Ludzie wchodzą do Internetu i analizują różne sposoby samobójstwa? – spytał Isaac, zgniótł papierki po batonikach w kulę i spojrzał na ekran.

– Tak. Istnieją chaty, na których ludzie omawiają wszystkie dziwactwa i fetysze – nie żeby zabójstwo było fetyszem. Ci ludzie naprawdę szczegółowo omawiają najlepsze metody – najskuteczniejsze sposoby samobójstwa. Posłuchaj.

– Nie chcę tego słuchać – odparł Isaac. – Widziałem zbyt wiele ofiar samobójstw: przez przedawkowanie, powieszenie, podcięcie żył, okropne zatrucia. Najgorsi są ludzie, którzy skaczą. W zeszłym tygodniu musiałem pracować z czymś, co było nastolatką, która rzuciła się z wiaduktu Hammersmith. Uderzyła w chodnik z taką siłą, że szczeka wbiła jej się w mózg.

– Jezu – rzekł Stephen i ponownie na niego spojrzał. – Czy mogę to wykorzystać?

– Co?

– To jest naprawdę niezłe. Mógłbym wykorzystać to w mojej książce.

– Nie! – Isaac poczuł się dotknięty.

Stephen wrócił do pisania.

– Aha, i nie sprawdzaj mojej historii wyszukiwania w Google. Jest pełne pytań w stylu: jak długo rozkłada się skóra w trumnie?

– Przecież mogłem ci to powiedzieć.

– Ty zawsze mówisz, że nie chcesz rozmawiać o swojej pracy!

– Ale mogę ci pomóc. Nie mówiłem, że ci nie pomogę. Po prostu w tej chwili nie chcę o tym rozmawiać.

Stephen westchnął i odstawił laptopa na stolik przy łóżku.

– Idę na fajkę.

Wziął paczkę papierosów, wstał z łóżka i podszedł do drzwi balkonowych.

– Jeśli wychodzisz na zewnątrz, włóż coś na siebie.

– Po co? Przecież jest późno. I ciemno.

– Bo... To jest Blackheath. Mam przyzwoitych sąsiadów. – To nie była do końca prawda. Obok wprowadził się przystojny młody mężczyzna, którego Isaac podejrzewał o bycie gejem. Bał się, że sąsiad i Stephen mogliby się spotkać. Przecież Stephen już raz odszedł.

– Na zewnątrz może i są przyzwoici, ale kto wie, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami? – zaczął droczyć się z nim Stephen.

– Proszę. – Isaac pochylił się, żeby go objąć. Stephen przewrócił oczami i zrobił unik, a następnie włożył koszulkę. Wziął papierosa i ruszył w stronę drzwi. Isaac patrzył, jak jego partner wychodzi na balkon: wysoki i wysportowany, z papierosem zwisającym z pełnych ust i bielizną opinającą umięśnione pośladki.

W życiu zawodowym Isaac był niezrównany: genialny lekarz sądowy, który zrobił błyskawiczną karierę. Nie miał sobie równych. Ale w życiu prywatnym błądził jak dziecko we mgle. Stephen Linley wywrócił jego świat do góry nogami. To on kontrolował ich związek i jednocześnie emocje Isaaca. Isaac czuł, że to go jednocześnie ekscytuje i zniechęca.

Wyciągnął rękę i złapał laptop Stephena. Zobaczył chat room. Zminimalizował okienko, w którego miejscu pojawił się tekst pisanej przez Stephena powieści. Jego książki były mroczne i pełne przemocy. Isaac nie lubił ich czytać, ale coś go do nich ciągnęło, wstyd mu było przyznać, że taka przemoc go podniecała, tak samo jak sposób, w jaki Stephen potrafił wejść w umysły sadystycznych, brutalnych seryjnych zabójców.

Już miał zacząć czytać, gdy sobie uświadomił, że obiecał, iż nie ruszy tekstu, dopóki nie będzie skończony. Odłożył laptop i wyszedł na balkon niczym stęskniony pies, któremu brakuje pana.

Rozdział 17

Gdy Erika wkładała klucz w zamek drzwi domu Gregory'ego Munro i zdejmowała z nich pieczęć, na Laurel Road panowała cisza. Przekręciła klucz i popchnęła drzwi, odrywając resztki lepkiej pieczęci. Weszła na korytarz. Rozległ się gwałtowny pisk i zobaczyła świecący w ciemności panel systemu alarmowego.

– Szlag – mruknęła. Nie myślała, że po skończeniu pracy technicy włączą alarm. Patrzyła na monitor ze świadomością, że ma tylko kilka sekund, zanim wezwani zostaną mundurowi, a potem będzie musiała wypełnić mnóstwo dokumentów i przyznać się, że tutaj była. Wpisała kod 4291 i alarm się wyłączył. Był to niezawodny kod, często wykorzystywany do resetowania alarmów w miejscach zbrodni. Może i nie był to najbezpieczniejszy sposób na załatwienie sprawy, ale dzięki niemu oszczędzało się mnóstwo pieniędzy za fałszywe wezwania ochrony.

W domu panowała straszna duchota, w powietrzu nadal unosił się smród ciała Gregory'ego Munro. Erika włączyła światło na korytarzu, ale schody wciąż były pogrążone w ciemności. Zastanawiała się, jak ten dom spodobałby się komuś, kto nie wiedziałby, że zabito w nim człowieka. Ona cały czas wyczuwała tutaj przemoc.

Minęła schody, weszła do kuchni i włączyła światło. Znalazła to, co widziała na zdjęciu: tablicę korkową obok lodówki. Do tablicy przypiętych było kilka karteczek z menu z restauracji, napisana odręcznie lista z zakupami i ulotka firmy ochroniarskiej GUARDHOUSE ALARMS. Erika odpięła broszurkę. Wyglądała profesjonalnie, została jednak wydrukowana na zwykłym papierze. Tło było czarne z czerwonym napisem „GuardHouse Alarms”. Litera „H” przechodziła w groźnie wyglądającego owczarka niemieckiego. Poniżej znajdowały się numer telefonu i adres mailowy. Odwróciła ulotkę. Na dole długopisem napisano: MIKE, 21 CZERWCA, 18.30.

Wyjęła telefon i wybrała numer. Po kilku sygnałach rozległ się pisk i głos z automatu powiedział, że numer jest już nieaktualny. Erika podeszła do dużych przesuwanych drzwi z tyłu domu i z trudem je otworzyła. Wyszła na taras. Na tylnej ścianie nad szybą wisiała biała skrzynka alarmowa z czerwonym napisem HOMESTEAD SECURITY, taka sama jak skrzynka na ścianie mieszkania Eriki.

Wróciła do środka i zadzwoniła do Crane'a. Gdy odebrał, w tle usłyszała ryk telewizora.

– Przepraszam, że tak późno dzwonię. Z tej strony Foster. Możesz rozmawiać? – spytała.

– Poczekaj – odparł. Rozległ się szum i ryk telewizora trochę się oddalił.

– Przepraszam. Crane, czy dzwonię nie w porę?

– Nie, w porządku. Ocalałaś mnie właśnie przed oglądaniem *Żon Beverly Hills*. Karen, moja dziewczyna, za tym szaleje, ale ja mam serdecznie dość wszystkiego po całym dniu pracy. Gdy wracam do domu, nie mam ochoty oglądać jakichś walniętych pań domu. Co mogę dla ciebie zrobić, szefowo?

– Gregory Munro. Przejrzałam jego billingi. Wynika z nich, że dziewiętnastego czerwca zadzwonił do firmy ochroniarskiej – GuardHouse Alarms Limited.

– Chwileczkę, tylko włączę laptopa. Tak, GuardHouse Alarms. To był jeden z numerów, pod które próbowałem dodzwonić się dzisiaj rano.

– I co?

– Zostawiłem wiadomość na automatycznej sekretarce, a potem oddzwonił do mnie jakiś koleś i powiedział, że facet o imieniu Mike jeździ na wizyty domowe. Był u Munro, wszystko sprawdził – system alarmowy działał bez zarzutu.

– A jaki wydał ci się ten facet przez telefon?

– Nie wiem, normalny. Cokolwiek to dzisiaj oznacza. Mówił trochę przez nos i miałem wrażenie, że to jeden z tych typków, którzy wszystko wiedzą. Dlaczego pytasz?

– Bo właśnie zadzwoniłam pod ten numer i jest już nieaktualny. Został wyłączony.

– Co? – Nastąpiła chwila ciszy, Erika słyszała, jak Crane wstukuje coś w klawiaturę. A potem rozległo się ciche piknięcie.

– Właśnie wysłałem mail pod adres z ulotki i natychmiast do mnie wrócił. Błąd doręczenia, nie można doręczyć maila – rzekł Crane.

Erika wyszła do ciemnego ogrodu i spojrzała na skrzyknę z napisem HOMESTEAD SECURITY.

– Jezu, szefowo! Myślisz, że to był zabójca?

– Tak. Ta ulotka musiała zostać doręczona osobiście, a Gregory Munro prawdopodobnie zadzwonił pod podany numer i umówił spotkanie z Mikiem.

– Mike wszedł do środka i miał dostęp do wszystkiego, systemu alarmowego, świateł alarmowych, wszystkiego – dokończył Crane.

– Bardzo możliwe, że dzisiaj rozmawiałeś właśnie z Mikiem. Oddzwonił do ciebie z numeru telefonu GuardHouse Alarms.

– O cholera. Szefowo, co mam teraz zrobić?

– Musimy jak najszybciej wytropić ten telefon i mail.

– Założę się, że to telefon na kartę, ale mogę spróbować go wyśledzić.

– Musimy ponownie przesłuchać mieszkańców Laurel Road i zebrać informacje na temat wszystkich kręcących się tutaj dostawców, zwłaszcza Mike’a, który przyjechał rzekomo dwudziestego pierwszego czerwca.

– W porządku, szefowo. Mogę teraz uruchomić kilka programów przez komputer. Będę informować cię na bieżąco.

– Dzięki – odparła. Rozległ się trzask słuchawki i Crane się rozłączył. Podeszła do siatki z tyłu ogrodu, sucha trawa skrzypiała pod stopami. Wokół panowała cisza. Słysząc było tylko szum oddalonego ruchu ulicznego i ciche cykanie świerszczy. Gdy nagle rozległ się ryk pociągu, który przejechał tuż za ogrodem, podskoczyła ze strachu.

Podeszła do płotu i przykucnęła pod drzewem, przyglądając się przeciętej w tym miejscu siatce. Odsunęła ją na bok i przeczołgała się przez dziurę. Wstała w wysokiej, suchej trawie porastającej ścieżkę. Przez chwilę się nie ruszała, chłonąc ciepło wieczoru i czekając, aż jej oczy przywykną do ciemności. Przeszła przez wąską ścieżkę, pomiędzy wysokimi drzewami i wyszła na tory. Widziała, w którym miejscu tory oddalają się od ścieżki. Wróciła na ścieżkę, wyjęła telefon i włączyła wmontowaną w niego latarkę. Zaczęła świecić na lewo i prawo. Ścieżka ciągnęła się jeszcze przez kilka metrów, a następnie zniknęła w ciemności wśród drzew. Erika wczougała się pod drzewo na końcu ogrodu i popatrzyła na dom. Zdawał się odwzajemniać jej spojrzenie: dwa ciemne okna na górze przypominały oczy.

– To stąd go obserwowałeś? – powiedziała cicho do siebie. – Jak długo tutaj siedziałeś? Ile widziałeś? Nie uciekniesz. Już po ciebie idę.

Rozdział 18

Było dość wcześnie, ale słońce już niemiłosiernie grzało. Trawniki z przodu zbudowanych z czerwonej cegły domów szeregowych miały różne odcienie żółtego. Godzina szczytu już się skończyła i na drodze panowała cisza, jeśli nie liczyć ryku samolotu lecącego po bezchmurnym niebie.

W drodze powrotnej z nocnej zmiany w szpitalu Simone wstąpiła do sklepu, a teraz szła chodnikiem, niosąc kilka ciężkich toreb z zakupami. Uszy reklamówki wrzynały się w skórę na palcach, pod grubą kurtką kobieta zalewała się potem. Blizna na jej brzuchu była obolała i podrażniona od potu i ocierającego się o nią fartucha. Simone dotarła do rozpadającego się domu szeregowego na końcu ulicy i pchnęła furtkę, która zablokowała się na betonowej ścieżce, więc zaczęła ją wściekle popychać, raz, drugi, aż wreszcie furtka ustąpiła i Simone niemal straciła równowagę.

Pośpieszyła do drzwi wejściowych, miotając przekleństwa, a następnie postawiła torby z zakupami na progu. Podniosła ręce porane czerwonymi bruzdami. Z domu obok wyszła sąsiadka, starsza kobieta w schludnej sukience. Zamknęła drzwi wejściowe, spojrzała na Simone i zaczęła szukać kluczy w kieszeni. Zlustrowała rozpadający się płot między ich ogrodami, wypalony trawnik u Simone, na którym stały stara pralka, puste pojemniki po farbie i leżała sterta gnijących jeżyn. Popatrzyła z powrotem na Simone, która stała teraz spokojnie i spoglądała na sąsiadkę.

– Och, dzień dobry, pani Matthews – rzekła starsza kobieta. Simone nie odpowiedziała, patrzyła tylko wielkimi, chłodnymi niebieskimi oczami. Sąsiadka poczuła się niepewnie. Te oczy były martwe, pozbawione emocji i trochę za szeroko rozstawione. – Mamy piękny dzień.

Simone obserwowała gniewnie sąsiadkę tak długo, aż ta pośpiesznie odeszła.

– Wścibska suka – mruknęła Simone, a następnie odwróciła się i włożyła klucz do zamka. Korytarz był brudny i pełen stert starych gazet. Simone wniosła torby do środka i rzuciła klucze na stary drewniany stolik. Odwróciła się i zamknęła drzwi wejściowe. Kiedyś były piękne, z witrażem. W słoneczne dni rzucały mozaikę delikatnych kolorów na jasny chodnik w korytarzu. Teraz były zabite deskami, nad jedną z nich widać było tylko kilka niebieskich kryształków.

Simone odwróciła się od drzwi i poczuła, jak przerażenie chwyta ją za gardło. Na środku korytarza stał mężczyzna. Miał otwarte usta i całkowicie białe oczy. Był nagi, a z jego ziemistego ciała kapiała woda.

Cofnęła się gwałtownie i poczuła, jak klamka drzwi wbija jej się w plecy.

Zamknęła i otworzyła oczy. Nadal tam był. Teraz woda lała się strumieniami po jego wielkim owłosionym brzuchu i małym członku. Na dywanie wokół niego utworzyła się ciemna kałuża. Simone zacisnęła mocno powieki i ponownie spojrzała. Teraz szedł w jej stronę, kołysał się, długie poźółkle paznokcie u jego stóp zahaczały o chodnik. Czowała oddech mężczyzny. Zjełczała cebula i zatęchły alkohol.

– Nie! – wrzasnęła, zamknęła oczy i zaczęła okładać swoją twarz pięściami.

– Nie możesz zrobić mi krzywdy, Stan! Ty nie żyjesz!

Otworzyła oczy.

Korytarz znowu był brudny i pusty. Po niebie leciał kolejny samolot, ryk silnika był stłumiony. Słyszała własny ciężki oddech.

Poszedł sobie.

Przynajmniej na razie.

Rozdział 19

W pewne gorące i duszne popołudnie, tydzień po odkryciu zwłok Gregory'ego Munro, Erika została wezwana do komisariatu na zebranie w sprawie tego zabójstwa. Dochodzenie zwolniło, a Erika zaczęła wątpić w swoje umiejętności, tak więc poszła tam bardzo niepewna siebie.

Spotkanie odbywało się w sali konferencyjnej na najwyższym piętrze, udział w nim wzięli główny nadinspektor Marsh, Colleen Scanlan, stateczna rzeczniczka prasowa policji, młody psycholog kryminalny Tim Aiken i komendant Oakley, który usiadł władczo u szczytu długiego stołu. Oakley nigdy nie próbował ukryć niechęci wobec Eriki. Miał przebiegły wyraz twarzy i zawsze nienagannie przyszyżone włosy koloru stali, przez co przypominał Erice cwanego lisa. Dzisiaj jednak wyglądał trochę inaczej. Jego z reguły nieskazitelnie ułożone włosy były posklejane od potu, zdjął marynarkę z przyszytymi do niej pagonami i podwinął rękawy koszuli.

Erika rozpoczęła spotkanie opisem tego, jak do tej pory rozwinęła się sprawa.

– Po odkryciu, że nasz zabójca złożył wcześniej wizytę w domu Gregory'ego Munro, moi ludzie pracowali dwadzieścia cztery godziny na dobę, sprawdzając setki godzin nagrań z kamer na ulicy i stacji kolejowej Honor Oak Park. Ponownie przesłuchano mieszkańców Laurel Road, nikt jednak nie pamięta żadnego osobnika z fałszywej firmy GuardHouse Alarms. Sama firma nie istnieje. Adres mailowy na ulotce był nieprawdziwy, a podany numer telefonu pochodzi z karty prepaid, której nie da się namierzyć.

Erika rozejrzała się po sali konferencyjnej i uświadomiła sobie, że oto właśnie demonstrowa jej się męską dominację. Nie dość, że znajdowała się pod presją, to jeszcze popsuła się klimatyzacja, przez co atmosfera stała się jeszcze bardziej nieprzyjemna.

– Sprawdzam każdy szczegół życia osobistego Gregory'ego Munro – kontynuowała. – Uważam, że znał albo przynajmniej spotkał swojego zabójcę, tak więc życie prywatne mogłoby zdradzić jego tożsamość. Ale ponieważ mamy do czynienia z bardzo złożonym przypadkiem, potrzebuję więcej czasu.

– Szwagier ofiary, Gary Wilmslow, znajduje się pod obserwacją ze względu na inne przestępstwa. Jest to część operacji Hemslow – przerwał jej Oakley. – Mam nadzieję, że oba te dochodzenia nie zostaną połączone i policjanci od Munro będą trzymani z daleka od operacji Hemslow?

– Tak, sir. To wszystko jest już pod kontrolą – odparł Marsh i spojrzał ostro

na Erikę. Zapadła cisza. Wszyscy zaczęli wpatrywać się w policjantkę. Marsh zmienił temat. – A co z obecnością gejowskiej pornografii na miejscu zbrodni? Rozumiem, że Gregory Munro ściągnął na telefon gejowską aplikację?

Przecież rozmawiał już o tym z Eriką. Uświadomiła sobie, że chciał popisać się przed Oakleyem.

– Tak, sir. Znalaziono gejowskie czasopisma i ściągnął aplikację Grindr, ale jej nie aktywował. Nie było żadnych kontaktów ani wiadomości – odparła.

– Czyli ofiara potencjalnie wykazywała homoseksualne zachowania i chciała anonimowo spotykać się z mężczyznami? – spytał Oakley.

– Poza kilkoma podniszczonymi czasopismami nie ma żadnego dowodu na to, że Gregory Munro wykazywał jakiegokolwiek zachowania homoseksualne – odparła Erika.

– A dlaczego nie sprawdziliście miejsc, w których spotykają się geje? Publiczne toalety? Parki? – naciskał Oakley.

– Rozważałam to, sir. Znamy kilka takich miejsc, ale nie ma w nich kamer. Moi ludzie muszą zajmować się posiadanymi dowodami, a nie szukać teraz czegoś po krzakach.

– Był żonatym mężczyzną o homoseksualnych skłonnościach. Foster, nie rozumiem, dlaczego nie stało się to głównym aspektem dochodzenia?

– Sir, jak już mówiłam, mamy kilka teorii. Jeśli mam zacząć je sprawdzać, potrzebuję więcej ludzi.

– Inspektor Foster, macie już duży zespół. Może powinniśmy porozmawiać o tym, w jaki sposób wykorzystujecie zasoby ludzkie?

– Mogę pana zapewnić, że moi ludzie dają z siebie wszystko, sir.

Oakley podniósł jedno ze zdjęć z miejsca zbrodni i zaczął mu się przyglądać.

– W środowisku gejowskim przemoc często jest nierozdzielnie połączona z pożądaniem. Tacy mężczyźni lubią potajemne spotkania, prawda? Lubią zapraszać do swoich domów niebezpiecznych partnerów.

– Sir, to chyba oczywiste, że istnieją różne typy gejów – odparowała Erika. Przy stole zapadła cisza.

– To przez ten upał, sir. Wszystkim nam daje się we znaki – rzekł po chwili Marsh, patrząc groźnie na Erikę. Oakley skrzywił się, wyjął z kieszeni równo złożoną chusteczkę i otarł pot z czoła. Delikatny sposób, w jaki to zrobił, sprawił, że Erika zaczęła się zastanawiać, czy komendant nosi perukę. Nagle w jej głowie pojawiło się słowo „syrop”. Syrop. Syrop z fig. Na zaparcia. I peruka, która spadnie w mig... Od razu przypomniała sobie, jak Mark opowiadał o gwarze cockneyów, gdy Erika po raz pierwszy przyjechała do Anglii. Bardzo się wtedy śmiała.

– Inspektor Foster, co w tym takiego śmiesznego? – spytał Oakley i schował chusteczkę do kieszeni.

– Nic, sir – odparła, próbując się opanować.

– To dobrze, ponieważ pomijając kwestię zespołu, okazuje się, że nie potraficie znaleźć podejrzanego i media zaczynają się nas czepiać. Najpierw pisano o tym tylko w lokalnych gazetach, teraz już w ogólnokrajowych. – Wskazał na leżące na środku stołu gazety. Wielki nagłówek jednej z nich głosił: ŚWIETNY LEKARZ ZABITY WE WŁASNYM ŁÓŻKU i POLICJA NADAL POSZUKUJE MORDERCY. Colleen, siedzisz cicho, co masz do powiedzenia na ten temat?

– Pracuję... – zaczęła rzeczniczka i przerwała.

Pewnie chciała powiedzieć, że pracuje bardzo rzetelnie, pomyślała Erika.

– Pracuję bardzo ciężko, żeby nakierować media na odpowiednie tory. Oczywiście mam bardzo mało dowodów, które mogłabym im przedstawić – spróbowała zrzucić winę na Erikę.

– Karmienie dziennikarzy informacjami to nie nasze zadanie. Wydaje mi się, że jest jeszcze za wcześnie, żeby ujawnić to, co do tej pory mamy – powiedziała Erika. – Powinniśmy być co najmniej dwa kroki przed nimi i czekać z kolejnymi informacjami. Dziennikarze zrobili dokładnie to, czego się spodziewałam, ustalili własny punkt widzenia i powiązali tę sprawę z wprowadzonymi przez rząd cięciami kosztów.

– Foster, skąd znacie ten cytat? – spytał Oakley i wziął jedną z gazet. – „Czternaście tysięcy kamer w Londynie zostało wyłączonych, policja nie ma dostatecznej liczby ludzi, żeby efektywnie dbać o bezpieczeństwo mieszkańców”. Mówiliście dziennikarzom o braku kamer, prawda?

– Czy pan sugeruje, że informowałam media o sprawie, sir?

– Nie, komendant tego nie sugeruje – wtrącił się Marsh.

– Paul, sam potrafię odpowiedzieć – warknął Oakley. – Foster, chodzi o to, że nie należy straszyć ludzi. Kieruje pani pracą wielu policjantów. Do tej sprawy przydzielono ogromne zasoby ludzkie. Nie poprawia pani morale pracowników, cały czas narzekając na to, czego nie ma. Ilu policjantów jeszcze pani potrzebuje?

– Nie jestem nastawiona negatywnie i nie narzekam, sir – odparła Erika.

– Ilu?

– Pięciu. Przygotowałam dokumenty, w których dokładnie opisałam, w jaki sposób mogłabym wykorzystać...

– Od zabójstwa Gregory’ego Munro minął już tydzień, muszę mieć pewność, że pracownicy, których przydzielono do sprawy, dostali odpowiednie zadania – przerwał jej Oakley.

– Tak, sir, ale...

– Foster, sugeruję zmianę kierunku dochodzenia. Założenie, że Gregory Munro zaprosił do domu mężczyznę w celu nawiązania z nim kontaktów seksualnych i że ten mężczyzna wykorzystał okazję i go zabił. Zabójstwo z namiętności.

– Chodzi o prześladowanie gejów? – spytała.

– Foster, nie podoba mi się to wyrażenie.

– Ale prasa je uwielbia. A jeśli zmienimy kierunek śledztwa, społeczność gejojska z pewnością spotka się z gwałtownymi i brutalnymi reakcjami. Odkryliśmy, że ktoś włamał się przez kuchnię i przeciął siatkę w ogrodzeniu z tyłu domu. To nie brzmi, jakby Gregory Munro zaprosił tego kogoś do swojego domu. A najważniejszym dowodem jest ulotka fałszywej firmy ochroniarskiej. Mamy okres urlopowy. Nie rozmawialiśmy jeszcze ze wszystkimi mieszkańcami Laurel Road, ponieważ część z nich jest na wakacjach. Sprawdzamy również listę skarg i zażaleń ze strony pacjentów Gregory'ego Munro. To też wymaga czasu.

– Czy w tych skargach znaleźliście coś ciekawego? – spytał Oakley.

– Na razie nie, ale...

– Chciałbym usłyszeć zdanie naszego profilerka – rzekł nagle Oakley, ponownie jej przerywając. – Tim?

Tim Aiken, psycholog kryminalny, siedział cicho aż do tej chwili. Miał krótkie, lśniące i gęste włosy, modny kilkudniowy zarost, koszulę, krawat i dużo różnokolorowych plecionych bransoletek na nadgarstku. Spojrzał znad swojego notesu, w którym narysował kilka sześcianów.

– Uważam, że poszukiwany przez nas człowiek potrafi nad sobą panować. Bardzo ostrożnie planuje każdy ruch. Jest silny fizycznie. Gregory Munro nie był drobnym mężczyzną, a przecież nie ma dowodów na walkę.

– Gregory Munro został nafaszerowany narkotykami, w jego organizmie stwierdzono wysoką dawkę flunitrazepamu. Czyli pigułki gwałtu. Ten, kto włamał się do domu, podał mu narkotyk, a potem czekał na efekty – dodała Erika.

– Tak. Ale w środowisku gejojskim flunitrazepam jest popularny również jako substancja wzmagająca doznania seksualne – odparł Tim.

– Wątpię, by którakolwiek z osób, której podrzucono do drinka pigułkę gwałtu, czerpała z tego jakąkolwiek radość – zauważyła Erika.

Niewzruszony Tim mówił dalej:

– Zabójca mógł działać intuicyjnie, podrzucić ulotkę, żeby sprowokować ofiarę do wykonania telefonu. Jeśli dodamy do tego podanie środka uspokajającego, to nie możemy wykluczyć, że spotkanie miało charakter gejojski.

– Ale Gregory Munro nie został wykorzystany seksualnie – odparła Erika.

– Owszem, ale może nasz zabójca miał problem z męskością albo wcześniejsze złe doświadczenia z samcami alfa. Może pragnie tłumić męskość w innych...

– Cholera jasna. Ile wy mu płacicie? – spytała Erika po skończeniu spotkania, czyli jakieś czterdzieści nieprzyjemnych minut później. Schodziła po schodach razem z Marshem.

– Nie lubisz profilerów?
– Uważam, że mogą być przydatni, ale często się ich wzywa i oczekuje od nich cudów. To nie oni łapią przestępców, tylko my.

– Nie narzekaj. Pamiętaj, że on pracuje dla ciebie. Odwiódł Oakleya od pomysłu obcięcia ci budżetu.

– Tylko dlatego, że omamił go naukową gadką.

– Nie jesteś z tego zadowolona?

– Będę zadowolona, gdy złapiemy mordercę – odparła. – Tim nie powiedział nam niczego, czego byśmy jeszcze nie wiedzieli. Chociaż to o samcach alfa to dość interesująca teoria. Ale jak można by to wykorzystać? To bardzo ogólne założenia. Nie możemy przecież obserwować każdego agresywnego męskiego dominanta. Świat jest ich pełen.

Marsh przewrócił oczami.

– Mogłabyś wyświadczyć samej sobie przysługę i spróbować dogadać się z Oakleyem.

– Nie podoba mi się jego homofobia, to na początek. Poza tym po co? Przecież on nigdy mnie nie polubi. Moje nazwisko nie znajdzie się na liście osób, którym wysyła kartki na święta.

Dotarli do piętra biura Marsha.

– Informuj mnie na bieżąco, dobrze? – powiedział i przeszedł przez podwójne drzwi.

– Masz jakieś informacje na temat tego wolnego wakatu nadinspektora?

Zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Eriko, przecież już powiedziałem, że ci pomogę.

– Poinformowałaś Oakleya o swoich zamiarach?

– Tak.

– I co odpowiedział?

– Przecież wiesz, że nie mogę zdradzić ci szczegółów całego procesu.

A teraz muszę już iść.

– Jeszcze jedno. Co dzieje się z Peterem Munro, który mieszka pod jednym dachem z Garym Wilmslowem? Martwię się o jego bezpieczeństwo.

Zatrzymał się.

– W ciągu ostatniego tygodnia Peter wychodził z domu tylko z matką, do szkoły. Założyliśmy podsłuchy w kilku pokojach. Z tego, co wiemy, nic mu nie jest. A Gary Wilmslow ma starodawne podejście do życia. Gada o honorze, rodzinie i tak dalej. Nie pozwoliliby, żeby ktoś skrzywdził jego bliskich.

– Naoglądałaś się za dużo *Eastenders*. Miejmy nadzieję, że masz rację.

– Mam rację – odparł lodowato, a potem zniknął za podwójnymi drzwiami gabinetu.

– Wszyscy mnie tutaj wręcz uwielbiają. A przecież ja tylko próbuję

wykonywać swoje obowiązki – mruknęła i zaczęła schodzić na dół.

Gdy dotarła do centrum koordynacyjnego, wentylatory na suficie pracowały jak szalone, ale zdawały się jedynie mieszać gorące powietrze. Pachniało kawą i spoconymi ciałami.

– Szefowo, właśnie skontaktowali się mundurowi z patrolu, sąsiedzi mieszkający naprzeciwko domu Gregory’ego Munro wrócili z urlopu – powiedział Peterson, odkładając słuchawkę.

Moss siedziała naprzeciwko niego, miała twarz czerwoną od upału. Po chwili również odłożyła słuchawkę.

– Dzwoniła Estelle Munro. Mówi, że w domu syna przy Laurel Road czternaście brakuje jego certyfikatu z Naczelnej Rady Lekarskiej.

– Kiedy oddaliśmy dom do dyspozycji rodziny? – spytała Erika.

– Wczoraj. Przejrzałam rejestr techników i wszystko, co zabraliśmy. Nie ma ani słowa o tym certyfikacie.

– Co oznacza, że mógł go zabrać zabójca. Szlag. Jak mogliśmy tego nie zauważyć?

Rozdział 20

Gdy Erika, Peterson i Moss dojechali na Laurel Road, było cicho i przyjemnie. Słońce obniżyło się na tyle, że domy po stronie, gdzie do niedawna mieszkał Gregory Munro, znajdowały się już w cieniu.

Ulicą szła grupka kobiet i mężczyzn w biurowych strojach. Mężczyźni mieli podwinęte rękawy koszul i nieśli marynarki. Było już po wpół do szóstej i Erika uświadomiła sobie, że to pierwsza fala osób wracających z pracy z centrum Londynu.

Zadzwoiła do domu pod numerem 14. Chwilę później drzwi otworzyła Estelle Munro. Była ubrana w jasne spodnie, elegancką białą bluzkę w róże, a na rękach miała żółte gumowe rękawice.

– Dzień dobry, pani Munro. Przyjechaliśmy w sprawie tego certyfikatu – rzekła Erika.

– Tak – powiedziała Estelle. Weszła do środka, a oni za nią. Erika rozpoznała ostry cytrynowy zapach środków do czyszczenia, mieszający się z zapachem kwiatowego odświeżacza powietrza. W domu panował chłód. Wszystkie okna były zamknięte, działała klimatyzacja.

– Wisiał w biurze Gregory’ego – rzekła Estelle, zamknęła drzwi wejściowe i przekręciła zamek. Erika zauważyła, że zamki zostały zmienione: w drzwiach był teraz nowy błyszczący yale i dwie nowe zasuwki.

Weszli powoli po schodach za kobietą, która poruszała się z ogromnym trudem i ciężko oddychała.

– Jak wygląda sytuacja? – spytała Erika.

– Nadal próbuję posprzątać bałagan, jaki po sobie zostawiliście – warknęła Estelle.

– Próbujemy podchodzić do miejsca zbrodni z należyтым szacunkiem, ale w dochodzeniu zawsze bierze udział wiele osób i wszystkie przychodzą naraz – odparła Moss.

– A czy ci wszyscy ludzie zbliżyli się do odkrycia, kto zabił mojego syna?

– Badamy kilka wątków – odparła Erika.

Weszli na górę. Estelle zatrzymała się, żeby złapać oddech. Po chwili oparła dłoń w żółtej gumowej rękawiczce na biodrze. Zdjęto ciężkie zasłony wiszące na oknie w korytarzu, na piętrze zrobiło się więc dużo jaśniej.

– Inspektor Fosset, kiedy zostanie wydane ciało mojego syna? – spytała Estelle.

– Nazywam się Foster.

– Bo muszę zorganizować pogrzeb – powiedziała Estelle i zaczęła zdejmować rękawiczki palec po palcu.

– Obawiam się, że zanim zdradzimy jakiegokolwiek szczegóły, będziemy musieli sprawdzić, kto jest naszym pierwszym kontaktem w rodzinie – rzekła Moss.

Twarz Estelle nachmurzyła się jeszcze bardziej.

– Gregory był moim synem. Przez dziewięć miesięcy nosiłam go w brzuchu. Zadzwońcie najpierw do mnie, zrozumiano? Penny była jego żoną zaledwie cztery lata. A ja byłam jego matką przez lat czterdzieści sześć. – Nabrała powietrza, żeby się uspokoić. – Zadzwoń do mnie, Penny. I zażyczyła sobie, żebym jej powiedziała, kiedy ciało zostanie wydane. „Ciało!” Nie „Gregory” czy „Greg” – nienawidził, jak mówiło się do niego Greg. Penny chce zarezerwować na stypę klub piłkarski. Klub piłkarski! Gary i jego przyjaciele bandyci z pewnością zrobią na tym niezły interes.

– Bardzo przykro mi to słyszeć, pani Munro.

Estelle weszła do łazienki i umyła ręce. Po chwili wyszła, wycierając je w niewielki ręcznik.

– Dzisiaj dzwonił do mnie Gary i zaczął mi grozić.

– Grozić? – spytała Erika.

– Po separacji z Penny Gregory zmienił testament. Właśnie się dowiedzieliśmy, że to ja dziedziczę dom, a wynajmowane nieruchomości otrzymuje Peter.

– A co z Penny?

Estelle spojrzała ostro na Erikę.

– Co z nią? Ona dostaje dom w Shirley z czterema sypialniami. Jest sporo wart. Przez telefon Gary zaczął mnie znieważać, powiedział, że to Penny powinna zostać właścicielką tego domu i albo jej go przepisze, albo...

– Albo co? – spytała Erika.

– Och, inspektor Fosset, proszę użyć wyobraźni. Albo się mną zajmie. Naśle na mnie swoich zbirów. W drodze ze sklepu może potrącić mnie jakiś samochód. Zakładam, że czytaliście akta policyjne Gary’ego?

Erika, Moss i Peterson spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

Estelle ciągnęła:

– Zmieniłam zamki, ale nadal się niepokoję.

– Mogę panią zapewnić, że Gary Wilmslow nie wyrządzi pani żadnej krzywdy – rzekła Erika.

Oczy Estelle wypełniły się łzami. Kobieta zaczęła szukać chusteczki. Po raz kolejny pomógł jej Peterson, który wyjął z kieszeni paczkę chusteczek.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością.

Erika dała Moss sygnał, że powinny zostawić ich samych, żeby Peterson

pocieszył kobietę. Poszły korytarzem do niewielkiej sypialni, którą Gregory Munro wykorzystywał jako gabinet.

Pod oknem stało ciężkie biurko z ciemnego drewna, po drugiej stronie znajdowały się półki w tym samym odcieniu. Na półkach leżały zarówno książki medyczne, jak i powieści. Erika zauważyła, że Gregory Munro miał trzy kryminały o inspektorze Bartholomew, napisane przez Stephena Linleya.

– Cholera! – powiedziała.

– Co jest, szefowo?

– Nic. – Przypomniała sobie zeszlotygodniową rozmowę z Isaakiem i to, że zgodziła się zjeść z nim dzisiaj kolację. Spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta.

Po chwili do pokoju weszli Estelle i Peterson.

– Był tutaj – powiedziała kobieta, wskazując na ścianę nad biurkiem, na której wisiały dwie złote ramki. W jednej z nich były zdjęcia: Gregory i Penny kroją tort weselny; Penny trzyma niezadowolonego kota, któremu założono okulary przeciwsłoneczne; Penny w szpitalnym łóżku, trzymająca zawiniątko, które musiało być Peterem. Na zdjęciu znajdowali się również Gary, Estelle i matka Penny w okularach, ustawieni dziwnie po obu stronach łóżka. Druga ramka była pusta.

– Spytałam Penny, czy go ma, ale odparła, że nie, i po raz pierwszy chyba jej wierzę – rzekła Estelle, wskazując pustą ramkę. – Gdyby to był telewizor albo odtwarzacz DVD, to z pewnością już by go miała, ale to jej nie interesowało.

Erika podeszła do pustej ramki i wyjęła parę lateksowych rękawiczek. Zdjęła lekką plastikową ramkę.

– Pani Munro, czy w ogóle pani tego dotykała?

– Nie – odparła.

Erika odwróciła ramkę, ale niczego nie zobaczyła.

– Powinniśmy wezwać człowieka od zbierania odcisków palców. Wiem, że minęło dużo czasu, ale...

– W porządku, szefowo – rzekła Moss. Wyjęła policyjne radio i połączyła się; głos w słuchawce powiedział, że nie ma teraz żadnych ludzi.

Erika wzięła od niej radio.

– Tu główna inspektor Foster. Potrzebuję kogoś dzisiaj, teraz, najszybciej, jak się da. Na miejscu zbrodni SE23 przy Laurel Road 14 znaleźliśmy nowy materiał dowodowy.

Nastąpiła przerwa i rozległo się kilka sygnałów dźwiękowych.

– Jedna z naszych techników właśnie kończy pracę na Telegraph Hill, zdejmując odciski palców w miejscu kradzieży, zadzwonię do niej, żeby przyjechała, gdy tylko da radę. Potwierdza pani nadgodziny? – spytał cienki głos przez radio.

– Tak. Potwierdzam nadgodziny – warknęła Erika.

– W porządku.

Erika odwiesiła ramkę na ścianę i zdjęła rękawiczki.

– Musimy trochę poczekać. Moss, idziesz ze mną. Porozmawiamy z sąsiadem, który wrócił z wakacji. Pani Munro, czy inspektor Peterson może z panią posiedzieć?

– Tak. Kochany, chciałbyś filiżankę herbaty? – spytała Estelle.

Kiwnął głową.

Sąsiedzi byli parą przed czterdziestką: biała kobieta o imieniu Marie i czarnoskóry mężczyzna o imieniu Claude. Ich dom, znajdujący się po przeciwległej stronie domu numer 14, był elegancki i stylowy. Otaczała ich atmosfera miejskiego chłodu. Na korytarzu nadal stało kilka kolorowych walizek. Gospodarze zaprosili Erikę i Moss do kuchni. Marie wyjęła szklanki, nalała do nich wody i wrzuciła kostki lodu z kostkarki w drzwiach wielkiej lodówki. Wręczyła Moss i Erice po szklance. Erika długo piła, rozkoszując się chłodem.

– Wieść o śmierci doktora Munro nas zszokowała – rzekła Marie, gdy wszyscy usiedli wokół stołu w kuchni. – Wiem, że to nie jest najbezpieczniejsza okolica, ale żeby zabójstwo! – Claude usiadł obok niej. Wzięła go za rękę. W odpowiedzi ścisnął jej palce.

– Rozumiem, że to państwem wstrząsnęło. Chociaż podkreślamy, że statystycznie zabójstwa nadal zdarzają się wyjątkowo rzadko – dodała Erika.

– No cóż, w takim razie statystycznie zabity we własnym łóżku facet kilka domów dalej to o jednego zamordowanego za dużo! – odparł Claude i przewrócił oczami.

– Oczywiście – zgodziła się szybko Erika.

– Czy zauważyli państwo kręcącą się tutaj jakąś podejrzaną osobę? – spytała Moss. – Potrzebujemy czegokolwiek, najmniejszej wskazówki. Chodzi nam zwłaszcza o dwudziestego pierwszego czerwca między piątą a siódmą po południu.

– Kochana, to nie jest ten rodzaj ulicy – odparła Marie. – Wszyscy ciężko pracujemy i nikt jakoś specjalnie nie obserwuje sąsiadów przez okno.

– A gdzie byli państwo tego dnia między piątą a siódmą? – spytała Erika.

– To było jakieś cztery tygodnie temu... – zaczęła Marie.

– Tak, wtorek – odparła Moss.

– Ja pewnie nadal siedziałam w pracy. Jestem księgową w City – odparła Marie.

– Ja kończę pracę wcześniej i pracuję dla miejscowej rady – odrzekł Claude.

– Jeśli to był wtorek, to musiałem być na siłowni. Fitness First w Sydenham. Mogą to poświadczyć, bo musimy podbijać karty członkowskie.

– W porządku. Nikt państwa nie podejrzewa – rzekła Erika. – Dobrze znaliście Gregory’ego Munro?

Pokręcili głowami.

– Sprawiał wrażenie sympatycznego – odparł Claude. – Był naszym lekarzem, ale jakoś nigdy nie musieliśmy do niego iść.

Erika i Moss popatrzyły po sobie rozczarowane.

– Ale jest jedna rzecz... – zaczął. Napił się wody z lodem i na chwilę się zamyslił. Skroplona para ściekała ze szklanki na stół.

– Potrzebujemy jakiegokolwiek, nawet najmniejszej wskazówki – przypomniała Moss.

– O, tak – powiedziała Marie. – Też ich widziałam.

– Kogo? – spytała Erika.

– W ciągu ostatnich kilku tygodni do domu pana Munro przyszło kilku przystojnych młodych mężczyzn – rzekł Claude.

Kobiety popatrzyły po sobie.

– Może pan podać więcej szczegółów?

– Wie pani, tacy umięśnieni – dodała Marie. – Najpierw myślałam, że to po prostu jakiś przystojny pracownik zatrudniony przez doktora Munro, ale następnego dnia do jego drzwi zapukał inny młody człowiek. Był bardzo przystojny. Taki z górnej półki, jeśli wie pani, co mam na myśli.

– Tak jak chłopak do towarzystwa?

– Tak. I zostawali tylko około godziny – dodał Claude.

– O której to miało miejsce?

– Pierwsi dwaj zjawili się w tygodniu. Nie pamiętam dokładnych dni. Wracalam z pracy, czyli pewnie około wpół do ósmej. Gdy doktor Munro zobaczył mnie idącą ulicą, szybko odpowiedział na moje „dzień dobry” i dosłownie wciągnął tego chłopaka do środka. A potem jakąś godzinę później jedliśmy kolację, byłam w salonie i widziałam, jak ten młody mężczyzna wychodzi – powiedziała Marie.

– A inni? – spytała Erika.

– Jeden był chyba w sobotę rano? Claude, widziałeś, jak wcześniej wychodził, prawda? – spytała Marie.

– Tak, okno w toalecie na górze wychodzi na ulicę, no i akurat zobaczyłem tego młodego chłopaka, wychodził około siódmej rano – przyznał Claude.

– I nie wydało się to państwu dziwne? – spytała Moss.

– Dziwne? To jest Londyn, poza tym to było przedtem, nim dowiedzieliśmy się o rozstaniu państwa Munro. To mógłby być przyjaciel, kolega, student medycyny, a nawet męska niania – rzekł Claude.

– Myślicie, że któryś z tych mężczyzn mógł go zabić? – spytała Marie.

– Będę szczerą: nie mam pojęcia. To jeden z kilku wątków dochodzenia.

Na chwilę zapadła cisza. Marie otarła krople wody ze szklanki. Claude objął żonę.

– Mogliby państwo spróbować zidentyfikować tych mężczyzn w naszej kartotece? Bardzo by nam to pomogło. Możemy coś dzisiaj przywieźć, tak żeby mogli państwo w spokoju obejrzeć zdjęcia w domu.

– Oczywiście – odparł Claude. – Jeśli to pomoże złapać tego kogoś...

Moss i Erika wyszły z domu i przeszły na zacienioną stronę.

– To już coś – rzekła Moss.

– Przy odrobinie szczęścia uda nam się znaleźć zdjęcie tego, kto przyszedł dwudziestego pierwszego. – Wyjęła telefon i zadzwoniła do Petersona.

– Jeszcze nic nie mam, szefowo – powiedział. – Technik nadal pracuje w Telegraph Hill. Estelle Munro poszła do sklepu po mleko. Nie mam klucza do tego domu, więc nie mogę zabezpieczyć budynku.

– Dobrze, już tam idziemy – odparła Erika. Rozłączyła się, schowała telefon do torebki i spojrzała na zegarek. Było po siódmej.

– Masz jakieś spotkanie? – spytała Moss.

– Jestem umówiona na kolację z Isaakiem Strongiem.

– Jeśli chcesz, to zostanę tutaj sama z Petersonem. Wygląda na to, że czeka nas długi i nudny wieczór. Wątpię, żeby udało się zdjąć odciski palców z tej ramy, ale od razu dam ci znać, jeśli coś z tego wyjdzie, tak samo jak z identyfikacji twarzy.

– Moss, a ty nie chcesz jechać do domu?

– W porządku. Dzisiaj Celia zabiera Jacoba na basen, więc mam wolny wieczór. Wiem, że rzadko gdzieś wychodzisz... – Zamilkła.

– Wiesz, że rzadko wychodzę?

– Nie o to mi chodziło, szefowo. – Moss zrobiła się jeszcze bardziej czerwona niż zwykle.

– Wiem. Nic się nie stało. – Erika przygryzła wargę i zmrużyła oczy.

– Szefowo, naprawdę, zadzwonię do ciebie, gdy tylko dostanę do ręki wydruk. A przecież taka identyfikacja może zająć kilka godzin. Co Isaac gotuje?

– Nie wiem.

– Gdy już to zjesz, będziemy mieć jakieś odpowiedzi.

– W porządku. Dziękuję, Moss. Jestem twoją dłużniczką. Zadzwonź do mnie, gdy tylko coś się wydarzy, nawet niewielkiego, dobrze?

– Tak, szefowo, obiecuję – odparła. Patrzyła, jak Erika wraca do samochodu i odjeżdża. Moss miała nadzieję, że uda jej się znaleźć coś, co pomoże popchnąć dochodzenie do przodu.

A głównej inspektor Foster przyda się trochę odpoczynku.

Rozdział 21

– W następnym tygodniu przypada najdłuższy dzień w roku, a potem noce będą stawać się coraz dłuższe – powiedziała Simone. Stała przy niewielkim oknie w sali Mary w szpitalu. Wychodziło na przemysłowe kosze na śmieci i krematorium. Ceglane ściany sąsiednich budynków były wysokie, ale przez przerwę między nimi można było dostrzec niebo nad Londynem. Żółte oko słońca wyglądało, jakby zostało nadziane na wieżę zegarową nad stacją kolejową King's Cross.

Simone podeszła do łóżka, na którym Mary leżała z zamkniętymi oczami i kocem podciągniętym aż pod brodę. Ledwo można było dostrzec płytki oddech pacjentki, ciało pod kocem zdawało się niesamowicie chude. Zmiana Simone zakończyła się godzinę temu, ale kobieta postanowiła zostać. Mary tak szybko gasła. To nie potrwa długo.

Wyjęła z szafki czarno-białe zdjęcie Mary i George'a i oparła je o kubek z wodą.

– No dobrze, teraz jesteśmy wszyscy razem. Ja, ty i George – powiedziała i ujęła Mary za rękę. – Mary, na tym zdjęciu wyglądasz na taką szczęśliwą. Szkoda, że nie możesz mi o nim opowiedzieć. Wygląda na świetnego faceta. Nigdy nie miałam bliskiej przyjaciółki, z którą mogłabym porozmawiać. Matka nigdy nie mówiła o seksie, powtarzała tylko, że jest obrzydliwy. Wiedziałam, że się myliła. Nie jest obrzydliwy. W połączeniu z miłością musi być cudowny. Czy z George'em był cudowny?

Odwróciła się w stronę zdjęcia. Przystojny George mrużył oczy w słońcu; silną ręką otaczał Mary w talii.

– Lubiałaś randki? Zabierał cię na dancingi? Odprowadzał cię potem do domu po ciemku, żebyś była bezpieczna?

Wyjęła szczotkę i zaczęła delikatnie czesać włosy Mary. Przy każdym ruchu rozlegał się ledwo dosłyszalny świst.

– Mary, ciemność mnie przeraża. To właśnie wtedy czuję się najbardziej samotna.

Szelest, wydobywający się podczas czesania siwych włosów kobiety, działał uspokajająco. Miała bladą, miejscami niemal przezroczystą skórę, na skroni widać było cienkie niebieskie żyłki biegnące do linii włosów. Simone podniosła głowę staruszki, żeby móc rozczesać tył.

Szu, szu, szu.

– Moje małżeństwo nie jest szczęśliwe. Nigdy nie było dobrze, ale po kilku

latach jeszcze się pogorszyło. Wyprowadziłam się więc do pokoju gościnnego.

Szu, szu, szu.

– Ale jego to nie powstrzymało. Przychodzi do mnie w nocy. Próbowałam zabarykadować drzwi, ale i tak mu się udaje.

Szu, szu.

– Wbija się we mnie.

Szu.

– To boli. Robi mi krzywdę.

Szu, szu.

– Lubi robić mi krzywdę, nigdy nie przestaje. Nigdy. Nie. Przestaje. Dopóki. Nie. Jest. Zaspokojony!

Rozległo się rytmiczne, głucho dudnienie. Po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że szczotka zaczęła zaczepliwać się o kołtun włosów. Głowa Mary waliła o metalową poręcz łóżka, gdy Simone zaczęła wściekle szarpać za szczotkę.

Simone puściła ją i cofnęła się. W jej głowie szumiała krew, ręce jej się trzęsły. Mary leżała nieruchomo na boku, miała na wpół otwarte jedno oko, przyciśnięte do poręczy.

– Och, Mary! – Pochyliła się i wyplątała szczotkę z włosów pacjentki. Delikatnie położyła ją w pozycji leżącej i otuliła kocem. Na skroni Mary zaczął pojawiać się siniak.

– Przepraszam. Och, Mary, tak bardzo mi przykro – powiedziała Simone, delikatnie gładząc siniaka palcami. – Wybacz mi, proszę. – Ponownie poprawiła koce. Słońce zaszło już za budynki szpitala, w sali zapanował chłód. – Zrobiłabym dla ciebie wszystko. Żeby ci udowodnić, ile dla mnie znaczysz, coś ci pokażę.

Podeszła do drzwi, otworzyła je i sprawdziła, czy po korytarzu nikt się nie kręci. Zamknęła je i wróciła do łóżka. Pochyliła się i podciągnęła fartuch. Miała grube ciemne rajstopy, prześwitywała przez nie jasna skóra ud. Podciągnęła fartuch wyżej, tam gdzie kończyły się rajstopy, nad majtkami, wrzynającymi się w jasną skórę brzucha. I wyżej, aż wreszcie materiał znalazł się nad piersiami. Wokół czegoś, co kiedyś było pępkiem, zaczynała się rozlegać różowa tkanka bliznowata, zajmująca całą klatkę piersiową. Zniknęła pod szarzącym materiałem stanika. Simone podeszła bliżej do staruszki, wzięła jej rękę i przycisnęła ją do brzucha, wykonując głaszczące ruchy.

– Czujesz to, Mary? To on mi to zrobił. Poparzył mnie. Potrzebuję cię tak samo, jak ty mnie.

Simone stała przez chwilę i czuła, jak powietrze chłodzi jej poraną bliznami skórę, czuła ciepłą dłoń Mary na swoim ciele, a potem puściła rękę pacjentki, obciągnęła sukienkę i fartuch i wygładziła materiał. Podeszła do swojej torby leżącej na podłodze przy łóżku i wyjęła z niej kopertę.

– Prawie zapomniałam. Przyniosłam ci pocztówkę! Pokazać? – Rozerwała

gruby papier i wyjęła kartę. – Spójrz. To akwarela przedstawiająca morwę. Doszłam do wniosku, że drzewo, pod którym siedzicie z George’em, to właśnie morwa. Chcesz posłuchać, co napisałam w środku? „Dla mojej najlepszej przyjaciółki Mary, wyzdrowiej jak najszybciej, od kochającej pielęgniarki Simone Matthews”.

Simone postawiła kartkę na szafce obok zdjęcia i kubka, a następnie włączyła lampę nad łóżkiem. Usiadła i ujęła dłoń Mary.

– Wiem, że nie wyzdrowiejesz. Jestem tego pewna. Ale liczy się nadzieja, prawda? – Poklepała pacjentkę po dłoni. – No i proszę. Znowu wszyscy sobie tutaj wygodnie siedzimy. Zostanę z tobą trochę dłużej, dobrze? Nie chcę wracać do siebie, dopóki nie upewnię się, że wyszedł na noc.

Rozdział 22

Isaac otworzył drzwi ubrany w krótkie spodenki i koszulkę bez rękawów. Wokół unosił się zapach pysznego jedzenia.

– Wow, co to za piękna elegancka kobieta do mnie przysłała? – powiedział, przyglądając się długiej letniej sukience Eriki, jej ułożonym włosom i wiszącym srebrnym kolczykom.

– To zabrzmiało, jakbym zawsze ubierała się jak włóczęga – odparła.

– Nie, ale dzisiaj wyglądasz rewelacyjnie. – Uśmiechnął się. Uścisnęli się i weszła do środka. Podała mu butelkę chłodnego białego wina. Gdy znaleźli się w kuchni, ucieszyła się, że jest jedynym gościem.

– Stephen pisze. Bardzo cię przeprasza i przesyła uściski. Ma deadline i musi odesłać nową książkę – rzekł Isaac. Odkorkował wino, rozległo się przyjemne pyknięcie. – A może weźmiemy kieliszki i pójdziemy na taras na papierosa?

Po chwili stali już na zewnątrz. Słońce wisiało nisko na niebie, rzucając na miasto długie cienie.

– Och, jak tu cudownie – powiedziała Erika i napiła się wina.

– Zanim zapomnę: Stephen prosił, żebym ci coś dał – rzekł Isaac. Po chwili wrócił z książką. – Ta jest najnowsza. Znacząco ostatnio wydana.

– *Moimi zimnymi martwymi dłońmi* – przeczytała na głos Erika. Na okładce przedstawiono bladą kobietą dłoń podnoszącą wieko trumny i trzymającą ociekający krwią list.

– To czwarta powieść o głównym inspektorze Bartholomew, ale każda to osobna historia, więc nie musisz czytać poprzednich. Jest i dedykacja – dodał. Wziął od niej kieliszek z winem, żeby mogła otworzyć książkę.

– „Moimi ciepłymi żywymi dłońmi dla ciebie, Erico. Wszystkiego najlepszego! Stephen” – przeczytała. Napisał jej imię przez „c” zamiast „k”. Spojrzała na Isaaca i już miała powiedzieć coś na ten temat, gdy zrozumiała, że przyjaciel z całego serca pragnął, by przyjęła ten prezent i żeby zakolegowała się ze Stephenem. – Cudownie. Gdy go spotkam, z pewnością mu podziękuję. – Schowała książkę do torby i wzięła kieliszek.

– Czyli między nami wszystko w porządku? – spytał. – W zeszłym tygodniu schrzałem sprawę z tą kolacją i...

– Przepraszaleś już trzy razy. Nic się nie stało. – Chciała powiedzieć coś więcej, ale nagle zadzwonił jej telefon.

– Poczekaj chwilkę – rzekła i wyjęła telefon z torby. Na ekranie wyświetliło się nazwisko Marsha. – Przepraszam, muszę to odebrać.

– Zostawię cię samą – odparł Isaac i wrócił do mieszkania.

– Słucham? – powiedziała do słuchawki.

– Kto zezwolił temu cholernemu Petersonowi na aresztowanie Gary’ego Wilmslowa? – wrzasnął Marsh.

– Co?

– Godzinę temu Peterson aresztował Wilmslowa i wsadził go do aresztu! Woolf już się nim zajął. Wilmslow siedzi w celi i czeka na papiery!

– Gdzie go aresztował? – spytała przerażona Erika.

– Na Laurel Road.

– Przecież niedawno stamtąd wróciłam.

– No to powinnaś była tam zostać, do jasnej cholery! Gary Wilmslow rzekomo wtargnął do domu, twierdząc, że musi coś zabrać. I zaprowadził Petersona do ukrytych papierosów.

– Papierosów?

– Tak, jakichś tanich fajek z czarnego rynku.

– Niech to szlag.

– Eriko, jeśli pójdziesz siedzieć za kilka lewych papierosów, to w operacji Hemslow stracimy bezpośrednio dojście... stracimy całe miesiące ciężkiej pracy!

– Tak. Wiem.

– Chyba jednak nie wiesz! Po pierwsze, dlaczego ten pieprzony Peterson w ogóle go aresztował? Przecież słyszałaś słowa Oakleya na spotkaniu. Masz badać sprawę zabójstwa Gregory’ego Munro i Gary Wilmslow nie ma z tym nic wspólnego! Właśnie wracam z konferencji w Manchesterze. Jedź tam i zajmij się swoimi durnymi podwładnymi. Znajdź sposób, żeby wypuścić Wilmslowa za kaucją! – Rzucił słuchawką.

– Jakież problemy? – spytał Isaac, który właśnie wrócił na taras z wielkim porcelanowym talerzem z pięknie ułożonymi serami i oliwkami. Erika popatrzyła na nie tęsknie.

– To był Marsh. Coś z Petersonem. Muszę jechać na komisariat i wyjaśnić sprawę. – Po raz ostatni napiła się wina i oddała przyjacielowi kieliszek.

– Teraz?

– Tak, na tym polega urok mojej pracy. Przepraszam. Nie wiem, ile mi to zajmie. Zadzwoń – obiecała i pobiegła do samochodu.

Isaac stał na tarasie, patrzył na miasto i pomyślał, że w najbliższym czasie Erika z pewnością do niego nie zadzwoni. Chyba że znajdzie trupa.

Rozdział 23

Gdy Erika przyjechała na Lewisham Row, w dyżurce było pusto. Woolf miał dyżur i właśnie pałaszował przy swoim biurku chińszczyznę na wynos.

– Odstawiła się tak szefowa dla Gary’ego Wilmslowa? – zażartował, przyglądając się jej letniej sukience na ramiączka.

– Gdzie on jest? – warknęła.

– Pokój przesłuchań numer trzy.

– Wpuść mnie.

Woolf wcisnął guzik, żeby otworzyć drzwi, i patrzył, jak Erika wchodzi do głównej części komisariatu. Po raz pierwszy zauważył, że główna inspektor ma niezłe kształty i naprawdę świetne nogi.

Przeszła przez ciężkie stalowe drzwi, oddzielające cele od reszty komisariatu, i weszła do sali obserwacyjnej, w której Warren i jeden z mundurowych siedzieli już przed ławą z monitorami. Na jednym z nich widać było wnętrze pokoju przesłuchań numer trzy. Kamera została umieszczona wysoko, nad stołem i dwoma krzesłami. Peterson siedział naprzeciwko Gary’ego Wilmslowa, który skrzyżował ramiona i wyglądał na zadowolonego z siebie. Na krześle za Petersonem siedziała młoda policjantka, której Erika nie знаła.

– Kto to? – spytała Erika.

– Posterunkowa Ryan – odparł Warren.

– No dalej, Gary. Skąd wzięłeś papierosy? – spytał Peterson w pokoju przesłuchań. Przez głośniki w sali obserwacyjnej jego głos brzmiał nienaturalnie cienko.

– Nie są moje. – Gary wzruszył ramionami. Jego wygolona czaszka połyskiwała w ostrym świetle.

– Gary, przecież wiedziałeś, gdzie się znajdują.

– Nie są moje.

– Gregory Munro zarabiał dwieście tysięcy dolarów rocznie. Plus dochody z wynajmu nieruchomości.

– Nie są moje – powtórzył Gary znudzonym głosem.

– Nie zaryzykowałby swojej kariery dla podrabianych fajek.

– Nie. Są. Moje – powtórzył Gary, szczerząc się.

– To dlatego przyszedłeś do domu? Bo się dowiedziałeś, że został przepisany na Estelle Munro?

Gary patrzył przed siebie.

– No dalej, Gary, zaczynasz się pograżać. Byliśmy na górze, słyszeliśmy, jak

grozisz Estelle. Grożenie starszym paniom jest w twoim stylu, co? – rzucił Peterson.

– Nie groziłem jej – warknął Gary. – Chroniłem ją.

– Przed czym?

Gary zaśmiał się i pochylił się do przodu.

– Przed tobą, chłopcze z dżungli. Znam takich jak ty. Jeśli chodzi o białe kobiety, jesteście jak napalone psy. Lecicie nawet na stare obwisłe ciała, takie jak Estelle. – Oparł się na krzesło i wyszczerzył zęby. Peterson wyglądał, jakby zaraz miał stracić nad sobą panowanie.

– Skąd wzięłeś papierosy, Gary?! – wrzasnął.

– Nie wiem, o co chodzi – padła odpowiedź.

– Wyraźnie słyszano, jak mówisz, że przyszedłeś po swoje papierosy.

A potem znaleźliśmy na strychu dwadzieścia tysięcy hiszpańskich Marlboro Light. Zapakowanych w folię.

– No cóż, miałem tyle szczęścia, że wyjechałem na urlop do Hiszpanii – rzekł Gary z irytującym uśmiechem na twarzy. – Nie ma to nic wspólnego z fajkami, po prostu sobie z panem miło gawędzę.

Peterson przysunął się bardzo blisko Gary'ego, tak że ich nosy niemal się zetknęły, i popatrzył mu w oczy.

– Odsuń się ode mnie. Odsuń się ode mnie!

Peterson się nie poruszył.

– Odsuń się ode mnie, do kurwy nędzy! – Gary odchylił głowę i uderzył nią Petersona.

– Jezu! – krzyknęła Erika. Wybiegła z sali obserwacyjnej i wpadła na Moss na korytarzu. – Co ty tu robisz, do jasnej cholery? Dlaczego nie ma cię tam?

– Próbuje załatwić adwokata dla Gary'ego... – zaczęła Moss.

Erika przepchnęła się obok niej i otworzyła drzwi do pokoju przesłuchań. Peterson i Wilmslow leżeli na podłodze. Wilmslow był na górze i bił Petersona po twarzy. Po chwili policjant zrzucił Gary'ego i uderzył nim o ścianę. Ten szybko doszedł do siebie i ponownie ruszył na przeciwnika. Posterunkowa Ryan dostrzegła Erikę i pośpieszyła na pomoc.

– No dalej! Potrzebujemy wsparcia. Chodźcie tutaj, szybko! – wrzasnęła Erika, patrząc w kamerę. Erika, Moss i Ryan odciągnęli Gary'ego Wilmslowa od Petersona i z trudem zakuli go w kajdanki. Miał rozciętą wargę i pluł krwią. Nagle w drzwiach stanęło trzech innych mundurowych.

– Obudziliście się, co? No dalej. Wsadźcie go do celi – poleciała Erika.

– Do zobaczenia, chłopcze z dżungli – powiedział Gary i uśmiechnął się jak szaleniec do Petersona. Następnie został wyprowadzony. Peterson powoli wstał z brudnej podłogi. Miał oderwane dwa guziki przy koszuli, z nosa leciała mu krew.

– Co ty, u diabła, wyczyniasz? – spytała Erika.

- Szefowo, on...
 - Zamknij się i doprowadź się do porządku. Potem pogadamy.
- Peterson wytarł usta wierzchem dłoni i wyszedł z pokoju.
- On miał tysiące papierosów... – zaczęła Moss. Erika uniosła dłoń, żeby jej przerwać.
 - Wiem, co się wydarzyło. Nie wiem tylko, dlaczego dwoje moich najlepszych ludzi nie przestrzega procedur.
 - Właśnie załatwiałam mu adwokata.
 - Na zewnątrz – powiedziała Erika, która zauważyła, że kamery nadal nagrywają ich rozmowę.

- Gdy wyszły na korytarz, Erika zaczęła mówić dalej.
- Wiesz, że Peterson żywi niechęć do Wilmslowa. Wilmslow to szumowina, ale ma alibi na noc zabójstwa Gregory’ego Munro. A waszym zadaniem jest prowadzenie śledztwa właśnie w sprawie tego morderstwa. A nie aresztowanie ludzi za cokolwiek, co przykuje waszą uwagę.
 - To nie przykuło naszej uwagi, to był fakt.
 - Moss, po prostu idź już do domu. Ja to wyjaśnię.
 - Ale...
 - Jedź do domu. Już!
 - W porządku, szefowo – odparła Moss. Otarła pot z czoła i odeszła, zostawiając Erikę samą na korytarzu. Padało na nią ostre fluorescencyjne światło.

Godzinę później Erika znalazła Petersona w męskiej szatni w piwnicy komisariatu. Śmierdziało tam płynem do mycia podłóg i potem. Peterson siedział na ławce i opierał się o szafkę. Drzwi szafki naprzeciwko były wgniecione, policjant miał dłoń owiniętą zakrwawioną chusteczką.

– Szefowo, on się prosił, żeby go aresztować – powiedział Peterson, gdy tylko ją dostrzegł. – Wtargnął do domu, przewrócił Estelle. Kazał nam się pierdolić.

– Peterson, to najgorsza szuja. Gdybym jednak miała aresztować każdego, kto kazał mi się pierdolić, system więzienny by padł.

Nie było tam okien, a światła paliły się tylko nad rzędem zlewów. W szatni panowała upiorna atmosfera. Ubrana w letnią sukienkę i z kolczykami ocierającymi się o szyję Erika czuła się odsłonięta. Skrzyżowała ręce na piersi.

- Peterson, za co dokładnie go aresztowałeś?
- Miał przemycane papierosy, które chciał sprzedać!
- A jaki masz dowód na to, że chciał je sprzedać?
- Ej, szefowo. Przecież ich były tysiące!
- A nawet jeśli planował je sprzedać, to co to ma wspólnego z naszym

dochodzeniem w sprawie morderstwa? – spytała Erika.

– Ale przecież on jest na zwolnieniu warunkowym – odparł Peterson. – To przecież coś znaczy. Nadal nie wiemy, czy to on odpowiada za śmierć Gregory’ego Munro. Dzięki temu będziemy mieć czas, żeby poszukać czegoś jeszcze.

– To nie on zabił Gregory’ego Munro! – warknęła Erika.

– Tego nie wiemy. Ma alibi od siostry i matki, które...

Erika podeszła do zlewu i odkręciła zimną wodę. Ochlapała sobie twarz, a potem się napiła. Po chwili zakręciła kurek i wytarła twarz ręcznikiem papierowym.

– Peterson.

– Co?

– Gary Wilmslow jest pod obserwacją w związku z produkcją i rozprowadzaniem dziecięcej pornografii. Możliwe, że jest jedną z kluczowych osób tworzących podziemną siatkę pedofilską. Znajduje się pod stałą obserwacją. I stąd wiadomo, że to nie on zabił Gregory’ego Munro. Jego alibi jest prawdziwe.

Popatrzył na nią zszokowany.

– Mówisz poważnie?

– Tak i w ogóle nie powinnam ci o tym opowiadać.

Schował głowę w dłoniach.

– Nie możesz pozwolić, żeby debile tacy jak Wilmslow zaleźli ci za skórę. Znasz takich jak on. Doskonale wie, gdzie uderzyć. Robi to od czasów młodości. Myślałam, że jesteś inteligentniejszy. Osobiste animozje nie mogą mieć wpływu na osady.

– Jak daleko są od aresztowania go? – wychrypiał Peterson niemal ze łzami w oczach.

– Nie wiem. Marsh poinformował mnie o tym kilka dni temu, gdy chciałam uznać Gary’ego za podejrzanego. To się nazywa operacja Hemslow. Zdaniem policji istnieje fabryka produkująca płyty DVD, a do Internetu trafiają setki godzin... materiału.

Ostatnie zdanie zawisło w powietrzu. Peterson pochylił się do przodu i przycisnął dłoń do oczu.

– Nie, nie, nie, nie – powiedział. Erika była zszokowana jego reakcją. Nie próbował się usprawiedliwiać ani bronić. Po chwili na nią spojrzał. – I co teraz?

– Ignorancja nie stanowi wymówki, zachowałeś się potwornie głupio. Ale przecież nie wiedziałeś o Wilmslowie. Wykonywałeś swoją pracę, nawet jeśli nie do końca ci to wyszło. Miałeś szczęście, że to Wilmslow zaczął bójkę. Powiem Marshowi, że porządnie cię opieprzyłam.

Spojrzał na nią, zaskoczony tonem jej głosu.

– Chodziło mi o to, co stanie się z operacją Hemslow?

– Nie wiem.

– Nie chcesz mojej odznaki, szefowo? – spytał cicho.
– Nie, Peterson. Nie wyglądasz na kogoś, kto miałby zamiar mi się stawiać.
– Nie mam takiego zamiaru.
– A teraz idź już. Wracaj do domu. Widzimy się jutro, do tego czasu masz dojść do siebie i zmienić nastawienie. Otrzymujesz ode mnie formalne ostrzeżenie. Na szczęście to twoje pierwsze ostrzeżenie.

Peterson wstał, wziął marynarkę i wyszedł bez słowa. Zmartwiona Erika popatrzyła za nim. Spędziła na komisariacie jeszcze godzinę i załatwiła wszystkie sprawy. Gary Wilmslow został oficjalnie pouczony za czynne znieważenie funkcjonariusza.

Erika paliła na schodach przed budynkiem, gdy z komisariatu wyszedł Gary ze swym adwokatem, mężczyzną w drogim garniturze w szare prążki. Gary zatrzymał się na szczycie schodów. Kiedy adwokat nie mógł ich już usłyszeć, powiedział:

– Dzięki za załatwienie mi wypuszczenia na wolność. À propos, na twój widok mam ochotę wypuścić na wolność mojego ptaszka. I co z tym zrobisz?

Odwróciła się i zobaczyła, że Gary wpatruje się w jej dekolt. Weszła po schodach i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Jeśli spróbujesz, będzie to próba gwałtu, tak jak pewnie ze wszystkimi kobietami, z którymi się spotykasz – powiedziała, pochylając się nad nim.

Adwokat był już w połowie parkingu, gdy zorientował się, że brakuje jego klienta. Odwrócił się i powiedział:

– Panie Wilmslow.

– Kurwa – mruknął Gary.

– Trafił swój na swego – odparła, wytrzymując jego spojrzenie. Odwrócił się i zszedł po schodach do adwokata.

Nagle do schodów podjechał samochód Marsha. Główny nadinspektor gwałtownie wysiadł. Nie wyglądał na zbyt zadowolonego.

– Musimy porozmawiać. W moim gabinecie. Natychmiast! – rzucił i wbiegł po schodach.

Erika patrzyła, jak Gary i jego prawnik wyjeżdżają z parkingu w czarnym bmw. Miała okropne wrażenie, że wypuściła na wolność coś niezwykle niebezpiecznego.

Rozdział 24

– Eriko, musisz kontrolować swoich ludzi. Dlaczego, u diabła, ich tam zostawiłaś? – spytał ostro Marsh, chodząc po swoim gabinecie. Stała w miejscu.

– Bo nic specjalnego się nie działo. Peterson i Moss czekali razem z Estelle Munro na technika, który miał zdjąć odciski palców. Wilmslow wtargnął do domu już po tym, jak wyjechałam.

– No cóż, właśnie zebrałem opieprz od Oakleya i jednostki do spraw zwalczania przestępczości specjalnej.

– Przecież oni wiedzą, że ich sprawa może kolidować z naszą.

– Owszem, i dzięki inspektorowi Petersonowi właśnie się tak stało.

– Ani Wilmslow, ani jego adwokat nie dowiedzieli się o operacji Hemslow. Żaden z moich ludzi o niej nie wiedział. Peterson też nie.

– Kretyn. Peterson to kretyn.

– Wypuściłam Wilmslowa z pouczeniem – powiedziała Erika.

– I nie wydaje ci się, że zaczniesz coś podejrzewać? Znaleźliśmy papierosy z czarnego rynku, bez odprawy celnej. Aresztowaliśmy go za dwadzieścia tysięcy fajek, do tego zaatakował policjanta. Nie zaczniesz niczego podejrzewać? Przecież odesłaliśmy go praktycznie bez żadnej kary.

– Nie umiem powiedzieć, czy coś podejrzewa, czy nie, ale on utrzymuje się z działalności przestępczej. A takie osoby spędzają całe życie, miotając się między paranoją a euforią.

– Eriko, Wilmslow to jedyny członek sieci pedofilskiej, do którego udało nam się tak zbliżyć. Na operację Hemslow wydano miliony i jeśli go stracą...

– Nie stracą go.

– Czyżbyś to ty kierowała teraz operacją Hemslow?

– Nie. Ale nadal czekam na informacje na temat awansu.

Marsh chodził tam i z powrotem. Przygryzła wargę. Dlaczego nie potrafię czasami siedzieć cicho? – pomyślała.

– A jaki macie postęp w sprawie zabójstwa Gregory’ego Munro? – spytał w końcu.

– Czekam na informację, czy udało się zdjąć odciski palców z ramki w domu Munro. Wygląda na to, że podczas włamania zginął jeden z certyfikatów. Zgłoszono to dopiero wtedy, gdy oddaliśmy dom do dyspozycji Estelle Munro. Poza tym z urlopu wrócili sąsiedzi z naprzeciwka. W ciągu dwóch tygodni poprzedzających zabójstwo widzieli kilku młodych mężczyzn wchodzących do domu lekarza. Chłopców do wynajęcia. Jutro powinnam mieć ich rysopisy.

Marsh zatrzymał się i na nią popatrzył.

– Chcę, żebyś przygotowała tę sprawę tak, by można było oddać ją jednemu z zespołów specjalizujących się w przestępstwach na tle seksualnym.

– Co?

– Mamy gejowską pornografię na miejscu zbrodni, aplikację do randkowania z gejami w telefonie ofiary, a teraz jeszcze sąsiadów, którzy widzieli wchodzących i wychodzących chłopców do wynajęcia.

– Nie potwierdziliśmy jeszcze tożsamości tych młodych mężczyzn – powiedziała, żałując, że w ogóle o tym wspomniała. – Jeśli to oddamy, to zginie w morzu innych spraw. A jestem już tak blisko.

– Blisko rozwalenia operacji wartej miliony funtów?

– To nie w porządku.

Usiadł przy biurku.

– Eriko, posłuchaj. Zalecam ci odpuścić tę sprawę i przekazanie jej dalej. Dopilnuję, żeby nie zostało to potraktowane jako niepowodzenie.

– Proszę tylko...

– Nie mam zamiaru dłużej o tym rozmawiać. Jutro do południa masz przygotować wszystkie materiały w tej sprawie.

– Tak jest, sir. – Chciała powiedzieć coś więcej, ale ugryzła się w język. Zarzuciła torbę na ramię i wyszła z gabinetu szefa, powstrzymując się od trzaśnięcia drzwiami.

Gdy wjechała na parking przed swoim domem i wyłączyła silnik, na myśl o tym, że miałyby wysiąść z samochodu, robiło się jej jeszcze gorzej. Otworzyła okno i zapaliła papierosa. Palila, słuchając odgłosów ruchu ulicznego dobiegającego z London Road i cykania świerszczy w pobliskich krzakach.

W tej sprawie coś jej umykało. Czy chodziło o Gary'ego Wilmslowa? Czy o jednego z tych chłopaków, którzy odwiedzali Gregory'ego Munro? Czy Gregory miał coś na Gary'ego i ten dlatego się go pozbył? Czula, że odpowiedź znajduje się tuż przed jej nosem. Wiedziała, że to coś prostego. To zawsze było coś małego, jak pominięty ścieg. Wystarczyło go znaleźć i wtedy cała zagadka zostanie rozwiązana.

To straszne, że to już nie ona miała szukać zabójcy Gregory'ego Munro. Jutro musiała wrócić do pracy i powiedzieć swojemu zespołowi, że sprawa zostaje przekazana innemu zespołowi. Akurat wtedy, gdy zaczęło się robić ciekawie.

Rozdział 25

DUKE: Dotarło?

NOCNY MAREK: Tak Tylko że... Listonosz przyszedł pod moją nieobecność. Trzeba było jechać na pocztę... Nie było wiadomo, co jest w środku.

DUKE: Czy paczka była zapieczętowana?

NOCNY MAREK: Tak.

DUKE: Na pewno?

NOCNY MAREK: Tak, dobrze zapieczętowana. Trzeba było przeciąć kopertę bąbelkową nożem.

DUKE: OK

NOCNY MAREK: Nerwowy jesteś.

DUKE: Tak. Myślisz, że to otworzyli?

NOCNY MAREK: Kto?

DUKE: Na poczcie.

NOCNY MAREK: Nie, to nielegalne. Chyba że jesteś terrorystą.

DUKE: OK

NOCNY MAREK: Czy jestem terrorystą?

DUKE: Oczywiście, że nie.

NOCNY MAREK: Właśnie. To, co robię, jest dobre dla społeczeństwa.

DUKE: Wiem. Wszyscy ludzie będą ci wdzięczni. Ja jestem wdzięczny.

DUKE: Ale mogli to otworzyć i ponownie zapieczętować?

NOCNY MAREK: Ja to robię, NIE TY.

DUKE: Ale i tak ryzykuję. Rachunek jest na moje nazwisko.

NOCNY MAREK: Duke, Chryste. Nie bądź tchórzem.

DUKE: Nie jestem tchórzem!

NOCNY MAREK: To się zamknij.

Nastąpiła przerwa w rozmowie. Przez chwilę nic się nie działo.

NOCNY MAREK: Jesteś tam jeszcze?

DUKE: Tak. Nie bierz niczego za pewnik. Uważaj na siebie.

NOCNY MAREK: Zasłużył sobie na to.

DUKE: Tak.

NOCNY MAREK: Moja nienawiść zamieniła się w coś wywołującego podziw.

DUKE: Inspirujesz mnie.

NOCNY MAREK: Będziesz mnie podziwiać.
DUKE: Powiesz mi, gdy będzie po wszystkim?
NOCNY MAREK: Pierwszy się dowiesz.

Rozdział 26

Nocny Marek jechał pustą Lordship Lane, ulicą położoną w zamożniejszej części południowego Londynu. Mijał rzędy skąpanych w ciemności sklepów. Wszędzie było cicho, pomijając stukanie kół roweru górskiego i odległego szumu miasta.

Dochodziła północ, ale od asfaltu nadal było ciepło. Nocny Marek pocił się pod czarnym dressem do biegania. Samochodem byłoby szybciej, ale na każdym rogu znajdowały się kamery, robiące zdjęcia ludziom i numerom rejestracyjnym. Za duże ryzyko.

W Internecie łatwo było znaleźć adres mężczyzny. Był znany, poza tym lubił chwalić się swoim życiem w mediach społecznościowych. Nocny Marek uśmiechnął się, ukazując rząd małych krzywych zębów.

Pochwalił się o jeden raz za dużo.

Ponieważ następna ofiara była osobą publiczną – i często kontrowersyjną – Nocny Marek martwił się, że dom będzie podłączony do skomplikowanego systemu alarmowego, ale wystarczyła jedna wizyta w upalny dzień w zeszłym tygodniu po podrzuceniu fałszywej ulotki firmy BELL SAFE SECURITY. Ujrzenie jego twarzy z tak bliska niemal wywołało szok. Trudno było ukryć nienawiść, zachowywać się swobodnie i nieformalnie.

Nocny Marek zjechał z Lordship Lane i zatrzymał się przy wysokiej ścianie. Hamulce w rowerze górskim pisnęły cicho, ale na opustoszałej ulicy odgłos ten wydawał się strasznie głośny.

Wysoka ściana znajdowała się z boku długiego rzędu ogrodów z tyłu domów. Domy były eleganckie i wytworne. Postawił rower za stojącą pod murem skrzynką na listy, a potem się na niego wspiął. Cztery domy w szeregu miały systemy alarmowe. Wysoka ściana była wspólna dla wszystkich sześciu budynków. Po drugiej stronie znajdowała się zajezdnia autobusowa.

Pierwszy ogród był łatwy. W dużym domu mieszkała starsza pani, a ogródek porastały chwasty. W oknach było ciemno. Nocny Marek przeszedł przez ogród i wspiął się na niski płot, żeby dostać się do drugiego ogrodu.

Znowu nie paliły się tu żadne światła, ale właściciel rozbudował dom i zmniejszył ogród do wąskiego paska tuż przy wysokiej ścianie. W jednym oknie na parterze było ciemno, ale drugie uchylono na kilka centymetrów i z wnętrza sączył się przytłumiony kolorowy blask. Był to duży pokój dziecienny, zupełnie pusty, jeśli nie liczyć drewnianego łóżeczka przy oknie.

Stało w nim niemowlę o wielkich oczach i potarganych czarnych włoskach,

pulchnymi rączkami trzymało się bocznej poręczy. Dziecko widziało ogród w łagodnym świetle, rzucanym przez powoli obracającą się nocną lampkę. Nocny Marek podszedł, otworzył okno i szepnął:

– Cześć.

Niemowlę trochę się przesunęło i złapało poręcz na końcu łóżeczka. To była mała dziewczynka. Miała na sobie różowy pajacyk i różowy szydełkowy kaftanik. Powietrze stało w miejscu, cegły wydzielały ciepło.

– Jest ci gorąco i się nudzisz? – szepnął intruz i uśmiechnął się. Dziewczynka również się uśmiechnęła i zaczęła tupać w miejscu. Pociągnęła za kaftanik i cicho zapłakała.

Do przejścia były jeszcze trzy ogrody, ale Nocnemu Markowi było szkoda tej małej niewinnej dziewczynki, która powoli gotowała się w gorącym pomieszczeniu. Okno łatwo się otworzyło, Nocny Marek wszedł do środka.

Mała spojrzała w górę wielkimi okrągłymi oczami, niepewna osoby, która właśnie weszła do jej pokoju.

– W porządku. Wszystko w porządku – szepnął. – Jesteś niewinna. Nie miałaś jeszcze szansy siać spustoszenia na tym świecie. – Szybko podniósł dziewczynkę. Zachichotała. Po chwili ponownie wstawił ją do łóżeczka i zaczął odpinać kaftanik, ostrożnie, by nie straciła równowagi. Następnie powoli wyjął rączki z rękawów.

– No i proszę, już lepiej, prawda? – zagruchał. Dziewczynka pozwoliła się podnieść i położyć na małym materacu. Był biały w małe szare słonie. Podniosła rączki i Nocny Marek powoli nakręcił karuzelę nad łóżeczkiem.

Rozległy się łagodne dźwięki *Mrugaj, mrugaj gwiazdko ma*. Intruz się oddalił.

Na tylnej ścianie budynku w trzecim ogrodzie zamontowano światło z czujnikiem ruchu, tak więc minęcie go w takiej odległości, żeby się nie włączyło, było bardzo trudnym zadaniem.

Czwarty ogród trochę zarósł chwastami, wysoką trawą i kwiatami. Nocny Marek przeszedł obok plastikowej huśtawki, zaniedbanej piaskownicy i przykucnął przy drzwiach do pomieszczenia gospodarczego.

Nałożył kaptur, tak że widać było tylko oczy, posłuchał chwilę przy drzwiach, a potem powoli wyjął cienki drut i włożył go w zamek.

Rozdział 27

Gdy prezenter telewizyjny Jack Hart wyszedł z baru dla VIP-ów na Charlotte Street w centrum Londynu, zatrzymał się, żeby rozkoszować się ciepłą letnią nocą. Mimo późnej godziny na chodniku czekała spora grupa dziennikarzy, lampy w ich aparatach zaczęły gwałtownie błyskać, gdy Jack schodził po schodach.

Prezenter był szczupły i przystojny, jasne włosy modnie przystrzyżone, krótko z tyłu i na bokach i niewielki czub na górze. Zęby miał tak białe jak włosy, garnitur szyty na miarę na jego wysoką sylwetkę. Ucieszył się na widok czekających na niego wśród przedstawicieli tabloidów dziennikarzy z BBC, ITV i Sky News – z niektórymi z nich się kiedyś kolegował. Oczywiście nie dał po sobie poznać zadowolenia – wyglądał na poważnie zamyślonego.

– Czy bierze pan na siebie odpowiedzialność za śmierć Megan Fairchild? – wrzasnął dziennikarz z jednej z dużych gazet.

– Myśli pan, że zdejmą pana program? – krzyknął inny.

– No dalej, Jack. Przecież ją zabiłeś, prawda? – mruknął jeden z paparazzich, który podszedł bardzo blisko i błysnął mu lampą prosto w oczy.

Jack zignorował pytania i zaczął przeciskać się przez tłum, żeby wsiąść do czekającej już przy krawężniku czarnej taksówki. Trzasnął drzwiami i samochód powoli odjechał. Ludzie z aparatami pobiegli za nim, obiektywy uderzały w okno i wypełniały wnętrze pojazdu ostrymi błyskami. Gdy objechali róg Charlotte Street, kierowca mógł przyspieszyć.

– Stary, moja żona uwielbia twój program – powiedział kierowca, patrząc na niego w lusterku wstecznym. – Ale to wszystko jest zmyślane, prawda?

– To program na żywo, wszystko może się zdarzyć – odparł Jack, powtarzając powiedzonko, które mówił na początku każdego programu.

– Słyszałem, że ta dziewczyna z twojego programu, ta Megan, która się zabiła, miała mnóstwo problemów psychicznych. Założę się, że i tak by to zrobiła, stary – rzekł kierowca, ponownie spoglądając na niego w lusterku.

– W porządku. Nie musisz się starać, i tak miałem dać ci duży napiwek – odparł Jack. Oparł się i zamknął oczy, uspokajało go łagodne kołysanie mknącej przez centrum taksówki.

– Rozgość się, stary – mruknął kierowca.

The Jack Hart Show był nadawany na żywo pięć poranków w tygodniu i w ciągu ostatniego roku bardzo zwiększyła się jego oglądalność – ale nadal nie dogonił swego największego konkurenta, *The Jeremy Kyle Show*.

Jack Hart chełpił się tym, że program jest nadawany na żywo. Dzięki temu

mieli przewagę i zainteresowanie mediów. Przez pięć dni w tygodniu jego goście, tak jak w *The Jerry Springer Show*, otrzymywali piętnaście minut sławy, piorąc swoje brudy na antenie. Ludzie to kochali.

Jack zaczynał jako dziennikarz na Fleet Street, nauczył się swego fachu jako dziennikarz śledczy ujawniający gorące romanse celebrytów, szemrane interesy policjantów i „ludzkie” historie. Często określał *The Jack Hart Show* jako tabloid rozmazany na obiektywie kamery telewizyjnej.

Megan Fairchild była dobrym przykładem. Ojciec jej dziecka sypiał z jej własnym ojcem, ale ludzie zajmujący się zbieraniem informacji nie dowiedzieli się, że ojciec Megan wykorzystywał ją seksualnie przez całe dzieciństwo. Dzień po nadaniu kontrowersyjnego programu Megan odebrała życie sobie i swojemu nienarodzonemu dziecku, wypijając litr środka chwastobójczego.

Publicznie Jack był skruszony – przecież nie miał serca z kamienia i takie historie go zasmucały. Prywatnie jednak on i jego producenci zabiegali o obecność w mediach, licząc na zwiększenie oglądalności.

Otworzył oczy i wyjął telefon, zalogował się na swojego Twittera. Upewnił się, że ludzie nadal rozmawiają o śmierci Megan i że inni celebryci wstawiają tweety z RIP[1] i świeczkami. Odpowiedział im, a potem zalogował się na stronę Go Fund Me, założoną, by zbierać pieniądze na cześć Megan. Właśnie przekroczono próg stu tysięcy funtów. Poinformował o tym na Twitterze i podziękował, a następnie ponownie się oparł i zaczął mruzczyć *And the Money Kept Rolling In* ze swego ulubionego musicalu *Evita*.

Czterdzieści pięć minut później taksówka zatrzymała się przed dużym, eleganckim domem Jacka w Dulwich. Podziękował taksówkarzowi, czując na wpół ulgę, na wpół rozczarowanie faktem, że na zewnątrz nie czekało na niego więcej fotografów. Naliczył tylko pięciu. Musiał im dać to, czego pragnęli tamci przed barem, ale tym nie chciało się tłuc przez rzekę. Wysiadł i zapłacił kierowcy przez okno pasażera. Dziennikarze zaczęli robić zdjęcia, jasne błyski odbijały się od czarnej taksówki i okolicznych domów.

Przecisnął się przez grupkę i otworzył furtkę. Pomyślał sobie, że ta dziwna scena w cichym zakątku Dulwich mogłaby znaleźć się w mediach w całym kraju.

– Ma pan wiadomość od matki Megan Fairchild? – spytał jeden z dziennikarzy.

Jack zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi, odwrócił się i spytał:

– Dlaczego nie zajmie się pan własną córką? – Popatrzył ponuro w obiektywy aparatów, które robiły zdjęcia jak szalone. Następnie odwrócił się na pięcie, otworzył drzwi i wszedł do środka. Błyski zniknęły.

Z systemu alarmowego rozległ się sygnał ostrzegawczy. Jack wbił czterocyfrowy kod. Ekran zaświecił się na zielono i sygnał ucichł. Jack zdjął lekką

marynarke, wyjął portfel i klucze i położył je na stoliku w przedpokoju. Przeszedł przez otwarty salon wychodzący na ciemny ogród. Zapalił światło, rozświetlając puste kąty. Podszedł do lodówki i zatrzymał się na chwilę, żeby popatrzeć na przyczepione na drzwiach obrazki, namalowane przez małego synka i córeczkę. Otworzył drzwi i wyjął butelkę buda. Przy otwieraniu nic nie syknęło, kapsel odszedł bezdźwięcznie, a następnie z brzękiem spadł na blat.

Jack się napił. Piwo było zimne, ale trochę mało gazowane. Wrócił do lodówki i zobaczył, że to ostatnia butelka. A był przekonany, że zostały jeszcze trzy. Moment się nad tym zastanawiał, a potem wyłączył światła i wszedł po schodach.

Przez chwilę w salonie nic się nie działo. Następnie z łazienki na górze zaczęły dochodzić stuki i trzaski, a potem rozległ się odgłos puszczonej wody. Niska, mała, skąpana w cieniu postać w czarnym ubraniu wślizgnęła się przez drzwi pomieszczenia gospodarczego. Szybko pokonała kuchnię i weszła po schodach, stawiając szeroko stopy na każdym stopniu, żeby nic nie skrzypiało.

Półpiętro było pogrążone w ciemności, z otwartych drzwi do sypialni padała na dywan plama światła. Nocny Marek podszedł do drzwi, spod kaptura błysnęła para oczu.

Jack był dobrze zbudowany, miał silne, zwinne ciało. Włamywacz obserwował, jak mężczyzna się namydla, jak szampon pieni się na mokrych włosach. Po umięśnionych plecach i pomiędzy pośladkami spłynął strumień wody z mydłem. Jack zaczął sobie wesoło nucić.

– Napawasz mnie obrzydzeniem – szepnął intruz. Nucenie zakończyło się, gdy Jack wsadził głowę pod wodę, jego mokre włosy były teraz przyklepnięte.

Świadomość, że można było obserwować go z ukrycia, oszałamiała. Myśl, że wszyscy w kraju mówią właśnie o tym mężczyźnie... o tym aroganckim, samolubnym draniu. Rozległ się metaliczny pisk i woda została zakrecona, Nocny Marek szybko ukrył się w ciemnościach.

Jack wyszedł spod prysznic i minął pokoje syna i córki. Zamknął drzwi pustych pokojów na zamek. Dzięki temu mógł je mijać każdego wieczoru i nie czuł ukłucia żalu i tęsknoty. Przeszedł przez elegancką sypialnię z butelką piwa w jednej ręce, ręcznikiem w drugiej, i zaczął wycierać włosy. Usiadł nagi na krawędzi łóżka i rzucił ręcznik na dywan. Bud szybko się ocieplął i tracił gaz, wypił więc ostatni łyk i postawił pustą butelkę na stoliku przy łóżku po stronie, gdzie nikt nie spał.

Pomyślał o ciepłym ciele żony. Jak często siedziała do późna i udawała, że czyta, gdy wracał wieczorem do domu. Książka zawsze była wymówką, żeby nie spać, żeby okazać swoje rozczarowanie.

Chciał wstać i iść na dół po jakiegoś drinka, ale nagle jego głowa stała się

ciężka. Tak samo jak kończyły. Poczul się wykończony. Położył się i przesunął, żeby głowa spoczęła na poduszce. Sięgnął po leżące na stoliku pilota i włączył telewizor. Na Sky leciał materiał filmowy z tego, jak godzinę wcześniej wychodził z klubu na Charlotte Street, pod spodem napis na czerwonym tle – z ostatniej chwili: OFCOM ROZPOCZYNA DOCHODZENIE W SPRAWIE KONTROWERSYJNEGO PROGRAMU JACKA HARTA. Gdy rozejrzał się po sypialni, kolory zaczęły wylewać się z telewizora. Podniósł głowę i wszystko wokół niego zaczęło nagle wirować. Opadł z powrotem na poduszkę. Trząsał się mimo upału. Udało mu się wyciągnąć spod siebie kołdrę i przykryć się nią, rozkoszować się ciepłem.

– Chwileczkę, chwileczkę – mruknął, ledwo świadomy słów wyświetlających się na ekranie. Dźwięk telewizora go przytłaczał, pokój wirował. Podniósł głowę, gdy przy łóżku zobaczył poruszającą się czarną plamę. Coś błysnęło przy drzwiach i zniknęło. Gdzieś w głębi duszy Jack uświadomił sobie, że coś jest nie tak. Może zapadł na jakąś gwałtowną gripę. Chwileczkę, skoro OFCOM zaczyna dochodzenie, to chyba powinienem do kogoś zadzwonić, pomyślał.

Włamywacz pracował szybko, zszedł na dół, zaryglował drzwi wejściowe, a potem wyjął mały sekator i przeciął kabel telefoniczny i internetowy. Światła na modemie zgasły. Podeszedł do lekkiej marynarki, którą Jack powiesił w korytarzu, wyjął z kieszeni telefon Blackberry, szybko wyciągnął kartę SIM, rzucił aparat na podłogę i przydepnął go. Wyświetlacz pękł.

Ostatnie zadanie polegało na odcięciu prądu. Panel od systemu alarmowego zaczął pikać i Nocny Marek wprowadził PIN. Zapadła cisza. Z góry dobiegł cichy jęk. Intruz położył dłoń na poręczy i zaczął powoli wchodzić po schodach.

Pokój szybko wirował. Dopiero po kilku chwilach Jack zorientował się, że telewizor zgasł, a w sypialni zapadła ciemność. Ale w tej chwili prezenter zdawał się niezdolny do paniki, będącej odległym uczuciem. Zaczął myśleć o żonie, Marie. Wyciągnął rękę, żeby w ciemności dotknąć jej strony łóżka, i się zdziwił. Gdzie była?

Poczul, że ktoś wchodzi na łóżko. Wyciągnął rękę i poczul ciepłe ciało.

– Marie? – powiedział chrapliwie, przerywając ciszę. Zaczul macać wokół, poczul czyjeś ciało pod cienkim materiałem. – Marie? Kiedy wróciłaś? – Mimo krążącego w żyłach narkotyku pamiętał, że wyjechała. Odeszła od niego. Wyprowadziła się z dziećmi. Zesztywniał i spróbował ruszyć się z miejsca.

– Ciii... Po prostu się rozluźnij – powiedział głos. To nie był głos Marie. Ten był ostry i dziwnie wysoki.

Jack próbował uciec, ale łóżko pod nim zaczęło się poruszać i szarpać. Nie

potrafił skoordynować ruchów kończyn. Nie miał siły. Złapał krawędź stolika przy łóżku i przewrócił go. Potem poczuł, jak ktoś siada mu na plecach, został odwrócony. Bezskutecznie próbował walczyć. Szybkie, silne dłonie związały mu nadgarstki i z powrotem go odwróciły.

Próbował krzyczeć, ale miał wiotkie mięśnie ust.

– Kimm hesteh? – spytał bełkotliwie piskliwym głosem.

– Kimś, kto pragnie piętnastu minut sławy. – Głos się roześmiał. Jack usłyszał odgłos odpinania zamka błyskawicznego i trzask, a potem na jego głowę powoli założono plastikową torbę. Dłonie poruszały się szybko, ściągnęły jakiś sznurek i Jack poczuł, jak torba zaciska się na jego szyi. Zaczął szybciej oddychać, plastik trzeszczał i zamykał się wokół jego głowy, zaciskając się jeszcze bardziej. Jedno oko się zamknęło, ale druga powieka zaczęła o plastik. A potem skończyło się powietrze.

Nocny Marek trzymał torbę, ciesząc się każdym sapnięciem i odruchem wymiotnym ofiary. Jack zaczął rzucać się na boki, jego siła rosła wraz z pragnieniem przeżycia. Zabójca poczuł dotkliwy ból, gdy Jack szarpnął głowę do góry i uderzył go w twarz. Przycisnął torbę jeszcze bardziej, jeszcze mocniej zacisnął sznurek na szyi Jacka, zaczął walić pięścią w zduszoną, wykrzywioną twarz pod folią.

Jedną z ostatnich myśli Jacka było to, że może fotografowie nadal czekają na zewnątrz i że to będzie świetna historia.

Wreszcie zadygotał, jęknął słabo i znieruchomiał. Nocny Marek leżał z ciałem Jacka przez kilka minut, patrzył, drżał z euforii i podniecenia.

Potem po cichu wstał i wymknął się z domu niczym cień.

[1] *Rest in peace* – niech spoczywa w pokoju.

Rozdział 28

Rankiem następnego dnia, mimo wczesnej godziny, upał już dawał się we znaki. Zdawał się przenikać ściany komisariatu na Lewisham Row. Włączono wszystkie wentylatory, ale w centrum koordynacyjnym i tak można było się ugotować. Moss stała przed tablicami i mówiła do Eriki i reszty zespołu.

– Na ramce z Laurel Road 14 nie znaleziono żadnych odcisków palców, ale udało się ustalić tożsamość jednego z młodych mężczyzn, widzianych przez sąsiadów z naprzeciwka – powiedziała. – Zeszłej nocy Marie i Claude Morris podali nam rysopis.

Erika i reszta policjantów przypatrywali się twarzy, która wisiała teraz obok zdjęć Gregory'ego Munro i Gary'ego Wilmslowa. Fotografia przedstawiała młodego mężczyznę z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu. Miał szczupłą, przystojną twarz.

Moss mówiła dalej:

– Posterunkowy Warren postanowił poszerzyć horyzonty i spędził większość nocy na przeszukiwaniu profili stron chłopców do wynajęcia.

Rozległo się kilka gwizdów, Warren przewrócił oczami i oblał się rumieńcem.

– I udało mu się znaleźć to.

Moss przypięła zdjęcie profilowe ze strony Rent-Boiz. Mężczyzna był bardzo podobny do tego ze zdjęcia. Przystojny młody człowiek patrzył w obiektyw aparatu. Miał zielone oczy i modny kilkudniowy zarost. Moss przerwała i otarła pot z czoła podwiniętym rękawem koszuli. Kiwnęła głową do Warrena.

Wstał trochę nieśmiało.

– No dobrze. Jego nick to JordiLevi, na stronie napisano, że ma osiemnaście lat i mieszka w Londynie. Bierze dwieście pięćdziesiąt funtów za noc i wygląda na to, że jak ktoś płaci, może dostać wszystko. Oczywiście nie podaje prawdziwego nazwiska ani adresu. Skontaktowałem się z administratorem strony, który powiedział, że rejestracja jest anonimowa, więc nic tutaj nie zdziałamy, ale będę nad tym pracować.

Moss mrugnęła do niego. Usiadł na swoim miejscu.

– No dobrze, chyba wszyscy zgadzamy się co do tego, że wygląda na tego samego faceta. – Wskazała rysopis i zdjęcie profilowe JordiLeviego. – Wydaje mi się, że to mógłby być prawdziwy przełom.

Wszyscy zaczęli klaskać. Erika z ciężkim sercem wstała ze swego miejsca przy drukarkach.

– Moss i Warren, dziękuję, odwaliliście kawał świetnej roboty. Muszę was jednak poinformować, że po dokładnej analizie sprawy przez głównego nadinspektora Marsha i komendanta Oakleya postanowiono, że jest to sprawa dla zespołu specjalizującego się w zabójstwach na tle seksualnym – wyjaśniła. – Chciałabym, żebyście wszyscy przygotowali teczki i zebrane dotąd informacje. Dzisiaj po południu sprawa zostanie przekazana.

– Szefowo, nie widzisz, że to wielka rzecz? Jeśli uda nam się wyśledzić tego JordiLeviego, być może dowiemy się czegoś o zabójstwie Gregory’ego Munro. Mógł coś wiedzieć! – powiedziała Moss.

– Potrzebujemy więcej czasu – dodał Crane – ale niewiele. Założymy fałszywy profil na Rent-Boiz i zorganizujemy spotkanie z tym JordiLevim. Może zdoła podać nam rysopis tego, kto kręcił się koło domu Munro, i będziemy mieli naszego podejrzanego.

– Przykro mi, ale nie mamy nic do gadania – odparła Erika. Moss usiadła na swoim krześle i splotła ręce ze złości. – Mnie również bardzo to się nie podoba. Proszę, przygotujcie wszystkie papiery do południa.

Rozległ się chór protestów. Erika wyszła z centrum koordynacyjnego. Podeszła do automatu z kawą, wrzuciła monety i wcisnęła wyblakły guzik „Cappuccino”, ale automat nie zadziałał. Walnęła w niego pięścią, a potem jeszcze raz i jeszcze, wyładowując frustrację na głupiej maszynie. Nie słyszała, jak podchodzi do niej Moss.

– Wszystko okej? Wypiłaś za dużo kawy i cię nosi?

Erika odwróciła się i kiwnęła głową.

– Cofnij się.

Moss kopnęła automat w miejsce pod zdjęciem parującego kubka z kawą, które zdobiło przód. Rozległ się sygnał, a potem do stojaka wpadł plastikowy kubek i zaczęła się do niego nalewać kawa.

– Musisz umieć się z nim obchodzić – rzekła Moss.

– Świetna robota, pani detektyw – odparła Erika. – Twoje talenty są chyba nieskończone, prawda?

– Należy dodać, że ten sposób działa również na herbatę i czasami na zupę.

– Można wybrać zupę?

– Tak, ogonową. Ale radziłabym nie ryzykować.

Erika uśmiechnęła się słabo i wyjęła kawę z automatu.

– Mogę cię o coś zapytać, szefowo? Naprawdę sądzisz, że inny zespół poradzi sobie lepiej z tą sprawą?

Erika podmuchała na kawę.

– Tak. – To okropne, że nie mogła porozmawiać o tym z Moss. Przecież zawsze miała w niej lojalną i rozsądną partnerkę.

– Słyszałam, że jest wolne stanowisko nadinspektora – rzekła po chwili

Moss. – Ale twoja chęć pozbycia się tej trudnej sprawy nie ma z tym nic wspólnego, prawda?

– Moss, myślałam, że mnie znasz. To nie w moim stylu.

– Świetnie. W takim razie dlaczego? Przecież cię znam. Nie poddajesz się tak łatwo. Jesteś taka jak Charlton Heston.

– Co?

– „Moimi zimnymi martwymi dłońmi” – rzekła Moss z kiepskim amerykańskim akcentem. Nastąpiła chwila ciszy. – Ej, jesteśmy już tak blisko, przez tyle czasu waliliśmy głową w mur...

– Moss, powiedziałam już wszystko na ten temat. Moja decyzja jest nieodwołalna.

– Już dobrze, dobrze. Nie możesz o tym rozmawiać. A może umówmy się tak, że będziesz mrugać raz na tak i dwa razy na nie?

– Moss – rzekła Erika i pokręciła głową.

– Skoro nie możesz mi powiedzieć, co się dzieje, to czy przynajmniej ja mogę ci powiedzieć, o co chodzi moim zdaniem?

– A mam jakiś wybór?

– Uważam, że masz na głowie zbyt wiele spraw, a Marsh musi to ukryć. Ten przypadek robi się coraz bardziej złożony i zaczyna przypominać gorącego kartofla. Więc się go pozbywa.

– Moss...

– Uważam też, że uda nam się odkryć motyw jedynie wtedy, gdy schemat się powtórzy. A żeby tak się stało, musi pojawić się kolejny trup.

– To się zgadza.

– I wiem, co się stanie, jeśli ta sprawa trafi do kogoś innego. Jeśli dojdzie do morderstwa, wszystko i tak zostanie podciągnięte pod prześladowania gejów, na środowisko homoseksualistów padnie blady strach, zaczną się dyskusje. Zwykli ludzie popełniają dziesięć razy więcej zabójstw. Gdy mężczyźni gwałcą i zabijają kobiety, są uważani za złych. Ale jeśli jakiś gej zrobi to samo, wszyscy uważają, że to przez jego seksualność! Albo wskutek prowadzonego trybu życia!

Erika spokojnie patrzyła, jak Moss coraz bardziej się ekscytuje.

– Przepraszam. Po prostu... Ja po prostu mam tego dość. Przecież dopiero zaczęliśmy tę sprawę. Co to za różnica, czy to my będziemy przepracowani, czy jakiś inny zespół? Wiedziałałam, że ta sprawa powinna trafić do ciebie. Już widzę te nagłówki: „Zabijanie gejów w dzielnicach podmiejskich”, „Przerażenie gejów mieszkających pod Londynem!”.

– Nie wiedziałałam, że odbierasz to tak osobiście.

– Niezupełnie. W zeszłym tygodniu w szkole Jacoba dzieci robiły laurki na Dzień Ojca i jego głupia nauczycielka – która przypadkowo jest żoną pastora – nie była w stanie zrozumieć, że Jacob ma dwie mamy. Kazała mu zrobić laurkę dla

tatusia, który „przecież gdzieś tam jest”. Celia musiała mnie powstrzymać przed pójściem tam i przywaleniem tej idiotce.

– Bardzo mi przykro.

– Zdarza się. Po prostu miałam nadzieję, że uda nam się rozwiązać tę sprawę. Miałam nadzieję, że ty ją rozwiążesz. Ty nie bierzesz durnych spraw i zawsze wiesz, kiedy podjąć odpowiednie kroki. Przynajmniej do tej...

Erika widziała, jak Moss ugryzła się w język, zanim powiedziała „do tej pory”. Przez chwilę stały w milczeniu.

– Wiesz, gdzie jest dzisiaj Peterson? – spytała Erika.

– Zadzwoił, że jest chory.

– A powiedział, co się dzieje?

Moss zrobiła przerwę na tyle długą, żeby Erika zorientowała się, że jej partnerka coś wie, a potem odparła:

– Nie. Dopilnuję, żeby do południa każdy miał naszykowany raport.

– Dzięki – odrzekła Erika. Patrzyła, jak Moss wraca do centrum koordynacyjnego, i uświadomiła sobie, że obie chciały powiedzieć rzeczy, o których nie wolno im było mówić.

Rozdział 29

Reszta poranka minęła na gorączkowych i przygnębiających przygotowaniach w centrum koordynacyjnym i rozmontowywaniu dochodzenia, na którym Ericie tak bardzo zależało.

Cały czas pamiętała słowa Moss. „Moimi zimnymi martwymi dłońmi”. I proszę, miała niesamowity wątek w sprawie zabójstwa Gregory’ego Munro, ludzi gotowych i chętnych do pracy, ale musiała oddać tę sprawę komuś innemu! Tuż przed pierwszą Erika nadal siedziała przy biurku i wpatrywała się w monitor, gdy podeszła do niej Moss.

– Szefowo.

– Tak?

– Przekazałaś już akta sprawy?

Erika spojrzała na nią.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Bo dostaliśmy telefon, że znaleziono nagiego białego mężczyznę, uduszonego we własnym łóżku w domu w Dulwich. Żadnych śladów włamań ani walki. To prawdopodobnie Jack Hart.

– Skąd ja znam to nazwisko?

– Jest gospodarzem *The Jack Hart Show*, programu cieszącego się ogromną popularnością wśród bezrobotnych i młodych rodziców. Celia to ogląda.

– I policjanci, którzy go znaleźli, uważają, że to ten sam zabójca co w przypadku Gregory’ego Munro?

– Oczywiście czekają na kogoś z wydziału zabójstw, ale to wygląda, jakby to był on. Czy to nadal jest nasze dochodzenie?

– Tak. Oficjalnie nadal tak. Jedziemy tam.

Rozdział 30

Dom Jacka Harta znajdował się w zamożnej części Dulwich w południowym Londynie. Droga prowadziła ostro w górę, a potem w dół. Policyjny kordon zamknął ulicę, poza nim kobiety dostrzegły pięć radiowozów, karetkę pogotowia i dwa duże vany ze sprzętem, blokujące przejazd. Erika zaparkowała obok miejsca, w którym trzech mundurowych rozwijało taśmę policyjną. Na chodniku przed domem zaczął zbierać się tłum, ludzie wyciągali aparaty i telefony komórkowe.

– Chryste, jak plotki szybko się rozchodzą – powiedziała Erika, gdy razem z Moss wysiadły z samochodu. Przepchnęły się przez tłum składający się w dużej części z nastolatków, starszych pań i jednej kobiety trzymającej na ręku ciemnowłose dziecko.

– Czy to Jack Hart?! – krzyknął mężczyzna o rudobrazowych włosach.

– To dom Jacka Harta. Widywałam go tutaj – dodała młoda dziewczyna z kolczykiem w wardze.

– To miejsce zbrodni, proszę wyłączyć aparaty i kamery w telefonach – rzekła Erika.

– Publiczne filmowanie nie jest nielegalne – odparła niska dziewczyna o mysich włosach, z różową puszystą torebką i dla podkreślenia swoich słów przystawiła telefon do twarzy Eriki. – Proszę się uśmiechnąć: jest pani na YouTube.

– A może trochę szacunku? To miejsce zbrodni – powiedziała spokojnie Moss. Starsze kobiety nie odzywały się, tylko patrzyły.

– Ten Jack Hart to prawdziwy drań. Przecież to on zabił Megan Fairchild. Wykorzystywał ludzi, dlaczego więc ktoś miałby nie wykorzystać jego? – rzucił ogolony na łyso chłopak. Ośmieleni jego słowami inni młodzi ludzie zaczęli podnosić swoje telefony komórkowe i nagrywać.

– Przesuńcie ten tłum dalej – powiedziała Erika do jednego z policjantów.

– Ale przecież odgradziliśmy już teren taśmą policyjną – odparł.

– W takim razie wysilcie szare komórki i rozwieście ją dalej! – warknęła Erika.

I właśnie wtedy podjechał van Sky News z wielkim talerzem satelitarnym na dachu. Zaparkował po przeciwnej stronie ulicy.

– Jeśli potrzebujecie dodatkowych ludzi, żaden problem. Tylko wykonajcie polecenie – rzekła Erika.

– Tak jest, ma'am – odparł funkcjonariusz.

Erika i Moss wpisały się na listę osób wchodzących na miejsce zbrodni,

przeszły pod taśmą i ruszyły w stronę domu.

Tam spotkały się z innym policjantem, który zaprowadził je do środka. Na korytarzu było trochę chłodniej. Urządzono go ze smakiem, na ścianie wisiało duże lustro w połączanej ramie, na schodach o poręczach z ciemnego drewna leżał kremowy chodnik. Poszły za policjantem na górę gdzie leżał taki sam kremowy chodnik. W domu panowała upiorna cisza. Erika uświadomiła sobie, że ściany musiały być porządnie wygłuszone, żeby nie dochodziły odgłosy ruchu ulicznego. Główna sypialnia znajdowała się na końcu korytarza. Przez otwarte drzwi na chodnik padały promienie słońca, w powietrzu leniwie unosiły się drobinki kurzu.

– Jezu – powiedziała Moss, gdy weszły do sypialni. Nagie ciało ofiary leżało na materacu. Mężczyzna był wysoki, miał jasną, gładką i niemal pozbawioną włosów skórę. Leżał na plecach z plastikową torbą na głowie, owiniętą ściśle wokół jego szyi. Miał otwarte usta i jedno oko, powieka była wciśnięta w plastik. Drugie oko było podbite i zapuchnięte. Zęby były wyszczerzone.

– Kto znalazł ciało? – spytała Erika.

– Producentka programu – wyjaśnił policjant. – Żeby dostać się do środka, wspięła się na górę i wybiła okno za wami.

Odwróciły się i zobaczyły duże okno wychodzące na ogród. W szybie widniała dziura otoczona siatką pęknięć. Na kremowym dywanie poniżej znajdowały się odłamki szkła.

– I ona potwierdziła, że to Jack Hart? – spytała Erika.

– Tak. – Funkcjonariusz kiwnął głową.

– Myślałam, że ten program leci na żywo w każdy dzień roboczy? Przecież dzisiaj jest piątek – zauważyła Moss.

Przez chwilę się nad tym zastanawiali.

– W porządku. Musimy jak najszybciej wezwać tutaj techników – rzekła Erika i wyjęła telefon.

Isaac Strong i zespół techników przyjechali szybko i zaczęli pracować w swoich niebieskich kombinezonach. Kilka godzin później Erika i Moss wróciły do sypialni na górze. Również włożyły kombinezony. Wokół łóżka rozłożono stalowe skrzynki, tak by policjanci mogli na nich stawać i nie zniszczyli żadnego materiału dowodowego.

– W porządku, Isaac. Czy twoim zdaniem to ten sam zabójca co w przypadku Gregory'ego Munro? Mamy plastikową torbę, facet jest nagi, samotny mężczyzna... – zaczęła Erika.

– Wstrzymajmy się jeszcze chwilę z wnioskami – poprosił Isaac i spojrzał na nią i na Moss stojącą z drugiej strony podwójnego łóżka. Policyjny fotograf pochylił się między nimi i zrobił zdjęcie ciała. – Nie żyje krócej niż dwadzieścia

cztery godziny. Nadal widać stężenie pośmiertne w dłoniach, ustach i oczach. Dom jest skierowany na wschód, a ten pokój przez cały dzień pozostaje zacieniony, tak więc mamy do czynienia z podręcznikową temperaturą rozkładu. No i sfotografowano go późnym wieczorem, kiedy wchodził do domu, więc te wnioski wypływają bardziej z logiki niż nauki. Plastikowa torba została zawiązana pod brodą. – Wskazał miejsce, w którym mocno zawiązano ściągany sznurek, wrzynający się w skórę. – Możliwe, że doszło do szarpaniny, lewe oko jest podbite od ciosu tępym przedmiotem, może pięścią. Na stoliku przy łóżku stała pusta butelka piwa, która pójdzie do laboratorium na badania. Nie ma zbyt poważnych śladów walki wokół łóżka i w pokoju, wszędzie jest czysto i schludnie. Ofiara mogła zostać obezwładniona... pokonana przez tego, kto to uczynił. Nie ma żadnych śladów przemocy seksualnej. I, jak zawsze powtarzam, będę wiedzieć więcej, gdy go otworzę.

– A co to jest to na prześcieradle? – spytała Erika, wskazując szarobiały osad na ciemnoniebieskim prześcieradle obok ciała. Schyliła się i zajrzała pod łóżko. Znalazła tam kilka skarpetek i grubą, naruszoną w jednym miejscu warstwę kurzu.

– Kurz – odpowiedziała na własne pytanie. – Ktoś przeniósł go spod łóżka na materac.

– Jezu, ten ktoś ukrył się pod łóżkiem – stwierdziła Moss. Fotograf pochylił się, żeby zrobić zbliżenie na ciało ofiary, lampa zaczęła błyskać oślepiająco. Nagle za nimi coś błysnęło. Erika odwróciła się i zobaczyła mężczyznę kucającego na płaskiej części dachu za oknem sypialni. Był chudy i miał włosy ułożone w jasnoniebieskiego irokeza. Włożył obiektyw aparatu przez dziurę w szybie i zrobił dwa kolejne zdjęcia.

– Ej! – wrzasnęła Erika, ściągając maskę ochronną. Podbiegła do okna, ale mężczyzna ubrany w krótkie spodenki i czarny T-shirt z napisem AC/DC pochylił się i zrobił jeszcze dwa zdjęcia między jej nogami. Następnie szybko przeszedł na krawędź dachu i przy akompaniamencie skrzypienia rozbitego szkła zaczął schodzić na dół, przytrzymując się rosnącej tuż przy rynnie glicynii.

– Cholera, kto to był? – spytała Erika.

– Chyba paparazzi – odparła Moss.

Wyjrżeli przez okno, gdy mężczyzna zszedł na trawnik poniżej. W ogrodzie z tyłu nie było żadnych policjantów. Erika i Moss spojrzały po sobie i wybiegły z pokoju.

Rozdział 31

Erika i Moss wypadły na korytarz, cudem uniknęły zderzenia z technikiem niosącym tacę z położonym do torebek materiałem dowodowym. Zbiegły po schodach i do salonu. Dopadły do wielkiego okna wychodzącego na ogród z tyłu. Erika spróbowała je otworzyć. Fotograf z niebieskim irokezem biegł w stronę płotu po prawej stronie ogrodu.

– Muszę to otworzyć! – krzyknęła Erika, która nie mogła dostrzec twarzy uciekającego mężczyzny. Technicy w niebieskich kombinezonach popatrzyli na nie z ciekawością.

– Tutaj! – wrzasnęła Moss i wybiegła przez drzwi znajdujące się obok lodówki w amerykańskim stylu. Erika ruszyła za nią. Drzwi prowadziły do pomieszczenia gospodarczego z dużą pralką i suszarką. Długie okno wychodziło na ładnie urządzonego ogród, ale nie było już śladu po fotografie. Moss zaczęła szarpać za klamkę mocnych drewnianych drzwi.

– Zamknięte! I nie ma żadnego klucza! – krzyknęła. Wyrzały przez okno i zobaczyły, że fotograf był już w połowie wysokości płotu. Nad suszarką i pralką wisały półki ze środkami do czyszczenia. Na dolnej półce Erika dostrzegła ciężki metalowy klucz. Złapała go i szybko spróbowała otworzyć nim drzwi. Udało się i po chwili wybiegły do ogrodu. Erika skoczyła w prawo, dopadła drewnianego płotu i podciągnęła się na nim, Moss trzymała się tuż za nią.

Wylądowała na wypalonej trawie po drugiej stronie. Biegnąc, wyjęła policyjne radio.

– Wydostanie się na Dunham Road! – wrzasnęła z tyłu Moss.

– Mamy podejrzanego, wybiegającego z ogrodu graniczącego z Dunham Road w Dulwich. Potrzebuję natychmiast wsparcia. – Erika dobiegła do przeciwległego końca drugiego ogrodu, wspięła się na płot i z łatwością przeskoczyła na drugą stronę. Widziała przed sobą fotografa, jego niebieski czub zniknął za następnym płotem. Nie mogę pozwolić temu facetowi uciec ze zdjęciami z miejsca zbrodni, wrzuci je do Internetu w ciągu kilku minut, myślała gorączkowo.

Przebiegła przez kolejny ogród, ominęła plastikową huśtawkę i przeskoczyła przez płot. Prosto do stawu. Poczowała ból w kolanach.

– Hej, wynocha stąd! To są karpie koi! – wrzasnęła z tarasu młoda kobieta w krótkiej letniej sukience i okularach przeciwsłonecznych.

– Policja! – krzyknęła Erika, przebrnęła przez staw i dotarła do kolejnego ogrodzenia. Widziała, że ma szansę dogonić zbiega: dobiegł do siatki w następnym

ogrodzie i właśnie przerzucił nogę na drugą stronę.

– Zatrzymajcie tego człowieka! – wrzasnęła, ale dotarło do niej, że jej krzyk brzmi absurdalnie. Odwróciła się i zobaczyła, jak Moss pokonuje parkan za nią i ląduje głową w stawie. Rozległ się głośny plusk. Kobieta na tarasie wydarła się jeszcze głośniej.

Panował straszny upał, Erika była wykończona bieganiem w kombinezonie do oględzin miejsca zbrodni. Moss wyłoniła się ze stawu. We włosach miała jakieś zielsko.

– Nic mi nie jest, szefowo. Biegnij! – wrzasnęła. Erika ruszyła dalej, wspięła się na kolejny płot, czując, jak drzazgi przebijają kombinezon, ubranie i wbijają jej się w nogi. Widziała, że fotograf dotarł już do końca ostatniego ogrodu, zakończonego wysokim ceglany murem.

– Stój! – wrzasnęła.

Fotograf odwrócił się i na nią spojrział. Miał czerwoną twarz, niebieski czub nadal sterczał niczym płetwa. Przerzucił aparat przez ramię, pokazał jej środkowy palec, skoczył, złapał się górnej krawędzi ściany i podciągnął w górę.

Erika przebiegła po wypalanej trawie w ostatnim ogrodzie, przez kilka połamanych, porośniętych mchem poidełek dla ptaków. Podczas próby wdrapania się na ścianę fotograf trochę się ześlizgnął i Erika złapała go za nogę. Wierzgnął, trafił ją w twarz, i chociaż miał na sobie tylko trampki, poczuła ostry ból w policzku. Złapała go za nogę i został jej w ręce jeden trampek, a jego właściciel wspiął się na mur. Usłyszała głuchy odgłos i krzyk, gdy mężczyzna wylądował po drugiej stronie.

Z łatwością podciągnęła się na mur, zadowolona ze swego wzrostu. Usiadła okrakiem na murze i zobaczyła, że z jednej strony chodnik był niższy. Fotograf w jednym bucie wylądował na gołej stopie. Grzebał przy aparacie i próbował oddalić się chwiejnym krokiem. Erika zeskoczyła. Zgrabnie wylądowała na chodniku. Wreszcie udało jej się dogonić paparazzi. Walczył i nadal próbował uciec.

– Nie... auu, nie... – Obezwładniała go, tracąc oddech ze zmęczenia. Chwilę później na murze pojawiła się Moss, ześlizgnęła się na dół i podbiegła do nich. Podczas gdy Erika trzymała mężczyznę, Moss skuliła mu rękę na plecach.

– Pieprzone suki! – krzyknął.

– Proszę się uspokoić – rzekła Erika.

– Bo co? Aresztujecie mnie?

– Owszem, jest pan zatrzymany – odparła Moss.

– Na jakiej podstawie?

– Nie zatrzymał się pan na wyraźne żądanie funkcjonariuszki, a chcieliśmy jedynie z panem porozmawiać. No i kopnął pan koleżankę w twarz – dorzuciła Moss.

– Robienie zdjęć nie jest nielegalne! – powiedział, próbując je z siebie strząsnąć.

– To było miejsce zbrodni – powiedziała Erika.

– Robienie zdjęć w miejscu zbrodni też nie jest nielegalne!

– Owszem, ale teraz konfiskuję pański aparat jako materiał dowodowy. Możliwe, że zawiera informacje, które pomogą przy naszej sprawie – odparła Erika, próbując złapać oddech. Jeszcze nigdy nie widziała tak wściekłej Moss. Miała mokre włosy i spływały po niej woda ze stawu oraz pot. Erika złapała aparat, który nadal wisiał na ramieniu mężczyzny. Otworzyła klapy z boku i zajrzała do środka.

– Gdzie jest karta pamięci? – spytała.

– Nie mam pojęcia. – Fotograf patrzył na nią wyzywająco małymi świdrującymi oczami.

– Gdzie jest karta pamięci? Wyrzucił ją pan? Bo jakby co, kažemy przeszukać ogrody – powiedziała Moss.

Prychnął i wzruszył ramionami.

– Nie znajdziecie jej.

– Jak pan się nazywa?

Wzruszył ramionami.

Erika sięgnęła między skutymi rękami i wyjęła portfel z tylnej kieszeni spodni mężczyzny. Wyciągnęła prawo jazdy i przeczytała:

– Mark Rooney, lat trzydzieści dziewięć. Dla kogo pan pracuje?

– Jestem wolnym strzelcem.

– Dlaczego robił pan zdjęcia?

– Głupie pytanie. Przecież to Jack Hart. Nie wiedziałem, że nie żyje.

– A skąd mamy wiedzieć, że to nie pan go zabił? Jeszcze nie podano tej wiadomości do publicznej informacji. Nie przeprowadzono formalnej identyfikacji.

– Mówiłem wam, że nie wiedziałem, że on nie żyje. Wczoraj wieczorem nic mu nie było.

– Był pan tutaj wczoraj wieczorem? Po co? – spytała Erika.

– Odkąd ta dziewczyna się zabiła, pełno o nim w mediach.

– A co sfotografował pan wczoraj wieczorem?

– Jak wsiada do taksówki, a potem zrobiłem mu kilka zdjęć w sypialni.

– O której to było? – spytała Moss.

– Nie wiem. Wpół do pierwszej? Pierwsza?

– Został pan przez całą noc?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo dostałem cynk. Jedna z Kardashianek jest w Londynie, słyszałem, że miała zamiar nieźle się zabawić. Zdjęcia Kardashianek są warte o wiele więcej niż

zdjęcia Jacka Harta.

– W porządku, miło nam się gawędziło. Teraz potrzebuję karty pamięci – powiedziała Erika.

– Przecież mówiłem, że jej nie mam!

– Pięć minut temu jeszcze ją pan miał.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Ach. Musiałem zapomnieć włożyć ją do aparatu. Zdarza się. Karty pamięci to małe zdradliwe przedmioty. Tak, teraz sobie przypominam. Zapomniałem jej włożyć.

– Wiesz co, mam tego dość – rzuciła nagle Moss. Puściła jego skute rękę, odpięła kombinezon i wyjęła ze spodni lateksową rękawiczkę. Podwinęła rękaw kombinezonu i założyła ją. Drugą ręką złapała niebieski czub Marka i pociągnęła mocno do tyłu.

– Ej! Co ty robisz? Auu! – zaskomlał. Moss włożyła mu głęboko do gardła dwa palce.

Pochylił się gwałtownie do przodu i zwymiotował na chodnik. Erika i Moss odskoczyły w samą porę.

– Robię, co muszę – odparła Moss, gdy mężczyzna się krztusił, kasłał i pluł. Odwróciła go twarzą do ściany.

– Tak jak myślałam. Połknąłeś ją, bezczelny draniu – powiedziała i wyjęła z wymiocin małą czarną kartę pamięci. Ostrożnie schowała ją do czystej torebki na materiał dowodowy. – Jak to mawiała moja matka, zawsze lepiej się wyrzygać.

– Ty suko! Poskarżę się na brutalne traktowanie ze strony policji! – wrzasnął Mark i osunął się na ścianę, cały czas się krztusząc.

– Nie płacz, przecież nałożyłam czystą rękawiczkę – odparła Moss, zdjęła ją i wrzuciła do stojącego obok kosza na śmieci. Zza rogu wyjechał radiowóz z włączoną syreną. Zatrzymał się przy krawężniku.

– Najwyższa pora – rzekła Erika, gdy z samochodu wysiadło dwóch mundurowych.

– Przepraszamy, tutaj jest system dróg jednokierunkowych, nie spodziewaliśmy się tego... – zaczął jeden.

– Napadły na mnie, policja mnie pobiła! – zaczął wrzeszczeć Mark.

– Zabierzcie go na najbliższą stację kolejową i tam zostawcie – powiedziała Erika.

Policjanci wsadzili go do samochodu i odjechali. Obie kobiety nadal starały się uspokoić oddech.

– Niezła robota – rzekła po chwili Erika, wzięła torebkę z zabrudzoną kartą pamięci i podniosła ją pod światło.

– Posunęłam się za daleko? Wsadzając mu palce w gardło? – spytała Moss.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Erika. – A teraz wracamy do domu.

Rozdział 32

Gdy dotarły z powrotem na miejsce zbrodni, na chodniku zebrał się tłum. Zobaczyły, że do vana ze Sky News dołączyły pojazdy BBC i ITN. Opiekun miejsca zbrodni, Nils Åkerman, dał im nowe kombinezony.

– Kabel telefoniczny został przecięty tak samo jak na Laurel Road – powiedział, gdy się przebrały.

– To ten sam zabójca, to musi być ten sam zabójca – powiedziała Moss, zapinając niebieski kombinezon i nakładając kaptur. Erika się zamyśliła. Przekazały swoje przemoczone i ubłocone kombinezony technikom, którzy włożyli je do torby na materiał dowodowy.

– Sprawdźcie, czy uda wam się coś z tego odczytać – powiedziała Erika, wręczając Nilsowi małą torebeczkę z kartą pamięci. – Została połknięta, ale tylko na kilka minut.

– To nie powinien być problem – odrzekł, odbierając od niej torebkę. – Najpierw jednak chcę, żebyście coś zobaczyły.

Weszły za nim do domu, na kremowym chodniku wciąż pracowali technicy w niebieskich kombinezonach. Drzwi do ogrodu były otwarte. Wyszli na słońce. W oddali słychać było ryk kosiarki.

– Sprawdziliśmy wszystkie okna w domu. To połączenie okien z utwardzonego PCW i potrójnych szyb, bardzo trudne do otwarcia, chyba że się stłucze szkło. Wszystkie zamknięte od wewnątrz, poza oknem w sypialni, wybitym przez koleżankę Jacka Harta, która znalazła ciało – powiedział Nils. Erika i Moss podążyły za jego spojrzeniem i popatrzyły na wybite okno z tyłu domu. – Nie ma żadnych śladów włamania.

– A drzwi wejściowe? – spytała Erika.

– Zamknięte od wewnątrz na yale i zamek wpuszczany.

– Czyli zostają nam drzwi do pomieszczenia gospodarczego. Podejrzewam, że to właśnie tędy wszedł zabójca.

Drzwi były zrobione z grubego drewna i pomalowane niebieską farbą z połyskiem. Klamkę wykonano z ciężkiego żelaza. Duży metalowy klucz, który Erika znalazła na półce, tkwił w zamku od wewnątrz.

– Były zamknięte. Gdy goniłyśmy fotografa, musiałam je otworzyć – wyjaśniła Erika.

– Zaraz do tego przejdę – powiedział Nils. Zamknął drzwi. – Jeśli przyjrzycie się bardzo dokładnie, zauważycie niewielki pas drewna na dole, pomalowany starszą farbą.

Ukucnęli na trawie i zauważyli jasnozielony pasek centymetrowej szerokości, biegnący wzdłuż dolnej części framugi.

– Gdy malowano drzwi, zaklejono tę część taśmą antyprzeciągową. Niedawno ją oderwano, znaleźliśmy ją za pralką i suszarką. – Nils otworzył drzwi i wrócił do pomieszczenia gospodarczego po długi, cienki pasek gumy leżący na pralce. Przyłożył go do zielonego paska na dole drzwi. – Widzicie, w którym miejscu został oderwany? Została pięciomilimetrowa szpara pod drzwiami.

Erika spojrzała na Moss.

– To jeszcze nie wyjaśnia, w jaki sposób morderca tu się dostał, chyba że jest bardzo płaski – powiedziała Moss.

– Pokażę wam coś – odparł Nils. Dał znak jednemu z techników, który przyszedł do nich z kuchni, niosąc długi drut i gazetę. Zamknął drzwi i przekręcił klucz. Oni zostali w ogrodzie. Nils uklęknął, rozłożył gazetę i wsunął ją w szczelinę pod drzwiami. Następnie wziął drut, wsadził go do dziurki od klucza i zaczął delikatnie popychać i przekręcać. Erika i Moss patrzyły przez okno, jak klucz się przesuwają, wypada z zamka i z brzękiem ląduje na gazecie poniżej. Następnie Nils ostrożnie wyciągnął gazetę razem z kluczem. Włożył go do zamka i otworzył drzwi.

– *Voilà!* – Uśmiechnął się triumfalnie.

Przez chwilę wpatrywały się w niego bez słowa. W wąskiej rurze kanalizacyjnej obok drzwi coś zagulgotało.

– Marnujesz się w policji. Powinieneś mieć własne show z czarodziejskimi sztuczkami – powiedziała Moss.

– To było genialne, ale skąd wiesz, że właśnie w ten sposób dostał się do środka? – spytała Erika.

– W zamku znaleźliśmy ułamany kawałek klucza, a pod drzwiami strzępek gazety – wyjaśnił Nils i zamasztywym ruchem wyjął z kieszeni małą torebkę na dowody. Zawierała ona kawałek srebrzystego drutu i fragment podartej gazety.

Nagle Erice coś się przypomniało. Łazienka całkowicie zaparowana. Mark w samym ręczniku dookoła talii, przyciskający skrawek papieru toaletowego do krwawiącej ranki na szyi.

Ryk kosiarki sprowadził Erikę na ziemię.

– Czy na tej taśmie znaleziono jakieś odciski palców? – spytała Moss. Pokręcił głową. – Jeśli zabójca wpadł na ten trik z gazetą, to w jaki sposób się wydostał, zamknął drzwi i odłożył klucz na półkę?

– Nie musiał tego robić. Tak jak w domu Gregory’ego Munro, mógł wcześniej złożyć mu wizytę. Zabrać klucz, dorobić go, a potem podrzucić – powiedziała Moss.

– To ma sens. Wymaga trochę wysiłku, ale ma sens. Ale dałoby się to obronić w sądzie? – spytała Erika.

– Tak, w połączeniu z odciskiem, jaki znaleźliśmy na zewnątrz na dolnej połowie drzwi – odparł, wskazując błyszczącą niebieską farbę.

– Znaleźliście odciski palców? – spytała Erika.

Nils skinął na technika zajmującego się zdejmowaniem odcisków palców.

– To nie odciski palców. – Pokazał im biały kartonik z idealnie odrysowanym kształtem ucha. – Przyłożył ucho do drzwi, żeby posłuchać – powiedział Nils.

Ucho było małe, niemal dziecięce. Mimo upału Erika poczuła dreszcze.

Rozdział 33

Erika i Moss przeszły do jednego z dużych wozów policyjnych zaparkowanych przed domem. Naprzeciwko nich przy jednym z niewielkich plastikowych stolików siedziała Danuta McBride, która znalazła ciało Jacka Harta. Po chwili wszedł mundurowy, który postawił przed nimi trzy plastikowe kubki z herbatą. Trzy kobiety podniosły swoje kubki i zaczęły pić.

Erika stwierdziła, że Danuta była pod pięćdziesiątkę. Wyglądała na bladą i zszokowaną. Miała długie, ciemne proste włosy i równą grzywkę. Ubrana była w sukienkę z nadrukiem w kwiaty, ściągniętą w talii grubym paskiem. Na smyczy na szyi kobiety wisiał telefon. Na nogach miała różowe sandaalki.

– Skąd zna pani Jacka? – spytała Erika.

– Jestem kierownikiem produkcji jego programu. Poza tym jesteśmy współnikami w HartBride Media. To nasza firma, która robi ten program.

– Od jak dawna go pani zna?

– Od czasu studiów na dziennikarstwie. – Popatrzyła na nie z niedowierzaniem. – Czy mogę zapalić? Od kilku godzin proszę o to waszych kolegów. – Wskazała stojących przy drzwiach dwóch młodych mundurowych.

– Oczywiście. Ja też chętnie zapalę – powiedziała Erika i wyjęła papierosy oraz zapalniczkę.

– Przykro mi, nie wolno tutaj palić, takie są zasady bezpieczeństwa – powiedział ciemnowłosy mężczyzna.

– W takim razie wy idźcie sobie na zewnątrz i odetchnijcie świeżym powietrzem, a my dopilnujemy, żeby nie spalić żadnych mebli – powiedziała Erika, wsadzając papierosa do ust i podając paczkę Danucie. Kobieta z wdzięcznością wyjęła papierosa. Gdy Erika podawała jej ogień, policjant chciał coś powiedzieć, ale potem najwyraźniej się rozmyślił.

– Czy przychodzi pani do głowy ktoś, kto mógłby chcieć zabić Jacka? – spytała Erika, odkładając paczkę na stół. Wentylatory na suficie bardzo mocno pracowały, ale nadal było piekielnie gorąco.

– Każdy – odparła Danuta, wypuszczając dym i spoglądając na mały plastikowy stół.

– Może pani powiedzieć coś więcej?

– Był czarnym charakterem. I ulubieńcem tłumów. Miliony go kochały i miliony nienawidziły. Przez wiele lat pracował jako dziennikarz śledczy dla „Sun”, a potem dla „Mirror”, „Express”, „News of the World”. Był naprawdę niezły. Zawsze zdobył swój temat, żeby nie wiem co. Kilka miesięcy temu rozstał

się z żoną po tym, jak przyłapała go na bzykaniu się z jedną z dziewczyn zbierających informacje. W drodze na szczyt narobił sobie mnóstwo wrogów, ale czy on jeden? Nie przychodzi mi do głowy żadna konkretna osoba, która byłaby do... tego zdolna. – Oczy Danuty wypełniły się łzami. Po chwili otarła je wierzchem dłoni. – Od czasu samobójstwa Megan Fairchild dostawał mnóstwo obraźliwych maili. Moim zdaniem to był zwykły hejt, przysyłany głównie przez internetowe trolle.

– A co on sądził na temat śmierci Megan?

– A jak myślicie? – warknęła Danuta. – Oboje byliśmy załamani. Najgorsze jest to, że to ona do nas napisała. Przyjechała do Londynu na przesłuchanie. Dwukrotnie. Każdemu wyjaśniamy, na czym polega program. Ostrzegamy przed zainteresowaniem mediów, potencjalnymi najściami, ale oni nadal pragną piętnastu minut sławy. Nie dostają nawet pięciu, nie mówiąc już o piętnastu. Jack mawiał, że żałuje, iż Andy Warhol już nie żyje, bo mógłby się przekonać, co ci wariaci są w stanie zrobić, żeby tylko pojawić się w telewizji.

– O której przyjechała pani do domu Jacka?

– Nie wiem, około jedenastej. Miał stawić się na spotkanie kryzysowe z producentami i stacją na temat tej całej sprawy z Megan.

– Myślałam, że program leci na żywo codziennie o dziewiątej rano? Dzisiaj jest piątek – powiedziała Erika.

– Na żywo leci tylko od poniedziałku do środy. W środę nagrywamy dwa dodatkowe odcinki „na żywo”. Dzięki temu oszczędzamy pieniądze na wynajmie studia.

– I nie widziała pani nikogo, kto by się tutaj kręcił?

– Nie, zajrzałam do sypialni i spanikowałam, zeszałam z powrotem do ogrodu i zadzwoniłam na pogotowie.

– Zna pani żonę Jacka?

– Tak. Claire, odeszła od niego kilka miesięcy temu. Zabrała ze sobą dzieci.

– Ile lat mają dzieci?

– Dziewięć i siedem.

– Czytałam, że zdiagnozowano u niej nowotwór? – spytała Moss.

– Tak, miesiąc po tym, jak od niego odeszła. Prosił, żeby wróciła, żeby spróbowali się dogadać, ale odmówiła. Oczywiście w mediach o tym nie wspomniano, dziennikarze wolą przedstawiać go jako czarny charakter i twierdzą, że zdradzał chorą żonę. Claire mieszka u matki w Whitstable nad morzem.

– Czy kiedykolwiek pani i Jack byliście ze sobą? – spytała Erika.

– W czasach studenckich kilka razy się ze sobą przespaliśmy. Teraz ja jestem mężatką, a Jack był dla mnie jak brat. – Papieros Danuty zgasł. Erika przesunęła na środek stolika jeden z plastikowych kubeczków, żeby zrobić z niego popielniczkę.

– W jaki sposób dostała się pani do domu? Wspominała pani coś

o wspinaniu się? – spytała Moss.

– Tak. Wspięłam się do okna w sypialni z tyłu.

– Czy zwykle pani tak robi?

– Nie. No dobrze, zrobiłam tak raz, gdy zasnął w dzień programu na żywo, to było dzień po tym, jak przez dwadzieścia cztery godziny prowadził program charytatywny *Text Santa*. Potem padł trupem. To znaczy zasnął. Wspięłam się na górę i waliłam w okno tak długo, aż się obudził.

– A dzisiaj wybiła pani szybę?

– Tak.

– Dlaczego? Myślała pani, że on jeszcze żyje?

– Nie. Tak. Nie wiem. Miał na głowie torbę. Myślałam, że może uda mi się go uratować. Na dachu zawsze leżała mała kamienna popielniczka. Jack wychodził sobie tam na papierosa. To właśnie nią wybiłam szybę. Kiedy weszłam do środka, zobaczyłam, że nie można mu już pomóc.

– Myśli pani, że próbował się zabić?

– Nie.

– A jak pani sądzi, co w takim razie się stało?

– Nie wiem.

– Czy Jack był orientacji heteroseksualnej? – spytała Moss.

– Oczywiście! I nie był homofobem. Świetnie dogaduje się z gejami, którzy pracują przy naszym programie. Dogadywał się.

– Czy dużo pił, brał narkotyki?

Wyjrzała przez niewielkie okno w vanie i popatrzyła na dom, przed którym kręcili się policjanci.

– To pytanie poufne. Odpowiedź pomoże nam w dochodzeniu – powiedziała Erika.

– Lubił sobie zapalić.

– Marihuanę?

Danuta kiwnęła głową.

– Raz, wiele lat temu, wziął ecstazy. Robiliśmy wtedy dokument w Burning Man – ale cała ekipa to wzięła. Lubił zabalować na mieście, ale nie powiedziałabym, że miał problemy z alkoholem czy narkotykami.

– W porządku.

– Czy to on był właścicielem domu? – spytała Moss.

– Tak.

– Czy chciałaby nam pani powiedzieć o czymś jeszcze?

– Bądźcie delikatni dla jego żony, dobrze? Dużo przeszła.

Erika pokiwała głową. Patrzyły, jak z domu wytaszczono na noszach czarny worek i zaniesiono do karetki. W dole ulicy wciąż przybywało ludzi. Lampy aparatów błyskały jak szalone.

Ktoś zapukał w otwarte drzwi vana i do środka zajrzał Crane.

– Szefowo, mogę na słówko?

– Danuto, dziękujemy. Zorganizujemy pani transport do domu. – Kiwnęła słabo głową. Erika i Moss przeprosiły ją i wyszły z vana.

– Jakaś sąsiadka chce z wami rozmawiać. Mówi, że wczoraj wieczorem ktoś włamał się do jej domu i ukradł dziecięce ubranka – powiedział Crane.

– Jest tego pewna? – spytała Erika.

– Tak, bo zdjęto je z jej dziecka.

Rozdział 34

– I nie zabrano nic innego? – spytała Erika, podchodząc do okien w dzieciennym pokoju. Znajdował się on na parterze i wychodził na pożółkły trawnik i zachwaszczone grządki kwiatowe. Do pomieszczenia wpadało słońce, tworząc na nowym beżowym dywanie dwa jasne kwadraty. Ściany były świeżo pomalowane na biało, z ozdobnym pasem przedstawiającym maszerujące kolorowe słonie.

– Nie. Nic – odparła młoda sąsiadka Jacka Harta, mieszkająca dwa domy dalej. Była blada i wyczerpana. Przez cały czas przyciskała małą córeczkę do piersi. Obie miały krótkie, gęste i ciemne włosy i duże brązowe oczy.

Moss przeszła od stojącego na środku pokoju drewnianego łóżeczka do wysokiej komody z szufladami po lewej stronie. Na górze leżał przewijak i stały balsam dla dzieci oraz elektroniczna niania.

– Czy niania była wtedy włączona? – spytała Moss.

– Tak.

– Pani Murphy, czy niania była włączona przez całą noc? – spytała Erika.

– Proszę mówić do mnie Cath. Tak. Była włączona całą noc. Nasza sypialnia znajduje się obok. Często zaglądam do Samantha.

– Jak często?

– Co trzy godziny. Ustawiam sobie alarm w komórce.

– Wie pani, jakie ubranko zaginęło?

– Nie mam pewności. Zauważyłam to dopiero dzisiaj rano.

– I nie słyszała pani niczego niezwykłego przez nianię? Niczego, co teraz mogłoby wydawać się pani dziwne? – spytała Moss, która podeszła do nich i wyciągnęła palec do dziecka. Mała dziewczynka złapała palec i zachichotała.

– Nie. Samantha jest bardzo cichym dzieckiem. Nie skojarzyłam, o co chodzi, dopóki nie usłyszałam zamieszania na ulicy. Czy to prawda, że Jack Hart został znaleziony uduszony? Tak samo jak ten lekarz kilka tygodni temu?

– Nie możemy komentować tej sprawy – odparła Erika.

– To mój dom! Mam prawo wiedzieć!

– Traktujemy jego śmierć jako podejrzaną. Tylko tyle mogę pani powiedzieć.

– Był miłym człowiekiem. Jack Hart. Jednym z niewielu ludzi na ulicy, którzy zawsze odpowiadali na „dzień dobry”. Zatrzymywał się i pytał o Samanthę. Po jej narodzinach wrzucił nam do skrzynki kartkę z gratulacjami. Był zupełnie inny niż w telewizji.

– Czy w ciągu ostatnich kilku tygodni chodził tutaj ktoś zajmujący się alarmami? – spytała Moss.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Spytam męża, gdy wróci z pracy.

– A kiedy wróci?

– Dzisiaj, ale późno. Pracuje w centrum.

– W porządku. Czy zeszłej nocy któreś z okien było otwarte? Nie widzę śladów włamania.

Kobieta popatrzyła na nie pełna skruchy.

– Tak, ale ja je tylko uchylałam. Tutaj z reguły jest bardzo bezpiecznie, jesteśmy schronieni wśród innych domów. A to była wyjątkowo gorąca noc. Nie wiedziałam, co robić. Chciałam, żeby było jej ciepło, ale nie chciałam jej przegrzać. Teraz ciągle słyszy się sprzeczne informacje na temat dzieci. – Zaczęła płakać i przycisnęła córeczkę jeszcze mocniej.

– Czy Samantha jest pani pierwszym dzieckiem? – spytała Moss. Cały czas bawiła się z małą. Cath pokiwała głową. – Bycie mamą jest bardzo trudne – przyznała Moss. – Wszyscy tak uważają, ale nikt nie chce przyznać, jakie to trudne. I mówię to jako policjantka.

Cath trochę się uspokoiła i odprężyła. Erika rozglądała się po świeżo odmalowanym pokoiku, prawie nie słuchając rozmowy o dzieciach. Ona już dawno wyparła instynkt macierzyński. Podeszła do okna i wyjrzała na trawę po drugiej stronie.

– I jest pani pewna, że mąż albo opiekunka nie zabrali sweterka na przykład do prania?

– Nie mamy opiekunki. Przeszukałam cały dom i pralnię. Tylko ja wstaję do niej w nocy. Jest za mała, żeby odpiąć wszystkie guziki. – Ponownie przycisnęła do siebie córeczkę. – Dlaczego ktoś miałby to zrobić? To przecież chore. Ktoś celowo sieje postrach. Zamknę wszystkie okna i już nigdy ich nie otworzę!

Kilka minut później Erika i Moss wyszły z domu.

– Chcę, żeby zdjęto odciski palców w całym pokoju dziecięcym. I każdy ogród w tym rzędzie musi zostać dokładnie przeszukany – powiedziała Erika. – Temu, kto to zrobił, wkrótce powinie się noga. Zabił już dwie osoby.

– Czy mówimy już o seryjnym zabójcy? – spytała Moss.

– Nie wiem. Ale po co zabierać dziecięce ubranko i odejść, nie krzywdząc dziecka? To nie ma sensu. Poza tym już wcześniej odwiedzał domy ofiar, i to w biały dzień. A my nie mamy nic.

– Mamy odcisk ucha – zauważyła Moss.

Erika ponownie pomyślała o tym odcisku, o czarnych konturach na papierze, i zrobiło jej się zimno.

Rozdział 35

Erika późno wróciła do domu. Kiedy otworzyła drzwi, upał i ciemność stały się obezwładniające. Włączyła światło, ale nadal było ciemno. Przez chwilę stała na granicy ciemności i światła padającego z korytarza, które było regulowane czasowo. Wreszcie zgasło. Była skąpana w ciemności.

Od razu przypomniał jej się Jack Hart. Jego oko przylegające do plastikowej torby. Niemy krzyk.

Kilka razy głęboko odetchnęła, a potem wyszła na zewnątrz i włączyła światło na klatce. Rozległo się tykanie zegara odmierzającego czas. Z powrotem wróciła pod drzwi swojego mieszkania, wyjęła telefon i włączyła latarkę. Powoli przeszła ciemnym korytarzem do sypialni. Pomacała ręką po ścianie i znalazła włącznik światła, ale też nie zadziałał. Machała ręką w lewo i w prawo, oświetlając kąty pokoju. Potem się schyliła, żeby zaświecić pod łóżkiem. Otworzyła drzwi garderoby.

Nic.

W jej głowie zaczęły pojawiać się obrazy przedstawiające Gregory'ego Munro i Jacka Harta. Nagich, leżących na plecach, na widoku, z głowami zniekształconymi pod ciasno zawiązanymi plastikowymi torbami.

Nagle rozległ się trzask i zamknęły się drzwi wejściowe.

– Cholera – mruknęła pod nosem. Zaczęło jej walić serce. Nadal czuła smród stawu na swej spoconej skórze. Wyszła szybko z sypialni i cały czas obserwując drzwi wejściowe, ruszyła do łazienki, gdzie również spróbowała zapalić światło. Nic to nie dało. Otworzyła drzwi do łazienki i zaświeciła do środka. Biała toaleta, wanna i zlew. Pusto. Odsunęła białą zasłonę prysznic. Pusto. Światło z telefonu odbiło się w lustrze, oślepiając ją na chwilę. Próbowała się z tego otrząsnąć. Po chwili wyszła z łazienki, minęła drzwi wejściowe i przeszła do salonu.

Znowu spróbowała zapalić światło, ale równie bezskutecznie. W pokoju był taki bałagan, jaki zostawiła. Nad kubkami ze starą kawą na blacie w kuchni latało kilka much. Trochę się uspokoiła. Mieszkanie było puste. Wróciła do drzwi wejściowych i założyła łańcuch, a następnie poszła z powrotem do salonu. Złapała sznurek od szerokich żaluzji na wyjściu na patio i ze świstem go pociągnęła.

Przed oknem stał wysoki mężczyzna. Erika krzyknęła i gwałtownie się cofnęła, wpadając przy tym na stolik do kawy. Rozległ się trzask tłuczonego szkła.

Upuściła telefon. W mieszkaniu zapanowała kompletna ciemność.

Rozdział 36

Kiedy Erika upadła na podłogę, postać za oknem przez chwilę stała nieruchomo, potem się zachwiała, a na końcu spytała przez szybę:

– Szefowo? Jesteś tam? To ja, Peterson. – Złożył dłonie i zajrzał do środka. – Szefowo?

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? Dlaczego przyszedłeś do mnie do domu? – spytała Erika, gdy już wstała i otworzyła drzwi na patio. Zanieczyszczenie powietrza sprawiło, że Petersona otaczała pomarańczowa aura.

– Przepraszam, nie mogłem znaleźć drzwi wejściowych. Nie wiedziałem, że znajduję się z boku budynku.

– Prawdziwy z ciebie detektyw – zakpiła. – Poczekaj tutaj chwilę.

Wyciągnęła telefon spod stolika do kawy, jeszcze raz włączyła latarkę i przysunęła krzesło, żeby wejść na nie i sięgnąć do skrzynki z bezpiecznikami znajdującej się nad telewizorem. Otworzyła ją i włączyła prąd. W mieszkaniu zrobiło się widno, pomijając korytarz przy drzwiach wejściowych.

Teraz wyraźnie widziała Petersona stojącego w drzwiach prowadzących na patio. Miał na sobie niebieskie dżinsy i starą koszulkę Adidasa, a do tego dwudniowy zarost. Potarł przekrwione oczy.

– Poszła żarówka – powiedziała Erika z ulgą. Zeszła z krzesła i wygładziła włosy, uświadomiwszy sobie, że musi być bardzo potargana. – Gdzie dzisiaj byłeś? – spytała, oglądając Petersona od góry do dołu. Wyczuła nieświeży zapach alkoholu.

– Mogę wejść i porozmawiać? – spytał.

– Późno już.

– Szefowo, proszę.

– W porządku.

Wszedł do salonu. Od patia powiał lekki wiatr.

– Miło... tutaj – powiedział Peterson.

– Nieprawda – odparła i poszła do kuchni. – Chcesz coś do picia?

– A co masz?

– Na pewno nie dostaniesz nic z alkoholem. Wydaje mi się, że już dość wypiliśmy.

Szybko przejrzała raczej puste półki. Miała jeszcze nieotwartą butelkę glenmorangie. W lodówce stała stara otwarta butelka białego wina. Słoik z kawą był prawie pusty.

– Albo woda z kranu, albo... napój Um Bongo – odparła sucho, znalazłszy

dwa kartoniki soku pod jakąś zatęchłą sałatą.

– Może być sok, dzięki – odparł Peterson.

Zamknęła lodówkę i podała mu jeden z kartoników. Wyjęła papierosy z torebki i wyszli na małe wybrukowane patio. Nie było tam żadnych krzeseł, usiedli więc na niskim murku, oddzielającym trawnik.

– Nie wiedziałem, że jeszcze kupujesz Um Bongo – powiedział Peterson, odrywając małą plastikową słomkę i wsadzając ją w zakryty sreberkiem otwór.

– Kilka miesięcy temu odwiedziła mnie siostra z dziećmiakami – odparła Erika, zapalając papierosa.

– Nie wiedziałem, że masz siostrę.

Papieros nie chciał się zapalić i zaczęła go mocno ciągnąć, żeby końcówka się rozżarzyła. Wypuściła powietrze i pokiwała głową.

– Ile ma dzieci?

– Dwoje. I trzecie w drodze.

– Chłopaki czy dziewczyny?

– Chłopiec, dziewczynka i trzecie. Nie zna jeszcze płci.

– A ile lat mają chłopiec i dziewczynka?

– Która godzina? Cholera, chciałam obejrzeć późne wiadomości – powiedziała Erika. Zerwała się na równe nogi i pobiegła z powrotem do mieszkania. Peterson poszedł za nią i zobaczył, że szuka pilota pod poduszkami na sofie.

– Tu jest. – Wyjął go spod otwartego pudełka na jedzenie na wynos, leżącego na stoliku. Erika szybko włączyła telewizor.

W wiadomościach na ITV pokazywano akurat symbol Scotland Yardu i koniec wywiadu z Marshem, który wyglądał na zmęczonego.

– Nasz wydział został postawiony w stan najwyższej gotowości – powiedział. – W tym dochodzeniu mamy kilka wątków.

Następnie pokazano fragment *The Jack Hart Show*. Zobaczyli hałaśliwą publiczność, która zerwała się z krzeseł, wrzeszczała, buczała i gwizdała. W kolejnym ujęciu ujrzeli siedzących na scenie młodą dziewczynę i chłopaka w dresie i bejsbolówce. Podpis głosił: **USUNĘŁAM TROJACZKI Z IN VITRO, ŻEBY ZROBIĆ SOBIE CYCKI.**

– To moje życie, mogę robić, co chcę – powtarzała niewzruszona dziewczyna.

Kamera zrobiła zbliżenie na Jacka Harta, siedzącego obok młodej pary, który miał teraz stosownie zmarszczone brwi. W niebieskim garniturze wyglądał niewinnie i niezwykle przystojnie.

– Ale przecież nie chodzi tylko o twoje życie. Co z tymi nienarodzonymi dziećmi? – mruknął.

Nagle rozległ się głos lektora: „Jack Hart był postacią kontrowersyjną,

w równej mierze idealizowaną jak nienawidzoną, a dzisiaj znaleziono go martwego w jego domu w Dulwich w południowej części Londynu. Policja nie ujawniła na razie żadnych informacji, potwierdziła jednak, że jego śmierć nastąpiła w podejrzanych okolicznościach”.

– Jezu, ktoś go zabił? – spytał Peterson.

– Gdzieś ty był przez cały dzień? – spytała Erika. Nie odpowiedział. – Został zabity dokładnie w ten sam sposób co Gregory Munro – no dobrze, nadal czekamy na wyniki toksykologii.

Na ekranie pojawiła się publiczność skandująca:

– Morderczyni! Morderczyni! Morderczyni! – Młody chłopak w czapce wstał i zaczął wygrażać ludziom w pierwszym rzędzie.

– Jak myślisz, ile mamy czasu, zanim prasa dowie się, że to zabójstwo jest powiązane ze sprawą Gregory’ego Munro? – spytał Peterson.

– Nie wiem. Może dwadzieścia cztery godziny, ale mam nadzieję, że trochę dłużej.

– Rozmawiałas z Marshem?

– Tak, kilka godzin temu złożyłam raport – odparła.

Teraz w wiadomościach pokazywano wcześniejsze wydarzenia: ludzi tłoczących się wokół policyjnego kordonu przed domem Jacka Harta, a potem zrobione teleobiektywami ujęcia worka z ciałem, które wynoszono z domu.

– Dzisiaj Isaac Strong przeprowadza sekcję zwłok. Jutro rano będą wyniki.

Zakończono podawanie informacji z ostatniej chwili i na ekranie pojawiła się prognoza pogody. Erika wyłączyła dźwięk i odwróciła się do Petersona, który w milczeniu oglądał telewizję. W kąciку ust trzymał słomkę i dopijał soczek.

– Peterson, przyszedłeś do mojego mieszkania i zacząłeś zaglądać mi w okna. Co się dzieje? Gdzie dzisiaj byłeś?

Przełknął ślinę.

– Musiałem pomyśleć.

– Musiałeś pomyśleć. No dobrze. I co, myślałeś na koszt podatnika? Od myślenia są weekendy.

– Przepraszam. Ta sprawa z Garym Wilmslowem kompletnie mnie rozwalila.

Zapaliła kolejnego papierosa. Wydarzenia dotyczące Wilmslowa wydawały się bardzo odległe; w ciągu ostatnich kilku dni tyle się działo...

Peterson mówił dalej, zacinając się z emocji.

– Byłem przekonany, że storpedowałem wielkie dochodzenie w sprawie pedofilii. A co, jeśli go odstraszyłem? Jeśli oni się po prostu spakują i znikną, i nadal będą wykorzystywać dzieci i kręcić te chore filmy? To by oznaczało, że jestem bezpośrednio odpowiedzialny za te wszystkie dzieci i za to chore wykorzystywanie. – Zakrył oczy dłońmi, jego dolna warga zaczęła drżeć.

– Ej, ej! Peterson. – Objęła go i zaczęła głaskać po ramieniu. – Wystarczy już. Słyszysz?

Nabrał powietrza i otarł oczy wierzchem dłoni.

– Peterson, on nadal jest śledzony. Nie zorientował się. Jutro spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej. – Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. Jego oczy znowu się zaszkliły. – Peterson, o co chodzi?

Przełknął ślinę i nabrał powietrza.

– Moja siostra była wykorzystywana, kiedy oboje byliśmy mali. No dobrze, ona była mała, a ja byłem za duży, żeby się... mną zainteresowano.

– Przez kogo?

– Przez faceta prowadzącego szkółkę niedzielną, pana Simmondsa. Starego białasa. Siostra powiedziała nam o tym w zeszłym roku. Po tym, jak próbowała popełnić samobójstwo. Wzięła mnóstwo tabletek. Mama znalazła ją w ostatniej chwili.

– Złapali go?

Pokręcił głową.

– Nie, on już nie żyje. A ona była zbyt przerażona, żeby komukolwiek o tym opowiedzieć. Zagroził, że jeśli go sypnie, to ją zabije. Że znajdzie drogę do jej sypialni i poderżnie jej gardło. Całymi latami moczyła się w łóżku. Nabijałem się z niej. Gdybym tylko wiedział... Po śmierci Simmondsa rodzice wzięli udział w wielkiej mszy ku jego pamięci w miejscowym kościele w Peckham. Żeby uczcić jego wspaniałą służbę dla społeczności.

– Peterson, strasznie mi przykro.

– Moja siostra ma teraz prawie czterdzieści lat. Nigdy nie udało jej się od tego uwolnić. I co mogę z tym zrobić?

– Możesz wrócić do pracy. Możesz być najlepszym policjantem, jakim tylko zdołasz. Na zewnątrz czyha wielu innych sukinsynów, których trzeba złapać.

– Najbardziej chciałbym dobrać się do tego Gary'ego Wilmsłowa – odparł przez zaciśnięte zęby. – Gdybym tylko mógł spędzić z nim godzinę sam na sam...

– Ale wiesz, że do tego nie dojdzie, prawda? A jeśli spróbujesz... No cóż, Peterson, na twoim miejscu nie szłabym tą drogą. Wierz mi.

– Jestem tak cholernie wściekły – powiedział i walnął dłonią w stolik. Erika się nie wzdrygnęła. Przez chwilę siedzieli w ciszy i słuchali cykania świerszczy pod jabłonią. Potem Erika wstała, podeszła do szafki w kuchni i wyjęła dwie szklanki i butelkę glenmorangie. Nalała sporo do obu szklanek i zaniósła do salonu. Podążyła jedną Petersonowi i usiadła obok.

– Złość to jedno z najbardziej niezdrowych uczuć – oświadczyła, odstawiając szklankę. Zapaliła kolejnego papierosa. – Gdy słyszę o Jeromie Goodmianie, nadal gotuje się we mnie krew. Całe godziny spędziłam na wymyślaniu, w jaki sposób go zabić. Moja wściekłość nie ma granic.

– Czy to ten...

– Ten facet, który zabił mojego męża i czterech moich kolegów. Który zniszczył moje życie. Moje stare życie. I niemal zniszczył mnie. Ale mu się to nie udało. Nie pozwolę mu na to.

Peterson milczał.

– Chodzi mi o to, że źli ludzie są wszędzie. Świat jest pełen dobra i zła. Ludzie popełniają straszliwe czyny. Musisz skupić się na tym, co możesz z tym zrobić. Na tych, których możesz upolować. Wiem, że upraszcam sprawę, ale w sumie o to chodzi. Uświadomienie sobie tego zajęło mi mnóstwo czasu, a potem odzyskałam trochę spokoju.

– Gdzie jest teraz Jerome Goodman?

– Po strzelaninie zniknął z powierzchni ziemi. Nie wiem, czy ktoś mu pomagał, czy po prostu miał szczęście. Ale go nie znaleziono. Jeszcze. – Po chwili kontynuowała: – Uwierz w przeznaczenie. Wiem, że pewnego dnia ponownie spotkam Jerome'a Goodmana i wtedy go dorwę. I trafi za kratki na resztę życia. – Ostatnią część zdania podkreśliła, wymachując zaciśniętą pięścią.

– A jeśli nie?

– Jeśli nie co?

– Jeśli go nie dorwiesz?

Odwróciła się do niego. Jej oczy się rozszerzyły, nie mrugała nimi.

– Jedyną rzeczą, jaka mogłaby mnie powstrzymać, jest śmierć. Jego albo moja. – Odwróciła się i napiła whisky.

– Przepraszam. Przykro mi, że cię to spotkało, szefowo. Eriko.

– A mnie jest przykro z powodu twojej siostry.

Odwróciła się do niego i ich oczy się spotkały. Potem Peterson pochylił się, żeby ją pocałować. Zasłoniła dłonią jego usta.

– Nie.

Cofnął się.

– Cholera, przepraszam.

– Nie, nie musisz. Nie przepraszaj. Proszę – odparła. Wstała i wyszła, a po kilku minutach wróciła z kocem i poduszką. – Powinieneś przespać się u mnie na sofie. Nie prowadź w takim stanie.

– Szefowo, naprawdę przepraszam.

– Peterson, proszę. Przecież mnie znasz. Nic się nie stało, rozumiesz? – Kiwnął głową. – I dziękuję, że powiedziałeś mi o swojej siostrze. Bardzo mi przykro. Ale dzięki temu zrozumiałam twoje zachowanie. A teraz spróbuj się przespać.

Erika leżała przez długi czas sama w łóżku, wpatrując się w ciemność. Myślała o Marku, zmusiła się do przypomnienia sobie jego twarzy. Do zachowania

go w pamięci. Była tak bliska odwzajemnienia pocałunku Petersona, ale Mark ją przed tym powstrzymał. Jakaś jej część tęskniła za mężczyzną w łóżku, za ciepłym ciałem, do którego mogłaby się przytulić, ale jeszcze nie teraz. To byłoby o krok za daleko.

Kolejny krok dalej od jej życia z Markiem.

Rozdział 37

Erika obudziła się tuż przed szóstą. Promienie słońca wpadały przez okna. Gdy weszła do salonu, Petersona już nie było. Zostawił karteczkę na lodówce.

DZIĘKI, SZEFOWO – PRZEPRASZAM, JEŚLI ZACHOWAŁEM SIĘ JAK DUREŃ + DZIĘKI ZA MOŻLIWOŚĆ PRZESPANIA SIĘ NA SOFIE, DO ZOBACZENIA W PRACY – JAMES (PETERSON)

Cieszyła się, że na dole nie ma odcisniętych ust, i miała nadzieję, że w pracy nie będzie napiętej atmosfery. Już i tak było tam nerwowo, bez mieszania w to życia osobistego.

Gdy szła długim chłodnym korytarzem do drzwi kostnicy, było cicho. Wcisnęła guzik i spojrzała w niewielką kamerę nad drzwiami. Rozległ się sygnał i duże stalowe drzwi automatycznie się otworzyły. Z kostnicy zaczęło się wydobywać zimne powietrze.

– Dzień dobry – powiedział Isaac, który wyszedł do niej. Nadal miał na sobie niebieski fartuch, gdzieś tam poplamiony krwią.

Przeszli przez dużą salę do wykonywania sekcji zwłok. Podłoga została wyłożona płytkami w biało-czarną szachownicę z rombów. Sufit był wysoki, ale w pomieszczeniu brakowało okien. Ściany wyklejono białymi płytkami. Po jednej stronie znajdował się rząd metalowych drzwi, a na środku sali stały cztery stoły ze stali nierdzewnej. Trzy z nich były puste i połyskiwały w promieniach lamp fluorescencyjnych. Na stole najbliższym drzwi leżało ciało Jacka Harta.

Jedna z asystentek Isaaca, drobna młoda Chinka, zamykała długie nacięcie w kształcie litery Y, zaczynające się poniżej pępka. Była już w połowie pracy, dotarła do klatki piersiowej i delikatnie zszywała skórę, zbliżając się do miejsca, w którym nacięcie rozwidlało się w stronę ramion. Ściegi były równe, ale duże i widoczne.

– Tak samo jak w przypadku Gregory’ego Munro stwierdzono wysokie stężenie flunitrazepamu we krwi – powiedział Isaac. – Podano mu go w płynnej postaci. Na stoliku przy łóżku znaleziono butelkę po piwie, w której wykryto ślady flunitrazepamu.

– Czyli podano mu narkotyk? – spytała Erika.

– Stężenie substancji było wyższe niż u Gregory’ego Munro. Nie mogę powiedzieć, czy to był wypadek, czy celowe działanie. W przeciwieństwie do

Gregory'ego Munro Jack był młodszy i w świetnej kondycji: mało tłuszczu, dobrze rozwinięte mięśnie.

– Zabójca mógł pomyśleć, że będzie potrzebować większej dawki, żeby sobie z nim poradzić – doszła do wniosku Erika. Spojrzeli na szyjącą asystentkę, która właśnie ściągała dobrze rozwinięte mięśnie piersiowe.

– Myślisz więc, że zrobiła to ta sama osoba?

– Tego nie powiedziałem. Podobieństwa są uderzające, ale to ty musisz to ustalić.

– W porządku. Przyczyna śmierci? – spytała Erika.

– Uduszenie przez założenie na głowę plastikowej torby.

– Jego twarz wygląda inaczej niż twarz Gregory'ego Munro. Ma czerwone ślady, a skóra przybrała dziwny odcień.

– Gregory Munro udusił się natychmiast, trwało to tylko jedną czy dwie minuty. Jack Hart miał silniejsze płuca, które zatrzymały tlen podczas stresu, tak więc ślady uduszenia są wyraźniejsze. Te małe czerwone ślady to krwotoki punkcikowate. A sinawy odcień skóry został wywołany przez sinicę – skóra przybiera taki kolor przy złym krążeniu. W narządach wewnętrznych również stwierdziłem krwotoki.

– Jak myślisz, jak długo umierał?

– Cztery, pięć... może i sześć minut. Miał ręce związane na plecach, ale mógł rzucać się na boki i stawiać opór, dlatego zabójca go uderzył. Lewe oko zostało podbite wskutek uderzenia w twarz, są też zasinienia na ustach i dziąsłach, co oznacza, że padły inne ciosy. Powinnaś również zobaczyć to. – Podeszedł bliżej ciała. Asystentka cofnęła się, Isaac ostrożnie otworzył usta zamordowanego.

– Jezu – powiedziała Erika.

– Niemal przegryzł swój język – rzekł Isaac. – To była bardzo długa i bolesna śmierć.

– Jakież oznaki wykorzystywania seksualnego?

– Nie.

Isaac kiwnął głową i asystentka wróciła do zszywania. Bezwładne ciało poruszyło się odrobinę, gdy kobieta mocno ściągnęła nić. Ericie przyszło na myśl, że pokrojona skóra wygląda bardziej jak pomalowany plastik niż ludzkie ciało.

– Chcę pokazać ci coś jeszcze, ale musimy przejść do mojego biura – powiedział Isaac.

W porównaniu z kostnicą w jego biurze było przyjemnie ciepło. Przez okno wysoko na ścianie wpadały promienie słońca. Pokój był zastawiony półkami z książkami medycznymi. W systemie nagłośnienia Bose tkwił iPod. Na biurku panował porządek, na ekranie laptopa pojawił się wygaszacz ekranu – odbijający się od ścian sześcian.

– Torby, którymi uduszono Gregory'ego Munro i Jacka Harta, były tego

samego typu – powiedział Isaac, wyjmując z biurka torebkę na dowody rzeczowe. Zawierała on zgniecioną torebkę foliową pokrytą plamkami krwi i osadem przypominającym mleko. Na białym sznurku do ściągania również widać było zaschniętą krew.

– W jakim sensie? Kupiono je w tym samym miejscu? – spytała Erika i odebrała od niego torbę.

– Nie. Te torby są produkowane po to, by ułatwić ludziom popełnienie samobójstwa. Nazywa się je torbami samobójczymi. Powiniennem wspomnieć o tym w przypadku Gregory’ego Munro, ale uświadomiłem to sobie dopiero wtedy, gdy zobaczyłem taką samą u Jacka Harta.

– I jak taka torba ma pomóc w popełnieniu samobójstwa? Dlaczego nie można użyć zwykłej reklamówki?

– Bardzo trudno jest człowiekowi tak po prostu nałożyć torbę na swoją głowę i czekać, aż się sam udusi. Każdy z nas ma instynkt, który nam na to nie pozwala. Nazywamy to odruchową odpowiedzią na narastającą hiperkapnię. Osoba, której brakuje powietrza, spanikuje i ściągnie torbę z głowy. Tak więc ktoś wpadł na pomysł wyprodukowania takiej torby. Jak widzisz, jest długa – nie przylega do głowy, na górze jest jeszcze miejsce. Chodzi o to, żeby nałożyć torbę na głowę i przełożyć plastikową rurkę pod sznurkiem, zanim się go ściągnie i zawiąże wokół szyi, ale nie za mocno, ponieważ przez rurkę wdycha się gaz taki jak hel czy azot. Czasami ludzie kupują całe pojemniki helu, stosowane do wypełniania balonów. Wdychają gaz, dzięki czemu nie panikują, nie mają wrażenia, że się duszą i nie walczą, po prostu tracą przytomność.

– Czyli osoba, która to zrobiła, musiała kupić taką torbę? – spytała Erika.

– Tak.

– Gdzie?

– Można je kupić online, chyba na specjalnych stronach internetowych – powiedział Isaac.

– Czy moglibyśmy zdobyć listę ludzi, którzy kupili takie torby? – spytała Erika.

– To już zależy od was – odparł.

Gdy skończyli rozmowę, Isaac odprowadził Erikę do wejścia do kostnicy.

– Powinieneś trochę się przespać. Kiepsko wyglądasz – powiedziała Erika.

– Dobrze. – Wcisnął guzik i metalowe drzwi się otworzyły. – Eee, wiem, że w przyszłym tygodniu miną dwa lata od...

Zatrzymała się i odwróciła.

– Od śmierci Marka – uzupełniła, wytrzymując jego spojrzenie.

– Tak, od śmierci Marka. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to jestem w pobliżu. A jeśli nie, to też w porządku. Moglibyśmy gdzieś wyjść albo

posiedzieć u mnie czy u ciebie. Po prostu nie chcę, żebyś spędziła ten dzień samotnie.

Uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że będę wtedy rozwiązywać tę sprawę. Przynajmniej skupię się na czymś innym.

– Jasne. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jestem obok.

– Dzięki. A jak tam ze Stephenem?

Popatrzył na podłogę z poczuciem winy.

– Świetnie. Wprowadzi się do mnie.

Erika pokiwała głową.

– Nie osądzaj mnie – dodał.

– Jestem daleka od osądzania – odparła i podniosła rękę. – Do zobaczenia.

Uśmiechnęła się i odeszła długim korytarzem.

Rozdział 38

Erika wezwała zespół na wczesny poranny briefing. Stała przed tablicami ze zdjęciami z obu miejsc zbrodni. Wszyscy właśnie siadali, gdy do sali wszedł Peterson.

– Peterson wrócił i przyniósł nam pyszną kawę – powiedziała Moss, widząc, że kolega niesie wielką tacę z kawą.

– Proszę, szefowo – rzekł, podając Ericie kubek ze Starbucksa.

– Gdzie wczoraj byłeś? – spytała, biorąc kubek.

– Zjadłem podejrzaną chińszczyznę – odparł bez wahania.

– W porządku, w takim razie cieszę się, że wróciłeś. – Uśmiechnęła się.

– Dzięki, szefowo – powiedział z ulgą. Zaczął chodzić po pokoju i rozdawać kawę pozostałym współpracownikom.

– A tę podejrzaną chińszczyznę... Gdzie ją spotkałeś? – spytała Moss ze złośliwym uśmiechem, przechylając się, żeby wziąć kubek z błyskawicznie opróżniającej się tacy.

– To był kurczak Kung Pao – odparł Peterson.

– I nawet znasz jej imię! To musiała być kobieta z klasą, skoro ma dwuczłonowe nazwisko.

– Moss, odwal się – rzekł, wybuchając śmiechem.

– W porządku. A teraz skupmy się na sprawie – przerwała im Erika. Wszyscy usiedli i zamilkli. – Mamy powtórkę z rozrywki. Teraz są już dwa zabójstwa, dokonane w odstępie dwóch tygodni. Obie ofiary mieszkały w promieniu dwudziestu pięciu kilometrów od siebie. Mogę potwierdzić, że obie zostały zabite dokładnie w ten sam sposób: podano im narkotyki, a potem uduszono je plastikową torbą.

Przerwała, gdy po sali przeszedł pomruk.

– Jedna z ofiar była lekarzem rodzinnym. Druga – jedną z najbardziej rozpoznawalnych osób w brytyjskiej telewizji. Czyli, jak zawsze powtarzam, musimy wrócić do początku. I pamiętajcie, że głupie pytania nie istnieją.

– Obaj są mężczyznami – zauważył Warren.

– Tak jak to widać na zdjęciach z miejsc zbrodni – odparła Erika, wskazując na obu nagich, leżących na łóżkach mężczyzn. – No i?

– Zostali oszołomieni pigułką gwałtu wrzuconą do napojów alkoholowych znajdujących się w ich domach, co ułatwiło uduszenie ich plastikową torbą – powiedziała Singh.

– Owszem, i przy obu zabójstwach użyto jednego rodzaju toreb. Toreb

samobójcy lub toreb śmierci. Można je kupić na specjalistycznych stronach w Internecie. Musimy więc sprawdzić, gdzie są one sprzedawane, i zdobyć historię zakupów, listy transakcji kartami kredytowymi i adresów.

– Obaj byli podobnej wysokości – zwróciła uwagę Moss. – Gregory Munro był starszy i nie tak wysportowany i zdrowy jak Jack Hart.

– Zabójca dopasował dawkę narkotyku do masy ciała ofiary. Jack Hart otrzymał wyższą dawkę niż Gregory Munro, tak więc można założyć, że zabójca obserwował ich z daleka – rzekła Erika.

– Stalkował ich w nocy – dodał Peterson.

– Dlaczego użyłeś słowa „stalkował”?

– Gdy wrócili do domu, zabójca mógł już na nich czekać. Prawdopodobnie obserwował domy i ich samych. Może nie pierwszy raz – rzekł Peterson.

– Tak, to z pewnością było zaplanowane. Musiał już wcześniej ich obserwować. Gregory’emu Munro podrzucił fałszywe ulotki firmy ochroniarskiej, wiedział, w jaki sposób dostać się do domu Jacka Harta – dodała Moss.

– Może jest byłym wojskowym? Praktyczne nie zostawił żadnych śladów – powiedziała Singh.

– Ewentualnie pracuje w szpitalu albo aptece. Skądś dostał flunitrazepam w płynie i strzykawkę. Pod łóżkiem Jacka Harta znaleźliśmy nasadkę na igłę strzykawki. Chociaż w tych czasach w Internecie można kupić dosłownie wszystko – zauważył Warren.

– To mogłoby łączyć go z Gregorym Munro.

– Ale w jaki sposób łączy go z Jackiem Hartem? – spytała Erika.

– Jack nie miał żadnych relacji homoseksualnych? – spytał Peterson.

– W każdym razie nic o nich nie wiadomo – odparła Erika. – Dzisiaj jego żona oficjalnie zidentyfikuje ciało, ale to oczywiście, że podczas przesłuchania nie możemy zbyt mocno jej naciskać. Gregory Munro ma syna; Jack Hart ma dwoje małych dzieci. Obaj żyli w separacji z żonami. Czy ktokolwiek ma jakiś pomysł w tej sprawie?

Zapadła cisza.

– Musiał być jakiś powód, dla którego ten facet obrał sobie za cel właśnie tych dwóch! – powiedziała Erika, rysując wokół zdjęć ofiar wielkie czarne koło.

– Ale co, u diabła, mają ze sobą wspólnego miejscowy lekarz i gospodarz tabloidowego programu? – spytała Moss.

– Musimy się tego dowiedzieć, i to szybko – odparła Erika. – Dzięki temu znajdziemy powiązanie z zabójcą. Kimkolwiek on jest, w jakiś sposób wybrał ofiary. Obserwował je przed popełnieniem zabójstwa. Ani w jednym, ani w drugim miejscu zbrodni nie znaleziono żadnych odcisków palców, nie było ich również u sąsiadów Jacka Harta, u których włamano się do dzieciennego pokoju, mamy jednak odcisk ucha z tylnych drzwi w domu Jacka Harta. Crane, czy dostaliśmy coś

od... jak to się nazywa?

– Krajowe Centrum Szkoleniowe Wsparcia Naukowego Dochodzeń Kryminalnych – odparł Crane. – Właśnie się dowiedziałem, że mają przepuścić to przez swoją bazę danych, zawierającą ponad dwa tysiące odcisków uszu. Więc w każdej chwili mogą do nas zadzwonić.

– Nie żywię zbyt wielkich nadziei, ale dwa tysiące uszu to lepiej, niż myślałam – odrzekła Erika.

– Akurat otrzymałam zdjęcia z karty pamięci, którą skonfiskowałyśmy dziennikarzowi – powiedziała Moss, patrząc na komputer.

– Dlaczego to tak długo trwało? – spytała Erika.

– Metalowe styki były pozaginane, fotograf pewnie je pozaginał, gdy wyciągał kartę z aparatu i ją połykał.

– No dobrze, załadujmy je do projektora – zaproponowała Erika. Warren zdjął z półki na tyłach sali projektor multimedialny, podszedł do komputera Moss i podłączył go. Po kilku minutach ustawiania mieli zdjęcia wyświetlone na jednej z tablic.

Erika wyłączyła światło, tak by w sali zapanowała ciemność, a potem zobaczyli zdjęcie samochodu na zakorkowanej ulicy, otoczonego ludźmi.

– Dobrze, szefowo, będę przełączać – zaproponowała Moss, klikając myszką. Pojawiła się seria podobnych zdjęć, potem kilka fotografii nieznannej celebrytki odjeżdżającej spod jakiejś restauracji samochodem z przyciemnionymi szybami.

– Mamy to. To jest dom Jacka Harta.

Na pierwszym zdjęciu było widać prezentera podjeżdżającego pod dom wieczorem w dniu, w którym go zamordowano. Moss przełączała robione seriami zdjęcia. Na tablicy widzieli niemal animację. Jack wysiadł z czarnej taksówki, podszedł do bramy, otworzył furtkę, zatrzymał się na chwilę, żeby się odwrócić i coś powiedzieć. Potem podszedł do drzwi wejściowych, sięgnął do kieszeni i wyjął klucz, otworzył drzwi i wszedł do środka.

– W porządku, czyli zarejestrowali, jak wszedł do domu – powiedziała Moss.
– Godzina na zdjęciu to 00.57.

Dalej zmieniała zdjęcia. Nagle zobaczyli ogród z tyłu domu Jacka Harta. Zatrzymała się na zdjęciu zrobionym pod niewielkim kątem, na którym widać było okno sypialni z tyłu, paliło się w niej światło.

– Jezu. Ten cholerny fotograf był w ogrodzie z tyłu domu, zanim Jack Hart został zamordowany. – Erika jęknęła.

Następnie robiono zdjęcia z płaskiego dachu bezpośrednio przed oknem w sypialni. Zasłony były odsunięte i widać było bok łóżka. I potem, znowu niczym na animacji, zobaczyli wchodzącą do pokoju nagą postać Jacka Harta. W jednej ręce trzymał ręcznik, a w drugiej butelkę wina. Podszedł do stolika nocnego przy

drugim oknie wychodzącym na przód domu, odstawił butelkę i usiadł na krawędzi materaca.

– Zatrzymaj! Co to jest?! – wrzasnęła Erika. – Cofnij o dwa zdjęcia.

– Cholera, spójrzcie! Tam, pod łóżkiem – powiedział Peterson.

Jack siedział na łóżku plecami do obiektywu aparatu. Pod łóżkiem widać było wyraźną sylwetkę drugiej osoby.

– Chwileczkę, mogę to powiększyć. – Moss zaczęła gwałtownie klikać i poruszać myszką po podkładce. Powiększyła i przesunęła zdjęcie, tak że całą tablicę zajmowała ciemna ziarnista postać kogoś czającego się pod łóżkiem. Można było odróżnić dwie ręce, palce rozczapierzone na dywanie i dolną połowę twarzy, która była oświetlona. Widzieli czubek nosa i usta.

Te usta najbardziej zaniepokoiły Erikę. Szeroko się uśmiechały, ukazując zęby.

– Jezu Chryste. On był już w domu i na niego czekał – powiedziała Erika.

W sali zapadła cisza, przerwał ją dopiero dźwięk dzwoniącego telefonu. Crane odebrał i zaczął cicho mówić.

– Moss, możesz to jeszcze powiększyć? – spytała Erika. Moss spełniła prośbę, ale powiększony obraz był zbyt rozmazany i ziarnisty.

– Przekażę to ludziom od przestępstw cybernetycznych i zobaczymy, czy uda im się wyciągnąć z tego coś więcej – powiedziała Moss.

– Szefowo, to ważne – rzucił podekscytowany Crane, który właśnie odłożył słuchawkę.

– Proszę, powiedz, że mają jakiś dowód wskazujący faceta, który to robi? – odparła Erika.

– Jest dowód. Ale nie na faceta.

– Co?

– Nils Åkerman pracował z niewielkim fragmentem DNA, zdjętym z odcisku ucha z drzwi domu Jacka Harta i kilkoma próbkami skóry znalezionymi na torbie, którą uduszono ofiarę. To kobieta.

– Co?

– Próbkę pochodzą od białej kobiety. Nils przepuścił DNA przez kryminalną bazę danych i nic nie znalazł, żadnych wcześniejszych wyroków – ale to kobiece DNA. Morduje kobieta.

W centrum koordynacyjnym zapanował gwar.

– Ale przecież połączyliśmy oba zabójstwa? – spytał Peterson.

– Owszem, połączyliśmy – odparła Erika. – Co? Zaczynacie wątpić w związek między morderstwami tylko dlatego, że to kobieta?

– O cholera. Kimkolwiek jest, wyprowadziła nas w pole. Szukaliśmy faceta – powiedziała Moss.

Przez chwilę próbowali to zrozumieć. Erika podeszła z powrotem do tablicy

i popatrzyła na postać pod łóżkiem, na dolną część twarzy wyłaniającą się z cienia. Na szeroki uśmiech i wyszczerzone zęby.

– W porządku. W takim razie zaczynamy od początku. Ponownie przeanalizujemy każdy dowód. Jeszcze raz odwiedzimy sąsiadów. I przyprowadźcie na przesłuchanie tego cholernego fotografa. Szukamy kobiety. Seryjnej zabójczynie.

Rozdział 39

Simone wróciła do domu po długiej zmianie w pracy, zamknęła za sobą drzwi i zaczęła oddychać w ciszy wypełniającej ponury korytarz. Zdjęła płaszcz, podeszła do komputera we wnęce pod schodami. Włączyła go, zalogowała się do chat roomu i zaczęła pisać:

NOCNY MAREK: Ej, Duke. Jesteś tam?

Po kilku chwilach DUKE zaczął pisać:

DUKE: Cześć, Nocny Marku. Co słychać?

NOCNY MAREK: Znowu mnie odwiedził. Stan. Mój mąż.

DUKE: Tak? Wszystko w porządku?

NOCNY MAREK: Nie do końca. Wiedziałam, że nie jest prawdziwy, ale był tam, prawdziwy jak diabli.

DUKE: Bierzesz już nowe leki?

NOCNY MAREK: Tak.

DUKE: Które?

NOCNY MAREK: Halcion.

DUKE: A jaką dawkę? Sto dwadzieścia pięć tysięcznych miligrama?

NOCNY MAREK: Tak.

DUKE: Zaburzenia wzroku są skutkiem ubocznym.

NOCNY MAREK: No co ty!

DUKE: Przechodziłem przez to. Podwyższyli mi dawkę do pół miligrama i nic, nadal nie mogłem spać całymi nocami... I co masz zamiar zrobić?

Simone wpatrywała się w komputer. Zaczął się rozmazywać. Potarła zmęczone, szczypiące oczy. Od lat cierpiała na bezsenność. Zaczęło się w czasie, gdy zabrano ją od matki, gdy bała się zamknąć oczy w łóżku w domu dziecka.

Przez kolejnych dwadzieścia lat z kawałkiem nauczyła się z tym sobie radzić, pozbywać się uczucia odrętwienia i zmęczenia, wrażenia, że jej ciało powoli rozkłada się od wewnątrz. Nauczyła się funkcjonować jak normalny człowiek.

Pragnęła snu – cały czas o tym myślała – ale gdy nadchodziła pora na położenie się do łóżka, jej ciało zaczynało panikować. Panikowała na myśl o tym, że sen nie przyjdzie, że ona spędzi niezliczone godziny, leżąc w łóżku i wpatrując

się w czerwone cyfry na zegarze, że w jej głowie rozpocznie się dzika gonitwa myśli.

Simone wiedziała, że strach był najsilniejszy właśnie w nocy. Gdy wszyscy znajdowali się w innym świecie, osoby cierpiące na bezsenność były pozostawione same sobie, zdane na własne siły w panującym półmroku. To właśnie bezsenność doprowadziła do tego, że Simone znalazła się w toksycznym związku i zaszła w niechcianą ciążę. Straciła ją tuż po błyskawicznie zorganizowanym ślubie ze Stanem. Lekarz powiedział, że tak się zdarza. Że kobiety często ronią pierwszą ciążę. Ale ona nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego. Była zdruzgotana. Myślała, że wreszcie udało jej się ułożyć życie, tak bardzo czekała na to małe stworzenie, które w niej rośnie.

Miała też nadzieję, że dzielenie z kimś łóżka pomoże jej zwalczyć bezsenność, ale niestety i tak leżała i wpatrywała się w ciemność. Patrzyła, jak Stan przechodzi wszystkie etapy snu: jego szeroka pierś łagodnie opadała i się unosiła, skurcze powiek, gdy poruszały się gałki oczne pod nimi.

Czasami, zupełnie bez ostrzeżenia, spokojny oddech Stana ustawał, mężczyzna otwierał oczy i patrzył na nią głodnym, nieobecny spojrzeniem. I wtedy, w nocy, gdy Simone czuła się najbardziej bezbronna, wyczerpana i nieatrakcyjna, bez słowa na nią wchodził, rozkładał jej nogi jedną ręką, niemal lekceważąco, jakby jej nogi stanowiły przeszkodę w osiągnięciu tego, czego pragnął.

Tuż po ślubie jakoś to znosiła. Seks często był brutalny. Potem była obolała, ale tłumaczyła sobie, że bardzo jej pragnął i tracił nad sobą panowanie. Poza tym czuła, że dobra żona tak właśnie się zachowuje. Jej zadaniem było wydawać odpowiednie odgłosy i udawać orgazm. Poza tym pragnęła nagrody w postaci kolejnej ciąży, chciała mieć szansę zostania matką.

A potem, jednej nocy, gdy się w nią wbijał, ugryzł ją w pierś. Zszokowało ją to. Ten szok był niemal większy niż ból. Podniósł głowę, na jego zębach błysnęła krew, a potem wrócił do wbijania się w jej ciało.

Następnego ranka bardzo ją przeproszał. Płakał i obiecywał, że już nigdy tego nie zrobi. Na jakiś czas nocny seks się skończył.

A potem wszystko zaczęło powoli wracać. Zbiegło się to w czasie z okresem, gdy Simone znowu nie mogła spać, nie przesypiała nawet kilku minut. Była słaba i zdesperowana i mu na to pozwoliła. Z biegiem miesięcy, a potem lat, straciła wolę walki, co tylko zdawało się napędzać mroczne pragnienia jej męża. Zastanawiała się, jak to się stało, że znalazła się w tym miejscu. Czy nie miała kiedyś żadnych marzeń? Przecież chciała podróżować, uciec, stać się kimś innym.

Była przekonana, że ocaliłoby ją dziecko – ale nigdy się nie pojawiło, a badania wykazały w końcu, że wskutek komplikacji po tym pierwszym poronieniu stała się bezpłodna. Rozpacz jeszcze zwiększyła problemy w jej

małżeństwie. Simone była wielokrotnie gwałcona, a potem porzucana w ciemności i bólu. Za każdym razem Stan ją zostawiał i udawał się do krainy snu.

Czasami myślała, że mogłaby sobie poradzić z przemocą i wykorzystywaniem, gdyby tylko mogła się wyspać. Brak snu był czymś więcej niż torturą. Był czymś nieznanym i złowrogim. Substancje chemiczne w jej mózgu zmówiły się, żeby na siłę utrzymać ją na świecie, podczas gdy inni mogli na chwilę go opuścić i zanurzyć się w snach.

Gdy Simone skończyła trzydzieści pięć lat, jej mąż był już alkoholikiem. Popadli w długi. Mniej więcej w tym samym czasie założyli sobie Internet. Podczas jednej z bezsennych nocy Simone odkryła promyk światła: chat roomy online. Z początku wchodziła na grupy wsparcia, kontaktowała się z innymi wykorzystywanymi i katowanymi żonami, które rozmawiając o swoich problemach, dawały ujścia przerażeniu. Potem jednak dostrzegła swoją sytuację odzwierciedloną w ich postach. Z zewnątrz jej problemy wydawały się żałosne.

A potem poznała Duke'a.

Duke cierpiał na bezsenność tak jak ona. Umiał wysłuchać jej bez oceniania. Rozmawiali również o zwykłych rzeczach: o programach, które lubili, o zabawnych rzeczach, które im się przytrafiły. Flirtowali ze sobą.

Duke opisywał siebie jako wysokiego bruneta (w co Simone nie wierzyła), ona z kolei opisywała siebie jako wysoką blondynkę (co również mijало się z prawdą). Potem rozmawiali prywatnie, w przytulnym wirtualnym świecie, czasami robiło się gorąco. Opisywał, co chciałby z nią robić, ona odpowiadała. Dzięki niemu czuła się kochana i pożądana.

Otworzyła się przed nim i opowiedziała mu o swojej sytuacji. Że ma brutalnego męża, ale nigdy nie podała jego imienia. Powiedziała mu wszystko. Zwierzyła mu się z najskrytszych sekretów, pragnień i fantazji. On zrobił to samo. Jedyne, czego sobie nie powiedzieli, to gdzie mieszkają i jak się naprawdę nazywają. On był DUKIEM, ona NOCNYM MARKIEM. Nie pamiętała, kiedy dokładnie ich rozmowy zeszyły na inny, mroczny tor. Ale to musiało się stać którejs nocy po tym, jak ponownie została zgwałcona. Zaczęła nazywać to po imieniu – gwałt – a nie seks. Poskarżyła się, że lekarz przepisał jej kolejne tabletki, które zupełnie nie pomagały w zaśnięciu. I wtedy Duke napisał:

DUKE: Może te tabletki podziałyby lepiej na twojego męża?

Przez długi czas wpatrywała się w monitor. Potem wrócili do rozmowy.

Zebranie się na odwagę zajęło jej dwie kolejne noce. Zrobiła Stanowi spaghetti bolognese i gdy gorący pikantny sos gotował się na kuchni, otworzyła jedną kapsułkę Zopiclone, ostatniego leku, jaki jej przepisano. Pamiętała, jak otwiera kapsułkę i trzyma dwie połówki nad gorącym parującym sosem. A potem

wsypała biały proszek do środka.

Ze zdenerwowaniem patrzyła, jak Stan zjada wielki talerz, a potem, gdy skończył, bierze piwo, idzie na sofę i odchyła głowę do tyłu. W ciągu kilku minut zasnął kamiennym snem.

Radość z tego, że się udało, szybko zastąpiły strach i uświadomienie sobie, że była głupia. Nie przemyślała tego. A co, jeśli zostałyby na sofie całą noc? Jeśli obudziłby się rano w tym samym miejscu? Nabraliby podejrzeń.

Zaprowadzenie go na górę i podpieranie go niczym kogoś pijanego wymagało od Simone nadludzkiego wysiłku. Była przekonana, że schrzaniła sprawę, i przerażona. Obserwowała go całą noc. W jej głowie pojawiały się najróżniejsze myśli: że powinna uciec albo popełnić samobójstwo. A potem wzeszło słońce i Stan się obudził. Poirytowany i niemily – ale poszedł normalnie do pracy, powiedział tylko, że widocznie był taki zmęczony.

Czy to naprawdę takie proste? – pomyślała.

Minął miesiąc, mąż stał się jeszcze bardziej brutalny. Pewnego straszego wieczoru oglądali telewizję i nagle bez powodu Stan warknął, że jej nienawidzi, że zrujnowała jego życie. Zaczął ją bić, udało jej się uciec i zamknąć się w łazience.

Siedziała w wannie i słuchała, jak Stan tłucze się po kuchni. Potem wyważył drzwi i wpadł do środka z rondlem. Zerwał z niej ubrania i jedną ręką przytrzymał ją w wannie, a drugą wylewał wrzątek na jej nagie ciało.

Poparzył jej klatkę piersiową i brzuch. Wdała się infekcja, Simone okropnie cierpiała i Stan nie miał wyjścia, musiał zabrać ją do lekarza. Pomyślała, że teraz wreszcie ma okazję, by opowiedzieć komuś o swoim koszmarze. Ale doktor Gregory Munro stwierdził u niej objawy paranoi i psychozy, związanych z bezsennością. Myślał, że ona kłamie! Stan pięknie odegrał swoją rolę, zachowywał się jak zatroskany mąż.

Owszem, w przeszłości traciła kontakt z rzeczywistością, miewała halucynacje, a wcześniej opowiadała doktorowi Munro o tym, co widziała i słyszała, ale teraz była wyraźnie poparzona i płakała, a doktor Munro i tak jej nie uwierzył. Ona mu zaufała, ale on miał to gdzieś. Wziął stronę Stana, niemal współczując mu z powodu szurniętej żony. Dał jej skierowanie do szpitala.

Wypisano ją po tygodniu. Mąż się uspokoił. Ona jednak nadal bała się od niego odejść, czuła się jak w klatce, miała wrażenie, że nie ma wyjścia z jej sytuacji.

Ponownie go podtruła, tym razem wsypała mu zawartość dwóch kapsułek do piwa, które pił w łóżku. Zasnął w ciągu kilku minut. Nawet próbowała go obudzić – szturchała go i nim potrząsała – ale nic nie działała. Obudził się, znowu nic nie rozumiejąc. Jak zwykle narzekał, że jest półprzytomny.

Jakoś w tym czasie Duke przestał zupełnie spać. Zaczął mówić o tym, że chce zakończyć swoje życie, podawał wszystkie szczegóły tego, jak to robi.

DUKE: Użyję torby samobójców.

NOCNY MAREK: Co to jest?

DUKE: Nazywają je też torbami śmierci.

NOCNY MAREK: ???

DUKE: To duża plastikowa torba ze ściągającym sznurkiem. Dzięki niej można popełnić samobójstwo.

NOCNY MAREK: Brzmi strasznie.

DUKE: Nie, jeśli zastosujesz gaz, na przykład hel albo azot. Z helem jest łatwiej. Można kupić całe pojemniki na przyjęcia urodzinowe dzieci. Zakładasz torbę na głowę i wypełniasz ją gazem. Dzięki temu nie panikujesz, po prostu zasypiasz. Na zawsze. Czysta rozkosz.

NOCNY MAREK: To takie proste?

DUKE: Tak, jeśli użyjesz takiej torby, to tak. Byłem na tym forum internetowym o samobójstwach. Wiesz, że po zdjęciu torby – przy założeniu, że nie doszło do szarpaniny – trudno stwierdzić, w jaki sposób dana osoba się udusiła czy nawet zmarła?

NOCNY MAREK: Proszę, nie rób tego.

DUKE: Dlaczego?

NOCNY MAREK: Potrzebuję cię.

DUKE: Tak?

NOCNY MAREK: Tak. Czytałam o mitologii Wschodu.

DUKE: Tak! Pisz dalej! Wreszcie zacznym zasypiać!

NOCNY MAREK: Ha, ha. Mówię poważnie. Czytałam o yin i yang. O tym, jak przeciwieństwa się przyciągają. A gdybyśmy wylądowali razem w łóżku?

DUKE: Słucham uważnie. Będziemy nadzy?

NOCNY MAREK: Może... Ale ja mam na myśli spanie. A co, gdybyśmy wyjechali daleko stąd i spróbowali zasnąć w jednym łóżku?

DUKE: Gdzie?

NOCNY MAREK: Nie wiem. Gdzieś daleko stąd. Moglibyśmy się do siebie przytulić i po prostu zasnąć.

DUKE: Z przyjemnością. Wyobraź sobie, że budzisz się wyspana.

I to właśnie wtedy Simone przeżyła objawienie. Stwierdziła, że nie chce umierać. Nie chce być ofiarą. Porozmawiała z Dukiem jeszcze o torbach samobójców, a potem wyczyściła historię w komputerze. Zamówił jej jedną i kazał wysłać do szpitala, w którym pracowała.

Oczywiście torba nie była dla niej. Tylko dla Stana. Simone uświadomiła sobie też, że nie będzie potrzebowała helu: miała przecież ogromny zapas tabletek nasennych.

Ostatnim razem Stan zgwałcił ją w wyjątkowo brutalny sposób. I gdzieś w głębi duszy przeczuwała, że to był ostatni raz. Powzięła postanowienie.

Następnego ranka, gdy Stan brał prysznic, Simone zaplanowała zrobić to tego wieczoru, gdy mąż wróci z pracy. Była na dole, parzyła herbatę i patrzyła na leżącą na mikrofalówce paczkę kapsulek, gdy na górze rozległ się łomot. Pobiegła na górę i znalazła Stana leżącego pod prysznicem. Lała się na niego woda. Był biały jak ściana.

Zadzwoiła po pogotowie, przyjechali błyskawicznie. Stwierdzono zgon. Dostał zawału w wieku trzydziestu siedmiu lat.

Życie Simone się zmieniło – teraz była pogrążoną w żałobie wdową. A po śmierci jej mąż stał się tragicznym bohaterem. Nigdy nie zapłacił za to, co jej zrobił. Powinna odczuwać ulgę, ale w miarę upływu czasu odczuwała jedynie wściekłość. Ten mężczyzna zabrał jej tyle lat życia.

Zaczęła mieć obsesję. Przestała spać, zupełnie opadła z sił. Lubiła udawać, że Stan nadal żyje. Dzięki temu nikt nie mógł mu współczuć.

Simone uświadomiła sobie, że na chwilę odpłynęła. Ponownie skupiła się na jasnej plamie monitora. Duke cały czas pytał, dokąd poszła.

DUKE: NOCNY MARKU?

DUKE: Jesteś tam????

DUKE: ????????

NOCNY MAREK: Przepraszam, zaczęłam marzyć.

DUKE: I jak? I co dalej? Czy ja wreszcie cię poznam? Będę mógł położyć się z tobą do łóżka? Daleko, daleko stąd?

NOCNY MAREK: Wkrótce. Już niedługo. Muszę tylko poradzić sobie z następnym nazwiskiem na mojej liście.

Pomyślała o liście. Istniała wyłącznie w jej głowie. Ale była bardzo prawdziwa. Gdy zabiła Gregory'ego Munro – lekarza, który uwierzył Stanowi, a nie jej – w myślach przekreśliła jego nazwisko grubą czarną kreską. To samo zrobiła z Jackiem Hartem. Jego było o wiele trudniej wyśledzić. Wiele lat wcześniej napisał artykuł o jej okrutnej, zaniedbującej ją matce. Był ambitnym dziennikarzem; dla niego jej historia była tylko tanią sensacją. Pomogła mu się wspiąć na kolejny szczebel kariery. Simone wylądowała przez to w domu dziecka, sama, i musiała stawić czoło kolejnym koszmarom. Jack Hart zabrał jej matkę.

Simone pomyślała o swej kolejnej ofierze i uśmiechnęła się do siebie. To będzie najlepsze.

Rozdział 40

Następnego ranka Erika przyjechała na Lewisham Row o siódmej trzydzieści. Wezwano ją na kolejne zebranie. Zorganizowano je szybko po tym, jak poprzedniego dnia zgłosiła Marshowi, że nadal pracuje nad tą sprawą i że teraz wiedzą już, kogo ścigają: seryjną zabójczynię.

Zaparkowała samochód i wyszła na poranny upał. Żurawie i dźwigi poruszały się nad na wpół skończonymi wysokimi budynkami, niebo było ciężkie i wilgotne. Niska chmura połyskiwała w promieniach słońca niczym stal. Erika zamknęła samochód i ruszyła w stronę głównego wejścia. Nadciągała burza, zarówno na zewnątrz, jak i w jej życiu zawodowym.

– Dzień dobry, szefowo – powiedział Woolf, gdy weszła do dyżurki. Siedział nad poranną gazetą, w lewej dłoni trzymał na wpół zjedzone duńskie ciastko. Artykuł w „Daily Star” na temat Jacka Harta był cały w plamach. Nagłówek głosił: JACK HART OFIARĄ SERYJNEGO ZABÓJCZY.

– Szlag – zaklęła Erika, pochylając się nad biurkiem, żeby zerknąć na artykuł.

– Patrz, wydrukowali nawet dodatek – zauważył Woolf i wyjął błyszczące czarne kartki z wielkim zdjęciem Jacka Harta, patrzącego prosto w obiektyw aparatu. Nad jego głową widniał napis RIP. – Jeśli tego dotkniesz, to się ubrudzisz – jęknął Woolf, pokazując, że czarny atrament z gazety pomazał mu palec.

– Może to jakaś metafora – odparła Erika i machnęła legitymacją przed drzwiami.

– Naprawdę sądzisz, że to kobieta go zabiła? – spytał Woolf, marszcząc brwi.

– Tak – odparła Erika, otworzyła drzwi i weszła do komisariatu.

Klimatyzację w sali konferencyjnej wreszcie naprawiono, przez co w pomieszczeniu było jeszcze chłodniej. Przy długim stole siedzieli Erika, główny nadinspektor Marsh, Colleen Scanlan, psycholog kryminalny Tim Aiken i komendant Oakley.

Ten ostatni od razu przeszedł do sedna.

– Inspektor Foster, bardzo martwi mnie fakt, że pani zdaniem te zabójstwa popełniła kobieta.

– Istnieją przecież seryjne zabójczynie, sir – odparła Erika.

– Wiem! Ale w tej sprawie dowody są wielce wątpliwe. Macie DNA i odcisk ucha z tylnych drzwi domu Jacka Harta...

– Udało się również pobrać komórki skóry z torby założonej na głowę Jacka Harta, sir. Dusił się przez kilka minut, podejrzewamy, że się rzucał i zabójca uderzył go w twarz.

Oakley przekrzywił głowę i zamilkł. Erika wiedziała, że milczenie to jedna z jego technik prowadzenia rozmowy. Osoba, z którą rozmawiał, często zaczynała pleść głupoty, co Oakley mógł później wykorzystać przeciwko niej. Dlatego Erika również zamilkła.

– Z chęcią wysłuchałbym tego, co ma nam do powiedzenia Tim – rzekł w końcu Oakley, zwracając się do psychologa. Tim podniósł wzrok znad notatnika, w którym coś rysował. Włosy sterczały mu na wszystkie strony i miał kilkudniowy zarost.

– Są dwa dowody na to, że była to kobieta. Odcisk ucha z drzwi i ślady na plastikowej torbie. Można to wyjaśnić na wiele sposobów. Niedawno, sześć tygodni przed zabójstwem, drzwi zostały pomalowane: odcisk mógł zostawić któryś z pracowników. Kilka lat temu była sprawa sądowa, podczas której wykorzystano odcisk ucha, dzięki czemu udało się znaleźć zabójcę mężczyzny i jego żony. Oskarżono mężczyznę, który, jak się później okazało, pracował w ich domu jako hydraulik.

– A jak wyjaśnisz fragmenty skóry na plastikowej torbie? – spytała Erika.

– W pomieszczeniu gospodarczym Jack Hart trzymał swoje narzędzia i sprzęt do pracy w ogrodzie. W raporcie z miejsca zbrodni czytamy, że znajdowały się tam również dwie szuflady z workami na śmieci, plastikowymi woreczkami na mrożonki i starymi gazetami. Możliwe, że ten nasz malarz-dekorator wewnątrz otworzył szuflady i zabrudził torebkę swoim DNA.

– Ale to nie była zwykła plastikowa torba, tylko torba samobójcy. Można ją zamówić wyłącznie w Internecie.

– Owszem, ale taką torbę trzymał pewnie w pomieszczeniu gospodarczym, tak jak pozostałe torebki. Jeśli pominiemy dowody, to profil zabójcy o wiele bardziej pasuje do mężczyzny. Nie możemy zapomnieć, że w przypadku morderstwa pierwszej ofiary, Gregory’ego Munro, pojawiły się elementy homoseksualne. Poza tym obie ofiary zostały znalezione nagie w swoich łóżkach. Nie chciałbym szerzyć stereotypów, ale seryjne zabójstwa popełniane przez kobiety zdarzają się wyjątkowo rzadko i zanim całkowicie obalimy teorię, że to samotny biały mężczyzna, musimy zebrać bardziej przekonujący materiał dowodowy.

– Mówisz więc, że powinniśmy zignorować dowody naukowe i skupić się na statystykach? – spytała Erika.

– Zainteresowanie mediów jest ogromne – przerwała Colleen, która miała przed sobą stos gazet. – Musimy wydać oświadczenie, zwłaszcza że mamy teraz sezon ogórkowy. Poza tymi zabójstwami praktycznie nic się nie dzieje. Sprawa

seryjnego zabójcy będzie ciągle wałkowana.

– Uważam, że to kobieta jest odpowiedzialna za te zabójstwa – rzekła Erika.
– Gdyby DNA z odcisku ucha na drzwiach było jedynym dowodem, sama zalecałabym daleko idącą ostrożność. Ale to samo DNA znaleziono na torbie, którą uduszono Jacka Harta, a niedługo będziemy mieć informacje na temat tego, kto kupił tę torbę – strona internetowa zgodziła się przekazać nam dane swoich klientów. Mamy o wiele większe szanse na złapanie zabójcy, jeśli skupimy się na tym, że to kobieta. Sugeruję przeprowadzenie rekonstrukcji morderstwa. Chciałabym, żeby Colleen skontaktowała się z *Crimewatch* BBC. Za kilka dni będą emitować swój comiesięczny program. Możemy zrekonstruować ostatnie chwile Gregory’ego Munro i Jacka Harta przed morderstwami.

Zapadła cisza. Colleen patrzyła to na Marsha, to na Oakleya.

– Paul, ty siedzisz cicho – rzekł Oakley do Marsha.

– Popieram stanowisko inspektor Foster – odparł Marsh. – Uważam, że to wyjątkowa sprawa, a skoro mamy ślady DNA, to skupiłbym się na poszukiwaniach kobiety, do której to DNA należy. Proponowałbym jednak uwzględnić fakt, że ta kobieta mogła współpracować z jakimś mężczyzną. Moglibyśmy przekazać nasze sugestie opinii publicznej.

– Ależ to niemal bezprecedensowe. W ciągu tylu lat pracy w policji nigdy nie polowaliśmy na seryjną zabójczynię – rzekł Oakley.

– Może powinien pan spojrzeć na sprawę nieco szerzej, sir – zaproponowała Erika. Marsh spojrział na nią ostro.

– W porządku, inspektor Foster, to pani sprawa. Chociaż będę się temu bardzo uważnie przyglądać – rzekł Oakley.

Erika wyszła ze spotkania i zaczęła schodzić po schodach do centrum koordynacyjnego, upajając się swoim zwycięstwem. Nagle usłyszała, jak piętro wyżej otwierają się drzwi. Spojrzała w górę i dostrzegła Marsha. Stała, żeby mógł ją dogonić. Spotkali się na półpiętrze, gdzie ogromne okno wychodziło na gęste zabudowania Wielkiego Londynu. Na horyzoncie zbierały się ciemne chmury.

– Dziękuję za wsparcie – powiedziała Erika. – Przeprowadzimy rekonstrukcję w *Crimewatch*.

– To świetna okazja, nie spieprz tego.

– Nie spieprzę.

– Eriko. Jestem tylko w połowie przekonany co do tego, że to zabójczyni, ale to twoja sprawa.

– Mam niezłe osiągnięcia. Wiesz, że rzadko mylę się w tych sprawach. I zawsze znajduję zabójcę.

– Wiem.

– À propos moich osiągnięć, masz jakieś nowe wieści o awansie?

– Najpierw złap tę wariatkę, a potem pogadamy o awansach – uciął. –

A teraz muszę już iść. Informuj mnie na bieżąco.

Zostawił Erikę na schodach, podziwiającą przez okno panoramę miasta.

To zabawne, ile mamy ze sobą wspólnego, ta zabójczyni i ja, pomyślała Erika. Wszyscy wątpią w nasze kobiece umiejętności.

Rozdział 41

Kilka dni później Erika i Moss przyjechały na Laurel Road i obserwowały filmowanie rekonstrukcji na potrzeby programu *Crimewatch*. Tego ranka upał wreszcie się skończył i z nieba lały się strugi deszczu, który z hukiem walił w dachy dwóch wielkich, zaparkowanych na początku ulicy vanów telewizji BBC. Erika i Moss ukryły się pod wielkim parasolem przed jednym z pojazdów i patrzyły, jak aktor, który odgrywał rolę Gregory'ego Munro, idzie ulicą i skręca w Laurel Road 14. Kamerzysta szedł tuż za nim, ubrany w przezroczysty płaszcz przeciwdeszczowy. Do ciała mężczyzny czarną metalową uprzęą przypięto system stabilizacji kamery. Reszta ekipy telewizyjnej stała pod parasolami przy przeciwległej ścianie, a sąsiedzi, którzy nie byli w pracy, z zaciekawieniem obserwowali scenę z ganków, gdzie byli osłonięci przed deszczem.

Na końcu ulicy postawiono bariery, zza których scenę obserwowali dziennikarze i gapie.

Producent i reżyser powiedzieli, że w deszcz też można kręcić, gdy jednak Moss i Erika obserwowały próbę, woda płynęła już ulicami, przelewała się przez krawężnik i zalewała studzienki.

– To z pewnością nie przywoła w widzach pamięci o gorącej letniej nocy – rzekła Erika i zaciągnęła się papierosem. Podbiegł do nich mężczyzna w wielkim przezroczystym płaszczu przeciwdeszczowym, trzymający podkładkę do pisania. Razem z nim przybiegła niska, ciemnowłosa dziewczyna w czarnych spodniach od dresu i bluzie. Oboje skrywali się pod wielkim parasolem.

– Cześć, która z was to główna inspektor Foster? – spytał młody mężczyzna.

– To ja – odparła Erika i dodała: – a to jest inspektor Moss.

Wszyscy uścisknęli sobie dłonie.

– Ja jestem Tom, a to jest Lottie Marie Harper, zagra morderczynię.

Młoda dziewczyna była bardzo szczupła, miała drobne rysy twarzy i proste włosy. Gdy rozciągała wąskie usta w uśmiechu, ukazywała rząd dolnych zębów.

– To trochę dziwne – powiedziała z idealnym akcentem. Dotknęła włosów i upewniła się, że nadal dobrze się trzymały głowy. – Jeszcze nigdy nie grałam prawdziwej zabójczyni. Co możecie powiedzieć mi o tej roli? Mój agent nie znał zbyt wielu szczegółów.

Erika spojrzała na młodego mężczyznę.

– W porządku, podpisaliśmy umowę o zachowaniu poufności – powiedział.

Erika pokiwała głową.

– Dobrze. Jest bardzo metodyczna. Uważamy, że świetnie przygotowuje

każdy krok, z wyprzedzeniem sprawdza domy, do których chce się dostać. W obu przypadkach włamała się do domów i czaiła się w ukryciu na swoje ofiary, czekała, aż zjedzą albo wypiją coś, do czego dodała narkotyku.

– Żartujesz! – powiedziała Lottie, zakrywając usta małą dłonią z nienagannie pomalowanymi paznokciami.

– Obawiam się, że nie – odparła Moss.

– Po prostu nie wyobrażam sobie, że ktoś włamuje się do mojego mieszkania, nie mówiąc już o tym, że robi to kilka razy, żeby więcej się o mnie dowiedzieć.

Moss wyjęła spod pachy plastikową teczkę i odnalazła zdjęcie zabójczyni pod łóżkiem Jacka Harta. Zostało ono poddane cyfrowej obróbce i teraz przedstawiało największy możliwy wizerunek ukrywającej się postaci. Wyglądała przerażająco. Widać było dolną część jej twarzy, ale od nosa w górę wszystko skrywał cień. Postać miała małe usta, niemal takie same jak młoda aktorka.

– Udało się uchwycić prawą dolną część jej twarzy – rzekła Erika, pokazując zdjęcie Lottie. – Zakładam, że będziecie robić jakieś zbliżenia?

– Owszem, reżyser na pewno będzie je robić – odparł młody mężczyzna.

Lottie wzięła zdjęcie od Moss i przez chwilę patrzyła na nie w milczeniu. Słychać było tylko walenie kropli deszczu w parasole.

– I ten ktoś zrobił to naprawdę, w tym domu – powiedziała, oglądając się przez ramię na dom numer 14.

– Tak. A dzięki twojej pomocy być może ją złapiemy – rzekła Moss. – Jesteś pewna, że dasz radę? Jesteś zbyt urocza i miła jak na zabójczynię.

– Uczyłam się w Królewskiej Akademii Sztuki – odparła trochę naburmuszona Lottie i oddała zdjęcie Moss. Zapadła cisza, którą przerwał dopiero reżyser. Był wysokim, żywiołowym mężczyzną o czerwonej twarzy.

– W porządku, możemy zaczynać – powiedział. – Mamy trzy godziny, a potem przeniesiemy się do domu w Dulwich, żeby nakręcić drugą scenę morderstwa.

Odeszli, zostawiając Erikę i Moss pod ich wielkim parasolem. Deszcz walił w dach vana za nimi.

– Martwi cię fakt, że naszym zdaniem zabójcą jest taka drobna kobieta? – spytała Moss. – Widziałas, co piszą o tym w gazetach.

– Po prostu wydaje mi się dziwne, że w przypadkach gwałtu czy zabójstwa zawsze zakładamy, że przestępca jest mężczyzną. Mężczyźni gwałcą kobiety – i również je zabijają – i ludzie chyba uważają, że nie trzeba mieć ku temu szczególnych „powodów”. Ale jeśli robi to kobieta, to od razu społeczeństwo rozpoczyna śledztwo, wszyscy wydają opinie, zastanawiają się dlaczego i po co.

Moss pokiwała głową.

– A profil tego mordercy pasuje do seryjnej morderczyni. Gdy zabija

kobieta, wszystko wydaje się bardziej obmyślane i zaplanowane. Poza tym truciznami z reguły posługiwały się właśnie morderczynie.

– Chociaż ta nie stroni od przemocy, no i stalkuje swoje ofiary po nocach – dodała Erika.

– Nocny Stalker. Tak dzisiaj napisali w „Sun”.

– Widziałam – odparła Erika, odwracając się, żeby spojrzeć na Moss.

– Niezłe określenie. Szkoda, że nie ja je wymyśliłam. – Moss wyszczerzyła zęby.

– Tak, no cóż, przypomnę ci o tym w przyszłości, gdy to określenie zacznie nas prześladować – rzekła Erika.

W oddali słychać było burzę. Na ulicy Lottie przeprowadzała próbę razem z kamerzystą i reżyserem. Na końcu drogi, za barierkami, fotoreporterzy robili zdjęcia, ludzie kręcili wszystko telefonami komórkowymi. W połączeniu z aktorami i ekipą filmową wszystko to wyglądało jak absurdalna pantomima.

– Martwisz się, że możemy się mylić? – spytała Moss.

– Tak – odparła Erika. – Ale ja się wszystkim martwię. Muszę słuchać instynktu. A mój instynkt mówi mi, że to może być zabójczyni. A gdy zobaczy siebie na ekranie telewizora, może zrobić coś głupiego, popełni jakiś błąd.

Nagle zadzwonił jej telefon. Wyjęła go z torebki i odebrała.

– Szefowo, z tej strony Crane. Masz chwilkę? – spytał.

– O co chodzi?

– Pamiętasz chłopca do towarzystwa, który odwiedzał Gregory’ego Munro, JordiLevięgo?

– Tak.

– Pociągnąłem tę sprawę dalej i skontaktowałem się z jednym z naszych tajnych internetowych śledczych, który założył fałszywy profil na RentBoiz. Wymienił z nim różne wiadomości, udawał klienta. Chce się spotkać. Dzisiaj.

– Gdzie?

– Railway Pub w Forest Hill o czwartej po południu.

– Świetna robota, Crane. Spotkajmy się tam za kwadrans czwarta. – Erika rozłączyła się i przekazała informację Moss.

– To ja tutaj zostanę i będę nadzorować poczynania naszej seryjnej zabójczyni – powiedziała Moss, patrząc na Lottie, która teraz stała pod parasolem, podczas gdy wizażystka w płaszczu przeciwdeszczowym nakładała jej makijaż.

– Tak, jasne. – Erika uśmiechnęła się szeroko i przewróciła oczami.

Rozdział 42

Pub Railway w Forest Hill znajdował się bardzo blisko miejsca, w którym mieszkała matka Gregory'ego Munro, Estelle. Co za ironia losu, pomyślała Erika, parkując samochód. To był starodawny pub ze ścianami wyłożonymi porcelanowymi płytkami, wypolerowanymi mosiężnymi lampami nad każdym oknem i kiwającym się znakiem wysoko nad parkingiem.

Letni taras wychodził na parking, Erika widziała Crane'a, siedzącego samotnie przy jednym ze stolików, próbującego nie rzucać się w oczy i rozglądającego się po tłumie ludzi, którzy przyszli tutaj, żeby wypić drinka w popołudniowym słońcu, które wreszcie wyszło po ulewnym deszczu.

– Wszedł do środka kilka minut temu – powiedział Crane i wstał, kiedy Erika podeszła do stolika.

– Świetnie. Czyje zdjęcie wykorzystali? Z kim myśli, że się spotyka? – spytała, gdy razem zaczęli iść do głównego wejścia.

– Warrena. Pomyślałem sobie, że lepiej wykorzystać wizerunek kogoś przystojniejszego ode mnie!

– Masz o sobie zbyt niskie mniemanie – odparła Erika. – Jak mawiał mój mąż, każda potwora znajdzie swego amatora.

– Potraktuję to jako komplement, chyba. – Wyszczерzył zęby.

W środku pub był oryginalnie wyposażony, ale ściany pomalowano na białą, dodano delikatne nastrojowe oświetlenie, a nad barem powieszono menu jak w restauracji. W środku nie było zbyt wielu ludzi. Erika od razu dostrzegła siedzącego w narożnym boksie młodego chłopaka, który sączył wódkę i popijał ją małym piwem.

– Jak robimy? – mruknął Crane.

– Delikatnie, delikatnie – odrzekła Erika. – Cieszę się, że usiadł w odosobnieniu.

Podeszli do miejsca, w którym siedział chłopak, i stanęli po obu stronach wykrzywionej ławki, tak by nie mógł uciec. Ubrany był w błyszczący czerwono-czarny dres. Miał włosy do ramion, z niedbałym przedziałkiem pośrodku.

Pokazali swoje odznaki.

– JordiLevi? – spytała Erika. – Jestem główna inspektor Foster, a to sierżant Crane.

– O co chodzi? Bo piję wódkę? Nie ma w tym nic nielegalnego.

– I czekasz na tego faceta, z którym miałaś się spotkać – powiedział Crane

i wyjął zdjęcie Warrena.

– Tego nie wiecie.

– Wiemy. Osobiście to zorganizowałem – odparł Crane.

Chłopak skrzywił się i wypił wódkę.

– No cóż, spotkanie się z kimś w pubie nie jest nielegalne – zauważył i z brzękiem odstawił kieliszek na stół.

– Nie jest – odparła Erika. – Chcemy z tobą tylko porozmawiać. Czego się napijesz?

– Podwójna wódka. I Kettle Chips.

Erika kiwnęła głową do Crane'a, który poszedł do baru. Ona usiadła.

– Jordi. Wiesz, dlaczego chcemy z tobą rozmawiać?

– Mogę zgadywać – odparł, dopił piwo i odstawił pustą szklanę.

– Nie interesuje nas, w jaki sposób się utrzymujesz – rzekła Erika.

– Jak się utrzymuję! No cóż, z pewnością nie jestem asystentem stomatologa.

– Prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa Gregory'ego Munro, miejscowego lekarza. Został zamordowany dziesięć dni temu. – Wyjęła z torebki zdjęcie ofiary. – To on.

– Ja tego nie zrobiłem – odparł Jordi, ledwo patrząc na zdjęcie.

– Wiemy o tym. Ale kilka dni przed jego śmiercią sąsiedzi widzieli, jak wychodzisz z jego domu. Możesz potwierdzić, że tam byłeś?

Jordi wyprostował się i wzruszył ramionami.

– Nie mam kalendarza, wszystkie dni mi się mieszają.

– Chcemy się tylko dowiedzieć, co się wtedy wydarzyło i czy coś widziałeś.

W ten sposób pomożesz nam w dochodzeniu. Nie jesteś podejrzanym. Proszę, spójrz na to zdjęcie raz jeszcze. Rozpoznajesz tego człowieka?

Jordi popatrzył na fotografię i kiwnął głową.

– Tak, poznaję go.

Crane wrócił z tacą z drinkami. Podwójną wódkę i chipsy podał Jordiemu, a Ericę jedną z dwóch szklanek coli. Po chwili usiadł po przeciwnej stronie. Jordi założył włosy za uszy i otworzył chipsy. Śmierdział potem i miał brudne paznokcie.

– W porządku. Czy byłeś w domu Gregory'ego Munro między poniedziałkiem dwudziestego maja a poniedziałkiem dwudziestego siódmego czerwca? – spytała Erika.

Wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

Erika napiła się coli.

– Czy twoim zdaniem Gregory Munro był gejem?

– Nigdy nie podał mi swojego prawdziwego nazwiska i tak, był gejem – odparł Jordi z ustami pełnymi chipsów.

– I jesteś tego pewien?
– No cóż, jeśli nie był, to nie wiem, co mój kutas robił w jego dupie.
Crane uniósł brwi.

Erika mówiła dalej:

– A jak udało ci się z nim umówić?
– Serwis Craigslist. Dałem tam ogłoszenie.
– Jakie ogłoszenie?

– Takie, że ja spotykam się z facetami, a oni robią mi darowizny. Darowizny nie są nielegalne.

– I czy Gregory Munro zrobił darowiznę?

– Tak.

– Ile?

– Sto funtów.

– Zostałeś na noc?

– Tak.

– O czym rozmawialiście, Jordi?

– Niewiele rozmawialiśmy. Przez większość czasu miałem pełne usta. –

Uśmiechnął się złośliwie.

Erika wyjęła z torby jedno ze zdjęć z miejsca zbrodni i położyła je na wypolerowanym blacie stołu przed Jordim.

– Myślisz, że to zabawne? To patrz. Na tym zdjęciu Gregory leży na swoim łóżku, ma związane ręce i na głowie plastikową torbę.

Na widok zdjęcia Jordi przełknął głośno ślinę i zbladł jeszcze bardziej.

– A teraz bardzo proszę. To niezmiernie ważne. Powiedz mi, co wiesz o Gregorym Munro – rzekła Erika.

Jordi napił się wódki.

– Był taki sam jak inni żonaci mężczyźni z poczuciem winy. Najpierw prosił się o ostre rżnięcie, a potem ogarniały go wyrzuty sumienia i płakał. Gdy odwiedziłem go po raz drugi, był naprawdę nerwowo. Cały czas pytał, czy wziąłem jego klucz.

– Jaki klucz?

– Od drzwi wejściowych.

– Dlaczego?

– Pewnie myślał, że jestem męską dziwką, która okrada swoich klientów.

Wielu z nich myśli, że ich okradniesz, potem jednak spytał mnie, czy byłem w domu pod jego nieobecność.

Erika spojrzała na Crane'a.

– A byłeś w domu pod jego nieobecność?

Jordi pokręcił głową.

– Powiedział, że coś mu poprzekładano.

– Co?

– Ktoś położył mu na łóżku całą bieliznę. Naprawdę go to przestraszyło.

– Właśnie się rozwodził – powiedziała Erika, w której zaczęła narastać ekscytacja. – Myślisz, że to mogła być jego żona?

– Jego zdaniem na pewno nie. Wcześniej zmienił wszystkie zamki. Nikt inny nie miał kluczy. Potem zadzwonił do firmy ochroniarskiej i przyszła jakaś kobieta, żeby wszystko sprawdzić.

Erika i Crane ponownie spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Widziałeś tę kobietę?

– Nie.

– A czy on mówił, jak wyglądała?

– Nie.

– Dobrze. Czy wspominał, kiedy ta kobieta przyszła do jego domu?

Jordi wydał usta i zaczął myśleć.

– Nie wiem. Chwileczkę; to było, jak przyszedłem za drugim razem. Po prostu powiedział, że u niego była. Odczuwał ulgę, że wszystko sprawdziła.

– A pamiętasz, czy to był poniedziałek? Jeśli tak, to musiałby być dwudziesty pierwszy czerwca.

Jordi ponownie spojrzął na zdjęcie, skrzywił się i przygryzł wargę.

– Ach, tak. Tak, to na pewno był poniedziałek.

Erika zaczęła szukać czegoś w swojej torbie, a potem wyjęła trzy banknoty po dwadzieścia funtów i wręczyła je Jordiemu.

– Co to jest? – spytał, patrząc na pieniądze.

– Darowizna – odparła.

– Miała być stowa.

– Nie masz prawa do negocjacji.

Jordi wziął pieniądze, wyjął spod stołu niewielki plecak i przecisnął się obok niej.

– Cholera jasna, jesteśmy już tak blisko – rzekł Crane kilka minut po wyjściu chłopaka. – Myślisz, że upozorowała włamanie, a potem wróciła w poniedziałek dwudziestego pierwszego czerwca i udała pracownicę GuardHouse Alarms?

– Tak. Cholera! Gdyby tylko Jordi ją widział, moglibyśmy pójść do rekonstrukcji *Crimewatch* z portretem pamięciowym – rzekła Erika. Drzwi do pubu się otworzyły i nagle policjantka się wyprostowała. Do środka wszedł Gary Wilmslow z wysokim, ciemnowłosym mężczyzną w dzinsach i koszulce Millwall. Razem z nimi był mały chłopiec i Erika uświadomiła sobie, że to Peter, syn Gregory’ego Munro.

– O matko. Jeszcze tego potrzebowaliśmy – rzekł Crane. Podeszli do baru, a potem Gary ich zauważył. Powiedział coś ciemnowłosemu facetowi, a później podeszedł do nich razem z Peterem.

- Dzień dobry, pieski. – Uśmiechnął się pogardliwie.
- Cześć – rzekła Erika. – Cześć, Peter, jak się masz?
- Chłopiec popatrzył na nią smutno. Miał bladą i ściągniętą twarz.
- Mój tatuś nie żyje. Wczoraj wykopali dziurę w ziemi i go do niej wrzucili
- powiedział beznamiętnym tonem.
- Bardzo mi przykro – odparła.
- Czy to twój chłopak? – spytał Gary, wskazując brodą na Crane’a.
- Nie, jestem sierżant Crane – odparł Crane i pokazał swoją odznakę.
- Ooo, po co od razu odznaka? – spytał Gary.
- Pytałeś, kim jest – odrzekła Erika.
- Napięcie rosło. Gary patrzył to na jedno, to na drugie.
- A co psiarnia tutaj robi? Przyszliście na drinka do mojej knajpy?
- Gary, tutaj przychodzi dużo miejscowych – odparł Crane.
- A kim jest twój przyjaciel? – spytała Erika, gdy mężczyzna przy barze płacił za kolejną drinków.
- To mój wspólnik. No nic, wracam.
- Peter, nic ci nie jest? Wszystko w porządku? – bąknęła Erika, patrząc na zubożniałego małego chłopca.
- Jego tata właśnie umarł. To było zajeździe głupie pytanie – warknął Gary.
- Ej, spokojnie – rzekł Crane.
- Jestem spokojny – odparł Gary. – A teraz już sobie pójdę.
- Odszedł, ciągnąc za sobą Petera. Erika miała ochotę złapać chłopca i go stamtąd zabrać, wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić. Jak miałyby to wyjaśnić, nie zdradzając informacji o potajemnym śledztwie?
- Erika i Crane wyszli z baru na słońce. Przy stolikach na tarasie było teraz pełno ludzi. Erika rozpoznała wysokiego, chudego i ciemnowłosego mężczyznę siedzącego z chudą kobietą w topie na cienkich ramiączkach, która pisała esemesa. Miała duży nos i jasne włosy związane w kucyk. Mężczyzna był blady, miał na twarzy ślady po trądziku i tłuste czarne włosy do ramion, zaczesane z wysokiego czoła. Był w zwyczajnym podkoszulku i beżowych szortach.
- Gdy szli między stolikami, Erika poszła przodem i doszła do siedzącej dwójki.
- Główny inspektor Sparks? – spytała.
- Główna inspektor Foster – odparł zaskoczony. Kobieta obok niego wyprostowała się i zaczęła spoglądać przez okno.
- Macie wolne? Skoczyliście na drinka? – spytała Erika, patrząc w to samo miejsce co kobieta.
- Coś w tym rodzaju – odparł Sparks. Dołączył do nich Crane.
- Cześć, Sparks, dawno się nie widzieliśmy. Dokąd cię przenieśli? – spytał.
- Eee, dowodzę własnym zespołem dochodzeniowym, mamy bazę

w północnym Londynie – odparł, patrząc gdzieś pomiędzy Eriką i Crane’em. – A to jest inspektor Powell – dodał. Wymienili się uprzejmościami.

– Crane, nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli spotkamy się przy samochodzie? – spytała Erika.

– Jasne – odparł. Popatrzył na nią dziwnie, a potem odszedł.

– No dobrze, oboje tutaj jesteście w tygodniu, przyszlście na drinka w południowej części Londynu i staracie nie rzucać się w oczy. Czy to ma coś wspólnego z Garym Wilmslowem? – spytała Erika, gdy Crane nie mógł ich już słyszeć.

– Przepraszam, kim pani jest? – spytała kobieta.

– Główna inspektor Erika Foster, była koleżanka z pracy tego tutaj Sparksa – odparła cicho Erika. – Mamy tutaj nienadzorowanych dwóch gości mocno zaangażowanych w produkcję filmów pornograficznych z udziałem dzieci. Są z małym chłopcem.

– Wiemy... – zaczęła kobieta.

Sparks przechylił się nad stołem.

– Foster, odwróć się i odejdz. Prowadzimy potajemną obserwację.

– Operacja Hemslow, tak? – spytała.

Sparks i Powell wymienili spojrzenia.

– Tak. Zostaliśmy ściągnięci jako dodatkowe posiłki – odparł Sparks, wpatrując się w okna pubu. – A teraz idź już, zanim nas zdradzisz.

– No cóż, niestety jesteście doskonale widoczni. Macie pojęcie, co w tej chwili grozi temu dziecku? Ma na imię Peter.

– Wiemy. I jeśli za chwilę nie odejdiesz, to nas zdradzisz, a ja porozmawiam z twoimi przełożonymi.

Erika rzuciła im przeciągłe spojrzenie i ruszyła do samochodu.

– Szefowo, o co chodziło? – spytał Crane, gdy wsiadła do środka.

– O nic – odparła. Nadal się trzęsła.

– Nie widziałem Sparksa, odkąd wygryzłaś go ze sprawy Andrei Douglas-Brown. On chyba nie jest najlepszym gliną na świecie, prawda? Nie przywiązuje wagi do szczegółów.

– Racja – odrzekła.

– Czy to była jego dziewczyna?

– Raczej nie.

– To by się zgadzało. Trochę spoza jego ligi, tak jak większość kobiet – rzekł Crane. – W każdym razie mamy kolejne potwierdzenie, że w domu Gregory’ego Munro przebywała jakaś kobieta. I to się nazywają świetne efekty śledztwa!

– Tak – odparła Erika.

Gdy odjeżdżali, pomyślała o małym Peterze, zupełnie bezbronnym w towarzystwie Gary’ego Wilmslowa i jego „wspólnika”, i poczuła się całkowicie

bezsilna.

Rozdział 43

Następnego wieczoru, po długim tygodniu w pracy, Isaac Strong leżał na sofie ze Stephenem Linleyem. Właśnie ugotował dla nich kolację, żeby uczcić fakt, że Stephenowi udało się skończyć powieść i odesłać ją wydawcy.

– Stevie, chcesz szampana? – spytał Isaac.

– Masz na myśli szampana z kubelka z lodem i butelki z przewieszoną przez szyjkę ściereczką? – spytał Stephen, który opierał głowę o pierś Isaaca.

– A co złego w tym, że chcę podać go we właściwy sposób? – mruknął Isaac, całując Stephena w czoło.

– Nie znam innej osoby, która w domu podaje szampana w ten sam sposób jak w restauracji – odparł Stephen. Przesunął się, żeby Isaac mógł wstać. – A skąd go masz? – spytał Stephen, wyciągając kieliszek i wskazując kubelek lodu w metalowym stojaku obok sofy.

– Z katalogu Lakeland – odrzekł Isaac, podniósł butelkę i nalał szampana sobie i ukochanemu.

– A stojak?

– Z kostnicy. Normalnie trzymałem w nim kości i skalpele. Pomyślałem, że to odpowiednia makabra na potrzeby świętowania twojej nowej książki.

– Pan Porządny ukradł stojak z pracy! Czuję się zaszczycony – odrzekł Stephen i napił się zimnego szampana. Isaac wrócił i położył się z powrotem na sofie. W kuchni rozległ się sygnał minutnika, więc ponownie wstał i poszedł go wyłączyć.

– Tylko nie mów, że to kolejne danie? – jęknął Stephen.

– Nie. Nastawiłem go, żeby pamiętać o włączeniu *Crimewatch*.

– Cholera jasna. Tylko nie twoja okropna, niewychowana policjantka i ten jej straszliwy bob...

– Erika nie jest niewychowana. I ma fajną fryzurę.

– No cóż, z pewnością jest praktyczna. Czy ona jest lesbijką?

Isaac westchnął.

– Nie, mówiłem ci przecież, że była mężatką. Jest wdową.

– Wykończył się przy niej, co?

– Został zabity na służbie.

– Ach tak – odparł Stephen i ponownie napił się szampana. – Teraz już pamiętam, nalot na dziuplę narkotykową. Była odpowiedzialna za śmierć jego i czterech innych członków swojej ekipy. Wiesz, to by był niezły wątek.

– Jesteś okrutny. I wcale mi się to nie podoba.

– Sam się na to pisałeś. – Stephen wyszczerzył zęby. – Jestem okrutnym sukinsynem... Ale zmieniłbym jej imię.

– Nie umieścisz tego w książce. A teraz oglądamy *Crimewatch*. O sprawie, nad którą pracowałem. Interesuję się nią zarówno pod względem zawodowym, jak i osobistym.

Isaac wziął pilota i włączył telewizor. Pokazały się napisy początkowe programu.

– Czyli to podwójne zabójstwo i seryjny morderca, tak?

– Tak.

– To było szokujące. To z Jackiem Hartem, prawda? – rzekł Stephen.

– Ciiii! – syknął Isaac. Patrzyli w milczeniu, jak prezenter opowiada o sprawie.

– „Pierwszą ofiarą był doktor Gregory Munro, lekarz z Honor Oak Park w południowym Londynie. Dwudziestego siódmego czerwca widziano go wracającego do domu około siódmej wieczorem”.

Na ekranie pojawił się aktor grający Gregory’ego. Zaczął wchodzić do domu na Laurel Road. Było jeszcze widno, na ulicy grupa dzieci skakała na skakance.

– To nieprawda. Kto w tych czasach pozwala bawić się dzieciom na ulicy? – zaczął Stephen, sącząc szampana. – Wszystkie siedzą w domach. Rodzice trzymają je w czterech ścianach, przy komputerach i telefonach. A w jaki sposób najczęściej dostają się do nich pedofile? Właśnie przez Internet. To jakieś szaleństwo.

– Ciii – uciszył go Isaac.

Na ekranie młoda, ubrana na czarno aktorka szła ciemną alejką z tyłu domu. Kamera zrobiła zbliżenie jej twarzy, oświetlonej przez przejeżdżający pociąg.

– Bardzo ładna – zauważył Isaac.

– Trochę jak elf – dodał Stephen. – Naprawdę uważają, że to kobieta? To przecież jest chucherko.

Na ekranie pojawił się czarny dom, przed którym stała dziewczyna. Wyciągnęła rękę i ściągnęła w dół gałąź drzewa, zobaczyli, jak aktor grający Gregory’ego Munro krząta się po swojej kuchni. Potem dziewczyna nałożyła kaptur na głowę, schyliła się i przeczołgała przez dziurę w przeciętej siatce do ogrodu.

– Skąd oni to wszystko wiedzą? – zdziwił się Stephen.

– Nie mogę rozmawiać z tobą o sprawie – odparł Isaac. – Przecież wiesz.

– Oglądamy to w piątek wieczorem na BBC One razem z milionami innych smutasów. Myślę, że mleko już się wylało – rzekł Stephen i przewrócił oczami. – No chodź, włączmy sobie jakieś porno i mnie przelecisz. Wypiłem szampana i mam ochotę na seks.

– Stephenie, ja muszę to zobaczyć!

Patrzyli, jak kobieta idzie przez trawnik, włamuje się do domu przez okno

z boku budynku i wchodzi do kuchni.

– Mimo wszystko myśl o tym, że ktoś się na ciebie czai i chodzi po twoim domu, a ty nie masz o tym pojęcia, przyprawia o gęsią skórę – rzekł Stephen.

Rozdział 44

Dla Simone to był dobry dzień w pracy; udało jej się spędzić trochę czasu z Mary. Przyszedł lekarz i powiedział, że u pacjentki widać poprawę, zasugerował nawet, że może wybudzić się ze śpiączki. Na całe szczęście nie wspomniał o siniaku na skroni Mary. Musiał założyć, że uderzyła się gdzieś przed przyjęciem do szpitala. Czyli same dobre wiadomości. Mary przeżyje, a Simone będzie przy tym, jak wypiszą ją ze szpitala. Simone miała teraz dwa gościnne pokoje. Pomaluje je na piękne pastelowe kolory i Mary będzie mogła wybrać sobie jeden z nich. Miała jednak nadzieję, że Mary nie wydobrzeje zbyt szybko. Na liście Simone było jeszcze jedno nazwisko. Należało odpowiednio się przygotować.

Przed wyjściem postanowiła przygotować swoje ulubione danie: makaron z puszki z sosem serowym i ze specjalnym dodatkiem – pokruszonym czerstwym chlebem i odrobiną startego sera. Parującą miskę postawiła na tacy i zaniósła do salonu, w którym mnóstwo gazet i czasopism leżało porozrzucanych wokół rozpadających się mebli. Usiadła na sofie i włączyła telewizję, szukając *Coronation Street*. Po chwili zamarła ze wzrokiem utkwionym w ekranie. Przez dłuższą chwilę myślała, że wróciły halucynacje.

Ale to było coś innego.

Halucynacje wyświetlały się na jej telewizorze. Z chorobliwą fascynacją patrzyła, jak podobna do niej kobieta chodzi po domu Jacka Harta.

Przekrzywiła głowę ze zdumienia.

Dziewczyna w telewizorze była drobna i ładna. Simone była niska, ale krępa. Miała wysokie, szerokie, wiecznie zmarszczone czoło i pozbawione wyrazu niebieskie oczy nie błyszczały tak jak u tej dziewczyny.

Ładna dziewczyna obserwowała teraz mężczyznę wyglądającego jak Jack Hart; gdy brał prysznic, zaglądała przez drzwi łazienki. Potem przeszła do sypialni. Była wąska w talii, a Simone była równa jak kołek, miała tylko lekkie skrzywienie kręgosłupa.

Rozległ się podkład muzyczny *Crimewatch* i pokazano studio telewizyjne. Prezenter zabrał głos.

– Jak już powiedziałem, pominęliśmy drastyczniejsze elementy rekonstrukcji. Dzisiaj w studiu towarzyszy nam główna inspektor Erika Foster. Dobry wieczór.

Simone pochyliła się do przodu i po raz pierwszy przyjrzała się policjantce, która prowadziła dochodzenie. To była kobieta. Błada i chuda, z krótkimi blond włosami i łagodnymi brązowymi oczami. Przez ułamek sekundy Simone myślała,

że to dobrze, że kobieta ją zrozumie, że okaże jej współczucie, przecież Simone tyle wycierpiała. Gdy jednak zaczęła słuchać tej Foster, poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Krew zaczęła jej szumieć w uszach.

– Prosimy o jakiegokolwiek informacje. Jeśli widzieli państwo tę kobietę albo jeśli przebywali państwo w tych okolicach w czasie, gdy doszło do zbrodni, prosimy o kontakt. Uważamy, że jest niska, ale ostrzegamy przed zbliżaniem się do niej. To kobieta niebezpieczna i zaburzona psychicznie.

Simone poczuła ból i spojrzała w dół: jej palce zaciskały się i puszczały miskę z gorącym makaronem. Ubrudziła się sosem serowym. Ponownie spojrzała w górę i zobaczyła na ekranie tę sukę, usłyszała, jak powtarza, że szukają kobiety z zaburzeniami, która może mieć problemy psychiczne. Ściągnęła miskę z tacki i cisnęła nią o ścianę.

– Jestem ofiarą! – wrzasnęła do telewizora, zrywając się na równe nogi. – Ofiarą, ty jebana zdiro! Nie masz pojęcia o latach wykorzystywania! Nie wiesz, co mi robił! – Wskazała palcem na sufit, jako że na piętrze znajdowało się jej łóżko małżeńskie. – Nic nie wiesz! – krzyczała. Rzadki sos serowy z puszki opryskał na ekranie twarz policjantki.

– Tak więc jeśli mają państwo jakiegokolwiek informacje, prosimy o telefon lub mail... Wszelkie informacje będą traktowane jako poufne. Wszystkie dane kontaktowe znajdują się teraz na dole ekranu.

Trzęsąca się ze złości Simone wstała i podeszła do komputera pod schodami. Przyciągnęła do siebie klawiaturę, nie zważając na to, że jej palce były poparzone i umazane sosem.

Włączyła Google i wpisała: GŁÓWNA INSPEKTOR ERIKA FOSTER, a następnie zaczęła czytać wyniki. Jej oddech zaczął się uspokajać, a w głowie narodził się nowy plan.

Rozdział 45

Było już późno, gdy samochód ze stacji telewizyjnej podrzucił Erikę do jej mieszkania w Forest Hill. Na widok swojego salonu poczuła przygnębienie. Bywała już wcześniej w telewizji, wydawała oświadczenia, ale teraz było inaczej. Teraz pojechała do prawdziwego studia telewizyjnego i trochę się denerwowała. Moss zasugerowała, żeby wyobraziła sobie, że przemawia do członków jednej rodziny, i zwizualizowała ich sobie siedzących w salonie.

Jedyną osobą, jaką mogła sobie wyobrazić, był Mark: to, jak garbił się na sofie i jak Erika przytulała się do jego ramienia. I to właśnie zwizualizowała sobie podczas nagrania. A teraz była w domu i uświadomiła sobie, że oto znalazła kolejny powód, żeby tęsknić za mężem. Tęskniła za tym, jak siedział na sofie i oglądał telewizję. Tęskniła za możliwością rozmowy, za tym, że ktoś potrafił kierować jej myśli na inne tory. A tutaj otaczały ją tylko cztery nagie ściany.

Zadzwoił telefon, zaczęła go szukać w torebce. Dzwonił do niej ojciec Marka.

– Nie mówiłaś, że będziesz występować w telewizji – powiedział Edward.

Uświadomiła sobie z poczuciem winy, że nie rozmawiali ze sobą od kilku tygodni. Poczła kluchę w gardle. Edward i Mark mieli bardzo podobne głosy.

– To wszystko zostało zorganizowane w ostatniej chwili. Jeszcze tego nie widziałam. Chyba nie zachowywałam się jak pani profesor, co?

Edward zachichotał.

– Nie, dziewczyno, wypadłaś świetnie. Chociaż wygląda na to, że musisz zajmować się kolejnym wariatem, a w zasadzie wariatką. Mam nadzieję, że będziesz ostrożna?

– Ta raczej woli mężczyzn – odrzekła. – Nie, nie chciałam, żeby zabrzmiało to impertynencko. Jak na razie jej ofiarami padają mężczyźni.

– Tak. Widziałem ten program – odparł. – Naprawdę myślisz, że kobieta byłaby zdolna do czegoś takiego?

– Gdybyś popracował ze mną kilka dni, byłbyś przerażony możliwościami ludzkiej psychiki.

– Z pewnością. Ale zawsze powtarzam, kochanie: bądź odważna, ale nie głupia.

– Spróbuję.

– Chciałem do ciebie przekreślić, ale zmobilizowałem się dopiero, gdy zobaczyłem cię w telewizji. Chciałem poprosić o adres twojej siostry Lenki.

– Poczekaj chwileczkę, mam go gdzieś tutaj – odparła, przytrzymała telefon

brodą, podeszła do półki i zaczęła przeglądać leżące na niej ulotki i papiery. Znalazła swój cienki notes z adresami. – A po co ci adres Lenki? – spytała, przewracając strony.

– Przecież zaraz urodzi?

– Och, tak, prawie zapomniałam. Jej termin wypada za kilka tygodni.

– Gdy tak ganiasz przestępców, to pewnie czas szybko ci ucieka, co? – spytał Edward.

– Bardzo śmieszne! Powinieneś występować w stand--upach. – Erika się zaśmiała.

– Ma cudnego chłopca i dziewczynkę – powiedział. – Nie mogłem zrozumieć, o czym oni trajkotali, nie rozumiałem też twojej siostry, ale daliśmy radę!

Gdy siostra Eriki przyjechała, Edward wpadł do nich na jeden dzień i wszyscy udali się do Tower of London. To była bardzo wyczerpująca wycieczka. Lenka nie mówiła po angielsku ani słowa i Erika musiała tłumaczyć wszystko dla niej i dla dzieci, Karoliny i Jakuba.

– Myślisz, że podobało im się w Tower? – spytał Edward.

– Nie, Lenka chyba trochę się nudziła. Jedyne, na co tak naprawdę czekała, to zakupy w Primarku – odrzekła oschle Erika.

– A czy w Tower nie było dla nich za drogo? Ciekawe, ile z tego wpada do kieszeni królowej...

Uśmiechnęła się. Tęskniła za Edwardem i żałowała, że nie mieszkał bliżej niej.

– Och, mam wreszcie – powiedziała i przeczytała mu adres.

– Dzięki, kochanie. Jeśli uda mi się dostać na pocztę w Wakefield, to dorzucę kilka euro dla dzieciaka. Wiesz, że w naszej miejscowej poczcie zamknęli kantor?

– Teraz wszyscy oszczędzają – odparła.

Zapadła cisza. Edward chrząknął.

– Znowu okrągła rocznica, prawda? – spytał łagodnie. Nawiązywał do rocznicy śmierci Marka.

– Tak. Dwa lata.

– Mam tam do ciebie przyjechać? Mogę u ciebie zostać przez kilka dni. Twoja sofa jest bardzo wygodna.

– Nie. Dziękuję. Mam mnóstwo pracy. Poczekajmy, aż skończę, i wtedy zorganizujemy wszystko jak należy. Bardzo chciałabym spędzić kilka dni na północy. A ty co będziesz robić?

– Poproszono mnie o zebranie drużyny na kręgle. Chyba wiedzą, że muszę zająć czymś myśli.

– I dobrze, powinieneś to zrobić – odparła. – Uważaj na siebie.

– Ty też na siebie uważaj, dziewczyno.

Kiedy się rozłączył, Erika włączyła telewizor w samą porę, by zobaczyć podsumowanie rekonstrukcji w *Crimewatch*. Była przerażona, widząc siebie w wysokiej rozdzielczości: reflektory w studiu podkreślały każdą zmarszczkę i worki pod oczami. Gdy pod koniec programu pokazano numer kontaktowy, jej telefon ponownie zadzwonił. Odebrała.

– Główna inspektor Foster? – usłyszała stłumiony, wysoki głos.

– Tak?

– Widziałam, jak mówisz o mnie w telewizji. Nic o mnie nie wiesz – odparł spokojnie głos.

Erika zeszywniała. W jej głowie rozpoczęła się gonitwa myśli. Po chwili zerwała się na równe nogi, wyłączyła światła w mieszkaniu i podbiegła do okna wychodzącego na patio. W ogrodzie panował mrok, gałęzie jabłoni poruszały się na wietrze.

– Możesz się uspokoić. Nie ma mnie obok ciebie – rzekł głos.

– W porządku. To gdzie jesteś? – spytała Erika, czując, jak wali jej serce.

– Gdzieś, gdzie mnie nie znajdziesz – odparł głos. Nastąpiła kolejna przerwa i Erika próbowała wymyślić, co powinna teraz zrobić. Spojrzała na swój telefon, nie miała jednak pojęcia, w jaki sposób nagrywać rozmowy.

– To jeszcze nie koniec – powiedział głos.

– Co masz na myśli? – spytała Erika.

– Ej, inspektor Foster. Właśnie cię sprawdziłam. Byłaś wschodzącą gwiazdą policji. Masz stopień naukowy z psychologii kryminalnej. Otrzymałaś wyróżnienia. Ale masz też coś wspólnego ze mną.

– Czyli co?

– Mój mąż również nie żyje – chociaż niestety, w przeciwieństwie do ciebie, ja nie byłam odpowiedzialna za jego śmierć.

Erika zamknęła oczy i ścisnęła mocniej słuchawkę.

– Bo ty byłaś odpowiedzialna, prawda?

– Tak – odrzekła cicho Erika.

– Dziękuję za szczerość – powiedział głos. – Mój mąż był brutalną, sadystyczną świnią. Lubił mnie torturować. Mam bliźny i mogę to udowodnić.

– Co stało się z twoim mężem?

– Planowałam go zabić. I gdybym otrzymała taką możliwość, do tych późniejszych wydarzeń w ogóle by nie doszło. Ale padł trupem, zupełnie przypadkowo. A ja stałam się wesołą wdówką.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że to jeszcze nie koniec?

– Że zginą kolejni mężczyźni.

– Mówię ci, to się źle skończy – rzekła Erika. – W którymś momencie się pomylisz. Mam świadków, którzy cię widzieli. Jesteśmy też bliscy ustalenia, jak

wyglądasz.

– Eriko, chyba już wystarczy. Proszę jedynie, żebyś zostawiła mnie w spokoju – powiedział głos.

Rozległ się trzask i w słuchawce zapadła cisza.

Erika szybko wybrała 1471, ale nagrany głos powiedział jej, że numer jest niedostępny. Sprawdziła, czy przesuwne drzwi na patio są zamknięte, wyjęła klucz i schowała go do kieszeni. Potem podeszła do drzwi wejściowych i sprawdziła zasuwę. Przeszła się po całym mieszkaniu i zamknęła wszystkie okna.

Błyskawicznie zaczęła rosnać temperatura powietrza. Spocona Erika zadzwoniła do komisariatu przy Lewisham Row.

Odebrał Woolf.

– Oho, dzwoni nowa twarz policji londyńskiej. Świetnie ci poszło w telewizji, szefowo.

– Woolf, czy były do mnie jakieś telefony?

– Tak, dzwoniли z „Playboya”, chcą cię na rozkładówkę. Powiedziałem, że zgodzimy się tylko wtedy, jeśli zrobią najlepszą możliwą sesję. Nie chcę, żebyś straciła na uroku po zgięciu papieru.

– Woolf, ja pytam poważnie!

– Przepraszam, szefowo, tak sobie tylko żartowałem. Chwileczkę.

Słyszała, jak kartkuje rejestr rozmów.

– Dzwoniła tylko producentka z *Crimewatch*. Oddała ci torebkę?

– Ale ja ją mam – odparła Erika, patrząc na stolik kawowy, na którym położyła swoją torebkę.

– Zadzwoniła i powiedziała, że zostawiłaś w studiu torebkę i poprosiła o twój numer. Czyli niczego nie zostawiłaś?

– Nie. Czy ta rozmowa nie była przypadkiem z numeru zastrzeżonego?

– Eee, tak... – zaczął Woolf. – Skoro to nie była producentka, to kto?

– Nocny Stalker – odparła Erika.

Rozdział 46

Gdy Simone wróciła do domu i zadzwoniła do Eriki Foster, poczuła brzydki zapach. Zobaczyła sos serowy rozsmarowany na lustrze w korytarzu i na komputerze. Przeszła do salonu i zauważyła, że sos znajduje się wszędzie: na ścianie, na telewizorze.

Sprzątając, cały czas rozmyślała. Skąd policja wiedziała, że to ona? Skąd wiedzieli, że zabija kobieta?

Przecież była taka ostrożna, tak mądrze wszystko zaplanowała.

Starła się być jak cień.

Właśnie tarła dywan w salonie, gdy kątem oka zobaczyła ruch. Przestała trzeć. Usłyszała za sobą kapanie. Złapała drewnianą szczotkę i gwałtownie się odwróciła.

Stan stał w drzwiach salonu, nagi, woda lała się po jego bladej skórze i kapłała na czysty dywan. Otworzył usta, ukazując rząd czarnych zębów. Była zaskoczona, że wcale się go nie bała. Powoli wstała. Coś strzeliło jej w kolanach.

– Duhu... ka... – wydobyło się z ust Stana. Przypominało to westchnięcie. Wydech. – Duhu... ka... Duhu... ka... – Jego ręce zwisały wzdłuż tułowia, usta rozszerzyły się w szerokim uśmiechu. Doskonale pamiętała ten uśmiech: wyglądniały, wiszący tuż nad jej twarzą, związany z bólem. Stan zaczął iść w jej stronę, woda lała się na dywan. Teraz poczuła strach.

– Nie! – wrzasnęła. – Nie! – Cisnęła w niego ciężką drewnianą szczotką. Zniknął, ale rozległ się trzask pękającego szkła na korytarzu. Lustro rozpadło się na kawałki i rozsypało po podłodze.

Stan sobie poszedł. Dywan był suchy. I nagle uświadomiła sobie, co Stan powiedział.

Duke. Powiedział „Duke”.

Pośpieszyła do komputera pod schodami i go włączyła.

NOCNY MAREK: Duke?

Chwilę później Duke się zalogował.

DUKE: Cześć, Nocny Marku! Ciężka noc?

NOCNY MAREK: Dlaczego tak sądzisz?

DUKE: Bo cię znam. Lepiej niż ty siebie.

Simone zamarła z dłońmi nad klawiaturą.

NOCNY MAREK: Tak sądzisz? Myślisz, że NAPRAWDĘ mnie znasz?

Tym razem cisza zapadła na długo. Simone patrzyła na migający kursor. Zastanawiała się, czy Duke też siedział i myślał, co napisać. Czyżby dodał dwa do dwóch?

Po raz pierwszy zaczęła rozmyślać nad miejscem jego zamieszkania. Przyzwyczała się do myśli, że on mieszka w jej komputerze. W ciągu ostatnich kilku lat rozmawiała z nim o swoich planach, fantazjach, bólu, jaki chciała zadać lekarzowi, facetowi z telewizji i pozostałym. Duke zawsze dodawał jej otuchy. I opowiadał o własnych obawach – strachu przed ciemnością, nieudanych próbach samobójczych. Pamiętała straszny opis tego, jak próbował popełnić samobójstwo za pomocą torby samobójców, ale nie użył gazu. Założył torbę na głowę, ściągnął sznurek wokół szyi, a potem gdy zaczął się dusić, spanikował i zaczął szarpać torbę, aż wreszcie zdarł ją z głowy – ale zahaczył sznurkiem o lewe oko, rozerwał powiekę i gałkę oczną.

Powiedział, że bez niej umrze, i mu uwierzyła.

Simone zamrugała. Kursor zaczął poruszać się po ekranie.

DUKE: Oczywiście, że ciebie znam, Nocny Marku. Znam cię lepiej niż pozostali. Kocham cię. I przysięgam, że twoje sekrety umrą razem ze mną.

Rozdział 47

Erika i Crane znajdowali się w jednym z pomieszczeń technicznych przy centrum koordynacji.

– W porządku, oto twój nowy telefon – powiedział Crane. – Ten drugi noś przy sobie, regularnie go ładuj, ale używaj tylko wtedy, gdy ona ponownie zadzwoni. Teraz numer jest monitorowany. Kiedy zadzwoni, sprzęt do namierzania uruchomi się automatycznie. Bez opóźnienia. Tylko o tym nie zapomnij – znam policjantów, którzy przez przypadek wykonali prywatne rozmowy i wszystko się nagrało.

– Nie martw się. Nie zapomnę. Poza tym moje życie prywatne jest niezwykle nudne – powiedziała Erika i wzięła od niego oba telefony. – Chwileczkę, ten jest dotykowy – dodała na widok nowego aparatu. – Nie macie niczego z przyciskami?

– No cóż, ten jest nowocześniejszy niż stary telefon – wyjaśnił Crane.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka zajrzała Moss.

– Szefowo, masz chwilkę? – spytała.

– Tak.

– Zobaczę, czy uda mi się załatwić dla ciebie jakąś starą nokię – zaproponował Crane.

– Dzięki – odrzekła Erika. Poszła za Moss do gwarne go centrum koordynacyjnego, w którym na ścianie wisiała duża mapa Wielkiego Londynu. Miała wymiary dwa na dwa metry i widać było na niej labirynt ulic. Zielone miejsca symbolizowały liczne parki wokół stolicy, ale najbardziej widoczna była Tamiza, czyli kręta niebieska linia na środku.

– Zadzwoniła do ciebie z budki telefonicznej – powiedziała Moss. – Udało nam się wyznaczyć trasę do Ritherdon Road, ulicy mieszkalnej w Balham. To jakieś sześć i pół kilometra od twojego mieszkania w Forest Hill. Z budki telefonicznej, która się tam znajduje, prawie nikt nie dzwoni. To była pierwsza rozmowa stamtąd od trzech miesięcy. Dlatego też pod koniec miesiąca British Telecom planuje ją zlikwidować.

– Ale dlaczego z budki telefonicznej? Czy sądzimy, że zabójczyni nie ma telefonu? – spytał Peterson, wbijając czerwoną pinezkę w Ritherdon Road na dole mapy.

– Nie. Wydaje mi się, że ona jest po prostu cwana – odparła Erika. – Wie, że telefon komórkowy można namierzyć. Nawet gdyby skorzystała z telefonu na kartę, moglibyśmy wykryć najbliższy maszt telefonii komórkowej i wyciągnąć informacje na temat numeru IMEI i telefonu. A w ten sposób pozostaje

anonimowa. Co z kamerami?

– Budka telefoniczna znajduje się tutaj – powiedziała Moss i wskazała czerwoną pinezkę na mapie – a pierwsza kamera jest osiemset metrów dalej. – Zjechała palcem w dół do miejsca, w którym krzyżowały się ulice Ritherdon Road i Balham High Road. – Na rogu Balham High Road, znanej również jako A24, znajduje się Tesco Metro i tam są kamery skierowane w obu kierunkach. Posterunkowy Warren siedzi już przy telefonie i próbuje zdobyć film z kamer na parkingu Tesco i z kamer wzdłuż A24 w obu kierunkach...

– Ale spójrzcie, gdzie na mapie znajduje się budka telefoniczna. Zabójczynie mogła pójść w przeciwnym kierunku i skręcić w jedną z wielu uliczek, na których nie ma kamer – rzekła Erika. – Macie coś jeszcze?

– No cóż, budka telefoniczna to była ta dobra wiadomość – odparła Moss, podchodząc do Singh, która siedziała przy drukarkach. – Wreszcie udało nam się zdobyć informacje z trzech stron internetowych sprzedających torby samobójców w Wielkiej Brytanii.

– Jak widzisz, mamy mnóstwo roboty. Trzy tysiące nazwisk – powiedziała Singh. – Naprawdę niechętnie nam je przekazali. I po pierwszych kilku widzę już, że płacono głównie PayPalem, przez co jeszcze trudniej będzie namierzyć tych ludzi.

– Szlag – odrzekła Erika. – No dobrze, powiedzmy, że ignorujemy ludzi spoza Wielkiego Londynu. Powinniśmy bazować na podejrzeniu, że zobaczyła mnie w *Crimewatch*, zdenerwowała się i poszła do budki telefonicznej, żeby do mnie zadzwonić.

– W porządku, szefowo – rzekła Singh.

– A czy po programie ktoś się odezwał?

– Nie bardzo – odpowiedział Peterson. – Analizujemy wszystkie telefony, wydaje mi się jednak, że wielu ludzi po prostu się przestraszyło. Podczas programu zadzwonił mężczyzna z południowego Londynu, żeby nam powiedzieć, że wystraszył złodzieja, który próbował wejść przez okno w piwnicy, jakaś kobieta z Beckenham uważa, że krótko po audycji widziała niewielką postać chodzącą po jej ogródku. Starsza pani mieszkająca niedaleko Laurel Road obudziła się i wypłoszyła intruza, który wszedł przez okno w sypialni. Aha, trzech sąsiadów z Laurel Road twierdzi, że widzieli niską kobietę, podobną do tej z rekonstrukcji, jak rozwozi po ich okolicy pudełka z warzywami – rzekł Peterson. – Przeanalizowanie wszystkich zgłoszeń zajmie nam trochę czasu.

– Mamy kopię *Crimewatch*? – spytała Erika. – Chciałabym jeszcze raz ją obejrzeć. – Może rozwścieczyło ją coś, co powiedziałam, może skłoniło ją to do znalezienia mojego numeru telefonu i zadzwonienia do mnie. Ściągnijcie Tima Aikena. Nigdy nie wiadomo, może raz w życiu powie coś, co nam się przyda.

Popatrzyła na wiszącą na ścianie wielką mapę Londynu.

Czytając w jej myślach, Moss rzekła:

– Jest tyle mrocznych miejsc, w których można się ukryć.

Rozdział 48

Erika, Peterson, Marsh, Moss i Tim Aiken skupili się wokół monitora w jednej z sal komisariatu. Jeszcze raz oglądali ostatni odcinek *Crimewatch*.

Erika nienawidziła oglądać się w telewizji, miała wrażenie, że jej głos jest wyższy i bardziej piskliwy. Cieszyła się jednak, że policja nie zakupiła jeszcze najnowszych telewizorów. Te myśli krążyły jednak tylko z tyłu jej głowy. Tak naprawdę to chciała się dowiedzieć, dlaczego zabójczynie odpowiedziała na program w taki, a nie inny sposób, przy założeniu, że go widziała.

Przeszli do końcowej części, czyli wywiadu z Eriką w studiu. „Uważamy, że jest niska, ale ostrzegamy przed zbliżaniem się do niej. To kobieta niebezpieczna i zaburzona psychicznie” – powiedziała Erika na ekranie.

Prezenter zaczął odczytywać adres mailowy i numer telefonu, które pojawiły się na dolnym pasku.

– No i? – zwróciła się Erika do Tima Aikena.

– Jest wiele zmiennych – odparł Tim, pocierając zarost na brodzie. Gdy uniósł rękę, wielokolorowe bransoletki na jego ręce przesunęły się w dół.

– Jeśli zabójczynie to oglądała, to jak mogła zareagować na swoje przestępstwa odtworzone na ekranie telewizora?

– To mogło polechtać jej ego. Seryjni zabójcy często kierują się ego i są próżni – zauważył Tim.

– Czyli fakt, że w rekonstrukcji zagrała ją młoda, seksowna kobieta, mógł jej schlebić? – spytała Moss.

– To jeszcze zależy, co rozumiemy pod pojęciem seksowna czy atrakcyjna – odparł Tim.

– No cóż, ja z pewnością nie wyrzuciłabym jej z łóżka. Peterson? Sir? – spytała Moss.

Peterson już otwierał usta, ale Marsh mu przerwał.

– Na pewno nie będziemy teraz dyskutować na temat tego, czy aktorka z rekonstrukcji jest atrakcyjna, czy nie – powiedział z irytacją w głosie.

Tim kontynuował:

– A może zabójczynie jest nieatrakcyjna fizycznie i nie spodobało jej się to, w jaki sposób została przedstawiona. To by oznaczało, że może być osobą silną fizycznie. Jej postać zagrała dziewczyna o sylwetce elfa i być może to ją ubodło. Musimy pamiętać, że nie chodzi o nią samą, ale o to, co robi i dlaczego to robi. Wybiera i zabija mężczyzn. Obie ofiary były wysokie, silne i miały wysportowaną sylwetkę. Mogła być wykorzystywana przez mężczyznę albo mężczyzn –

małżonka czy ojca.

– Możesz stworzyć dla nas jakiś profil? – spytał Marsh.

– Przedstawiłem już profil oparty na teorii, że mamy do czynienia z brutalnym gejem.

– To chyba oczywiste, że już go wykluczaliśmy – odparł Marsh.

– Seryjne zabójczynie występują niezwykle rzadko. Tworzenie ich profili jest niezmiernie trudne. Mamy bardzo mało danych.

– Za to dużo ci płacimy. Spróbuj – nie odpuść! Marsh.

– Tim, czy na podstawie tego wideo możesz wyciągnąć jeszcze jakieś wnioski? – spytała Erika.

– Może być tak, że ocenia siebie na podstawie relacji z tobą, że w ten sposób określa poczucie własnej wartości. Pojawiła się w programie i przedstawiła siebie jako osobę, która ją złapie. Nie wspomniałaś o zespole, który dla ciebie pracuje. Może potraktować to jako walkę o dominację. Poza tym nazwałaś ją „kobietą niebezpieczną i zaburzoną psychicznie”.

– A przecież ona uważa się za ofiarę – dokończyła Erika.

– Właśnie. I rzuciłaś jej wyzwanie na żywo w telewizji. To z pewnością będzie ją dręczyć. I zapagnie cię znaleźć.

Gdy skończyli, Marsh poprosił Erikę o pozostanie.

– Nie podoba mi się to – oznajmił. – Porozmawiałem już sobie z Woolfem o rozdawaniu prywatnych numerów policjantów na prawo i lewo.

– Przecież nie mógł wiedzieć...

– Jeśli chcesz, przydzielę radiowóz, który będzie stał przed twoim domem. Dyskretnie. Uda mi się znaleźć jeszcze kilku policjantów.

– Nie. Po prostu miała szczęście i udało jej się dostać mój numer, ale nie chcę żadnej ochrony. Będę mieć oczy szeroko otwarte.

– Eriko... – Spojrzał na nią podenerwowany.

– Nie. Ale dziękuję. A teraz muszę już iść. Będę informować cię na bieżąco.

I wyszła z sali.

Marsh stał przez chwilę i patrzył na wyłączone ekrany telewizorów. Zaczął odczuwać niepokój.

Rozdział 49

Przez większość popołudnia Simone śledziła mężczyznę z dużej odległości. Szedł od swojego mieszkania na Bowery Lane Estate w pobliżu Old Street w centrum Londynu. Właśnie wyszedł po lunchu i zmierzał przez dzielnicę finansową do Liverpool Street Station. Z początku Simone była zaskoczona i zastanawiała się, gdzie on się wybierał bez torby podróżnej, mając na sobie tylko modne krótkie dżinsy i koszulkę bez rękawów. Trzymała się około dwudziestu metrów za nim. Na chwilę porwał ją tłum ludzi pchających się do bramek biletowych, ale on poszedł w przeciwnym kierunku i na pewien czas straciła go z oczu.

Spojrzała na schody ruchome po przeciwległej stronie, prowadzące na półpiętro ze sklepami, a jeszcze wyżej na obszerny szklany dach stacji. Stała na palcach, próbując dostrzec coś ponad głowami ludzi, i wtedy go dostrzegła. Jechał schodami w dół w stronę publicznych toalet. Podeszła do dużej księgarni WH Smith obok schodów i przyłączyła się do kilku osób przeglądających czasopisma na stojakach. Cały czas obserwowała toalety.

Czekała i czytała gazety. W wielu z nich znajdowały się artykuły na temat domniemanej tożsamości Nocnego Stalkera. Pisnęła z dumy, gdy dziennikarz z „Independent” nazwał ją „geniuszem podstępny”. Stojąca obok kobieta dziwnie na nią spojrzała, więc Simone tak długo patrzyła na nią z wściekłością, aż ta odłożyła czasopismo z powrotem na półkę, złapała swoją walizkę i pośpiesznie się oddaliła.

Minęło dziesięć minut, potem dwadzieścia. Simone spojrzała na ruchome schody zjeżdżające do publicznych toalet. Czy on był chory? A może przegapiła jego wyjście? Ale przecież zerknęła w stronę schodów dosłownie co sekundę – pomijając sytuację z tą głupią kobietą. I nagle zauważyła, że co jakiś czas samotni mężczyźni zjeżdżają schodami w dół i bardzo długo siedzą w toalecie. Czyli zjechał na dół na seks.

Wiele cech mężczyzn budziło w Simone obrzydzenie: ich drażliwość, zboczenia, sposób, w jaki stawali się brutalni, gdy chcieli przejąć kontrolę albo nie mogli postawić na swoim. Dlatego więc zupełnie jej to nie zaskoczyło – to był po prostu kolejny punkt na liście, który tylko wzmocnił jej postanowienie. Zabawa Simone z mężczyznami, których śledziła, zawsze trwała długo. Była przygotowana na czekanie całymi tygodniami, siadała i tworzyła sobie obraz każdego celu na liście. Gregory i Jack zostali odhaczeni w ten sam sposób.

Spojrzała na trzymany w dłoni egzemplarz „Independent” i ponownie przeczytała opis: „geniusz podstępny”. Pomyślała sobie, że musi kupić tę gazetę. To

była pierwsza miła rzecz, jaką spotkała ją od wielu lat.

Już miała odejść, gdy mężczyzna zaczął wjeżdżać po schodach.

Miał lekko zaczerwienioną twarz, błyszczące oczy i wyglądał na rozluźnionego. Simone odłożyła gazetę, puściła go przodem, a potem zaczęła za nim iść. Ruszył na tyły stacji i wszedł do Starbucksa.

Przez kilka minut czekała na zewnątrz, a potem stanęła w kolejce. Patrząc na ciastka za szybą, cały czas miała go w zasięgu wzroku. Jeszcze nigdy nie była tak blisko niego – między nimi stały tylko trzy osoby.

Owszem, był młody i wysportowany. Mógł być dość silny. Chociaż jednocześnie był szczupły.

Patrzyła, jak dochodzi do lady i flirtuje z młodym przystojnym ciemnoskórym baristą, przechyla się, kładzie rękę na jego ramieniu i wymawia swoje imię, pilnując, żeby zostało prawidłowo zapisane na kubku.

Wkrótce ta ssąca kutasy gęba wypuści powietrze po raz ostatni, pomyślała. Potem uśmiechnęła się do baristy i zamówiła kawałek ciasta z owocami i cappuccino.

– Jak się nazywasz, skarbie? – spytał barista.

– Mary – odparła Simone. – W porównaniu z tymi wszystkimi egzotycznymi imionami, jakie słyszysz, moje musi wydawać ci się wyjątkowo nudne.

– Podoba mi się imię Mary – odparł.

– Dostałam je po matce. Ona też miała na imię Mary. Leży teraz w szpitalu, jest bardzo chora. Ma tylko mnie.

– Przykro mi – odparł barista. – Czy podać coś jeszcze?

– Wezmę tylko egzemplarz „Independent”. Później go jej poczytam. Uwielbia słuchać o tym, co dzieje się na świecie.

Wzięła gazetę, kawę i ciastko i poszła usiąść.

Cały czas obserwowała swoją przyszłą ofiarę.

Rozdział 50

Załamanie pogody było krótkotrwałe. W ciągu kolejnych kilku dni słońce znowu zaczęło bezlitośnie grzać, poza tym nie było niemal żadnych postępów w sprawie.

Rekonstrukcja w *Crimewatch* była dostępna na BBC iPlayer przez tydzień i w miarę jak ludzie zaczęli ją oglądać, napływały kolejne informacje, które należało sprawdzić.

Wszyscy mieszkańcy Laurel Road wrócili już z wakacji i rozniosły się plotki o tym, że ich ulica została pokazana w rekonstrukcji na kanale o ogólnokrajowym zasięgu. Kilka osób przypomniało sobie teraz, że widziało młodą, ciemnowłosą kobietę, chodzącą po domach i roznoszącą ulotki, a inni przypominali sobie młodą dziewczynę dostarczającą pudełka z owocami i warzywami oraz młodą dziewczynę w vanie hydraulika, która naprawiała rurę kanalizacyjną niedaleko domu Gregory'ego Munro.

W związku z powiększającą się liczbą zgłoszeń zespół Eriki miał coraz więcej roboty. Udało się znaleźć hydraulika, który okazał się młodym mężczyzną o kobiecych rysach twarzy, i ciemnowłosą kobietę, która co tydzień rozwoziła na tym terenie sezonowe owoce i warzywa „Nature's Finest”. Oboje zgłosili się na ochotnika, odpowiedzieli na pytania, a nawet pozostawili próbki DNA. Po dwunastu godzinach obgryzania paznokci ze zdenerwowania okazało się, że DNA nie pasowało do próbek pobranych z drzwi domu Jacka Harta i torby foliowej.

Dwóch mieszkańców Laurel Road i jeden z sąsiedztwa Jacka Harta przyjechało na Lewisham Row i razem z policjantem opracowało portret pamięciowy kobiety roznoszącej ulotki. Erika miała nadzieję, że to będzie przełom, ale portret bardzo przypominał twarz Lottie, aktorki, która pojawiła się w rekonstrukcji w *Crimewatch*.

Jednakże najbardziej przygnębiającym zadaniem było śledzenie mieszkańców Londynu, którzy kupili torby samobójców na któreś z trzech stron internetowych. Przeprowadzono wiele rozmów z pogrążonymi w żałobie rodzicami i małżonkami, którzy informowali policję o tym, że owszem, taka torba została zakupiona, i że samobójstwo zakończyło się sukcesem.

Piętnastego lipca po południu atmosfera w centrum koordynacyjnym była wyjątkowo ciężka. Poprzedniego dnia sześć osób z ekipy Eriki zostało przeniesionych do sprawy nielegalnego handlu narkotykami, a ona właśnie skończyła rozmowę z wściekłym mężem i ojcem trójki dzieci, którego żona popełniła samobójstwo i którego mała córka znalazła ciało z głową owiniętą torbą

foliową.

To był piątek i Erika widziała, że reszta zespołu niecierpliwie wyczekuje już pójścia do domu i rozpoczęcia weekendu. Nie mogła ich za to winić, przez cały tydzień bardzo ciężko pracowali, chociaż z kiepskim skutkiem. We wszystkich gazetach drukowano zdjęcia ludzi na plażach i w parkach.

Moss, Peterson, Crane i Singh siedzieli przy swoich biurkach. Erika po raz tysięczny spojrzała na białe tablice, na zdjęcia Gregory'ego Munro i Jacka Harta. Było tam również zdjęcie wzięte z jednej ze stron internetowych o samobójstwie, przedstawiające opalonego, łysego manekina sklepowego leżącego w brudnej sypialni, z torbą samobójcy na głowie i wystającą spod niej rurką połączoną ze zbiornikiem z gazem. Powieki manekina pomalowano na fioletowo, domalowano również długie rzęsy.

– Szefowo, mam na linii Marsha – rzekła Moss, zakrywając słuchawkę ręką.

– Możesz mu powiedzieć, że mnie nie ma? – spytała Erika. Bała się, że zabiorą jej kolejnych ludzi. Nie dałaby rady wziąć udziału w kolejnym nieprzyjemnym zebraniu.

– Chciałby spotkać się z tobą w swoim gabinecie. Mówi, że to ważne.

– Może powie ci, że wreszcie dostaniemy porządną klimatyzację. – Peterson wyszczerzył zęby.

– Mam taką nadzieję – odparła Erika. Poprawiła bluzkę, włożyła marynarkę i wyszła z centrum koordynacyjnego. Gabinet Marsha znajdował się na czwartej kondygnacji.

Zapukała i usłyszała „Wejść”. Była zaskoczona, że wreszcie posprzątał w gabinecie, nie było już porozrzucanych teczek, ubrań ani popsutego wieszaka. Na stole stała butelka osiemnastoletniego chivasa regala.

– Napijesz się? – spytał.

– Dobrze. Uznajmy, że mamy już weekend.

Marsh podszedł do rogu gabinetu. Erika zauważyła, że w miejscu, w którym znajdował się stos ubrań i papierów, stała teraz niewielka lodówka. Szef otworzył ją i wyjął z zamrażarki kubełek z lodem. Patrzyła, jak wsypuje kostki do dwóch plastikowych kubków, a potem do obu nalewa dużą ilość whisky.

– Chcesz z lodem, prawda? – spytał.

– Tak, dziękuję.

Następnie zamknął butelkę, odstawił ją na biurko, a potem wręczył Erice jeden z kubków.

– Wiem, że jutro jest druga rocznica – powiedział cicho. – Po prostu chciałem się z tobą napić. Żebyś wiedziała, że nie zapomniałem. Chcę wnieść toast za Marka.

Podniósł kubek, a ona stuknęła w niego swoim. Napili się.

– Usiądź, proszę.

Usiedli oboje. Erika popatrzyła na bursztynowy alkohol i gwałtownie topiące się kostki lodu. Gest Marsha ją wzruszył, ale postanowiła nie płakać.

– Eriko, to był dobry człowiek.

– Nie wierzę, że to już dwa lata – odparła. – Przez pierwszy rok budziłam się co rano i niemal codziennie zapominałam, że już go nie ma. Teraz jednak w pewnym sensie przyzwyczałam się już do jego nieobecności, co jest chyba jeszcze gorsze.

– Marcie prosiła, żebym cię pozdrowił.

– Dzięki. – Otarła oczy rękawem i zmieniła temat. – Mamy portrety pamięciowe. Wszyscy podali rysopisy aktorki z *Crimewatch*.

Marsh kiwnął głową.

– Tak, widziałem to.

– Obawiam się, że jedyny możliwy przełom nastąpi, jeśli ona ponownie zabije. Ale się nie poddamy. W przyszłym tygodniu ja i zespół jeszcze raz przeanalizujemy cały materiał dowodowy. Zaczniemy od samego początku. Zawsze da się coś znaleźć, nawet coś małego.

Odchylił się na oparcie fotela. Wyglądał na zaniepokojonego.

– Eriko, przecież wiesz, jak to działa. Ona może ponownie uderzyć w ciągu kolejnych kilku tygodni albo dni. Albo miesięcy. Pracowałem przy operacji *Minstead*. W pewnym momencie napastnik uspokoił się na siedem lat.

– Czy ty próbujesz odsunąć mnie od tej sprawy?

– Nie, z radością dam ci więcej czasu, muszę ci jednak przypomnieć, że nasze zasoby nie są niewyczerpane.

– To po co ta whisky?

– To z dobrego serca. Nie ma nic wspólnego z pracą.

Erika napiła się szkockiej, a potem przez chwilę siedziała w milczeniu. Spojrzała na rozpościerający się za Marshem widok: niebieskie niebo, domy w miarę oddalenia ustępujące miejsca zieleni.

– Co będziesz jutro robić? Czy ktoś z tobą będzie? – spytał.

– Tata Marka zaproponował, że przyjedzie do Londynu, pomyślałam jednak, że skoro mam sprawę... – Przerwała.

– Eriko, zrób sobie dzień wolny. Pracujesz już trzy tygodnie bez przerwy.

– Dobrze.

Wypiła resztę whisky i odstawiła plastikowy kubeczek na biurko.

– Wydaje mi się, że ona planuje kolejne zabójstwo. Nie przejdzie w stan hibernacji. To nie będzie nawet siedem dni, nie mówiąc już o siedmiu latach.

Rozdział 51

Simone śledziła mężczyznę jeszcze trzy razy. Lubił spędzać popołudnia w saunie dla gejów w Waterloo, znajdującej się za stacją kolejową. Poszła tam za nim dwa razy i dyskretnie czekała w kafejce internetowej obok. Jego wizyty trwały po kilka godzin. Innym razem pojechał metrem ze stacji Barbican. Usiadła dalej w wagonie, ściśnięta między innymi pasażerami, i udawała, że czyta „Metro”, aż wreszcie dotarli do stacji Gloucester Road.

Chodząc za nim po zachodniej części Londynu, czuła się niepewnie. Te tereny były dla niej obce. Mieszanina eleganckich georgiańskich domów i egzotycznych ludzi, siedzących w ulicznych kawiarenkach, śmierzących pieniędzmi. Wszedł do modnego biura na jednej z mieszkalnych ulic i zniknął w środku.

Tego dnia wróciła jeszcze, żeby poobserwować budynek, w którym mieszkał. Apartamentowiec Bowery Lane Estate był wielkim i raczej ponurym budynkiem w kształcie litery U, z prostokątnym trawnikiem na środku. Był to betonowy projekt architektury brutalistycznej, wzniesiony po drugiej wojnie światowej, gdy większa część Londynu była zniszczona po bombardowaniach. Teraz, sześćdziesiąt lat później, został odnowiony ze względu na swą wartość architektoniczną. Każde mieszkanie w betonowej strukturze było sprzedawane za pół miliona albo i więcej – nowi, nadziani mieszkańcy spotykali się ze starymi, którzy wprowadzili się tuż po wojnie.

Główne wejście i główna klatka schodowa były kiedyś dostępne od ulicy, ale po napadzie z bronią w rękę pod koniec lat osiemdziesiątych dobudowano osłonę ze zbrojonego szkła, a wchodząc przez wielkie szklane drzwi, mijało się kamerę monitoringu.

Obserwując budynek z kafejki internetowej po drugiej stronie ulicy, Simone próbowała wymyślić, jak mogłaby dostać się do środka. Najprościej byłoby poczekać na jakiegoś mieszkańca, który akurat będzie wchodził do budynku lub z niego wychodził. Ale rzadko się to udawało: widziała, jak dwa razy starsi mieszkańcy nie wpuścili nawet kurierów. Każdy z lokatorów miał chip, którym otwierał drzwi – przykładał go do kwadratu pod dzwonekami i drzwi się otwierały.

Fakt ten bardzo zmartwił Simone. Potrafiła radzić sobie z zamkami, trudno jednak będzie dostać taki chip, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Albo nie pozostawiając po sobie bałaganu, który będzie trzeba posprzątać.

A potem, o drugiej po południu, zobaczyła grupkę starszych pań, wychodzących przez duże szklane drzwi. Każda z nich niosła zwinięty w rulon

ręcznik. Kiwając się, przeszły przez trawnik i podążyły na tył budynku w kształcie litery U. Godzinę później wróciły z mokrymi włosami, ponownie przeszły przez trawnik i przyłożyły chip, by otworzyć główne drzwi wejściowe.

Simone sprawdziła w Google „Bowery Lane Estate” i zobaczyła, że na parterze znajduje się mały basen. Cztery razy w tygodniu organizowano tam lekcje pływania dla osób po sześćdziesiątce.

Mając to na uwadze, Simone powoli ustaliła konkretne godziny. Chodziła za mężczyzną na jego regularne sesje w saunie w Waterloo, a potem wracała do Bowery Lane Estate na czas, by sprawdzić, czy starsze panie udały się na basen.

Simone uważała, że im prościej, tym lepiej, tak więc włożyła pielęgniarski fartuch, krótką czarną perukę, ukradzioną z szafki pacjentki, która niedawno zmarła na raka, i podeszła do szklanych drzwi w chwili, gdy starsze panie wracały z lekcji pływania.

Wystarczyło się uśmiechnąć, przeprosić za brak chipa, i starszki wpuściły ją bez większego problemu. Czasami najlepiej nie rzucać się w oczy i nie wzbudzać niczyich podejrzeń.

Jego mieszkanie miało numer trzydzieści siedem, znajdowało się na drugim piętrze. Na każdym piętrze był długi betonowy korytarz i ciągnące się wzdłuż niego drzwi i okna. Simone szła pewnie, mijając poszczególne mieszkania. Uświadomiła sobie, że przez każde okno widać kuchnię. W jednej z nich starsza pani zmywała naczynia, przez kolejne udało się dostrzec salon, w którym na dywanie bawiła się dwójka małych dzieci.

Simone dotarła do drzwi numer trzydzieści siedem – trzecie mieszkanie od końca. Klucz trzymała już w dłoni. Założyła, że w drzwiach będzie znajdować się standardowy zamek. Pasował do niego cienki klucz. Duke powiedział jej wszystko o otwieraniu zamków. Standardowy zamek można było otworzyć kluczem o specjalnym kształcie, z postrzępionym brzegiem. Jedyne problemy polegały na tym, że otwieranie takiego zamka było dość głośne. Po włożeniu klucza należało odrobinę go wyjąć, a następnie walnąć w niego młotkiem albo tępym narzędziem. W ten sposób podnosiło się pięć małych bolców, które zamykały zamek, tak jakby włożyło się pasujący klucz.

Duke zamówił jej specjalistyczny klucz razem z torbami samobójcy. Simone ćwiczyła na zamku w tylnych drzwiach w swoim domu, ale i tak serce waliło jej jak oszalałe, gdy stanęła pod drzwiami mężczyzny. Z zadowoleniem stwierdziła, że rzeczywiście zabezpieczenie było standardowe. Włożyła klucz. W drugiej dłoni trzymała mały, gładki kamień. Uderzyła w klucz raz, drugi – i nacisnęła klamkę.

Drzwi ustąpiły i Simone ogarnęło poczucie triumfu. Gdyby była zasuwa, dostanie się do środka byłoby niemal niemożliwe, ale drzwi się otworzyły i Simone mogła cicho wejść do mieszkania. Sprawdziła, czy jest alarm, i z radością stwierdziła, że nie ma. Wygląda na to, że kamera nad drzwiami wejściowymi uśpiła

czujność mężczyzny, który stwierdził, że dodatkowe zabezpieczenia są niepotrzebne.

Przez chwilę stała plecami do drzwi i próbowała uspokoić oddech.

Potem zaczęła szybko chodzić po mieszkaniu. Pierwsze drzwi na lewo prowadziły do niewielkiej, ale nowocześnie urządzonej kuchni. Korytarz wychodził na duży salon. Przez wielkie okno widziała wysoką wieżę budynku Lloyd'a, przy którym kilka innych wieżowców wyglądało jak krasnale. W pokoju znajdowały się płaski telewizor i duża sofa w kształcie litery L. Nad nią wisiało wielkie zdjęcie nagiego, niezycliwie patrzącego mężczyzny. Całą jedną ścianę zajmowały książki, a na górnej półce stały same alkohole: z pięćdziesiąt butelek, może i więcej.

Zdecydowanie było ich zbyt dużo. Czy będzie musiała znowu użyć strzykawki?

W rogu z tyłu salonu znajdowały się metalowe spiralne schody, prowadzące na górę. Simone weszła po nich i zobaczyła, że na górze również jest mało miejsca. Będzie musiała sprostać temu wyzwaniu.

Jej serce zaczęło mocniej bić z ekscytacji i oczekiwania. Planując poprzednie zabójstwa, nie była aż tak podniecona. Sprawdziła umiejscowienie skrzynki z bezpiecznikami i linii telefonicznych, a gdy już wszystko wiedziała, wróciła do drzwi wejściowych. Na ścianie za nimi wisiało mnóstwo płaszczy: długich, krótkich, grubych i cienkich. Do ściany przykręcono niewielką tabliczkę, na której wisiało kilka kluczy. Brała każdy z nich do ręki i sprawdzała, czy pasuje do drzwi wejściowych. Wreszcie znalazła ten odpowiedni.

Czasami to po prostu przeznaczenie, pomyślała, wyszła z mieszkania i zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział 52

W rocznicę śmierci Marka Moss zaprosiła do siebie Erikę na grilla i powiedziała, że przyjdzie też Peterson. Erika była wdzięczna za troskę, odparła jednak, że woli spędzić ten dzień samotnie.

Zaskoczył ją fakt, że nie miała żadnych wieści od Isaaca. Nie odzywał się ponad tydzień i uświadomiła sobie, że nie widziała go od czasu sekcji zwłok Jacka Harta. Może jej wątpliwości co do Stephena ostudziły ich przyjaźń?

Erika obudziła się rano i pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było zdjęcie zegarów w kuchni i w salonie. W ogóle nie włączała telewizora, laptopa ani telefonu komórkowego. W jej głowie była wypalona godzina: czwarta trzydzieści po południu. To właśnie o tej porze dwa lata temu wydała rozkaz wyruszenia na dom

Jerome'a Goodmana.

Teraz był inny upalny dzień, ale mimo to poszła pobiegać. Powietrze było wilgotne i gorące, a ona biegła ulicami, potem okrążyła park Hilly Fields, biegła wśród ludzi z psami, tenisistów na kortach i bawiących się dzieci. I to właśnie te dzieci najbardziej ją ruszyły. Zrobiła dwa okrążenia i wróciła do domu.

Po powrocie zaczęła pić, począwszy od butelki glenmorangie, którą otworzyła dla Petersona.

Usiadła na sofie, upał krążył po całym mieszkaniu, w tle słychać było kosiarkę. Mimo wszystkiego, co powiedziała sobie na temat pójścia do przodu, poczuła, jak coś ciągnie ją z powrotem do tego skwarne go dnia na owej zniszczonej ulicy w Rochdale.

Czuła wyposażenie ochronne lepiące się do jej skóry przez bluzkę. Czuła sztywne i ostre krawędzie kamizelki kuloodpornej z kevlaru, która podniosła się i dotknęła szyi, gdy Erika czołgała się wzdłuż niskiej ściany szeregowego domu.

W jej zespole było sześciu policjantów, którzy również czołgali się przy ścianie, po trzech z każdej strony bramy. Obok niej znajdował się inspektor Bradbury, znany jako Brad – policjant, z którym pracowała, odkąd jako rekrut dołączyła do policji w Manchesterze. Żuł gumę i wolno oddychał. Po jego twarzy spływał pot. Brad zaczął się niecierpliwie.

Obok Brada znajdował się Jim Black albo Promyk. Miał poważny wyraz twarzy, który bez trudu zmieniał, uśmiechając się promiennie, stąd jego ksywka. Erika zawsze śmiała się z tego, że w pracy bywał taki gwałtowny i nieugięty, a jednocześnie umiał szeroko się uśmiechać. Ona i Mark bardzo zaprzyjaźnili się z Promykiem i jego żoną Michelle, która była pracownikiem cywilnym w ich komisariacie.

Z drugiej strony bramy znajdował się Tim James, wschodząca gwiazda policji i nowy członek ich zespołu. Rewelacyjny policjant. Wysoki, szczupły i absolutnie boski. W dzień aresztował niegrzecznych facetów, a wieczorem robił rundkę po barach i się z nimi umawiał. Gdy Tim James dołączył do ich zespołu, otrzymał ksywkę TJ, a kiedy zorientowali się, że woli mężczyzn, przemianowano go na BJ[2], ale z czystej sympatii, a on był na tyle rozsądny, żeby się o to nie obrażać.

Obok BJ-a był Sal, czyli Salman Dhumal: gwałtowny i inteligentny brytyjski Hindus o kruczoczarnych włosach i oczach. Cztery pokolenia wcześniej jego rodzina przybyła do Bradford, ale nadal musiał znosić hasła w stylu „wracaj tam, skąd przybyłeś” ze strony szumowin na służbie. Jego żona, Meera, zajmowała się trójką ich dzieci i była jedną z głównych przedstawicielek firmy Ann Summers na północnym zachodzie.

I wreszcie, na końcu, znajdował się Mark. Zawsze tylko Mark. Nie żeby był nudny czy mało interesujący. Przyjaźnił się ze wszystkimi, był spokojny

i niezmiernie lojalny. Mark zawsze znajdował dla wszystkich czas i Erika zdawała sobie sprawę, że to dzięki niemu miała tylu przyjaciół – potrafił złagodzić jej zgryźliwość. W zamian ona nauczyła go nie brać na siebie wszystkiego.

Tak więc o szesnastej dwadzieścia dwudziestego piątego lipca stali w rzędzie spoceni przy bramie domu dilerka narkotykowego Jerome'a Goodmana. Obserwowali go od siedmiu lat, w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy maczał palce w zabójstwie najważniejszego dilerka narkotykowego. Wskutek powstałej próżni władzy Jerome przejął zapasy i fabrykę metamfetaminy i ecstasy. I owego upalnego dnia na zniszczonej ulicy w Rochdale czekali, by uderzyć na ten wielki dom szeregowy – jedną z jego twierdz.

Działania Eriki i jej zespołu poprzedzał szczegółowy wywiad, mieli ogromne wsparcie ze strony innych policjantów. Dom znajdował się pod obserwacją od wielu tygodni, a Erika miała wypalony w mózgu szczegółowy rozkład pomieszczeń. Beton z przodu, pojemniki, z których wysypują się śmieci. Na ścianie licznik gazu i prądu z zerwaną pokrywą.

Funkcjonariusz działający pod przykrywką ustalił rozkład pomieszczeń. Zaplanowali, w którym miejscu uderzą: przez drzwi wejściowe i prosto po schodach. Drzwi po lewej na półpiętrze prowadziły do tylnej sypialni i to prawdopodobnie właśnie tam gotowano metę.

W ciągu ostatnich kilku dni obserwujący dom policjanci widzieli wchodzącą do domu i wychodzącą z niego kobietę z małym chłopcem. Akcja była ryzykowna. Musieli założyć, że Jerome użyje dzieciaka jako żywej tarczy albo w najgorszym razie zagrozi, że go zabije – ale byli na to przygotowani. Erika w kółko powtarzała plan swoim ośmiu ludziom, tak długo, aż wryli go na pamięć. Świetnie im się razem pracowało.

Gdy zegarek wskazał szesnastą trzydzieści, poczuła strach. Spojrzała w górę i wydała rozkaz. Patrzyła, jak koledzy przesuwiają się wzdłuż bramy i rzucają do drzwi wejściowych. Ona zaczęła zakradać się do tylnego wyjścia. I nagle coś zwróciło jej uwagę, coś ją oślepiło. Uświadomiła sobie, że to promienie słońca odbijające się od dysku na liczniku prądu. Jeszcze jeden błysk, i jeszcze jeden, niemal w tempie walenia w drzwi. Po trzecim uderzeniu drzewo pękło, drzwi wejściowe wpadły z hukiem do środka.

Szybko stało się jasne, że Jerome został ostrzeżony. W ciągu kilku minut, które zmieniły całe jej życie, Brad, Promyk i Sal leżeli martwi. Erika dostała kulą w kamizelkę, potem drugą w szyję, jednak jakimś cudem pocisk nie uszkodził tętnicy. Mark był blisko niej, gdy trzymała się za szyję, a pomiędzy jej palców płynęła krew.

Kiedy uświadomił sobie, co się wydarzyło, spojrział na nią z przerażeniem – a potem zamarł.

I to wtedy Erika zauważyła, że miał odstrzelony tył głowy.

Erika i inspektor Tim James, ciężko ranni, zostali zabrani helikopterem. Zostawiła swoich ludzi – przyjaciół i męża – martwych na miejscu.

Tak naprawdę to wszystko wydarzyło się w ciągu kilku minut, ale od czwartej trzydzieści tamtego nieszczęsnego dnia życie Eriki znacznie zwolniło. Od tamtej pory czuła, że śni jej się koszmar, z którego już nigdy się nie obudzi.

[2] Od *blow job* – w slangu oznacza fellatio.

Rozdział 53

Simone cofnęła się i popatrzyła, jak Mary leży dziwnie na łóżku, niemal rozebrana z wzorzystej koszuli nocnej. Simone była zdyszana i wściekła.

Zobaczyła tę koszulę nocną w lumpeksie w Beckenham i postanowiła kupić ją dla Mary. Był to dobry sklep, lepszy niż w jej okolicy, bo ludzie oddawali tam rzeczy dużo lepszej jakości.

Koszula kosztowała dwanaście funtów. Simone zawahała się przed wydaniem tak dużej kwoty, jednak bardzo spodobały się jej wisienki na białym tle. Pomyślała, że w takim wzorze Mary będzie dobrze wyglądać.

Problem w tym, że koszula nie pasowała. Mary miała zbyt szerokie ramiona. Simone spędziła piętnaście minut na próbach wciśnięcia koszuli na pacjentkę, co skończyło się tym, że Mary w niej utkwiała. Starsza kobieta leżała teraz z ubraniem nad głową i ściśniętymi ramionami, przez co ręce też miała za głową.

Simone chodziła wściekle po małej sali. Za kilka minut będą rozwożone posiłki, a pielęgniarki zaczną karmić swoich pacjentów. Mary nie jadła, ale ktoś mógł otworzyć drzwi.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że nosisz rozmiar większy niż dwanaście? – spytała Simone. – Nie będziesz jadła. Wydałam na to dużo pieniędzy!

Złapała za kołnierz koszuli nocnej i zaczęła go ciągnąć. Głowa Mary przechyliła się bezwładnie do przodu, a potem do tyłu, gdy Simone podniosła jej tułów. Walczyła z koszulą nocną, którą wreszcie udało się ściągnąć, bo się podarła, a Mary przewróciła się na bok i uderzyła głową w barierkę.

– I zobacz, co zrobiłaś – powiedziała Simone, podnosząc podartą koszulę nocną. – Teraz nawet nie będę mogła oddać jej do sklepu! – Zaczęła potrząsać starą, wątłą kobietą. Po chwili przestała. – Dlaczego ludzie zawsze mnie zawodzą?

Brutalnie włożyła Mary szpitalną koszulę nocną bez pleców i położyła ją z powrotem pod kołdrę.

– Nie będę z tobą rozmawiać przez jakiś czas – oznajmiła, złożyła koszulę i schowała ją z powrotem do torebki. – Zawiodłaś mnie. Jesteś tylko starą, grubą kobietą. I do tego niewdzięczną. Wydałam swoje ciężko zarobione pieniądze na nowy strój dla ciebie, a ty nie masz nawet na tyle przyzwoitości, żeby się w niego mieścić!

Zarzuciła torbę na ramię i otworzyła drzwi. Z korytarza dobiegło jakieś zawodzenie.

Odwróciła się do Mary.

– Nic dziwnego, że George cię zostawił. Złożę teraz wizytę komuś innemu.

Rozdział 54

Erika otworzyła oczy. W salonie panował półmrok. Na zewnątrz było już ciemno, przez otwarte drzwi na patio wpadał wiatr. Wstała i poczuła pulsujący ból w głowie: początek kaca po całej tej whisky, którą wypila.

Przez drzwi wpadło kilka liści, które teraz trzepotały na dywanie szarpane wiatrem. Schyliła się i je zebrała. Były długie i woskowate, po chwili zorientowała się, że to eukaliptus. Zaczęła wdychać świeży i ciepły miodowo-miętowy zapach. Na wspomnienie o Marku zrobiło jej się ciepło na duszy. Woń eukaliptusa była jego ulubioną. Kupowała małe buteleczki olejku eukaliptusowego, żeby wlewać mu go do kąpieli. Cały czas trzymając liście przy nosie, wyszła przez otwarte drzwi do pogrążonego w ciemnościach ogrodu. Chłodne powiewy wiatru targały jej włosy, widziała ciemny zarys wielkiego eukaliptusa na drodze za domami.

Rozległ się grzmot, na jej nogę spadła wielka kropla deszczu. A potem jeszcze jedna, i jeszcze jedna, a następnie zaczęło lać. Przez chwilę stała z twarzą zwróconą do deszczu, rozkoszując się spływającą po jej ciele zimną wodą. Znowu zagrzmiało i z nieba polały się strugi, które zmyły z niej łzy i pot z całego dnia.

A potem coś sobie uświadomiła. Gdy siedziała na sofie, a potem zasnęła, drzwi na patio były zamknięte. Odwróciła się i spojrzała z powrotem na otwarte drzwi. Nie widziała wnętrza salonu. Przeszła na koniec ogrodu, wzięła duży kamień z wąskiej rabatki kwiatowej biegnącej wzdłuż płotu i wróciła z nim do mieszkania.

Włączyła światło. Salon był pusty. Wyszła na korytarz, włączyła światło, cały czas trzymając kamień w górze, gotowa do ataku. Zapaliła światło w łazience. Pusto. Doszła do sypialni i zrobiła to samo. Też pusto. Schyliła się, zajrzała pod łóżko, wyprostowała się i wtedy ją zobaczyła.

Na poduszce leżała gruba kremowa koperta. Niebieskim atramentem napisano na niej: GŁÓWNA INSPEKTOR ERIKA FOSTER.

Erika wpatrywała się w list z walącym sercem. Ścisnęła mocniej kamień i wróciła do salonu. Zatrzasnęła drzwi na patio i przekręciła zamek. Na zewnątrz panowały egipskie ciemności, deszcz bębnił o szyby. Podeszła do torby i znalazła w niej zapasową parę lateksowych rękawiczek. Po kilku próbach wciągnęła je na drżące ręce. Wróciła do sypialni i ostrożnie wzięła list z poduszki.

Była w domu, w środku jej domu. To Nocny Stalker, Erika nie miała co do tego wątpliwości. Wróciła do kuchni i położyła list na blacie. Deszcz nadal walił w szyby. Delikatnie otworzyła kopertę nożem i wyjęła kartkę. Przedstawiała zachód słońca nad morzem. Słońce przypominało wielkie, krwawe żółtko,

wybuchające tuż nad horyzontem. Na kartce schludnym niebieskim charakterem pisma napisano wiersz:

*Nie stój nad mym grobem i nie roń lez.
Nie ma mnie tam; nie zasnąłem też.*

*Jestem tysiącem wiatrów dmących.
Jestem diamentowym błyskiem na śniegu lśniącym.
Jestem na skoszonym zbożu światłem promiennym.
Jestem przyjemnym deszczem jesiennym.*

*Kiedy tyś w porannej ciszy zbudzony
Jestem ruchem – szybkim, wznoszonym,
Ptaków cichych w locie krążących
Jestem łagodnym gwiazd blaskiem nocnym.*

*Nie stój nad mym grobem i nie roń lez.
Nie ma mnie tam; nie zasnąłem też.
Nie stój nad mym grobem i nie płacz na darmo.
Nie ma mnie tam. Ja nie umarłem[3].*

Pod wierszem napisano:

*Eriko, musisz go wreszcie uwolnić...
Od wdowy dla wdowy. NOCNY STALKER*

Erika rzuciła kartkę na blat w kuchni i zrobiła krok w tył. Ściągnęła lateksowe rękawiczki z drżących dłoni. Jeszcze raz przeszła się po mieszkaniu, sprawdziła okna i drzwi. Wszystko zamknięte. Morderczyni była w jej mieszkaniu, gdy ona spała. Jak długo tu przebywała? Czy obserwowała Erikę podczas snu?

Erika rozejrzała się po salonie i zadrżała. Ta kobieta nie tylko była w jej domu, lecz także teraz zajęła miejsce w jej głowie. Wiersz był przepiękny. Przemówił do niej, do jej poczucia straty i osamotnienia. Jakim cudem łączyła ją tak głęboka więź z kimś tak chorym i nienormalnym?

[3] Mary Elizabeth Frye, elegia żałobna, przeł. S. Barańczak.

Rozdział 55

Simone biegła szybko bocznymi uliczkami. Lało jak z cebra, czuła, jak krew spływa jej po boku szyi; usta miała odrętwiałe, a górna warga boleśnie nabiegła krwią. Nie wykonała planu. Spieprzyła sprawę.

Zaczęło się bez problemu. Ponownie udało jej się dostać do mieszkań w Bowery Lane Estate, znowu miała na sobie fartuch pielęgniarki. Korytarz na drugim piętrze był pusty, przeszła ukradkiem, mijając otwarte okna kuchni. Przez jedno z nich zobaczyła mężczyznę śpiącego przed włączonym telewizorem. Zatrzymała się i przez chwilę się w niego wpatrywała. Miał rozłożone nogi, rękę trzymał na klatce piersiowej, która unosiła się i opadała w migającym świetle z telewizora.

Zmusiła się do pójścia dalej, aż wreszcie dotarła do mieszkania numer trzydzieści siedem, zajmowanego przez Stephena Linleya. Przyłożyła ucho do pomalowanych czerwoną farbą drzwi i nic nie usłyszała. Włożyła klucz do zamka, drzwi cicho się otworzyły.

Stephen Linley wrócił do domu godzinę później. Leżała i czekała na niego na dole, ukryta w cieniu. Słuchała, jak chodzi po kuchni. Przez okno w salonie patrzyła, jak nalał sobie dużą szklankę soku, do którego wrzuciła pigułkę gwałtu. Wypił wszystko chciwie, potem nalał sobie drugą szklankę i zabrał ją na górę.

Przeszedł tak blisko miejsca, w którym za grubą zasłoną czaiła się Simone, że poczuła ruch powietrza i zapach Stephena: słodki, intensywny zapach wody kolońskiej, potu i seksu. Ogarnęła ją jeszcze większą nienawiść.

Słuchała, jak wszedł do łazienki, i poszła za nim w ciemności, bezdźwięcznie stąpając po miękkim dywanie. Drzwi do łazienki były uchylone, usłyszała cichy brzęk, gdy rozpiął suwak przy spodniach i zaczął sikać.

Trzymaj go mocno, bo ostatni raz go używasz, pomyślała. Przeszła do sypialni, ostrożnie otworzyła saszetkę biodrówkę, którą cały czas miała założoną w pasie, i wyjęła równo złożoną plastikową torbę.

Położyła się na dywanie i schowała pod łóżko. Bardzo lubiła tę część planu, to czekanie na ofiarę. Potwierdzało wszystkie koszmary z dzieciństwa o czyhających pod łóżkiem złych duchach i potworach czających się w szafie. Była potworem, wiedziała o tym, i niezmiernie jej się to podobało.

Słuchała przytłumionych dźwięków dochodzących z łazienki Stephena. Odkręcił wodę i zasunął zasłonę prysznicową.

Kiedy kilka minut później wreszcie wyszedł z łazienki, Simone patrzyła na jego stopy, gdy chwiejnym krokiem chodził wokół łóżka. Zadzwoił telefon,

Stephen zaklął, zaczął szukać go w spodniach. Rozległo się kliknięcie, odrzucił połączenie, a potem telefon upadł na dywan obok niej. Ekran cały czas się świecił. A potem Stephen stracił równowagę i przewrócił się na łóżko. Simone wsunęła się głębiej w cień pod łóżkiem. Materac nad nią zaczął się poruszać.

– Jezu, ile ja wypilem? – usłyszała mruknięcie. Odczekała kolejną minutę, a potem przysunęła się do miejsca, w którym leżał telefon. Przyciągnęła go do siebie, a następnie wyłączyła. Powoli i cichutko wyszła spod łóżka. Leżał na boku plecami do niej, drżącymi palcami gładził się po twarzy. Przez chwilę stała i go obserwowała, słuchając jego jęków, a następnie po cichu wyszła z sypialni. Skrzynka z bezpiecznikami znajdowała się pod spiralnymi schodami. Otworzyła ją i wyłączyła prąd.

Poczekwała, aż jej oczy przyzwyczają się do ciemności. Podeszła do regału i zaczęła przeglądać napisane przez niego książki: *Droga ku ciemności*, *Moimi zimnymi martwymi dłońmi*, *Dziewczyna w piwnicy*. Najbardziej nienawidziła i bała się umysłu Stephena Linleya. Jej mąż uwielbiał jego książki, rozkoszował się opisywanymi w nich torturami. Przypomniała sobie, jak Stan trzymał ją i polewał jej nagie ciało wrzątkiem... przeczytał o tym w *Moich zimnych martwych dłoniach*.

Przez jakiś czas stała i chłonęła ciszę, przerywaną od czasu do czasu dochodzącymi z góry pomrukami Stephena.

– Już po ciebie idę. Już po ciebie idę, ty wredny sukinsynu – szepnęła. Szybko weszła po schodach i do sypialni.

Łóżko zaskrzypiało i lekko się przesunęło, gdy Simone wspięła się na nie. Rozległ się delikatny szelest plastikowej torby, którą rozłożyła i wsunęła na głowę swej ofiary.

Wpadł w panikę i zaatakował znienacka, uderzył ją pięścią w bok głowy. Spróbowała zignorować ból i gwiazdy, które nagle zobaczyła, i mocno ściagnęła sznurek wokół jego szyi. Stephen zaczął walczyć jeszcze agresywniej, tym razem trafił ją w usta. Siła uderzenia ją zaskoczyła; myślała, że do tej pory mężczyzna będzie już bardzo osłabiony przez wrzuconą do soku pigułkę gwałtu. Ściagnęła sznurek jeszcze bardziej, werznął się w skórę szyi. Mężczyzna zaczął rzucać się po materacu, próbował się od niej odsunąć. Przyszło jej do głowy, że on chce uciec, i zrozumiała, o co mu chodziło, dopiero gdy czymś bardzo ciężkim i twardym uderzył ją w tył głowy. Nie miał już jednak tyle siły, żeby zadać silny cios. Wielki przedmiot spadł na materac i po nim się poturlał.

Teraz torba była już mocno zaciśnięta, wokół jęczących ust zaczęła się tworzyć próżnia. Jedną ręką Simone przytrzymała torbę, a drugą zaczęła szukać tego, co ją uderzyło. Stephen walnął ją łokciem w skroń. Wreszcie palce Simone zacisnęły się na wielkiej, ciężkiej, marmurowej popielnicy. Jak szalony próbował rozedrzeć torbę na swej głowie, krztusząc się i dławiąc. Z całych sił odpychał się nogami. Simone poczuła, jak znowu zaczyna się od niej odsuwać. Podniosła

wysoko popielniczkę i z całej siły uderzyła go w głowę. Rozległ się okropny trzask i zapadł się przód jego czaszki. Podniosła popielniczkę i uderzyła ponownie, a potem jeszcze raz. Po trzecim ciosie torba pękła, na ścianę trysnęła krew i tkanka kostna.

Simone siedziała na materacu i zaczęła się trząść. Zrobiła to. Zrobiła. Ale spieprzyła sprawę. I to właśnie wtedy wybiegła z sypialni, spadła z połowy schodów i uciekła z mieszkania. Zatrzymała się dopiero wtedy, gdy znajdowała się już w bezpiecznej odległości, ukryta w ciemnościach i ulewie.

Rozdział 56

Erika podskoczyła, gdy zadzwonił jej telefon stacjonarny. Ostry dźwięk zagłuszył na chwilę odgłosy ulewy. Nie wiedziała, jak długo wpatrywała się w równe pismo na kartce. Podniosła telefon z podłogi obok drzwi wejściowych i odebrała.

– Eriko, pomóż mi, on nie żyje! – usłyszała głos, który ledwo mogła rozpoznać.

– Isaac, to ty?

– Tak! Eriko, musisz mi pomóc. To Stephen. Właśnie przyszedłem do jego mieszkania i go znalazłem. O mój Boże. Tu jest krew, wszędzie krew.

– Zadzwoń na policję? – spytała.

– Nie, nie miałem pojęcia, do kogo powinienem zadzwonić. Leży na łóżku i jest nagi...

– Isaac, posłuchaj, musisz zadzwonić pod dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć.

– Eriko. On nie żyje i ma na głowie plastikową torbę.

Gdy Erika dojechała do Bowery Lane Estate, deszcz nadal lał. Kiedy spojrzała przez szybę samochodu, niebieskie policyjne światła stojących przed budynkiem radiowozów zdawały się mieszać ze strugami wody. Zaparkowała za jednym z vanów ekipy technicznej i wysiadła prosto na ulewę.

– Proszę pani, proszę przestawić samochód, tutaj nie wolno parkować! – krzyknął biegnący w jej stronę funkcjonariusz. Wyjęła legitymację.

– Jestem główna inspektor Foster i przyjechałam na wezwanie – skłamała.

– Czy przyjechała tutaj pani w charakterze starszego oficera śledczego? – spytał, zasłaniając oczy przed deszczem, który z hukiem uderzał o wodoodporny hełm.

– Będę wiedzieć więcej, gdy obejrzę miejsce zbrodni – odparła. Wpuścił ją, minęła policyjny kordon. Na chodniku stały radiowozy, na trawie na dziedzińcu czekała karetka, której światła dołączyły do symfonii niebieskich i czerwonych świateł odbijających się od budynków.

Erika spojrzała w górę i zobaczyła, że we wszystkich oknach zapalają się światła. Policjant w mundurze krzyczał na ludzi, żeby wrócili do środka, Erika dostrzegła również grupę młodych dziewcząt w piżamach, zapędzanych przez matkę do domu.

Przy taśmie policyjnej się wylegitymowała.

– Nie ma pani na liście! – wrzasnął policjant, próbując przekrzyczeć ulewę i wycie syren.

– Należę do zespołu pierwszego kontaktu. Jestem główna inspektor Foster! – wyjaśniła i ponownie się wylegitymowała. Kiwnął głową, podpisała mu się w dokumentach i podniósł taśmę.

Wielkie szklane drzwi były otwarte, przeszła przez nie na surową klatkę schodową. Beton był szary i brudny. W mieszkaniu Stephena Linleya panował tłok. Pokazała odznakę i otrzymała kombinezon, maskę i ochraniacze na buty. Szybko włożyła wszystko na korytarzu. Gdy weszła do środka, technicy posypywali proszkiem daktyloskopijnym każdą możliwą powierzchnię, robiono mnóstwo zdjęć. Policjanci pracowali w ciszy i nie zwracali uwagi na Erikę, która weszła po kręconych schodach na górę. Była przerażona. Słyszała dochodzące z góry ciche pomruki i piski, wydobywające się z polaroidu.

Sypialnia wyglądała gorzej, niż sobie wyobrażała. Na białym, przesiąkniętym krwią materacu leżał nagi mężczyzna. Jego ciało było niemal w nienaruszonym stanie, ale twarzy okrytej plastikowym workiem nie dało się rozpoznać. Biała ściana za łóżkiem była czerwona. W pokoju było pełno policjantów – jeden z nich wyróżniał się wzrostem. Obok niego stał o wiele niższy i grubszy funkcjonariusz, który otworzył jedną z szuflad w dużej szafie i wyjął kolekcję dilda, skórzanych uprząży i czegoś, co wyglądało jak lateksowe maski do zniewalania. Podniósł jedną z nich.

– To wygląda jak urządzenie do kontroli oddechu – powiedział.

– Jezu, nic dziwnego, że miał takiego pecha – odparł wysoki policjant. Gdy Erika uświadomiła sobie, do kogo należy głos, zamarła.

– Co pani tutaj robi, inspektor Foster? – spytał główny inspektor Sparks.

Wielki facet obok niego włożył maskę do worka na materiał dowodowy, a potem się odwrócił. Miał długie i krzaczaste brwi oraz wyraziste oczy.

– Ja... ja otrzymałam telefon – odparła.

– Od kogo? Za pierwszy kontakt była odpowiedzialna policja City of London. Wezwali mój zespół – rzekł Sparks. – To jest nadinspektor Nickson.

Obaj wpatrywali się w nią zza swych masek. Aparat zrobił dwa zdjęcia, blask lampy na chwilę ją oślepił.

– Jest pani bardzo daleko od domu, prawda, pani inspektor? – dodał Nickson. Jego ton był szorstki, ale rzeczowy.

– Ja... eee... zadzwonił do mnie lekarz sądowy Isaac Strong – odparła wreszcie drżącym głosem.

– To ja jestem lekarzem sądowym. Duncan Masters – przedstawił się niski mężczyzna o intensywnym spojrzeniu, pracujący w rogu pokoju. – Doktor Strong jest przesłuchiwany przez policję. Nie przybył tutaj w ramach swoich obowiązków zawodowych.

– Witam, doktorze Masters – odparła Erika. – Pracuję nad sprawą dwóch zabójstw, Jacka Harta i Gregory’ego Munro, obaj zostali uduszeni. Jestem tutaj w ramach moich obowiązków zawodowych. Uważam, że to morderstwo mogło zostać dokonane przez tę samą osobę.

– A dlaczego tak pani sądzi? Właśnie wtargnęła pani na mój teren – odparł Masters.

– Ten mężczyzna został zatłuczony marmurową popielniczką i ma tyłek pełen nasienia – rzekł Sparks. – To wygląda na sprawę dla nas. Od tej chwili to my ją przejmujemy. – Kiwnął ręką na jednego z policjantów. – Zaprowadź panią do któregoś z vanów. Należy ją przesłuchać pod kątem rzekomej informacji na temat zabójstwa.

– Jestem główna inspektor Foster... – zaczęła, ale poczuła, jak ktoś mocno łapie ją za ramię. – Już dobrze, dobrze. Nie musisz mnie prowadzić. Widzę drzwi, już wychodzę.

Policjant w niebieskim kombinezonie wyprowadził ją z sypialni. Choć widać było tylko jej oczy, wiedziała, że wszyscy są świadkami jej ogromnego upokorzenia.

Rozdział 57

Jak wysocy rangą lekarze nie lubią być pacjentami, tak główna inspektor Foster nie lubiła być przesłuchiwana przez mundurowych. Siedziała w wanie i słuchała, jak deszcz wali w metalowy dach.

Dwaj funkcjonariusze, inspektor Wilkinson i inspektor Roberts, siedzieli naprzeciwko niej po drugiej stronie stołu, a w otwartych drzwiach stała policjantka o orzechowych włosach zaczesanych do tyłu.

– Dlaczego Isaac Strong zadzwonił do pani, zanim zadzwonił na policję? – spytał Wilkinson. Miał chudą, szczurzą twarz i szczurze zęby.

– Był przerażony. Zszokowany – odparła Erika.

– Czyli jesteście ze sobą blisko? Czy jest pani w związku z Isaakiem Strongiem? – spytał Roberts. Był przystojnym blondynem, dokładnym przeciwieństwem swojego kolegi.

– Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Tylko dobrymi przyjaciółmi? – spytał Roberts, unosząc brew. – I nic więcej?

– Czy wasza praca obejmuje również odkrywanie, kto kogo pieprzy?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie, pani Foster – zażądał Wilkinson.

– Mówiłam już dwa razy, proszę się do mnie zwracać – powiedziała inspektor Foster – odrzekała, wyciągnęła odznakę i rzuciła ją na stół. – Prowadzę dochodzenie w sprawie dwóch zabójstw. Dwa razy morderca włamywał się do domów i dusił ofiary, zakładając im na głowę plastikową torbę. Obie ofiary były mężczyznami. Prawdopodobnie słyszeliście o tej sprawie: to doktor Gregory Munro i Jack Hart. Jestem starszym oficerem śledczym w tej sprawie, a doktor Isaac Strong jest lekarzem sądowym. Znam go również poza pracą, od czasu do czasu spotykamy się na stopie przyjacielskiej, wiem, że jest gejem. A teraz wygląda na to, że nasze życie prywatne i zawodowe splotło się z losem partnera Isaaca, Stephena Linleya, mężczyzny leżącego na górze z roztrzaskaną głową. Co zrozumiałe, doktor Strong był bardzo zdenerwowany, gdy go znalazł, i do mnie zadzwonił. Gdy wysłuchacie tej rozmowy, usłyszycie wyraźnie, że każę mu zadzwonić na policję. Potem zakończyłam rozmowę i przyjechałam tutaj. Torba, której użyto podczas dwóch poprzednich zabójstw, jest bardzo specyficzna, i uważam, że taką samą torbę miał na głowie Stephen Linley. A teraz lepiej zaczniecie mnie słuchać i okazywać mi szacunek, bo za kilka godzin, o ile jeszcze w ogóle będziecie pracować przy tej sprawie, to ja będę wydawać wam rozkazy.

Usiadła i spojrzała ostro na obu inspektorów. Popatrzyli po sobie niepewnie.

- Dobrze – rzekł wyraźnie zawstydzony Wilkinson.
 - Czy macie do mnie jeszcze jakieś pytania?
 - Myślę, że na razie wystarczy – odparł Roberts.
 - Dziękuję. Chciałabym porozmawiać z doktorem Strongiem. Gdzie on jest?
- spytała.

Policjantka przy drzwiach skończyła rozmawiać przez radio i do nich wróciła.

– Rozmawiałam z nadzorem – rzekła. – Właśnie mnie poinformowano, że inspektor Sparks zostawił nadinspektora Nicksona na miejscu zbrodni, a sam zabrał doktora Isaaca Stronga na komisariat w Charing Cross.

– Zabrał go? – spytała Erika. – Isaac został aresztowany? Czy pojechał dobrowolnie?

Policjantka powtórzyła pytanie przez radio, rozległy się piski i trzaski, a potem jakiś głos potwierdził, że Isaac został aresztowany za zabójstwo Stephena Linleya.

Rozdział 58

Erika zawahała się, zanim wyciągnęła rękę i zaczęła walić wielką mosiężną kołatką. Po chwili się cofnęła i spojrzała na ciemny dom. W miejsce deszczu pojawił się zimny wiatr, ale chociaż przemokła do nitki, chłód był miłą odmianą po minionej fali upałów. Owinęła się ciasniej skórzaną kurtką i już miała ponownie zapukać, gdy zapaliło się światło w małym oknie przy drzwiach.

– Kto tam? – spytał ostro Marsh.

– To ja, Erika Foster.

– Co się, u diabła, dzieje? – usłyszała jego pomruk, gdy otwierał zamki, odsuwał zasuwę i wreszcie otworzył drzwi. Miał na sobie tylko bokserki.

– Mam bardzo ważny powód – rzekła, podnosząc rękę.

Dwadzieścia minut później dżinsowa kurtka suszyła się na grzejniku, a Erika i Marsh siedzieli przy długim dębowym stole w kuchni. Włożył dres, a jego żona, Marcie, z długimi czarnymi włosami i bez makijażu, wsypywała herbatę do imbryczka.

– Jezu – rzekł Marsh, gdy Erika powiedziała mu o Stephenie Linleyu.

– Przepraszam za najście, ale boję się dzwonić z mojego telefonu – odparła Erika.

– Nie masz prywatnej komórki? – spytał.

– Nie.

– To co robisz, jak chcesz zadzwonić gdzieś prywatnie?

– Niezbyt często mi się to zdarza. – Na chwilę zapadła cisza. Woda się zagotowała i Marcie przelała ją do imbryka. – Chodzi mi o to – mówiła dalej Erika – że moja rozmowa telefoniczna z Isaakiem będzie dowodem w naszej sprawie. On jest teraz podejrzanym. Ale przecież tego nie zrobił. Widziałam miejsce zbrodni. To Nocny Stalker, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Mówiłaś, że głowa Stephena Linleya została roztrzaskana popielniczką?

– Ale to był ten sam rodzaj torby samobójców, poza tym leżał nagi na łóżku. Coś musiało pójść nie tak i zabójczyni spanikowała. Pewnie zaczął z nią walczyć.

– Naprawdę sądzicie, że to kobieta? – spytała z niedowierzaniem Marcie.

– Tak – odparła Erika. Marcie postawiła przed nimi kubki z herbatą. Nagle zadzwonił leżący na stole telefon Marsha.

– To nadinspektor Nickson – powiedział, patrząc na ekran.

– Był na miejscu razem ze Sparksem – odparła Erika.

– Słucham? John, z tej strony Paul Marsh. – Wyszedł z kuchni i zamknął za sobą drzwi. Erika słuchała, jak jego głos cichnie na korytarzu. Marcie usiadła

naprzeciwko niej.

– Chcesz? – spytała, otworzyła puszkę biszkoptów i postawiła ją między nimi. – Wyglądasz blade.

– Dzięki – odrzekła Erika. Każda wzięła po biszkopcie i zaczęły w milczeniu jeść.

– Wiem, co dzisiaj za dzień – rocznica – powiedziała nagle Marcie. – Bardzo mi przykro. Wiesz jak bardzo. To musi być strasznie trudne.

– Dzięki – odparła Erika i wzięła kolejne ciastko. – Ale dzisiaj w pewnym sensie to zaakceptowałam. Wiesz, o co mi chodzi? Nadal przez cały czas o nim myślę, ale w jakiś sposób zaakceptowałam fakt, że już nigdy nie wróci.

Marcie kiwnęła głową. Erika pomyślała, jaka ta kobieta jest piękna bez makijażu, który z reguły nosiła. Jej twarz wyglądała o wiele delikatniej.

– Myślisz o zostaniu na południu? – spytała Marcie, wzięła kolejnego biszkopta i z gracją zanurzyła go w herbacie.

– Nie wiem. Mam wrażenie, że dwa ostatnie lata były jak dwa pierwsze lata mojego życia. Od śmierci Marka najpierw minął dzień, potem tydzień, miesiąc, rok.

– Planowanie czegokolwiek jest niemożliwe – dokończyła Marcie.

– Właśnie.

– A masz jeszcze ten dom na północy, na Ruskin Road?

– Tak.

– Jest taki piękny i przytulny.

– Od tamtej pory nigdy tam nie wróciłam. Wynajęłam firmę, która wszystko spakowała i przewiozła do magazynu. Teraz mieszkają tam najemcy – odparła Erika ze smutkiem i ugryzła biszkopta.

– Powinnaś wszystko sprzedać. Pamiętasz nasz dom w Mountview Terrace? Zobaczyłam w Internecie, że właśnie go sprzedano za pół miliona funtów! Wiem, że ceny w Manchesterze poszły w górę, ale to jakieś szaleństwo. Sześć lat temu, gdy się tutaj przenieśliśmy, sprzedaliśmy go za trzysta tysięcy. Mogłabyś kupić sobie coś w Londynie. Wokół Hilly Fields jest kilka eleganckich domów. I widziałam piękny dom do remontu w Forest Hill.

Erika starała się dosłyszeć, co Marsh mówił na korytarzu.

– Marcie, nie przyjechałam tutaj, żeby rozmawiać o cenach domów – odparła.

Marcie wyraźnie zeszywniała.

– Ale waliłaś w nasze drzwi o trzeciej nad ranem. Mogłabyś przynajmniej być uprzejma.

– Marcie, to był długi i straszny dzień.

– Eriko, dla ciebie chyba każdy dzień jest długi, prawda? – spytała Marcie, wstała i wylała resztki herbaty do zlewu. Zachlapała przy tym płytki.

– Przepraszam.

– Nikt inny z wydziału Paula nie uważa, że nachodzenie ludzi o trzeciej nad ranem jest w porządku.

– Bo nie jest.

– To czemu ty jesteś taka wyjątkowa?

– Nie jestem. Po prostu znamy się od dawna i nie chciałam rozmawiać o tym przez telefon – odparła Erika.

Marsh wrócił do kuchni i zastał Marcie stojącą nad Eriką, wygrażającą jej palcem i chcącą coś powiedzieć.

– Marcie, mogłabyś zostawić nas samych?

– Oczywiście. Dla jednej z twoich policjantek wszystko. Do zobaczenia rano – warknęła.

Marsh się skrzywił. Czy oni śpią w osobno? – zaczęła się zastanawiać Erika. Marsh zamknął drzwi i szybko się opanował.

– Zatrzymają Isaaca na noc. Czekają na wyniki badań DNA.

– Co?

– Wygląda na to, że Stephen Linley był trochę... rozwiązły. W jego mieszkaniu znaleziono mnóstwo skórzanych ubrań i upręży oraz bardzo twardą pornografię.

– Jaką?

– Nic nielegalnego, dla fetyszystów, ma to coś wspólnego z podduszaniem. Przesłuchali jego pocztę głosową i wygląda na to, że Isaac przechodził kiepski okres. Zostawił kilka wiadomości, w których powiedział, że, cytując: „zabiję, do kurwy nędzy”.

– Ja też nieraz zostawiałam takie wiadomości.

– Eriko.

– Nie, dobrze wiesz, jak to wygląda. Jeśli się postarasz, to każda prywatna korespondencja może stać się obciążająca. Isaac tego nie zrobił.

– Ale co ja mam powiedzieć, Eriko? Mam kazać przerwać procedury, bo twoim zdaniem jest niewinny?

– Oboje wiemy, jak takie sytuacje się potem do człowieka przyklejają! Czy on ma prawnika?

– Podejrzewam, że tak.

– Możesz załatwić mi do niego dojdzie? Jeśli ktokolwiek ma go przesłuchiwać, niech to będą ja.

– Oboje wiemy, że to niemożliwe.

Sięgnęła do torebki i wyjęła kartkę.

– Powinieneś to zobaczyć – powiedziała i popchnęła znajdującą się w foliowej torebce, rozłożoną kartkę. Marsh wziął z blatu i założył okulary do czytania, a potem przez długą chwilę przyglądał się napisowi. Odwrócił kartkę

i obejrzał ją całą.

– Kiedy to dostałaś?

– Dzisiaj późnym popołudniem zasnąłam. Gdy się obudziłam, drzwi na patio były otwarte i znalazłam to na poduszce.

– Na swojej poduszce! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Teraz ci mówię! Obudziłam się, znalazłam kartkę – nie dotknęłam jej, włożyłam lateksowe rękawiczki – a potem zadzwonił do mnie Isaac. Pojechałam prosto do mieszkania Stephena Linleya, a następnie tutaj.

– To wszystko zaczyna wymykać się spod kontroli – powiedział. – Zwołaj zabranie na jutro rano. A ja załatwię, żeby później do twojego mieszkania przyjechali technicy.

– W porządku.

– Chcesz spać na sofie?

– Nie. Dochodzi czwarta rano. Pojadę do hotelu i spróbuję przespać się kilka godzin.

– Dobrze. Do zobaczenia na komisariacie punktualnie o dziewiątej.

Rozdział 59

Gdy Erika wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę głównego wejścia do komisariatu przy Lewisham Row, znowu padał deszcz. Dyżur miał Woolf, a w dyżurce czekała już grupka ponurych młodych kobiet, które siedziały na plastikowych krzesłach. Dwie z nich bujały wrzeszczące dzieci w wózkach. Troje małych dzieci, dwóch chłopców i dziewczynka, stało na krzesłach na końcu. Tupały nogami w zielony plastik, śmiały się w głos i rysowały palcami po zaparowanym oknie. Nad ich głowami, poza ich zasięgiem, ktoś napisał tłustym paluchem: WSZYSTKIE ŚWINIE POWINNY ZDECHNAĆ. Dzieci były brudne i hałaśliwe, ale za nimi, na betonowej podłodze, stały równiutko ustawione trzy pary dziecięcych japoniek, i to bardzo poruszyło Erikę.

– Dzień dobry. Marsh prosi wszystkich na zebranie w centrum koordynacyjnym – rzekł Woolf, spoglądając na nią znad biurka.

– Powiedział, po co je zwołał? Miałam umówić wszystkich na dziewiątą.

Woolf pochylił się do przodu i powiedział konspiracyjnie:

– Ma to coś wspólnego z aresztowaniem doktora Stronga za zabicie swojego chłopaka popielniczką. Nie wiedziałem, że pali, nie mówiąc już o tym, że bierze w dupę!

– Sierzancie, nie macie do roboty nic lepszego niż rozpowiadać plotki? Jesteście już po dyżurze? – spytała ostro. Otworzyła drzwi i trzasnęła nimi za sobą.

Woolf obserwował na monitorze, jak szła szybko korytarzem.

– Ej! Ile jeszcze będę tutaj czekać? – krzyknęła jedna z kobiet.

– Wkrótce spotka się pani z miłością swego życia – odparł Woolf. – I reszta pań również. Ale na razie pobiera się od nich odciski palców i oskarża o uszkodzenie ciała.

Kobiety popatrzyły na niego wrogo i wróciły do rozmowy.

– Dzisiaj chyba nikt nie ma poczucia humoru – mruknął Woolf, otworzył gazetę i wgryzł się w duńskie ciastko.

Gdy Erika weszła do centrum koordynacyjnego, wszyscy siedzieli już w ciszy. Marsh stał z przodu i czekał, popijając kawę.

– Ach, pani inspektor, proszę usiąść.

– Myślałam, że dzisiaj rano to ja prowadzę zebranie, sir.

– Ja też tak myślałem, ale sytuacja uległa zmianie. Proszę siadać.

Przycupnęła na jednym ze stołów z tyłu sali. Tym razem drukarki były wyjątkowo cicho.

Marsh zaczął mówić:

– Zeszłej nocy doktor Isaac Strong, który współpracował z nami przy tym i kilku innych dochodzeniach w charakterze lekarza sądowego, został oskarżony o zabójstwo swojego partnera, pisarza Stephena Linleya.

Przerwał, żeby jego ludzie przetrawili tę informację.

– To bardzo komplikuje naszą sytuację. Większość materiału dowodowego z dochodzeń w sprawie zabójstw Gregory’ego Munro i Jacka Harta została przeanalizowana właśnie przez doktora Stronga, a dwukrotnie jego ustalenia pomogły nam stworzyć profil zabójcy. Stephen Linley został zamordowany w podobny sposób jak Gregory Munro i Jack Hart. Gdy go znaleziono, miał bardzo wysoki poziom flunitrazepamu we krwi. Był również duszony torbą samobójcy tego samego typu, ale najwyraźniej zaczął walczyć z napastnikiem. Sekcja zwłok i badania toksykologiczne wykazały, że Linley regularnie przyjmował benzodiazepiny i Rohypnol, czyli flunitrazepam, i miał wyższą tolerancję na takie substancje. Jedyne DNA, jakie znaleziono na miejscu zbrodni, jest męskie.

Marsh zrobił kolejną przerwę, tak by policjanci z centrum koordynacyjnego mieli czas na przeanalizowanie jego słów, a potem zaczął mówić dalej.

– Najwyraźniej Stephen miał wielu partnerów seksualnych, a ostatniego wieczoru odwiedził saunę dla gejów. Z nagrań z kamer wynika, że był w saunie Chariots w Waterloo od szóstej do dziesiątej wieczorem. Poza tym do zabójstwa Stephena Linleya doszło w Bowery Lane Estate, na obszarze EC1, przez co sprawa znajduje się w kompetencji policji City of London. Czyli to w ogóle nie jest teren policji metropolitarnej.

– Oni chyba nie sądzą, że Isaac Strong jest seryjnym zabójcą, sir? – spytała Erika.

– Czy mogę dokończyć?

– Doceniłabym, gdybym została o tym poinformowana w pierwszej kolejności, sir. Jestem starszą oficer śledczą w tej sprawie, a dowiaduję się o tym wszystkim po raz pierwszy.

Policjanci zaczęli się wiercić na swoich krzesłach.

– Pani inspektor, dowiedziałem się o tym dwadzieścia minut temu od komendanta – odparł Marsh. – Czy mogę kontynuować?

– Tak, sir – odrzekła.

– Doktor Strong został znaleziony na miejscu zbrodni. Z początku zabrano go na rutynowe przesłuchanie – twierdził, że to on odkrył ciało Stephena. A potem zaczęły napływać materiały dowodowe z miejsca zabójstwa. Na laptopie Stephena Linleya znaleziono dużo zdjęć, na których zidentyfikowano JordiLevięgo.

– To ten chłopak do wynajęcia, którego przesłuchiwaaliśmy. Był w domu Gregory’ego Munro kilka dni przed zabójstwem – rzekł Crane.

– Tak. Na kilku zdjęciach ukazany jest JordiLevi uprawiający seks ze

Stephenem Linleyem i Isaakiem Strongiem. Policja przeszukała dom doktora Stronga i znalazła niewielką ilość ecstasy, marihuany i flunitrazepamu, substancji wykorzystywanych we wszystkich trzech zabójstwach. Znalezione również produkty dla fetyszystów: kaptury i torby, używane do podduszania lub kontroli oddechu podczas zabaw erotycznych – do podduszania siebie lub partnera w celu zwiększenia doznań seksualnych.

Erika poczuła, jak robi jej się zimno. Zaczęła gorączkowo myśleć, przypominać sobie swoje wizyty w domu Isaaca. Czy to mogła być prawda?

– Jak zawsze – mówił dalej Marsh – osoba jest niewinna, dopóki nie udowodni jej się winy, a sytuacja jest o tyle trudna, że doktor Strong jest jednym z nas, jest świetnym lekarzem sądowym o czystej kartotece. Ale dowody przeciwko niemu są alarmujące, tak więc policja City nie miała wyboru i musiała aresztować go za zabójstwo Stephen Linleya. Jest teraz również podejrzany o zamordowanie Gregory’ego Munro i Jacka Harta.

– Co w takim razie mamy robić my jako zespół? – spytała Erika.

Marsh przerwał.

– Jak wiecie, wszyscy musimy zachować transparentność. Wszyscy wykonaliście kawał świetnej roboty w tej sprawie i chciałbym podziękować każdemu z was z osobna. Inspektor Foster, również pani pracowała razem z doktorem Strongiem. Musimy przeczytać jego raporty i sprawdzić, czy nie próbował wpłynąć na przebieg dochodzenia. Poza tym doktor Strong dzwonił do pani z miejsca zbrodni, zanim zadzwonił na policję.

Poczuła na sobie wzrok wszystkich oczu na sali.

– Znam Isaaca – doktora Stronga – prywatnie – odparła. – Znalazł ciało swojego chłopaka, który został zamordowany.

– O nic pani nie oskarżam. Ale dzwoniąc do pani, przekroczył granicę. Nie może być tak, że starszy oficer śledczy otrzymuje telefony od podejrzanego o zabójstwo, który dodatkowo dzwoni z miejsca zbrodni. Jeden z naszych byłych kolegów, główny inspektor Sparks, był zeszłej nocy na miejscu i okazało się, że dowodzi teraz doświadczonym zespołem dochodzeniowym, i to on przejmuje tę sprawę jako starszy oficer śledczy.

Kilku policjantów w centrum koordynacyjnym odwróciło się, żeby popatrzeć na Erikę. Starła się zachować spokój.

Marsh mówił dalej.

– Jestem tutaj, żeby podziękować wam wszystkim za ciężką pracę, muszę was jednak prosić, żebyście jak najszybciej przygotowali raporty do zdania sprawy. Inspektor Sparks może przyjąć kilku z was do swojego zespołu.

Erika wstała.

– Czy możemy porozmawiać, sir?

– Pani inspektor...

– Chciałabym porozmawiać z panem w pańskim gabinecie, sir. Od razu.

Rozdział 60

– Eriko, bardzo mi przykro – powiedział Marsh.

Stała naprzeciwko niego w jego biurze.

– Nie wierzę, że powiedziałaś mi to przy moim zespole, nie mówiąc mi wcześniej, co się święci.

– Jak już wspomniałem, przed chwilą dostałem telefon od Oakleya. Sprawa została przyklepana. Dobrze, że w ogóle mnie o tym poinformowali.

– Oakley. I wszystko jasne.

– To nie miał być atak osobisty. Słyszałaś, co mówiłam.

– Myślisz, że Isaac to zrobił? – spytała, siadając na krzesło po drugiej stronie biurka.

Podszedł do swojego krzesła i również usiadł.

– Mnie nie pytaj. Ledwo go znałem. To dobry lekarz sądowy. To ty się do niego przymilałaś, co o tym sądzisz?

– Nie przymilałam się do niego. Kilka razy byłam z nim na kolacji, to wszystko. – I nagle sobie uświadomiła, że wypiera się ich przyjaźni. Zatkaną ją. Czy jestem aż tak bezwzględna suką? – pomyślała. Przecież to jeden z moich najbliższych przyjaciół. Musiała jednak przyznać, że dowody przeciw niemu, o których właśnie się dowiedziała, są szokujące.

– A co z jego chłopakiem? Co sobie pomyślałaś, kiedy zobaczyłaś ich razem? – spytał Marsh.

– Wiedziałam, że Isaac miał przelotny związek ze Stephenem Linleyem. Nie wdawał się w szczegóły, wiedziałam jednak, że Stephen go zdradzał i się rozstali. A potem pewnego razu poszłam do niego na kolację i Stephen zjawił się nie wiadomo skąd. Wydaje mi się, że mnie nie lubił. Ale ostatnio ludzie nie darzą mnie zbyt dużą sympatią, dopóki bliżej mnie nie poznają.

– Ostatnio? – Wyszczrzył zęby. Mimo tragizmu tej sytuacji odwzajemniła uśmiech. – Czytałaś kiedyś którąś z książek Stephena Linleya?

– Nie.

– Marcie ściągnęła jedną z nich, *Zapada noc*, żeby poczytać na urlopie. Nie dała rady przebrnąć przez pierwsze cztery rozdziały.

– Dlaczego?

– Zdawał się czerpać radość z torturowania.

– Przecież to są thrillery.

– To samo jej powiedziałem. I że powinna przerzucić się na komedie romantyczne. Nieważne. Muszę załatwić przekazanie Sparksowi i jego zespołowi

wszystkich informacji i raportów na temat zabójstw Gregory'ego Munro i Jacka Harta. I musi to przejrzeć nowy lekarz sądowy.

Erika wstała i spojrzała na Lewisham, połyskujące pod ciemną warstwą chmur.

– Jakim cudem ten sukinsyn Sparks przejął moją sprawę? To boli mnie najbardziej!

– Eriko, tak to właśnie wygląda, gdy człowiek narobi sobie wrogów. Opuszczają cię i zaczynają knuć, często rozkwitają w naszym cieniu. Sparks świetnie sobie radzi.

– Jak świetnie? – spytała.

– Z pewnością bardzo się stara. Ma własny zespół, poproszono go o pomoc przy operacji Hemslow.

– Tylko mi nie mów, że on też stara się o stanowisko nadinspektora?

– Kilku innych funkcjonariuszy też się stara. To nie jest sprawa wyłącznie między wami.

– I gdzie w związku z tym jest moje miejsce?

– Poza sprawą. Moim zdaniem stało się tak wyłącznie dlatego, że wystąpił konflikt interesów. Zaprzyjaźniłaś się z lekarzem sądowym, który jest teraz podejrzany o zabójstwo.

– Skoro zabieracie mi tę sprawę, dajcie mi coś innego. Bardzo chętnie popracuję przy operacji Hemslow. Sparks ma teraz inne zajęcie. Mogą wykorzystać innego głównego inspektora.

– Nadinspektor Nickson nie był zbyt zadowolony z faktu, że zeszłej nocy wtargnęłaś na miejsce zbrodni. Ani ze sposobu, w jaki rozmawiałaś z jego ludźmi.

– Skrzywiła się. – Tak, słyszałem o tym. Tak samo jak Oakley.

– Bardzo mi przykro, ale, wierz mi, zawsze próbuję być jak najlepszą policjantką. Nie wkurzam nikogo celowo, ale...

– Z początku ludzie cię nie lubią – dokończył. – Posłuchaj. Masz do odebrania trzy tygodnie urlopu. Sugeruję, żebyś zażyła trochę kąpieli słonecznych. Czasami dobrze jest się ulotnić.

– Ale ja nie nadaję się do wylegiwania się na plaży.

– No cóż, spróbuj. Kup sobie krem z filtrem pięćdziesiąt i zaszyj się gdzieś w jakimś miłym miejscu. Ta sprawa z Nocnym Stalkerem jest śmierdząca i nieprzyjemna, więc uniknęłaś sporych kłopotów.

– Dobrze.

– Aha, Eriko, jeśli usłyszę, że nadal wieszysz przy tym dochodzeniu, dopilnuję, żebyś pożegnała się z marzeniami o zostaniu nadinspektorem.

– To nie są marzenia.

– Nieważne. Weź urlop.

– Świetnie.

Kiwnęła głową i wyszła z jego gabinetu.

Centrum koordynacyjne było puste. Zostawiono włączone jarzeniówki. Erika przez chwilę stała w milczeniu, spoglądając na tablice, na których nadal wisiały wszystkie dowody zebrane w ciągu ostatnich trzech tygodni. Ciężka praca całego jej zespołu.

Jakaś kobieta zapukała i weszła do środka. Należała do grupy funkcjonariuszy wsparcia, Erika nie знаła jej nazwiska.

– Przepraszam, czy możemy rozpocząć proces przekazywania materiału dowodowego? – spytała kobieta, rozglądając się po pustych biurkach.

Erika pokiwała głową i wyszła z centrum. Na korytarzu wpadła na Woolfa.

– Szefowo, przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie. Dobrze znasz doktora Stronga? – spytał.

– Tak, ale teraz wydaje mi się, że wcale go nie znam.

– No cóż. Wszystko wyjdzie w praniu. – Uśmiechnął się.

– Co oznacza to powiedzenie?

– Nie mam pojęcia. Ale zawsze powtarzała je moja mama, niech Bóg czuwa nad jej duszą. Stare wredne babsko. W każdym razie udało mi się to dla ciebie zdobyć. – Podał jej starą nokię. – Nadal działa.

– Pamiętałeś – rzekła i wzięła telefon.

– To była pierwsza rzecz, jaką powiedziałeś do mnie, gdy przyszedłeś na Lewisham Row. „Załatw mi telefon z przyciskami, ty gruby sukinsynu!”.

– Nigdy nie nazwałam cię „grubym sukinsynem”! – Wyszczrzyła zęby.

– No dobrze, tę część zmyśliłem. – Patrzyli przez szybę, jak funkcjonariusze wsparcia zdejmują zdjęcia z tablic.

– Gdzie są wszyscy? – spytała Erika.

– Większości kazano iść do domu i czekać na informacje o przydzieleniu do innej sprawy, poza tym mamy niedzielę. Myślę, że chcieli wykorzystać dodatkowy dzień wolny przed rozpoczęciem kolejnego pracowitego tygodnia.

Erika poczuła się zawiedziona i trochę porzucona. Po chwili otrząsnęła się i uświadomiła sobie, jak głupio się zachowuje. Przecież to tylko praca.

– I co teraz zrobisz, szefowo?

– Wyjeżdżam na urlop na trzy tygodnie.

– Och, cudnie. Zabiłbym za trzy tygodnie wolnego. Baw się dobrze!

Poklepał ją po ramieniu i wrócił na dyżurkę.

Baw się dobrze. Nie pamiętała, kiedy ostatnim razem dobrze się bawiła. Popatrzyła przez szybę na białe tablice; były już niemal puste. Przerzuciła torbę przez ramię i wyszła z komisariatu, nie wiedząc, co ma ze sobą teraz zrobić.

Rozdział 61

Resztę poranka spędziła na bezcelowym jeźdzeniu samochodem. Czuła się bezsilna i zrozpaczona. Przejechała obok domu Isaaca w Blackheath i zobaczyła, że policjanci właśnie go przeszukują. Na zewnątrz stał jeden funkcjonariusz, wejście odgradzała taśma policyjna. Patrzyła na jego elegancki dom z dwiema jukami po bokach lśniących czarnych drzwi wejściowych i połyskującymi w słońcu oknami i czuła się dziwnie ze świadomością, że Isaac znajduje się w areszcie.

Potem, w Shirley, przejechała obok domu Penny Munro. Na drodze było pusto, w kilku domach były zaciągnięte zasłony, bo mieszkańcy chronili się przed upałem. Przed domem Penny wciąż znajdował się zadbane zielony trawnik. Wyglądało na to, że Gary nadal nie przestrzegał zakazu podlewania ogrodu. Erika chciała się dowiedzieć, co jeszcze robił Gary, i już miała zwolnić, gdy górę wziął zdrowy rozsądek. Zawróciła i pojechała z powrotem do Forest Hill.

Kiedy dotarła do domu, znowu się rozpadało. Zaczęła chodzić po domu i szukać czegoś do picia, ale lodówka i większość szafek były puste.

Rozejrzała się wokół, czując się jak zwierzę w klatce, a następnie włączyła komputer, zostawiła go na ladzie i poszła nalać sobie resztkę whisky. Spojrzała na swój pokój i nagle zaczęła nienawidzić swojego życia, swojej pracy, wszystkiego. Padało coraz bardziej. Otworzyła drzwi na patio, stanęła w nich i zapaliła papierosa. Z tyłu dobiegł cichy odgłos otwierającego się okienka w komputerze – włączył się Skype. Zaczął dzwonić i wbiegła do środka, myśląc, że może to Nocny Stalker.

Ale to była jej siostra Lenka, dzwoniąca ze Słowacji.

– Ja chyba zaczęłam wariować – mruknęła Erika, uświadomiwszy sobie, że jest rozczarowana. – Wolałabym, żeby zadzwoniła do mnie seryjna zabójczyni niż własna siostra. – Nabrała powietrza i odebrała.

– *Ahoj, zlatko!* – zaszcebiotała Lenka. Siedziała w swoim salonie na wielkiej skórzanej sofie przykrytej owczą skórą. Ściana za nią miała intensywnie pomarańczowy kolor, wisały na niej zdjęcia dzieci, Karoliny i Jakuba. Długie blond włosy upięła w kok na czubku głowy. Mimo dużego brzucha ciążowego miała na sobie seksowny różowy top.

– Cześć, Lenko – powiedziała po słowacku Erika i uśmiechnęła się. – Widzę, że niedługo urodzisz!

– Tak. Już niedługo – odparła siostra. – Musiałam do ciebie zadzwonić. Miałam ostatnie badania i już wiem. To drugi chłopiec!

– Świetnie, gratulacje! – rzekła Erika.

– Marek szaleje z radości. Właśnie zabrał mnie do jubilera w mieście – wiesz, tego drogiego w centrum – i kupił mi bransoletkę na kostkę.

Marek był mężem Lenki, który trafił do więzienia za obrót kradzionymi towarami.

– Jakim cudem mu się to udało? – spytała Erika.

– Wrócił do pracy.

– Do pracy? Myślałam, że siedzi?

– Miesiąc temu wyszedł na warunkowe.

– Jak to? Tak nagle? Przecież wsadzili go na cztery lata.

– Wiedziałam, że tak zareagujesz. Pamiętał o czymś, co okazało się bardzo przydatne dla policji, więc go wypuszczono. Dzwonię też po to, żeby ci powiedzieć, że nie musisz już przysyłać mi pieniędzy. Dziękuję.

– Lenko...

– Nie, Eriko, wszystko w porządku. Teraz, gdy Marek wrócił, zaczyna nam się układać.

– Może załóż sobie drugie konto bankowe? Nadal będę przysyłać ci pieniądze, a ty je sobie odłożysz.

– Eriko, nie musisz się mną opiekować.

– Muszę. Wiesz przecież, że ludzie pracujący dla mafii kończą albo zabici, albo z dożywociem. Chcesz być samotną matką z dwójką dzieci, trójką. To też jego?

– Bardzo się stara, chce się poprawić, no i został warunkowo zwolniony – odparła Lenka, unosząc ręce ze złością, jakby to miało mu dać przewagę nad innymi ojcami. – Eriko, życie tutaj wygląda zupełnie inaczej.

– To nie oznacza, że to jest w porządku.

– Nic nie rozumiesz. Możesz chociaż udawać zadowoloną? Marek o nas dba. Dzieci mają ładne ubrania i iPhone'y. Temu małemu chłopcu niczego nie zabraknie. Będziemy mogli posłać go do najlepszych szkół.

– Boże broń, żeby dzieciaki spędzały mnóstwo czasu na nauce, bo jeszcze Marek pójdzie do nauczyciela i zagrozi mu przestrzeleniem kolan!

– Eriko, nie chcę już o tym rozmawiać. Nie zadzwoniłam po to, żeby się z tobą kłócić – powiedziała Lenka i stanowczym gestem poprawiła kok na czubku głowy. – Nieważne. A co u ciebie, wszystko w porządku? Próbowałam dodzwonić się do ciebie na Skypie. W rocznicę śmierci Marka dzwoniłam cztery razy.

– Nic mi nie jest.

– Powinnaś powiesić jakieś obrazki – powiedziała Lenka, wpatrując się w monitor. – Tam jest jak w więziennej celi.

– Zostawię tak na wypadek waszej wizyty. Żeby Marek poczuł się jak w domu.

Mimo wszystko obie zaczęły się śmiać.

– Dzieciaki cię pozdrawiają – powiedziała Lenka, gdy już się uspokoiły. – Poszły popływać z kolegami.

– Ucałuj je ode mnie – odparła Erika. – I daj mi znać, jak pojedziesz rodzic, dobrze?

– Jasne. Dam znać. Kocham cię. – Lenka przyłożyła palce do ust i posłała całusa w stronę komputera. Erika go odwzajemniła i po chwili ekran zrobił się czarny.

Po rozmowie w mieszkaniu zapadła ogłuszająca cisza. Erika zaczęła rozglądać się po nagich ścianach, aż wreszcie jej wzrok spoczął na regale z książkami i leżącymi na nim papierami. Obok *Pięćdziesięciu twarzy Greya* leżał podpisany egzemplarz książki od Stephena Linleya. Wstała, wzięła do ręki powieść *Moimi zimnymi martwymi dłońmi* i zaczęła czytać.

Rozdział 62

Moss wykorzystała niespodziewanie wolną niedzielę i cieszyła się, że tym razem mogła wykapać i położyć do łóżka swego syna Jacoba. Właśnie skończyła czytać mu bajkę i zauważyła, że chłopiec zasnął. Pocałowała go w czoło i wyłączyła nocną lampkę, która jeszcze przez chwilę grała kołysankę.

Gdy wyszła na górę, zobaczyła swoją żonę, Celię, trzymającą w ręku telefon.

– Dzwoni Erika Foster – rzekła Celia. Moss wzięła telefon i przeszła do małej sypialni, w której urządziły sobie biuro. Zamknęła za sobą drzwi.

– Moss, przepraszam, że dzwonię do ciebie do domu – rzekła Erika.

– W porządku, szefowo. Co się stało?

– Wszyscy dali dzisiaj drapaka.

Zapadła cisza.

– Owszem. Przepraszam. Myślałam, że będziesz miała spotkanie z Marshem?

– Och, oczywiście, że miałam. Jak spędziłaś dzień? Mam nadzieję, że miło?

– Tak, byliśmy w parku, było cudownie.

– Możesz rozmawiać?

– Tak. Właśnie skończyłam czytać Jacobowi *Bardzo głodną gąsienicę* i mam ochotę na sałatkę – to będzie oczywiście tylko przystawka.

– Zaczęłam czytać jedną z książek o inspektorze Bartholomew, z tej serii, którą pisze... pisał Stephen Linley.

– I chcesz założyć klub książki? – spytała Moss.

– Bardzo śmieszne. Nie, wzięłam się do *Moimi zimnymi martwymi dłońmi* i uważam, że ta książka jest wielce niepokojąca.

– W jakim sensie?

– Nie mam nic przeciwko gore, ale to jest coś głębszego i mroczniejszego. O seryjnym zabójcy, który nocą porywa kobiety, a potem przetrzymuje je w swojej piwnicy i torturuje.

– Coś jak *Milczenie owiec*?

– Nie, *Milczenie owiec* ma w sobie klasę i znajduje się tam mało opisów przemocy. A to jest wręcz pornograficzny opis tortur. Właśnie zmusiłam się do przeczytania kilkunastu stron, na których znajdują się długie, realistycznie opisane sceny tortur, zabójca między innymi polewa ich nagie ciała wrzątkiem.

– Jezu.

– Normalnie miałam wrażenie, jakby Stephena to podniecało. To bardzo naciągane, ale co, jeśli ona zabiła Stephena ze względu na jego stosunek do kobiet?

– Myślałam, że mamy nową linię dochodzenia i o zabicie Stephena oskarżono Isaaca Stronga, a ty zostałam odsunięta od sprawy?

– Moss, czy ty myślisz, że Isaac mógłby to zrobić?

– Nie. Ale z drugiej strony nie znam go zbyt dobrze.

– Byłam na miejscu zbrodni. Wszystko sugeruje, że to ten sam zabójca. Właśnie wyszukałam w sieci Stephena Linleya, okazało się, że sprzedawał mnóstwo książek, ale podczas różnych książkowych wydarzeń był traktowany jako postać bardzo kontrowersyjna. Zawsze podchodziło do niego kilka osób i pytało o jego stosunek do przemocy wobec kobiet, niektórzy nawoływali nawet do bojkotowania jego książek. A co, jeśli to właśnie o to chodzi? Jeśli jego książka zainspirowała kogoś do użycia przemocy wobec Nocnego Stalkera? Podczas rozmowy telefonicznej powiedziała mi, że mąż ją torturował, ale umarł, zanim zdołała go zabić.

– Szefowo, to dobra teoria. A może to jest wymyślanie kryminału na podstawie kryminału?

– Sądzę, że zbyt mało uwagi poświęciliśmy motywowi. Marnowaliśmy mnóstwo czasu, sądząc, że chodzi o jakiegoś porzuconego kochanka Gregory'ego Munro, a fakt, że Jack Hart był osobą publiczną, też skierował nas na inne tory.

– Szefowo, jest tylko jeden problem. To nie my zajmujemy się tą sprawą. Ja zostałam tymczasowo przydzielona do grupy kontrolującej monitoring – rzekła Moss.

– A Peterson?

– Nie wiem. Słyszałam, że też go gdzieś przydzielono, ale nie wiem gdzie.

– No cóż, a ja jestem na urlopie – odparła ironicznie Erika.

– A wiesz, co robią ludzie, którzy są na urlopie? Odwiedzają przyjaciół. Może spotkaj się z Isaakiem. Skoro nie możesz być teraz policjantką, bądź przyjaciółką.

Rozdział 63

Erika ustawiła się w kolejce dla odwiedzających w więzieniu Belmarsh i czekała na przejście przez ochronę. Centrum odwiedzin było długim, niskim i zawilgoconym betonowym budynkiem. Na przejście przez bramkę z wykrywaczem metalu czekało czterdzieści osób. Na zewnątrz lało, wysokie, wąskie okna były zaparowane. Woń mokrej skóry, perfum i ludzkich ciał mieszała się z zapachem przemysłowego środka do mycia podłóg. Było tam kilkoro samotnych kobiet i mężczyzn. Niektóre osoby rozglądały się w szoku, bo po raz pierwszy przyszły odwiedzić przyjaciela lub ukochanego. Hałaśliwa grupa żon więźniów z wrzeszczącymi dziećmi wyjmowała wszystkie przedmioty z toreb. Jakaś kobieta sprzeciwiła się strażnikowi, który chciał zobaczyć zawartość dziecięcej pieluszki.

Gdy już wszyscy przeszli przez recepcję, trzeba było dalej czekać w podłużnym pokoju przyjęć, aż w końcu kazano im przejść do pomieszczenia przypominającego wielką salę gimnastyczną z rzędami plastikowych stołów i krzeseł. Kiedy Erika weszła do sali, wszyscy więźniowie już siedzieli. Mieli na sobie żółte szarfy, żeby nie mogli wmieszać się w tłum i uciec pod koniec odwiedzin.

Znalazła Isaaca przy stoliku na końcu trzeciego rzędu. Była zszokowana jego wyglądem: miał przekrwione i podkrążone oczy. Jego z reguły gładkie włosy były potargane, na twarzy widniały ślady po zacięciach przy goleniu.

– Jak to dobrze cię widzieć – powiedział.

– Tak mi przykro z powodu Stephena – rzekła.

Spojrzał jej w oczy.

– Dziękuję. Po co przyjechałaś?

– Przyjechałam tutaj jako przyjaciółka – odparła i wzięła jego rękę. Była zimna i lepka. Cały się trząsał. – Przepraszam. Powinnam była zjawić się wcześniej.

– To miejsce to jakiś koszmar. Brud, krzyki, ciągłe poczucie zagrożenia i strach – mruknął. – Ja tego nie zrobiłem. Proszę, uwierz mi, że to nie ja. Wierzysz mi, prawda?

Zawahala się.

– Tak.

– Dowiedziałem się, że chodził do gejowskiej sauny w Waterloo. Pieprzył facetów bez zabezpieczenia. Podejrzywałem to i go o to spytałem – odparł, że był tylko na siłowni. A potem ten idiota wziął ze sobą mojego iPoda, zostawił go w szatni w saunie i obsługa się ze mną skontaktowała. Zakładam, że słyszałaś

o naszej rozmowie telefonicznej, podczas której mówię, że go zabiję?

– Tak.

– Ale go nie zabiłem. To nie ja. Poszedłem do jego mieszkania, żeby to zakończyć, otworzyłem drzwi swoim kluczem i... – Przełknął głośno ślinę, a jego oczy się zaszklily. Po chwili łzy zaczęły kapać na blat stołu. Otarł je rękawem.

– Chwileczkę, otworzyłeś drzwi własnym kluczem?

– Tak, doszliśmy już do tego etapu. Zadeklarował się i dał mi klucze. A ja byłem za to tak żałośnie wdzięczny.

– Jego mieszkanie znajduje się na drugim piętrze i nie ma balkonu, prawda?

Kiwnął głową.

– W takim razie skoro drzwi były zamknięte i musiałeś je otworzyć, to nie było włamania. Czyli albo sam wpuścił tę osobę, albo ten ktoś miał własny klucz.

– To dlatego tutaj przyjechałaś? Chodzi o dochodzenie?

Szybko wyjaśniła mu, co się wydarzyło i że sprawa została im odebrana.

– Czyli chcesz samotnie prowadzić dochodzenie? Myślisz, że możesz mi pomóc?

– Isaac, nie wiem, czy w ogóle mogę cokolwiek zrobić.

– Proszę. Ja sobie... z tym nie poradzę.

Zobaczyła, że wykorzystali już dziesięć minut z cennych trzydziestu.

– Isaac, muszę spytać: dlaczego akurat Stephen? Miałeś takie uporządkowane życie: szanowaną pracę, dom, przyjaciół. Co cię w nim pociągało? Przecież regularnie zażywał narkotyki i wynajmował męskie prostytutki.

– Bo mnie podniecał, Eriko. Był złym chłopcem. Ja byłem tym dobrym, z aparatem na zębach, w okularach, z brakiem koordynacji ruchowej i chudymi nogami. Dziewictwo straciłem dopiero w wieku dwudziestu trzech lat, po ukończeniu szkoły medycznej. Zawsze postępowałem słusznie i ciężko pracowałem, a Stephen był seksowny, niebezpieczny i nieprzewidywalny. Miał w sobie ten szorstki rodzaj poczucia humoru. – Wzruszył ramionami. – I był niesamowity w łóżku. Wiedziałem, że nie jest w porządku i nie pasuje do mojego życia. Ale wpuściłem go i odepchnąłem ciebie. Przepraszam, Eriko. Potrzebowałaś mnie, prawda? Zapomniałem nawet o Marku, o rocznicy. Przepraszam.

Przechyliła się i wzięła go za rękę.

– W porządku. Nic się nie stało. Jestem tutaj, a ty jesteś moim przyjacielem.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się słabo.

– Posłuchaj, muszę zadać ci więcej pytań – rzekła. – Przeczytałam dwie książki Stephena, *Moimi zimnymi martwymi dłońmi* i *Dziewczynę w piwnicy*.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. On pisał szokujące rzeczy.

– Jest mnóstwo opisów torturowania kobiet – no i ten główny inspektor Bartholomew. Ma być bohaterem tej serii, ale jednocześnie bije żonę?

– To antybohater – odparł Isaac i wzruszył ramionami. – Taka praca, jak to

mawiał Stephen. Wyciągała z niego wszystko, co złe. Wydaje mi się, że ci wszyscy autorzy horrorów nie wprowadzają swoich chorych fantazji w życie. A pomyślmy o tym, co my robimy – no, czym ja się zajmuję? Utrzymuję się z rozcinań ludzkiego ciała. Przeprowadzam sekcje. Grzebię w mózgach. To, co robię, jest inwazyjne.

– Ale to co innego, Isaacu. Pomagasz w złapaniu złych facetów. A Stephen ich wymyślał – odparła Erika. – Dla fanów jego postaci były tak rzeczywiste jak ty i ja. Czy Stephen miał jakichś szalonych fanów? Czy wiesz coś o ewentualnych niepokojących mailach, które mógł otrzymać?

Wytrzeł nos rękawem.

– Nie wiem. Nie dostawał żadnych maili, ale wiem, że część jego fanów z pewnością pisała przez jego stronę na Facebooku.

– Czy jego agent odbierał jakieś maile w jego imieniu?

– Tak. Prawdopodobnie tak. Firma ma siedzibę w zachodnim Londynie. Eriko, miałem życie... Myślisz, że będę mógł do niego wrócić? Wiem, jak to wygląda. Jestem już skażony. Cieszyłem się powszechnym zaufaniem, ale teraz wszystko zostało podane w wątpliwość. – Zaczął płakać.

– Isaac, przestań, nie rób tego tutaj – poprosiła, zauważywszy, że przygląda im się kilku więźniów. – Zrobię wszystko, żeby cię stąd wydostać – dodała. – Obiecuję.

Spojrzał na nią.

– Dziękuję. Jeśli ktokolwiek może to zrobić, to tylko ty.

Rozdział 64

Budka telefoniczna znajdowała się na obrzeżach Londynu, na Barnes Common. Simone dobrze ją pamiętała. Była częścią miłego wspomnienia sprzed lat, gdy matka zabrała ją do Królewskich Ogrodów Botanicznych w Kew. Musiała się ukrywać pod płaszczem matki, dopóki nie minęły budki z biletami, kiedy jednak weszły do środka, bardzo spodobały jej się kwiaty i drzewa. Matka upierała się, żeby iść do palmiarni. Wyglądała jak wielka, upalna szklarnia, rosło tam mnóstwo roślin z całego świata. „Rzadka flora i fauna” – Simone zapamiętała napis na tabliczce.

Oczywiście matka udała się do ogrodów tylko po to, żeby spotkać się z dilerem. Oddalili się w krzaki, by robić rzeczy dla dorosłych. Ale mała Simone miała przed sobą kilka godzin cudownej wędrówki. I wiedziała, że jeśli matka będzie szczęśliwa, to ona też.

W drodze powrotnej przyciskała twarz do okna i zauważyła budkę telefoniczną, której czerwień odcinała się od zieleni Barnes Common. Teraz, po tych wszystkich latach, budka wyglądała bardzo podobnie. Wskutek suszy miejsce zielonego koloru zajął żółty, a czerwona farba zaczęła schodzić. Wokół nie było żywej duszy.

Erika Foster odebrała po kilku sygnałach.

– Dostałaś moją kartkę, inspektor Eriko Foster?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Tak. Dziękuję. Chociaż większość ludzi skorzystałaby ze skrzynki na listy – odparła Erika.

– Ja nie jestem jak większość ludzi – padła odpowiedź. Simone ścisnęła mocniej słuchawkę i zaczęła rozglądać się wokół przez brudną szybę.

– Uważasz się za wyjątkową? – spytała Erika. – Masz tutaj do spełnienia jakąś ważną misję?

– Nie, jestem od tego daleka. Nie rzucam się w oczy. Nie jestem ładna ani mądra, jestem za to pełna wściekłości i żalu. A żal dodaje energii, prawda?

– Owszem – przyznała Erika.

– Postanowiłam więc wykorzystać tę energię, żeby się zemścić. Czytałam o tobie. O tym, jak próbowałaś wykonywać swoją pracę, jak chciałaś złapać tego dilera narkotyków i wszystko poszło nie tak. Nie tylko straciłaś przyjaciół i męża – odwrócili się od ciebie również ci, którym służyłaś. Obwiniali cię o to.

– A co, gdybym powiedziała, że możesz otrzymać pomoc, pod warunkiem że przestaniesz? – przerwała jej Erika.

– A co, gdybym powiedziała, że możesz otrzymać pomoc, pod warunkiem że ty przestaniesz? – odparła Simone.

– Co masz na myśli?

– Widziałam, gdzie żyjesz. Widziałam to żalosne mieszkanie. Dobra materialne, które nie mają żadnego znaczenia. Co masz z poświęcania swojego życia policji? Nie byłoby ci łatwiej, gdybyś przestała próbować ocalić świat?

Ponownie nastąpiła przerwa, a potem Erika powiedziała drżącym głosem:

– Znajdę cię. A gdy już mi się uda, spojrzę ci w oczy i zobaczymy, jaka jesteś mądra.

– Spróbuj mnie złapać. Ja jeszcze nie skończyłam – rzekła Simone.

Rozległ się trzask i Simone usłyszała w słuchawce sygnał.

Skrzywiła się, nie ze strachu, tylko z bólu. Po ciosie popielniczką uśmiechanie się nadal sprawiało jej ból.

Rozdział 65

Moss wyciągnęła rękę i zapukała do drzwi. W drugiej trzymała pudełko z pizzą. Chwilę później drzwi się otworzyły i stanęła w nich potargana Erika.

– Pomyślałam, że może masz ochotę na pizzę – rzekła Moss, unosząc pudełko. – Pepperoni?

– Dzięki, wejdz – odparła Erika, stanęła z boku i wpuściła Moss. Deszcz przestał padać i przez okno wychodzące na patio widać było zapadający piękny zmierzch. Słońce powoli zachodziło, niebo przybrało kolor łagodnego błękitu i oranżu.

– Właśnie podrzuciłam Celię i Jacoba na basen w Ladywell. Pomyślałam, że wpadnę i sprawdzę, jak bawisz się na urlopie.

– Znajdź jakieś miejsce i postaw pudełko – powiedziała Erika, wyjmując talerze z szafki.

Moss rozejrzała się wokół i zobaczyła, że wszędzie są porozkładane dokumenty ze sprawy Nocnego Stalkera.

– Pozwolili ci to wszystko zabrać?

– Nie, ściągnęłam to sobie na laptopa.

– Czyli urlop w pełni? – rzuciła Moss, przesunęła kilka szarych teczek i postawiła pudełko z pizzą na krawędzi stolika do kawy.

– Miałam kolejny telefon.

– Od Nocnego Stalkera?

– Tak.

– I co powiedziała?

– Zadzwoiła, żeby ze mnie zadrwić. I oznajmiła, że jeszcze nie skończyła.

– A wpadli na jakiś trop?

– Tak, Crane do mnie zatelefonował. Został przydzielony do tej sprawy na prośbę Sparksa. Udało im się ustalić, że dzwoniła z budki w zachodniej części Londynu. I znowu nie ma tam monitoringu. Nie mógł powiedzieć mi dużo więcej. Jakim cudem ona się nie myli? Jakim cudem? Wydrukowałam wszystkie informacje, które dotyczą tej sprawy. Gdy mam wszystko czarno na białym, to łatwiej mi się skupić. Zaczęłam analizować każdą informację od początku.

Erika podała Moss talerz i serwetkę. Otworzyła pudełko i po pokoju natychmiast rozniósł się zapach idealnie wypieczonej pizzy. Gdy zaczęły jeść, Erika opowiedziała o swojej wizycie u Isaaca i o tym, jak po kolejnej rozmowie telefonicznej z zabójczynią zaczęła przeglądać wszystkie materiały dowodowe.

– Mam wrażenie, że tak naprawdę nigdy nie spróbowałam jej rozgryźć. Tak

samo jak kartki, którą mi podrzuciła. – Podała Moss wydruk zeskanowanej kartki.
– Dlaczego wybrała akurat ten wiersz?

– Bo to bezwzględna i podła suka. Dlaczego miałyby być obdarzona bujniejszą wyobraźnią niż my wszyscy? – spytała Moss. – Poza tym ten wiersz bardzo łatwo znaleźć, bo często odczytuje się go na pogrzebach. To jak z książkami: każdy z nas czyta listę bestsellerów, widzimy, co zachwalają recenzenci, i kupujemy konkretne książki, żeby poczuć się mądrzejszymi. Znajdowałam się w grupie milionów czytelników, którzy przeczytali tylko połowę *Szczygła*.

– To właśnie powiedziała przez telefon.

– Że przeczytała tylko połowę *Szczygła*?

Erika spojrzała na nią ostro.

– Przepraszam, staram się poprawić ci nastrój.

– Powiedziała, że nie jest mądra – odparła Erika.

– Ale jest. Albo w czepku urodzona. Trzy trupy i jak na razie żadnego dowodu. Zakrada się i wymyka niezauważona – odparła Moss i ugryzła kawałek pizzy.

Erika pokręciła głową.

– Po co zadawała sobie trud i odszukała moje mieszkanie, włamała się do niego i podrzuciła mi kartkę? I podpisała ją „Nocny Stalker”?

– Może myśli, że ma w tobie przyjaciółkę i sojuszniczkę.

– To skoro jest tego taka pewna, dlaczego nie podpisuje się prawdziwym imieniem? Seryjni zabójcy często nie tolerują przydomków nadanych im przez media. Uważają, że to ogranicza sposób, w jaki postrzegają ich ludzie. A oni przecież traktują siebie bardzo poważnie: dokonują szlachetnych czynów i służą społeczeństwu.

– Może ona po prostu chce namieszać ci w głowie? – zastanowiła się Moss.

– Wróciłam też do ofiar, próbowałam ustalić, czy miały ze sobą coś wspólnego, ale to całkiem inni ludzie. Jedyne, co ich łączy, to płeć i sposób, w jaki zginęli – pomijając to, że Stephen skończył z roztrzaskaną czaszką. Przejrzałam również nazwiska ludzi, którzy kupili torby samobójców w Internecie.

– Też je przejrzałam. Większość mieszkańek Londynu, która je kupiła, już nie żyje – odparła Moss.

– Dzisiaj rano Isaac coś mi powiedział. Tamtego dnia wszedł do mieszkania Stephena, otwierając drzwi własnym kluczem. Drzwi były zamknięte na zamek. Nikt się nie włamał. Mieszkanie znajduje się na drugim piętrze, nie ma balkonu ani innych drzwi.

– Czyli Nocny Stalker miała klucz? – spytała Moss.

– Tak. Mam raport z miejsca zbrodni. Ktoś uderzył w ten zamek, zniszczył wewnętrzny mechanizm i otworzył drzwi specjalnym kluczem.

– To dość powszechna praktyka podczas włamań, a w dzisiejszych czasach można kupić takie klucze za bezcen – zauważyła Moss.

– Właśnie. A na liście jest jedna osoba, która kupiła w Internecie torby samobójców i taki klucz – rzekła Erika.

– Naprawdę?

– Tak, gdy sprawdzaliśmy nazwiska, to razem z kontami bankowymi i transakcjami finansowymi. Ta osoba kupiła torbę samobójców trzy lata temu, a w ciągu ostatnich trzech miesięcy zamówiła kolejnych pięć. Komu potrzeba pięciu sztuk? No i trzy miesiące temu kupiła klucz.

– Cholera jasna! Dlaczego my tego nie sprawdziliśmy? – spytała Moss.

– Musieliśmy to przegapić, nie szukaliśmy klucza i skupialiśmy się na kobiecie, a ta osoba to trzydziestopięcioletni mężczyzna. Od dzieciństwa jest przykuty do wózka inwalidzkiego. Mieszka w Worthing na południowym wybrzeżu, niedaleko Londynu.

– Powiedziałaś o tym Marshowi?

– Jeszcze nie.

– I co masz zamiar z tym zrobić? Wskoczyć nad morze? – spytała Moss.

– A nie miałabyś ochoty wskoczyć razem ze mną? – odparła Erika.

Moss zamilkła, a po chwili odpowiedziała:

– Przepraszam, ale jutro muszę być w tej grupie od monitoringu. Nie mogę. Nie, nie mogę ryzykować.

– Nie ma sprawy. – Erika się uśmiechnęła.

– Ale chętnie ci pomogę. Zrobię wszystko, żeby po cichu ci pomóc.

– Dzięki.

– Tylko bądź ostrożna, dobrze? Wkurzyłaś już dostatecznie dużo osób.

– Żeby dojść do prawdy, czasami trzeba wkurzyć kilka osób. Na pewno nie robię tego, żeby podbudować swoje ego – odparła Erika. – Powinnaś była zobaczyć twarz Isaaca. On tego nie zrobił. I mam zamiar to udowodnić.

Rozdział 66

Od czasu ucieczki z miejsca zabójstwa Stephena Linleya Simone czekała w ukryciu. Po ciosie popielniczką miała spuchniętą wargę i brzydkiego siniaka z boku głowy. Straciła również ząb: lewy siekacz ułamał się tuż przy dziąśle. Nie wiedziała, czy go połknęła, czy wypadł gdzieś w ciemnym kącie mieszkania Stephena Linleya. Odsłonięte nerwy sprawiały jej ogromny ból, ale była zbyt przerażona, żeby pójść do dentysty. Mógłby zrobić prześwietlenie i wtedy jej zgryz znalazłby się w aktach.

Próbowała sobie przypomnieć, czy kiedyś robiła już sobie prześwietlenie zębów. Miała niejasne wspomnienie o tym, jak znajduje się sama w wielkiej sali z pokrytymi izolacją ścianami i ktoś każe jej leżeć i się nie ruszać, a matka czeka na zewnątrz. Czy to właśnie było prześwietlenie? Nie wiedziała. Wiedziała natomiast, że nigdy nie pobrano od niej odcisków palców ani próbki DNA.

Z początku była przekonana, że to już koniec. Spieprzyła sprawę, nic nie poszło zgodnie z planem. Zadzwoiła do szpitala i powiedziała, że nie przyjdzie, bo jest chora. W ciągu kolejnych dni i nocy jej organizm całkowicie odmówił snu, nie pomagały żadne dawki leków.

Trzeciej bezsennej nocy leżała w łóżku tuż po północy, gdy usłyszała delikatne pukanie poza sypialnią. Tak jakby wodę kapiącą na podłogę. Oprócz tego dobiegł ją ciężki oddech, jakby przez zatkany nos.

Wyskoczyła z łóżka i podstawiła pod drzwi krzesło spod toaletki. Ale nadal słyszała ten hałas, *kap, kap, kap, kap, kap... Wdech, wydech.*

Przyłożyła dłonie do obolałych, rwących skroni. To się nie działo naprawdę. Ale nadal słyszała ten hałas.

Kap, kap. Wdech, wydech. I odkaszlnięcie flegmy.

– Nie ma cię tutaj! – krzyknęła. – Stan, wynoś się stąd!

Kap, kap, kap, kap, kap. Wdech, wydech.

Odsunęła krzesło, przekręciła gałkę w drzwiach i je otworzyła. Poczowała ucisk w gardle, gdy zobaczyła, że to wcale nie ociekający wodą Stan. To był Stephen Linley.

Ubrany w tenisówki, niebieskie džinsy, białą koszulkę i czarną marynarkę. Plastikowa torba była ściśle owinięta wokół jego szyi i wypełniona do połowy kleistą mazią i krwią, która skapywała spod sznurka, lała się po szyi i na jasny dywan.

Kap, kap, kap.

Miał wgniecione czoło w miejscu, w którym Simone trafiła go popielniczką,

a jego twarz była niemal nie do rozpoznania. Usta pod folią zaczęły się poruszać. Zmasakrowana twarz próbowała oddychać.

– Nie! – wrzasnęła Simone. – Ty. Nie. Żyjesz!

Z każdym słowem przysuwała się do przerażającego ciała i je popychała. Zrobiło kilka chwiejnych kroków w tył, w stronę schodów, zaczęło młócić powietrze rękami.

– Zasłużyłeś na śmierć! – krzyknęła. Doszli do schodów. Simone popchnęła ciało, które spadło po schodach, sturlało się głośno i wylądowało na dole.

Zamknęła oczy, policzyła do dziesięciu, a potem je otworzyła. Nie było go. Wszystko wróciło do normalności. Była sama. Roztrzęsiona zeszła po schodach i sprawdziła kuchnię i salon.

Pusto. Podeszła do komputera i włączyła go. Gdy się zalogowała, zaczęła pisać.

NOCNY MAREK: Jesteś tam?

Przez chwilę nic się nie działo. Już miała iść do kuchni i zrobić sobie drinka, gdy Duke pojawił się online.

DUKE: Cześć, Nocny Marku, co tam?

NOCNY MAREK: Tęskniłam za tobą.

DUKE: Też za tobą tęskniłem.

NOCNY MAREK: Boję się. Znowu widzę różne rzeczy.

DUKE: Dostałaś nowe leki?

NOCNY MAREK: Nie, przestałam je brać.

DUKE: Martwiłem się, że coś ci się stało.

NOCNY MAREK: Nic mi nie jest.

DUKE: Udało się?

NOCNY MAREK: Tak i nie. Pobił mnie. Mam spuchniętą wargę.

DUKE: Kłamiesz. Wstrzyknęłaś sobie kolagen, żeby ładnie wyglądać podczas naszej podróży! LOL.

NOCNY MAREK: Ale tylko w dolną wargę.

DUKE: Jest bardzo wrażliwa. Czyli na górną nadal oszczędzasz.

Zachichotała i dotknęła twarzy dłońmi. Nadal miała wrażliwą skórę. Tęskniła za rozmowami z Dukiem. Rozległ się sygnał i zobaczyła kolejny tekst na ekranie.

DUKE: I jak tam, Nocny Marku? Jedziemy?

NOCNY MAREK: Dokąd?

DUKE: W naszą podróż. Tyle razy o tym rozmawialiśmy. Wprowadźmy to w życie!

DUKE: Bo nadal chcesz jechać, prawda?

DUKE: Nocny Marku?

NOCNY MAREK: Jestem.

DUKE: I jak?

NOCNY MAREK: Mam na liście jeszcze tylko jedno nazwisko.

DUKE: Przeczekałem trzy, dam radę przeczekać jeszcze jedno. Ale chcę wiedzieć kiedy.

NOCNY MAREK: Za dzień.

DUKE: Za dzień!

NOCNY MAREK: Nie, za tydzień, miesiąc. Rok. Nie wiem! Duke, nie popędzaj mnie, słyszysz?

DUKE: Przepraszam. Po prostu muszę wiedzieć.

DUKE: ...ale to będzie szybciej niż za rok?

NOCNY MAREK: Tak.

DUKE: Phi! (Wyciera spoconą brew).

NOCNY MAREK: Wkrótce dam ci znać. Obiecuję. A potem możemy wyjechać i być razem.

DUKE: OK. Kocham cię.

Przez długi czas wpatrywała się w monitor. Rozmawiali ze sobą tyle lat, Duke opowiedział jej o tylu rzeczach – zdradził jej swe najgłębsze, najmroczniejsze tajemnice – a ona mu się odwdzięczała. No i kochał ją. Dzięki temu czuła się silna.

Wylogowała się z chaty i poszła do łóżka. Było jej o wiele lepiej. Wróci do pracy. A potem zacznie przygotowywać się do skreślenia czwartego nazwiska na liście. Czwartego i ostatniego.

Rozdział 67

– W porządku, szefowo, to dokąd dokładnie jedziemy? – spytał Peterson, zajmując miejsce pasażera. Miał na sobie dzinsy i koszulkę, zabrał niewielki plecak. Była prawie dziewiąta rano, Erika zabrała go spod mieszkania, znajdującego się w niskim eleganckim budynku na cichej zielonej ulicy w Beckenham. Tabliczka na zadbanym trawniku przed nim głosiła, że budynek nosił nazwę Tavistock House.

– Do Worthing – odparła i wręczyła mu złożoną mapę. W oknie na parterze odsunęła się zasłona i na zewnątrz wyjrzała szczupła, ładna blondynka, ukazując tylko twarz i nagie ramię. Pomachała do Petersona i zerknęła na Erikę. Odmachał jej i wyjął z plecaka etui na okulary przeciwsłoneczne.

– To twoja dziewczyna? – spytała Erika, gdy Peterson czyścił parę ray-banów małą szarą ściereczką. Następnie je założył. Dziewczyna nadal patrzyła.

Wzruszył ramionami.

– Jedź, szefowo. Jedźmy już – odparł zakłopotany. Przez jakąś minutę jechali w ciszy, utworzony nad ulicą baldachim z liści odbijał światło w przedniej szybie.

– Najpierw M23, a potem A23 – rzekła Erika, uświadomiwszy sobie, że Peterson nie chciał rozmawiać o swoim gościu.

– Dlaczego to mnie o to poprosiłaś? – spytał, rozłożył mapę i spojrzał na Erikę znad okularów.

– Bo Moss została przydzielona gdzie indziej, a ty powiedziałaś, że jesteś wolny. Dlaczego się zgodziłeś?

– Bo mnie zaintrygowałaś. – Uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech.

– Też zostałem przydzielony gdzie indziej.

– Gdzie?

– Operacja Hemslow.

Odwróciła się do niego i samochód zjechał na prawy pas. Peterson przechylił się i wyprostował kierownicę.

– Nie ekscytuj się tak. Pracuję tylko w dziale nadzoru. Same nudy, głównie obserwowanie Penny Munro i Petera.

– No i?

– Są bezpieczni. Dzieciak chodzi do szkoły, wraca do domu, raz w tygodniu uczęszcza na basen, lubi karmić kaczki. – Wydął policzki. – Są bardzo blisko przymknięcia Gary’ego Wilmslowa. Teraz zastawiają na niego pułapkę w Pałacu

Kryształowym. Muszą zwabić do niej Wilmslowa. To brzmi prosto, ale jest bardzo skomplikowane. Między nim a produkcją filmów i stręczycielstwem dzieci znajdują się co najmniej trzy osoby. To kwestia tego, jak długo będziemy musieli czekać, zanim wpadniemy do środka i to wszystko zakończymy.

– Musicie dorwać Wilmslowa – odparła.

– Nikt nie chce go przyskrzynić bardziej niż ja. Poza tym wiesz, że nie powinienem ci w ogóle o tym mówić, prawda?

– Wiem. Dzięki.

– Wiesz, że Sparks jest bliski oskarżenia Isaaca o zabójstwo Gregory’ego Munro i Jacka Harta? Oczywiście oprócz Stephen’a Linleya.

– O kurwa.

– Dlaczego im o tym nie powiedziałaś? O tym, co dzisiaj robimy? – spytał Peterson.

– Bo sama muszę się temu przyjrzeć. Oni najwyraźniej podjęli już decyzję. Najłatwiej jest oskarżyć Isaaca. Wszystko się szybko skończy, sprawa rozwiązana.

– A ty myślisz, że to nie on?

Spojrzała na niego.

– Oczywiście, że to nie on. Ale muszę sama to sprawdzić. To trochę naciągana teoria, ale jeśli bym im to zgłosiła, pewnie wsadziliby to na sam koniec informacji do sprawdzenia i zanim ktoś by się do tego zabrał, pewnie byłoby już za późno. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Szefowo, tak jak powiedziałaś przez telefon. Po prostu spędzimy sobie dzień nad morzem.

– Dzięki.

Pomyślała, jak błyskawicznie wszystko się zmieniło. Teraz to ona znajdowała się poza sprawą. Zaczęła opowiadać Petersonowi o tym, co odkryła, i w jaki sposób chce działać.

Półtorej godziny później zjechali z dwupasmówki i wjechali do Worthing przez skomplikowany układ jednokierunkowych ulic. Ale samo miasto było śliczne jak z obrazka. Było to stare nadmorskie miasteczko, które w lecie wyglądało bardzo okazale. Erika pojechała drogą wzdłuż promenady. Na plaży opalało się mnóstwo osób, niektóre siedziały na staromodnych leżakach. Wzdłuż plaży ciągnęły się domy szeregowe, mieszkania i sklepy. Zaparkowała przy bulwarze i wyszli na zaludnioną promenadę, na której ludzie przechadzali się, jedli lody i cieszyli się słońcem.

– Jak chcesz to rozegrać? – spytał Peterson, podchodząc do parkomatu przy krawężniku, przy którym stała.

– Nie mamy prawa tutaj być, ale on o tym nie wie – odparła i wrzuciła monety do maszyny. – Mam nadzieję, że element zaskoczenia zadziała na naszą

korzyść.

Wyjęła bilet i zamknęli samochód. Adres, którego szukali, znajdował się dalej, tam gdzie było mniej sklepów z pamiątkami i herbaciarni. Domy szeregowe wyglądały na podniszczone, wiele z nich zostało przebudowanych i podzielonych na mieszkania i kawalerki.

– To tutaj – powiedziała Erika, gdy dotarli do dużego, pięciokondygnacyjnego budynku z małym, zalanym betonem ogródkiem, w którym stało pięć czarnych pojemników na śmieci z wielkimi numerami mieszkań namalowanymi białą farbą na pokrywach. Wszystkie okna były otwarte, z górnego piętra dobiegał ryk muzyki.

– Czuję marychę – rzekł Peterson, który zatrzymał się, żeby wciągnąć kilka razy powietrze.

– Nie jesteśmy tutaj z powodu marychy – odparła Erika. – Zapamiętaj to sobie.

Weszli po schodach, Erika zadzwoniła do mieszkania na parterze. Muzyka na chwilę ucichła, a potem rozległo się *Smells Like Teen Spirit* Nirvany.

Przez okno na dole, wychodzące na kosze na śmieci, wpadało światło. Częściowo przysłaniały je ubrania. Erika ponownie zadzwoniła do drzwi i próbowała dostrzec coś przez matową szybę w drzwiach. Zobaczyła, jak z cienia wyłania się coś wielkiego. Drzwi uchyliły się na kilka centymetrów, potem się zatrzymały. Po chwili rozległo się brzęczenie i drzwi powoli się otworzyły.

Ta olbrzymia plama, którą widziała Erika, to był wielki elektryczny wózek inwalidzki o grubych kołach i z przymocowanymi z tyłu butlami z tlenem. Składany mechanizm zaszumił i podniósł siedzenie, na którym znajdował się drobny mężczyzna. Miał małą, pulchną twarz, grube okulary i pasemka mysich włosów przyklejone do łysej czaszki. Pod nosem miał kaniulę. Jego ciało było niewielkie – widzieli, że cierpiał na karłowatość – i miał bardzo chude i wyniszczone nogi, które ledwo sięgały krawędzi siedziska. Jedna z rąk była zatknięta przy boku siedziska, a druga trzymała kawałek sznurka, za który pociągał, żeby otworzyć drzwi. Puścił sznurek, wziął leżącego obok pilota i przejechał do przodu, blokując próg.

– Czy pan Keith Hardy? – spytała Erika.

– Owszem – odparł piskliwie, spoglądając to na jedno, to na drugie.

Erika i Peterson wyjęli odznaki.

– Jestem główna inspektor Erika Foster, a to jest mój kolega, inspektor Peterson. Czy możemy z panem porozmawiać?

– O czym?

Erika spojrzała na Petersona.

– Wolelibyśmy porozmawiać w środku.

– No cóż, ja was nie wpuszczę.

– Panie Hardy, nie zajmujemy panu dużo czasu – odparła Erika.

– Nie zajmiecie mi żadnego czasu.

– Panie Hardy... – zaczął Peterson.

– Macie nakaz?

– Nie.

– W takim razie odejdźcie i wróćcie z nakazem – odparł. Wyciągnął rękę i złapał za sznurek przymocowany do wewnętrznego zamka. Erika przechyliła się i wyrwała mu sznurek z ręki.

– Panie Hardy, prowadzimy dochodzenie w sprawie potrójnego zabójstwa. Morderca użył torby samobójcy. Otrzymaliśmy dostęp do pańskich kont bankowych i widzimy, że kupił pan już pięć sztuk, a mimo to nadal pan żyje. Po prostu chcemy rozwiązać ewentualne wątpliwości.

Keith zmarszczył nos i poprawił okulary, a następnie odjechał wózkiem do tyłu i ich wpuścił.

Rozdział 68

Mieszkanie Keitha Hardy'ego było wyłożone staroświecką wykładziną w limonkowe, żółte i czerwone sześciokąty. Erika i Peterson poszli za nim korytarzem, nad wysokim oparciem wózka widać było tylko czubek głowy mężczyzny. Przez pierwsze drzwi na lewo zobaczyli jego sypialnię; na tylnej ścianie, naprzeciwko wielkiego wykusa, Erika ujrzała wielkie szpitalne łóżko hydrauliczne na kółkach. Obok łóżka znajdowała się stara drewniana komoda z trzyczęściowym składanym lustrem. Na komodzie stało mnóstwo leków: dużych tub z maściami, różnymi preparatami i rolka ligniny. Na karniszu wisiały ubrania, a okno wychodziło na promenadę, po której szybko chodzili ludzie. Słysząc było również cichy skrzek mew. Lampa na suficie i dwie małe lampki przy łóżku i na komodzie były zapalone.

Minęli kolejny mały pokój, kompletnie zagracony, znajdowały się tam między innymi stary ręczny wózek inwalidzki, stosy książek i drugi elektryczny wózek inwalidzki ze zdjętym tylnym panelem i wywalonymi na wierzch drutami i mechanizmami. Następne drzwi po prawej prowadziły do dużej, specjalnie wyposażonej łazienki.

Keith dojechał do drzwi z matowym szkłem na końcu korytarza, przejechał przez nie, i weszli za nim do ciasnego salonu z aneksem kuchennym z widokiem na niewielki dziedziniec i wysoki ceglany budynek. Kuchnia była stara, brudna i miała specjalnie obniżone blaty. W powietrzu unosił się smród dobywający się z rur kanalizacyjnych wymieszany z zapachem smażonego jedzenia.

W drugiej części pomieszczenia trzy ściany były zastawione półkami od góry do dołu. Znajdowały się na nich setki książek, kaset wideo i płyt DVD. Przy niewielkim kominku stał mały piecyk gazowy, a nad kominkiem wisiały kolejne półki z książkami, dokumentami i kolekcją lamp stołowych – wszystkie były zapalone, tak że niewielka przestrzeń była jasno oświetlona. W jednym rogu na starym metalowym stojaku umieszczono komputer. Na ekranie włączył się wygaszacz ekranu – kolorowe skaczące piłki.

– Rzadko miewam gości – rzekł Keith i wskazał mały fotel po drugiej stronie grzejnika, zavalony gazetami i czasopismami. – Przy lodówce jest kilka składanych krzeseł – dodał. Peterson je wystawił.

Keith podjechał do komputera w rogu i używając joysticka, obrócił fotel przodem do nich, poprawił okulary i spojrzał na nich przez zatłuszczone szkła, jego wielkie oczy spoglądały to na nią, to na niego. Erice przemknęła myśl, że gdyby teraz przeleciała mucha, to z ust mężczyzny wystrzeliłby język, żeby ją złapać.

– Nie możecie mnie aresztować – burknął. – Nigdy nie wychodzę z tego mieszkania. Nic nie zrobiłem.

Erika wyjęła z torby kilka dokumentów, rozłożyła je i wygładziła.

– Mamy szczegóły pańskiego konta bankowego w Santander. Czy może pan potwierdzić, że to pański numer konta i kod bankowy? – Podała mu jedną z kartek. Spojrzał na nią i szybko ją oddał.

– Tak.

– Z danych wynika, że w ostatnich trzech miesiącach zamówił pan pięć przedmiotów ze strony Allantoin.co.uk. Pięć zestawów toreb samobójców. Zaznaczyłam te transakcje na pańskim wyciągu. – Przechyliła się, żeby podać mu kolejną kartkę.

– Nie muszę tego oglądać – odparł.

– Czyli potwierdza pan, że to wyciąg z pańskiego konta i że te transakcje rzeczywiście przeprowadzono?

– Tak – odparł, przygryzając wargę.

– Zamówił pan również specjalistyczny klucz do włamań. Tę transakcję również zaznaczyłam.

– Kupiłem go na eBayu i to nie jest nielegalne – odrzekł Keith, odchylił się na oparcie i skrzyżował krótkie ręce na piersi.

– Nie jest – przyznała Erika. – Ale mamy z tym duży problem. Popełniono trzy zabójstwa i uczynił to ktoś, kto a) używał toreb samobójców do duszenia swych ofiar i b) użył specjalistycznego klucza, żeby włamać się do jednego z domów.

Erika wyjęła z torby zdjęcie z sypialni Stephena Linleya. Pokazała je Keithowi, który się skrzywił.

– Jak pan widzi, w tym wypadku torba pękła. Intruz użył klucza, żeby włamać się do mieszkania.

Erika odłożyła zdjęcie i wyjęła fotografie przedstawiające Gregory'ego Munro i Jacka Harta, leżących martwych z torbami na głowach.

– W tych wypadkach torby nie pękły i świetnie się sprawdziły.

Keith przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

– Przecież nie mogą być jedyną osobą, która kupiła te torby – rzekł.

– Otrzymaliśmy listę ludzi, którzy kupili je w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Wielu klientów kupiło je w celu popełnienia samobójstwa, w związku z czym nie możemy już z nimi porozmawiać. Jest pan jedną z niewielu osób, które kupiły kilka sztuk, a mimo to żyją.

– Miałem skłonności samobójcze – odparł.

– Bardzo mi przykro. Próbował pan odebrać sobie życie?

– Tak.

– Ma pan tutaj wszystkie pięć toreb? Jeśli je nam pan pokaże, to wykreślimy

pana z listy.

- Wyrzuciłem je.
- Dlaczego? – spytał Peterson.
- Nie mam pojęcia.
- A klucz?

Keith otarł spocone czoło.

- Kupiłem go na wypadek, gdyby moje drzwi się zatrzasnęły.
- Przecież mówił pan, że nigdy nie wychodzi pan z domu – zauważył

Peterson.

- Trzy razy w tygodniu przychodzi do mnie opiekunka. Kupiłem go dla niej.
- A dlaczego nie dał jej pan normalnego klucza? – spytał szybko Peterson. –

Albo nie dorobił pan drugiego? Po co zadawać sobie dodatkowy trud i zamawiać specjalistyczny klucz w Internecie?

Keith przełknął ślinę i oblizwał pot zbierający się nad jego górną wargą. Jego oczy, wielkie za grubymi szklami, patrzyły raz na Erikę, raz na Petersona.

– Dokąd zmierza ten kraj? Nie zrobiłem niczego niezgodnego z prawem – powiedział, nagle odzyskawszy spokój. – Nigdy nie wychodzę z tego mieszkania, nie możecie mi niczego udowodnić. Robicie się napastliwi i zachowujecie się niewłaściwie, i chciałbym, żebyście stąd wyszli, zanim powiadomię waszych przełożonych o najściu.

Erika spojrzała na Petersona i oboje wstali.

– W porządku – rzekła, zebrała zdjęcia i wyciągi z kont i schowała je do torebki. Peterson złożył oba krzesła i wstawił za lodówkę. Keith pojechał za nimi i wypchnął ich przez szklane drzwi, a następnie z powrotem na korytarz.

– Mogę złożyć zażalenie. Zeznam, że mnie nękaliście! – rzekł Keith.

– Jak pan widzi, już wychodzimy – odparła Erika. Przystanęła przy dużej łazience, otworzyła drzwi i weszła do środka. Peterson poszedł za nią.

– Co znowu? – spytał Keith i zatrzymał się przed drzwiami. Były tam wielka biała wanna z elektrycznym podnośnikiem, niski zlew i lustro oraz toaleta dla niepełnosprawnych z wielką metalową składaną poręczą po jednej stronie.

– Kto odpowie, jeśli włączy pan alarm? – spytała Erika, dotykając czerwonego sznurka zwisającego z sufitu obok toalety.

– Policja i opieka społeczna. To połączenie z centrum kontroli – odrzekł Keith. Erika wyszła z łazienki i zajrzała do małej rupieciarni naprzeciwko.

– Co tu jest? – spytała.

– Mój składzik – padła odpowiedź.

– Ma pan na myśli drugą sypialnię?

– To składzik – odparł ponownie, zgrzytając zębami.

– Nie, Keith, to druga sypialnia – odrzekła Erika.

– To składzik – upierał się przy swoim.

– Nie, ja zdecydowanie nazwałbym to drugą sypialnią – przyznał Peterson, który wyszedł z łazienki i do nich dołączył. Zdenerwowany Keith złapał oburącz poręczce wózka.

– Spokojnie wchodzi tutaj łóżko... tak, można by to nazwać drugą sypialnią – ciągnęła Erika.

– Tak, drugą sypialnią – zgodził się Peterson.

– To nie jest sypialnia! Nic nie wiecie! – wrzasnął Keith.

– Och, wiemy, i to bardzo dużo! – odparła Erika i przysunęła się bliżej niego.

– Przecież nie przejechaliśmy takiego szmatu drogi tylko po to, żeby cię wkurzyć! Wiemy, że rząd obciął ci zasiłek dla niepełnosprawnych właśnie dlatego, że masz drugą sypialnię. Wiemy również, że nie udało ci się jej wynająć i nie stać cię na mieszkanie tutaj. Gdy cię eksmitują, a prędzej czy później to zrobią, dokąd się udasz? Zakładam, że jedyne miejsce, na które cię stać, to jakieś osiedle mieszkaniowe znajdujące się kilometry od sklepów, banków i lekarzy. Będiesz zdany na śmierzące szczykami windy i ciemne uliczki pełne dilerów narkotykowych.

– Życie w takim miejscu jest trudne dla zdrowego człowieka, nie mówiąc już o kimś takim jak ty – dorzucił Peterson.

– Możesz też iść do więzienia za utrudnianie śledztwa i pomaganie zabójcy. Wątpię, czy więzienie będzie dla ciebie jak urlop – dokończyła Erika. Poczekala chwilę, aż do Keitha dotrze znaczenie jej słów. – Oczywiście, jeśli nam pomożesz, zamiast kłamać, spróbujemy coś na to wszystko poradzić.

– Już dobrze! – wrzasnął Keith. – W porządku! – Płakał i ze zdenerwowania szarpał się za resztki włosów na głowie.

– W porządku: co? – spytała Erika.

– Powiem wam. Powiem wam, co wiem. Chyba rozmawiałem z nią online. Z zabójczynią.

– Jak się nazywa? – spytała Erika.

– Ja nie... Ja nie znam jej prawdziwego nazwiska, a ona nie zna mojego. Wie, że jestem Duke.

Rozdział 69

– Nocnego Marka poznałem kilka lat temu – rzekł Keith. Wszyscy siedzieli z powrotem w jego małym, jasno oświetlonym salonie.

– Nocnego Marka? – spytała Erika.

– Tak, tak brzmi jej nick; używa go w chat roomach. Mało śpiam i często rozmawiam z ludźmi takimi jak ja.

Zobaczył, jak Peterson spojrział na Erikę.

– Nie jestem taki jak Nocny Marek. Chodzi mi o to, że ona jest inna, tak jak ja. Jesteśmy ze sobą bardzo związani. Możemy powiedzieć sobie wszystko.

– Podała ci swoje prawdziwe imię? – spytała Erika.

– Nie, znam ją tylko jako Nocnego Marka. Ale to nie oznacza, że nie jesteśmy ze sobą blisko. Kocham ją.

Erika uświadomiła sobie, że mają do czynienia z czymś o wiele mroczniejszym, niż sądzili. Keith był w to głęboko zaangażowany.

– O czym dokładnie z nią rozmawiałeś? – spytał Peterson.

– O wszystkim. Zaczęliśmy tak zwyczajnie i trwało to całymi miesiącami. Rozmawialiśmy o tym, co lubimy oglądać w telewizji, o ulubionych potrawach. A potem pewnej nocy na chacie panował taki tłok, inni cały czas wtrącali nam się do rozmowy, więc zaprosiłem ją na prywatnego czatu, takiego, którego nie mogli zobaczyć inni użytkownicy. I zrobiło się... ostrzej.

– W jakim sensie „ostrzej”? Masz na myśli cyberseks? – spytał Peterson.

– Nie mów „cyberseks”, to było coś o wiele więcej – rzekł Keith, wierząc się niespokojnie na wózku.

– Rozumiem – odparła Erika. – Czy tej nocy stało się coś jeszcze?

– Zaczęła opowiadać o swoim mężu i o tym, jak ją gwałcił.

– Gwałcił? Gdzie?

– W domu, w łóżku, nocą. Po prostu się budził i ją do tego zmuszał. Powiedziała, że wiele osób nie uważa tego za gwałt, ale to przecież gwałt, prawda?

– Tak – przyznała Erika.

Przez chwilę Keith milczał.

– Ja tylko słuchałem, no dobrze, czytałem to, co ona pisała. Wyrzuciła z siebie wszystko. Był brutalny i ją wykorzystywał, czuła się jak w potrzasku. Co gorsza, nie mogła spać. Cierpi na bezsenność. Tak jak ja.

– Kiedy to było? – spytała Erika.

– Cztery lata temu.

– Rozmawiasz z nią od czterech lat? – spytał Peterson.

– Czasami znika mi z radaru, czasami ja znikam, ale w większość nocy ze sobą rozmawiamy. Będziemy razem. Chce ze mną uciec. – Utkwił wzrok w podłodze, uświadomiwszy sobie, co powiedział. – Przynajmniej taki jest plan.

– A co powiedziałeś jej o sobie? – spytała Erika.

Kilka razy otworzył i zamknął usta, nie wiedząc, co ma odrzec.

– Myśli, że mam własną firmę, organizację dobroczynną, że załatwiam czystą wodę do picia. I że jestem nieszczęśliwy w małżeństwie. Że moja żona nie rozumie mnie tak jak ona.

– Zakładam, że nie jesteś żonaty? Rozwiedziony? – spytał Peterson, rozglądając się po niewielkim salonie.

– Ani jedno, ani drugie – przyznał Keith.

– A jak opisałeś swój wygląd fizyczny? – spytał Peterson. Erika spojrzała na niego ostro, nie chciała, żeby Keith się przed nimi zamknął. Nastąpiła kolejna pełna zakłopotania cisza.

– W porządku. Czyli nie do końca byłeś z nią szczery. I co dalej? – spytała.

– Powiedziała, że fantazjuje na temat zabicia męża. A ja w tym samym czasie przechodziłem bardzo ciężki okres w życiu i szukałem sposobu na popełnienie samobójstwa. Z takim zdrowiem pożyję jeszcze maksymalnie kilka lat. Często cierpię z powodu przewlekłych bólów. Wszedłem na forum, na którym napisano, jak kupić jedną z tych toreb samobójców i pojemnik z gazem, a następnie się zabić. Żadnego bólu, człowiek po prostu odpływa.

Erika i Peterson popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

– I podałeś jej wszystkie szczegóły na temat tej torby i tego, jak mogłaby zabić męża?

Kiwnął głową.

– I poprosiła, żebyś kupił dla niej takie torby?

– Nie. Na tym etapie miałem tylko jedną. Wysłałem ją jej.

– Wysłałeś?

– No dobrze, moja opiekunka wysłała, na skrytkę pocztową w Uxbridge w zachodnim Londynie. Powiedziała, że wynajęła tę skrytkę, żeby mąż nie poznał jej zamiarów. Nie poznał, bo zmarł, zanim zdołała wprowadzić plan w życie.

– W jaki sposób? – spytała Erika.

– Dostał zawału serca. Myślałem, że będzie szczęśliwa, ale ona zachowywała się, jakby ktoś celowo pozbawił ją możliwości własnoręcznego zabicia męża. A potem zaczęła analizować swoje życie, zrobiła się wściekła i dostała obsesji. Wydawała się dezorientowana. Zaczęła opowiadać o wszystkich tych mężczyznach, których chciałaby zabić. Lekarz był jednym z nich; poszła do niego, bo jej mąż zaczął torturować ją w inny sposób. Pewnego razu przytrzymał ją i zaczął polewać wrzątkiem.

– Jezu. To właśnie jest w jednej z książek Stephena Linleya – powiedziała

Erika do Petersona.

– To dlatego stał się jej trzecią ofiarą – rzekł Keith. – Nienawidziła Stephena Linleya. Jej mąż miał obsesję na punkcie jego książek i odgrywał z nich różne sceny.

– I nie przyszło ci do głowy, że powinieneś z kimś porozmawiać, na przykład z policją?

– Musicie to zrozumieć. Siedzę tutaj całymi latami, niemal cały czas na chatach.

– Keith, daj spokój!

– Ja ją kocham! – krzyknął. – Nic nie rozumiecie! My... mieliśmy uciec. Miała mnie wydostać z... z... z tego!

Załamano się, głowa opadła mu do przodu, zaczął szlochać. Erika podeszła do niego i objęła jego ramiona.

– Keith, bardzo mi przykro. Nadal z nią rozmawiasz?

Spojrzał w górę i kiwnął głową. Szklą grubych okularów były mokre od łez.

– I co? Chcieliście razem uciec?

Peterson wyjął małą paczkę chusteczek i jedną z nich podał Keithowi.

– Dzięki – odparł wciąż szlochający mężczyzna. – Mieliśmy pojechać pociągiem do Francji. Eurostar ma wagony dla niepełnosprawnych. Sprawdziłem to. A potem mieliśmy jeździć pociągami po Francji, nocować we francuskich zamkach i kierować się do Hiszpanii, żeby zamieszkać nad morzem.

Erika zauważyła, że nad komputerem wisiały zdjęcia z Barcelony i jakiegoś nadmorskiego miasteczka w Hiszpanii.

– Kiedy planowaliście wyjazd? – spytał Peterson.

Keith wzruszył ramionami.

– Kiedy ona skończy.

– Kiedy skończy co? – zaczęła się dopytywać Erika.

– Kiedy skończy. Ze wszystkimi nazwiskami na swojej liście.

– A ile ich jest?

– Mówi, że cztery.

– Zostawiła jakąś wskazówkę co do tego, kto może być czwartą ofiarą? – spytała Erika.

– Nie, wiem tylko, że gdy skończy, będziemy razem. – Przygryzł wargę i patrzył raz na Erikę, raz na Petersona. Po chwili znowu zaczął płakać. – To jest prawdziwe uczucie. Ona mnie kocha. Może nie wie, kim naprawdę jestem, ale łączy nas coś prawdziwego! – Kilka razy nabrał głęboko powietrza, zdjął okulary i zaczął czyścić je koszulką.

– Keith, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że teraz, gdy z nami rozmawiałeś, nastąpią pewne konsekwencje? Ta kobieta jest poszukiwana za trzy zabójstwa.

Założył z powrotem okulary i zrobił zrozpaczoną minę.

Erika złagodniała.

– I jesteś pewien, że ani razu nie podała ci swojego prawdziwego imienia ani miejsca zamieszkania – nie masz pojęcia, gdzie ona może przebywać?

Pokręcił głową.

– Raz powiedziała, że mieszka w Londynie. Sprawdziłem skrytkę pocztową, jest anonimowa.

– Czy kiedykolwiek próbowałeś namierzyć jej adres IP? – spytał Peterson.

– Tak, ale mi się to nie udało. Pewnie używa Tora. Ja go używam.

– A co to jest Tor?

– Oprogramowanie szyfrujące, dzięki któremu nikt nie może sprawdzić, co się robi online.

Erika podniosła dłoń do skroni.

– Mówisz więc, że gdy wejdzie na chat, nie uda się jej namierzyć.

Kiwnął głową.

– To niemożliwe.

Rozdział 70

Erika i Peterson wyszli na chwilę z mieszkania Keitha i poszli na spacer promenadą. Niewielkie fale zalewały żwir na brzegu, z plaży dochodziły odgłosy rozmów i śmiechy.

– Wiem, że to złe, ale mi go żal – powiedział Peterson.

– Mnie jest przykro, że jego życie skończyło się w ten sposób. Ale stara się chronić tę kobietę, Nocnego Marka – rzekła Erika.

– Nie powinniśmy zostawiać go samego na zbyt długo – rzekł Peterson i zerknął w stronę mieszkania. – Kto wie, jakie on ma zamiary?

– Z pewnością nie ucieknie – odparła Erika. – Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić?

– Przekazać te informacje do starszego oficera śledczego w tej sprawie, czyli Sparksa – odrzekł Peterson.

– Ale on jest przekonany, że to Isaac Strong zabił Stephena i że może wykazać jego związek z dwoma poprzednimi zabójstwami – powiedziała Erika. – Jeśli powiem o tym Marshowi albo Sparksowi, każą mi oddać tę sprawę i przerwać dochodzenie, co by oznaczało, że jeśli poprowadzę to dalej, to złamię rozkazy.

– Czyli co robimy teraz? – spytał Peterson.

– Teraz nadal jesteśmy w odwiedzinach u kogoś w Worthing.

– U naszego dobrego znajomego Keitha – dokończył Peterson.

Erika spojrzała na Pavilion Theatre, który wyglądał jak wielki galaretowaty kształt, molo wyciągało się ku morzu za budynkiem. Na jednym końcu siedziało stado mew z łebkami schowanymi pod skrzydłami.

– A może dałoby się zaaranżować spotkanie między Keithem i Nocnym Markiem? – spytała Erika.

– Gdzie? I jak byśmy go tam zawieźli? I gdy ona go zobaczy, po prostu się odwróci i...

– Nie, Peterson. Keith nie będzie tam na nią czekać. Za to my – owszem. Razem z połową policji.

Rozdział 71

Później tego dnia Erika zadzwoniła do Lee Grahama, starego kolegi z policji metropolitarnej, który pracował teraz w policji w Sussex. Przyjechał do Worthing, żeby sprawdzić komputer Keitha. Był genialnym, młodym i trochę zbyt poważnym analitykiem systemów komputerowych.

Kilka godzin później Lee, Erika, Peterson i Keith siedzieli w małym salonie tego ostatniego.

– Dobrze, macie teraz jego komputer... – zaczął Lee.

– Mam na imię Keith – wtrącił się Keith, patrząc podejrzliwie na informatyka.

– Tak, macie teraz komputer Keitha połączony z tymi komputerami – powiedział Lee i podał Ericie dwa laptopy. – Będziecie mogli sprawdzić, co dzieje się na żywo, i w każdej chwili wtrącić się do rozmowy. Ten, kto rozmawia z Keithem online, z pewnością się nie zorientuje.

– Dziękuję – odparła Erika.

– Mogę również sprawdzać log i monitorować chat room zdalnie z mojego biura. Mógłbym wyśledzić miejsce, z którego pisze Nocny Marek, ale jeśli używa Tora, to jest to niemożliwe.

– A jak działa ten Tor? – spytał Peterson.

– Powiedzmy, że używasz Internetu normalnie, na przykład wysyłasz mi mail. Wychodzi z twojego komputera przez serwer i wchodzi do mojego komputera. Na podstawie adresu IP każde z nas może bez problemu sprawdzić, gdzie mieszka ta druga osoba. Adres IP to niepowtarzalny ciąg cyfr oddzielonych kropkami, który identyfikuje każdy komputer, korzystający z protokołu internetowego w celu komunikowania się online. Jeśli masz na komputerze oprogramowanie Tor, przekierowuje ono ruch internetowy przez darmową sieć komputerów dobrowolnie udostępnionych przez niektórych użytkowników. Istnieje ponad siedem tysięcy takich komputerów, dzięki którym nie można wykryć lokalizacji danego użytkownika, śledzić go przez sieć ani wykorzystać jego danych do analizy.

– Nazywa się to trasowaniem cebulowym, ze względu na liczbę warstw – dodał Keith.

– Prawda. Wykorzystanie Tora utrudnia wyśledzenie aktywności internetowej danego użytkownika. Nie można sprawdzić, na jakie strony internetowe wchodził, jakie posty zamieszczał w Internecie, jakie wiadomości wysyłał i tak dalej – powiedział Lee.

– I każdy może sobie ściągnąć taki program? – spytała Erika.
– Tak. To darmowe oprogramowanie – odparł Lee. – Dla nas to istny koszmar.

– Skoro nie możecie wyśledzić Nocnego Marka, to po co chcecie kontrolować nasze rozmowy? – spytał Keith.

Erika i Peterson popatrzyli po sobie porozumiewawczo.

– Chcemy zaaranżować spotkanie z nią – rzekła Erika.

– Nie mogę się z nią spotkać. Nie jestem jeszcze na to gotowy. Chcę móc się przygotować!

– W rzeczywistości nie spotkasz się z nią – wyjaśniła.

– Nie, nie, nie mogę. Przepraszam. Nie.

– Zrobisz to – rzekł stanowczo Peterson.

– Na stacji kolejowej London Waterloo – dodała Erika.

– Jak ja mam tak nagle wymyślić sposób, żeby nakłonić ją do spotkania?! – krzyknął spanikowany Keith.

– Z pewnością ci się to uda – rzekł Peterson.

– Widziałem, że masz zapisaną całą historię rozmów z Nocnym Markiem – dodał Lee. – Kopie macie już na laptopach – powiedział do Eriki i Petersona.

– Ale... to są prywatne rozmowy! – zaprotestował Keith.

– Mamy umowę, pamiętasz? – spytała Erika.

Zdenerwowany Keith tylko kiwnął głową.

Gdy już wszystko przygotowali, Erika i Peterson wyszli z mieszkania, żeby pożegnać się z Lee. Powietrze było spokojne i ciepłe, z oddalonej plaży dochodziły odgłosy show *Punch and Judy*.

– Zrobiłem również kopię jego twardego dysku. Sprawdzę, czy jest tam coś podejrzanego, o czym powinniśmy wiedzieć – rzekł Lee, idąc do zaparkowanego przy krawężniku samochodu. Otworzył bagażnik i wrzucił do środka swoją torbę. – Czasami żałuję, że w ogóle wynaleziono Internet. Zbyt wiele osób, które mają za dużo czasu, może realizować swoje chore fantazje.

– Wygląda na to, że z każdym razem, gdy się widzimy, daję ci do sprawdzenia jakąś śmierdzącą sprawę – zauważyła Erika. – Dziękuję za pomoc.

– Może następnym razem powinniśmy spotkać się poza pracą – powiedział z uśmiechem.

Peterson popatrzył na nich dziwnie, a Erika oblała się rumieńcem i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Jeszcze raz dziękuję! – wydusiła z siebie w końcu.

– Nie ma sprawy. Mam nadzieję, że to pomoże ci złapać tę chorą sukę. Będziemy w kontakcie, gdy tylko włączycie swoje komputery – powiedział i wsiadł do samochodu.

– Nie wiedziałem, że tak dobrze go znasz – rzekł Peterson, gdy patrzyli za

odjeżdżającym wzdłuż promenady samochodem.

– O co ci chodzi? – spytała.

– O nic. – Wzruszył ramionami.

– Dobrze, wracajmy do środka. Boję się, że Keith może stchórzyć.

Rozdział 72

W drodze do pracy Simone odczuwała ogromne podekscytowanie. Pojechała autobusem do King's Cross i szła bocznymi uliczkami za stacją do Queen Anne Hospital. Lubiła nocne zmiany, lubiła chodzić do pracy, gdy tak wiele osób wracało do domu. Była wtedy jak łosoś płynący pod prąd. Na nocnej zmianie nie musiała martwić się tym, że nie śpi, że jest w domu samotna i bezbronna.

Nie musiała się bać, że znowu coś zobaczy.

Był ciepły, kojący wieczór, czekała na przejście przez ulicę, gdy odkryła, że powodem jej ekscytacji było ponowne spotkanie z Mary. Staruszka była prawdziwą wojowniczką i Simone żywiła przekonanie, że Mary nadal leży w szpitalu. Kupiła nawet dla niej prezenty: ramkę, w którą oprawiła jej zdjęcie z George'em, i nową szczotkę do włosów. Mary z pewnością będzie bardzo potargana.

Idąc korytarzem do sali Mary, czuła brzydkie, ciepły zapach moczu i zużytych pieluch. Kilka pielęgniarek kiwnęło do niej głowami, ona również je pozdrowiła, wymieniły uprzejmości. Wiele kobiet było zaskoczonych szerokim uśmiechem na jej twarzy – z reguły chodziła nachmurzona.

Gdy Simone doszła do drzwi pokoju Mary, otworzyła je bez pukania i z zaskoczeniem odkryła elegancko ubraną starszą panią siedzącą na *jej* krześle, obok łóżka Mary. Miała gładko obcięte na boba siwe włosy. Była ubrana w śnieżnobiałe spodnie, czarne skórzane pantofle i jedwabną bluzkę z kwiatowym wzorem. Łóżko było puste, a Mary siedziała na wózku inwalidzkim obok tej kobiety, ubrana schludnie w ciemnografitowe spodnie i marynarkę w pepitkę. Jej włosy zostały gładko zaczesane do tyłu i związane czerwoną kokardą, kobieta właśnie schyliła się, żeby włożyć Mary nowe buty.

– Kim pani jest? – spytała Simone, patrząc to na jedną, to na drugą. Kobieta włożyła drugi but i wstała. Była bardzo wysoka.

– Dzień dobry pani – rzekła. Miała wyraźny amerykański akcent i przeciągała samogłoski.

– Co się tutaj dzieje? – spytała ostro Simone. – Czy lekarz wie, że pani tutaj jest?

– Tak, złotko. Jestem Dorothy Van Last, siostra Mary. Przyjechałam, żeby zabrać ją do domu.

– Siostra? Nie wiedziałem, że Mary ma siostrę. Jest pani Amerykanką?

– Urodziłam się tutaj, złotko, ale dawno temu wyjechałam. – Dorothy rozejrzała się po brudnej sali. – Wygląda na to, że niewiele się tutaj zmieniło.

– Ale przecież Mary... – zaczęła Simone – ty należysz tutaj... do nas.

Mary odchrząknęła.

– Kim jesteś, moja droga? – spytała, patrząc pytająco na Simone. Miała drżący i bardzo słaby głos.

– Siostra Simone. Opiekowałam się tobą.

– Naprawdę? Moja siostra dowiedziała się, że jestem w szpitalu, od mojej sąsiadki. Przyleciała tutaj aż z Bostonu. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie przyleciała – rzekła Mary słabym głosem.

– Ale ty jesteś... moją... Chciałam... – zaczęła Simone, czując, jak do jej oczu napływają łzy.

– Lekarz powiedział, że naprawdę szybko robi postępy – przerwała jej Dorothy. – Zostanę tutaj z nią do czasu, aż poczuje się lepiej. – Odblokowała wózek i przejechała nim wokół łóżka.

– Ale Mary... – powiedziała Simone.

Mary na nią spojrzała.

– Kto to jest? – spytała siostrę.

– Mary, to jest pielęgniarka. Po jakimś czasie wszystkie wyglądają tak samo. Bez urazy, złotko.

Dorothy przepchnęła wózek obok Simone i wyjechały na korytarz. Simone podeszła do drzwi i patrzyła, jak Mary odjeżdża. Nawet nie spróbowała się odwrócić i spojrzeć na Simone. Po chwili zniknęły za rogiem.

Simone zamknęła się w jednej z toalet dla niepełnosprawnych. Przez chwilę stała i się trzęsła. Potem otworzyła torbę, wyjęła ramkę ze zdjęciem, którą kupiła dla Mary, i waliła nią o zlew tak długo, aż ta się rozpadła. Popatrzyła w swoje odbicie w lustrze i czuła, jak narasta w niej gniew. Została odrzucona. Znowu.

Rozdział 73

Erika wynajęła dwa pokoje w hotelu Sea Breeze, tanim, przyjemnym i położonym kilkadziesiąt metrów od mieszkania Keitha. Pokoje znajdowały się obok siebie i były raczej ciasne. Z okien rozpościerał się widok na dziedziniec zastawiony kubłami na śmieci. Kupili jedzenie w restauracji na dole, a następnie wrócili do pokoju Eriki i przygotowali się na czekanie.

Aby zabić czas aż do zapadnięcia zmierzchu, zaczęli przeglądać olbrzymią liczbę rozmów na chacie, które Lee ściągnął z komputera Keitha. Przeczytanie każdej strony z rozmów z czterech lat było niemal niemożliwe. Podzielili je na lata i każdy z nich załadowali do osobnego dokumentu w Wordzie. Następnie zaczęli przeszukiwać je pod kątem słów kluczowych, które mogły wskazać im specyficzne fragmenty rozmów.

– To jest przerażające – rzekł Peterson, siedzący na krześle przy małym oknie. – Właśnie wpisałem słowo kluczowe „samobójstwo” i mam całe strony, na których Keith mówi o zabiciu siebie i o tym, w jaki sposób to zrobi. Posłuchaj: „Wyłączyłbym światła w mieszkaniu. To byłaby jedyna okazja, gdy pozwoliłbym otoczyć się ciemności. Zacząłbym wdychać gaz z pojemnika, założyłbym torbę na głowę i wypełnił gazem, żeby nie spanikować. Następnie ściągnąłbym mocno sznurek i oddychał głęboko, aż do utraty przytomności. A potem, bez bólu, po prostu bym odszedł... zapadłbym w niekończący się sen”.

– Kiedy to było? – spytała Erika.

– Trzy lata temu, na początku ich znajomości – odparł.

– Ja poszukałam słów „wózek inwalidzki” i „niepełnosprawny” – powiedziała Erika. – Ona tylko wspomniała, że widziała na ulicy niepełnosprawnego mężczyznę i że zrobiło jej się strasznie żal, i potem jeszcze jedna wzmianka. Nigdy jej nie powiedział.

– Tutaj opowiada o tym, jak poparzył ją mąż – powiedział Peterson po chwili ciszy. – Rozmowa odbyła się mniej więcej w tym samym czasie. Próbował ją zgwałcić, uciekła i zamknęła się w łazience. Poszedł do niej z garnkiem wrzątku, uderzył w twarz, na wpół przytomną wepchnął do wanny, rozebrał i powoli zaczął polewać wrzątkiem jej nagie ciało. Píše, że została bardzo poparzona, ale do lekarza poszła dopiero tydzień później i to tylko dlatego, że w rany wdała się infekcja.

– Powiedziała, do kogo poszła? Podała nazwisko lekarza? – spytała Erika.

– Nie, ale pisze, że lekarz nie uwierzył jej, gdy wyznała, że mąż się nad nią znęca.

Erika spojrzała w przerażeniu na Petersona.

– Pisz, że lekarz pomyślał, że miała halucynacje, ponieważ brała silne leki i cierpiała na bezsenność. Kiedyś przyszła do niego z niewielkimi oparzeniami, bo przez przypadek naląła do wanny wrzącej wody i do niej weszła. W przeszłości jej mąż informował lekarza o jej problemach psychicznych i o tym, że kiedyś trafiła do szpitala psychiatrycznego.

– Jezu – powiedziała Erika. – Uwierzył jej mężowi, a nie jej.

Na zewnątrz było już ciemno i przez otwarte okno słyszeli, jak fale cicho rozbijają się o brzeg.

– W mediach zawsze opisują ludzi jako potwory, my też tak robimy – rzekła po chwili Erika. – Ale człowiek nie rodzi się potworem. Małe dziecko nigdy nie ma złych skłonności. Przecież każdy rodzi się dobry, prawda? Stają się źli pod wpływem okoliczności?

W laptopie Petersona rozległ się sygnał.

– To Keith – powiedział. – Zaczął rozmawiać online z Nocnym Markiem.

Rozdział 74

Keith siedział przy komputerze w swoim małym salonie. Mężczyzna pocił się w ostrym świetle lamp. Pot kapał z rzadkich włosów na czarny plastik wózka. Erika i Peterson siedzieli na składanych krzesłach za nim.

– Nie wiem, co napisać – powiedział, odwracając się do nich.

– Przez chwilę musicie normalnie porozmawiać. Nie chcemy, żeby nabrała podejrzeń – rzekła Erika.

Kiwnął głową, odwrócił się i zaczął pisać.

DUKE: Cześć, Nocny Marku. Co słychać?

NOCNY MAREK: Cześć.

DUKE: Co tam?

Minęło kilka chwil. Erika odpięła kolejny guzik swojej bluzki i odchyliła materiał. Spojrzała na Petersona, który też się pocił.

– Czy możemy wyłączyć którąś z tych lamp? – spytał, wycierając czoło rękawem koszuli.

– Nie! Nie, nie lubię ciemności. Cieni – odparł Keith. – Możecie otworzyć okno.

Peterson poszedł do małej kuchni i otworzył okno nad zlewem. Pomieszczenie wypełnił odór zatkanych rur kanalizacyjnych, ale przynajmniej było chłodniej.

– Nic nie pisze – rzekł Keith, ponownie odwróciwszy się do Eriki i Petersona.

– Czy to normalne? – spytał Peterson, wracając na swoje krzesło.

– Nie mam pojęcia. Z reguły, gdy z nią rozmawiam, nie mam takiej publiczności. Ludzi, których oddech czuję na swym karku. A co, jeśli ona wie?

– Nie wie – zapewniła go Erika. Przez kolejnych kilka minut siedzieli w ciszy.

– Skorzystam z toalety – rzekła Erika. Keith kiwnął głową i odwrócił się z powrotem do ekranu. Wyszła z salonu i znalazła się na korytarzu. Słyszała przytłumioną muzykę dobiegającą z góry, żarówki jasno świeciły. Weszła do łazienki i zamknęła drzwi.

Ostrożnie przykucnęła nad brudnym sedesem i załatwiła się. Gdy zaczęła się rozglądać za papierem toaletowym, uderzyła się w ramię o wielką poręcz. Popchnęła ją i patrzyła, jak poręcz się podnosi, niemal jak jakaś cudaczna gilotyna.

Szybko umyła ręce. Łazienka była bardzo przygnębiająca, niemal jak szpital. Erika musiała się schylić, żeby przejrzeć się w lustrze; po chwili pożałowała, że w ogóle wpadła na ten pomysł. Wyglądała na wyczerpaną.

Gdy wróciła do salonu, miała wrażenie, że jest tam jeszcze cieplej niż wcześniej. Peterson przeglądał półki z płytami DVD.

– Chwileczkę, ona coś pisze – rzekł nagle Keith i pochylił się w stronę komputera. Erika i Peterson szybko do niego podeszli.

NOCNY MAREK: Przepraszam, miałam jedzenie na kuchence.

DUKE: Ooo, a co dzisiaj jemy?

NOCNY MAREK: Jajko na toście.

DUKE: Pycha. Zostanie jedno dla mnie? I czy mogę dostać swoje z brązowym sosem?

NOCNY MAREK: Tak, kupiłam specjalnie dla ciebie.

– Dobrze – rzekła Erika, razem z Petersonem spoglądając nad głową Keitha. Patrzyli, w jakim kierunku rozwinie się rozmowa.

– To dla mnie nowość. Patrzę, jak seryjny zabójca rozmawia o pracy i o tym, że lubi jajka na toście – mruknął Peterson, usiadł i nie spuszczał oczu z ekranu, oparł głowę na ręce. – Która godzina?

– Druga trzydzieści – odparła Erika, spojrzawszy na zegarek.

O piątej trzydzieści, gdy zaczęło się robić widno, rozmowa rozwijała się w najlepszą stronę. Dziedziniec za kuchnią zalało niebieskawe światło.

Erika szturchnęła Petersona, który przysnął na składanym krześle z odchylną głową. Potarł oczy i na nią spojrzał.

– Chyba wreszcie przechodzi do sedna – szepnęła. Patrzyli na ekran.

DUKE: No dobrze. Chciałbym ci coś powiedzieć.

NOCNY MAREK: Oho?

DUKE: Niedawno byłem u lekarza.

NOCNY MAREK: Ach tak?

DUKE: Wiem, że nienawidzisz lekarzy.

NOCNY MAREK: Ja nimi, kurwa, gardzę.

DUKE: Mój to kobieta. Jest w porządku.

NOCNY MAREK: Zdradzasz mnie?

DUKE: Oczywiście, że nie. Powiedziała, że mam bardzo wysoki cholesterol. W pracy mam mnóstwo stresu. Muszę wyluzować, bo inaczej...

NOCNY MAREK: Bo inaczej?

DUKE: Mógłbym dostać zawału. Naprawdę mnie to przeraziło. Wszystko sobie poukładałem.

NOCNY MAREK: Myślałam, że chcesz umrzeć. Zakończyć to wszystko.

DUKE: To przychodzi i odchodzi. Ale teraz wschodzi słońce, a życie jest krótkie... No i cię kocham.

DUKE: Chciałem więc zapytać, i wiem, że to coś wielkiego, ale chciałem zapytać, czy nie zechciałabyś się ze mną spotkać. Tak naprawdę. W realu.

Nastąpiła długa przerwa.

– Zrobiłem to. Wystraszyłem ją – rzekł Keith, w którego zmęczonych oczach widać było panikę. – Staralem się. Widzieliście mnie tutaj, całą noc się starałem!

– Wszystko w porządku – powiedziała Erika. – Spójrz.

Keith odwrócił się z powrotem do ekranu.

NOCNY MAREK: No dobrze. Spotkajmy się.

– Jezu – powiedział Keith. Zaczął pisać.

DUKE: To CUDOWNIE!!!

NOCNY MAREK: Ale nie chcę, żebyś się zawiódł.

DUKE: Nigdy. Nigdy. NIGDY!

NOCNY MAREK: Gdzie?

NOCNY MAREK: I kiedy?

– Gdzie? Co mam napisać? – spytał Keith.

– Napisz, że chcesz spotkać się na Dworcu Waterloo – odparła Erika.

– Nie, najpierw spytaj ją, a potem zasugeruj to – dodał Peterson. – A jeśli się zgodzi, umów spotkanie dzisiaj na piątą po południu, pod zegarem w hali.

Keith kiwnął głową i znowu zaczął pisać:

DUKE: A może Dworzec Waterloo?

NOCNY MAREK: OK. Kiedy?

DUKE: Jutro. No dobrze, w sumie to już dzisiaj. Pod zegarem o piątej po południu.

NOCNY MAREK: OK.

DUKE: TAAAAK!!!! Jestem taki szczęśliwy! Po czym cię poznam?

NOCNY MAREK: Nie martw się.

NOCNY MAREK: Z pewnością mnie poznasz.

I wylogowała się z chat roomu. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Keith uśmiechał się szeroko. Miał mokre i posklejane włosy, śmierdział spoconym ciałem.

– W piątek na Dworcu Waterloo będzie mnóstwo osób – rzekł Peterson. – Powinniśmy umówić się z nią wcześniej.

– Owszem, przez to schwywanie jej będzie dużo trudniejsze – zgodziła się Erika. – Ale też będzie miała mniejszą swobodę działania.

– Szefowo, musisz powiedzieć o tym Marshowi. Nie ma innego sposobu na przeprowadzenie takiej akcji, on musi dać na to pozwolenie. Mam nadzieję, że da.

– Tak – odrzekła Erika. Spojrzała na zegarek. Za kwadrans szósta. – Zjedźmy coś i dajmy Marshowi szansę na obudzenie się.

– Ja muszę już wracać. Za dwie godziny zaczynam dyżur – rzekł Peterson.

– Oczywiście – odparła. – Przepraszam. Musisz już jechać. Nie chcę, żebyś miał jakieś kłopoty. I, eee, wcale cię tutaj nie było. No dobrze, nie było ciebie tutaj, jeśli coś się spieprzy. Jeśli odniesiemy sukces, to tutaj ze mną przyjechałeś.

Rozdział 75

O szóstej trzydzieści rano Erika pożegnała się z Petersonem przed domem Keitha na promenadzie. Zdziwiła się, że wyjazd kolegi bardzo ją zasmucił. Kiedy taksówka podjechała do krawężnika, zaskoczył ją i przytulił na do widzenia.

– Tak na szybko! – Wyszczrzył zęby. – Bo muszę śmierdzieć!

– Nie – no dobra, trochę. Ja pewnie też. – Uśmiechnęła się.

Pokręcił głową.

– Informuj mnie na bieżąco.

– Dobrze – odparła. Pokazał jej, że trzyma kciuki, i wsiadł do taksówki. Patrzyła, jak samochód odjeżdża.

Przeszła przez ulicę i ruszyła na plażę. Zapowiadał się piękny dzień, powietrze w porannych promieniach słońca było rześkie. Po plaży spacerowało tylko kilka osób z psami, a młody chłopak rozstawiał leżaki do wynajęcia. Usiadła na żwirowym brzegu, ze dwa kroki od miejsca, w którym fale delikatnie się rozbiły, odetchnęła głęboko i zadzwoniła do Marsha. Najpierw spróbowała zadzwonić do domu. Odebrała Marcie – nie była zachwycona, gdy usłyszała głos Eriki. Nie wymieniły ze sobą uprzejmości, Marcie po prostu rzuciła telefon na stół i wrzasnęła na schodach do męża, żeby odebrał. Erika usłyszała, jak szef zbiega po schodach i podnosi telefon.

– Mam nadzieję, że dzwonicz z jakiegoś upalnego miejsca? – powiedział.

– À propos... – zaczęła. – Nie ma mnie w Londynie. Jestem w Worthing.

– Worthing? Co ty tam, u diabła, robisz?

Szybko mu opowiedziała, że nastąpił przełom w sprawie Nocnego Stalkera i że spotkanie zostało umówione tego samego dnia na Dworcu Waterloo.

– Czyli ponownie zlekceważyłaś moje rozkazy?

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? To ogromny przełom. Wiem, że powinnam była ci o tym powiedzieć, ale zawsze kieruję się instynktem. Natychmiast musimy zarządzić obserwację. Całej stacji i terenów wokół niej. Naprawdę uważam, że się pojawi, a my musimy tam być, żeby ją zgarnąć. Mam dowody w postaci rozmów między nią a tym mężczyzną, Keithem Hardym. Na chat roomie on używa nicka „Duke”, a ona „Nocny Marek”.

– A gdzie są Moss i Peterson?

– Zostali przydzieleni gdzie indziej. Jestem tutaj sama.

Nastąpiła długa przerwa.

– Eriko, zachowujesz się, jakby nie obowiązywały żadne zasady, jakby nie było żadnej hierarchii.

– Ale to jest przełom, ogromny przełom! Po powrocie do pokoju w hotelu mogę ci wszystko wysłać – szczegóły spotkania, rejestry rozmów. A to dopiero wierzchołek góry lodowej. Ten facet, Keith, rozmawiał z nią online przez cztery lata. Mamy zapisane wszystkie te rozmowy. Uważam też, że była pacjentką Gregory’ego Munro. Została bardzo poparzona. Możemy wykorzystać tę informację i sprawdzić wszystko w dokumentacji medycznej.

– Dobrze, gdy tylko się rozłączymy, masz mi to przesłać.

– W porządku.

– I, Eriko, rozkazuję ci wyjechać na ten urlop i naprawdę przemyśleć swoją pozycję w policji. Jeśli zobaczę cię w pobliżu komisariatu, naszego czy jakiegokolwiek innego, zostaniesz zawieszona i nie myśl, że odzyskanie odznaki po raz czwarty przyjdzie ci łatwo! A jeśli zobaczę cię obok Dworca Waterloo, nie tylko odbiorę ci odznakę, ale po prostu cię wyleję. Słyszysz?

– Czyli pociągniesz dalej tę sprawę? Paul?

– Zadzwońię do ciebie – odparł i się rozłączył.

Mimo połajanki Erika słyszała ekscytację w jego głosie.

– Dorwiemy cię, Nocny Marku. Dorwiemy cię – powiedziała. Usiadła na brzegu, spojrzała na horyzont i poczuła, jak w jej żyłach zaczyna krążyć adrenalina.

Rozdział 76

– Nie rozumiem, do czego to jest konieczne – zaprotestował Keith. Erika kucała pod stojakiem z komputerem i wyciągała wszystkie kable przypięte do przedłużacza. Wykładzina w limonkowe, żółte i czerwone sześciokąty była pokryta grubą warstwą kurzu, który unosił się teraz w powietrzu i przyklejał do Eriki.

– Powinieneś uważać, masz to wszystko podpięte do jednego kontaktu – rzekła Erika i wyczołgała się spod stojaka.

Keith poruszył rączką joysticka i odjechał w stronę regałów z książkami, żeby zrobić dla niej miejsce.

– Jest dobrze – odparł.

Zegar nad brudną kuchenką wskazywał trzecią po południu.

– Czy ten zegar dobrze chodzi? – spytała Erika, wyjmując telefon.

– Tak. I co teraz będzie? – spytał, patrząc na nią przez zatłuszczone okulary.

Nagle zaczął sprawiać wrażenie bezbronnego.

– Policjant spotka się z Nocnym Markiem i zaprowadzi ją na przesłuchanie.

Erika powiedziała tylko pół prawdy. Na podstawie rejestru rozmów, które wysłała do Marsha, szybko zorganizowano poważną operację w celu aresztowania Nocnego Marka na Dworcu Waterloo o piątej po południu. Rozejrzała się po zagraconym i jasno oświetlonym pokoju i spróbowała sobie wmówić, że nadal jest częścią tej sprawy. Musiała zostać z Keithem, żeby nie ostrzegł zabójczynie.

– Chodziło mi o to, co teraz będzie ze mną? – spytał Keith.

– Zostaniesz wezwany jako świadek. Prawdopodobnie aresztujemy cię za pomoc i ukrywanie dowodów, ale po wzięciu pod uwagę okoliczności, twojego stanu zdrowia i faktu, że będziesz współpracować, wątpię, żeby prokuratura chciała wnieść przeciwko tobie oskarżenie. O ile oczywiście będziesz współpracować. Rozwiążemy też twoje problemy mieszkaniowe. Chcę to dobrze załatwić.

– Dziękuję – odparł.

Przez kolejnych kilka minut siedzieli w ciszy. Słyszeć było tylko tykanie zegara nad brudną kuchenką.

– Co o mnie sądzisz? – spytał nagle Keith.

– Nic nie sądzę. Myślę o ofiarach. I o tym, żeby ją złapać.

– Najważniejszą przyjaźnią w moim życiu była przyjaźń z seryjną zabójczynią. Zakochałem się w niej. Gdzie to mnie stawia?

Przechyliła się i ujęła jego małą dłoń.

– Wiele osób zostało porzuconych przez przyjaciół, kochanków i małżonków. Spotkałeś ją w Internecie, w którym ludzie udają kogoś innego.

Często tworzą dla siebie zupełnie inne życia. Tak by można było dostrzec ich w innym świetle.

– Online mogę być tym, kim chcę. Nie jestem taki spięty. – Poprawił rurkę pod nosem i spojrzał na swój wózek. – Chcesz obejrzeć DVD? Pokażę ci mój ulubiony odcinek *Doktora Who*, w którym regeneruje się Tom Baker.

– Dobrze – odparła Erika. Mieli jeszcze dwie godziny, wiedziała, że czas będzie jej się okropnie dłużył.

Rozdział 77

Jako największa stacja kolejowa w Wielkiej Brytanii Dworzec Waterloo jest pełen ludzi od świtu i do późnej nocy. Hala ma około dwustu pięćdziesięciu metrów długości, znajduje się w niej ponad dwadzieścia peronów ze sklepami i antresolami z restauracjami. Rocznie przybywa na nią ponad sto milionów pasażerów.

Główny nadinspektor Marsh i główny inspektor Sparks znajdowali się w olbrzymiej sali z monitoringiem. Był to pozbawiony okien betonowy pokój wysoko nad stacją. Rząd dwudziestu ośmiu monitorów zapewniał widok na stację pod każdym kątem. Do akcji włączono trzydziestu pięciu policjantów – większość po cywilnemu – którzy obserwowali wejścia i patrolowali halę. Przy wejściach stały po trzy radiowozy. Obrzeża stacji patrolowała policja kolejowa, część funkcjonariuszy była uzbrojona.

O czwartej pięćdziesiąt można było odnieść wrażenie, że na stacji znajdował się każdy ze wspomnianych stu milionów pasażerów. Marmurowa podłoga w hali była niemal niewidoczna. Pasażerowie wjeżdżali po ruchomych schodach z podziemnej stacji, wlewali się czterema głównymi wejściami, gromadzili się pod wielkimi elektronicznymi tablicami wzdłuż peronów, w sklepach czy w kolejkach do kas biletowych naprzeciwko peronów.

– Sir, to będzie koszmar – powiedział Sparks i oparł się o ławkę, na której stały monitory, obsługiwane po cichu przez pracowników kolei. Na jego poranej bliznami po trądziku twarzy połyskiwał pot.

– Żadne miejsce w Londynie nie jest pod taką obserwacją jak to. Gdy tylko się ujawni, dorwiemy ją – odrzekł Marsh, przyglądając się rzędowni monitorów.

– Myśli pan, że przecucie Foster jest wiarygodne?

– Sparks, to nie przecucie. Widziałeś przysłane przez nią materiały – odparł Marsh.

– Tak. Ale w żadnym z nich ta kobieta nie podała swojego imienia ani się nie opisała. Niezależnie od tego, co się wydarzy, będzie to cholernie droga impreza.

– Ja się tym zajmę. A ty wykonuj swoją pracę – odrzekł Marsh.

Podszedł do nich młody Azjata i się przedstawił.

– Jestem Tanvir. Nadzoruję dzisiaj centrum kontroli. Na tych czterech ekranach będzie pokazany wasz kluczowy obszar – rzekł. Na jego sygnał pojawiło się szerokie ujęcie zegara w hali. Pod nim stał sierżant Crane, ubrany w dżinsy i lekką marynarkę, trzymający w ręku tani bukiet kwiatów.

– Crane, czy mnie słyszysz? – powiedział Sparks do swojego radia. – Jeśli tak, dotknij ucha.

Z daleka Crane wyglądał normalnie, ale w zbliżeniu pod innym kątem było widać, jak przekrzywił głowę w stronę klap marynarki i dotknął wolną ręką lewego ucha.

– Jesteście pewni, że się nie wyróżniam? Jestem tutaj jedyny w marynarce i gorąco mi jak cholera! – powiedział.

– Wszystko w porządku, Crane. Ten Keith zorganizował spotkanie pod zegarem, które ma nastąpić w ciągu godziny. Jest romantycznie. To normalne, że ubrał się elegancko – rzekł Marsh przez radio, a potem dodał: – Poza tym nie widać, że masz kable. A teraz koniec pogawędek, będziemy informować się na bieżąco przez radio.

– Która godzina? – spytał Crane.

– Kurwa, przecież on stoi pod zegarem – zauważył Sparks. Złapał swoje radio. – Czwarta trzydzieści. Zanim spytasz o to następnym razem, spójrz w górę.

Marsh odwrócił się z powrotem do Tanvira.

– Z której kamery widać boczne wejście prowadzące pod zegar?

– Czy możesz pokazać na tych monitorach obraz z kamery numer siedemnaście? – powiedział Tanvir do kobiety w słuchawkach, siedzącej przy komputerze w rogu. Znowu zobaczyli Crane'a, tym razem z tyłu, znad ruchomych schodów prowadzących za zegar na górze.

Marsh ponownie powiedział do radia:

– W porządku, Crane, obserwujemy cię ze wszystkich stron. Tylko zachowaj spokój. Będziemy odliczać czas. Jeśli podejdziesz wcześniej, nie zbliżaj się do niej zbyt blisko. Jesteś kryty ze wszystkich stron. Wystarczy, że wykona jeden fałszywy ruch, a będziemy tam w kilka sekund.

– Która godzina? – spytał zdenerwowany Crane.

– Przecież on stoi pod zegarem! – mruknął Sparks.

– Czwarta trzydzieści trzy – odparł Marsh. – Będziemy w stałym kontakcie.

Rozdział 78

Erika siedziała na murku przy rzędzie kubłów na śmieci i paliła papierosa. Keith nie zgodził się, żeby paliła w środku, a ona uparła się, że nie zostawi go samego, więc w ramach kompromisu miał poczekać na nią w drzwiach wejściowych.

– Nie masz ochoty pójść – to znaczy pojechać – na spacer po promenadzie? Jest piękna, słoneczna pogoda – rzekła Erika.

– Nie lubię wychodzić z domu – odparł, patrząc podejrzliwie na błękitne niebo.

Erika paliła dalej i wpatrywała się w spokojną i połyskującą w promieniach słońca wodę. Na brzegu dzieciaki budowały zamki z piasku, rodzice obserwowali maluchy z leżaków. Obok przetoczył się różowo-biały pociąg dla turystów, dzwonek dzwonił przy głowie „maszynisty”, który wyglądał na nieszczęśliwego. Grupa dzieci jedzących lody i watę cukrową pomachała zza brudnych plastikowych okien w wagonikach.

Keith odmachął, co bardzo poruszyło Erikę. Spojrzała na zegarek: dochodziła czwarta pięćdziesiąt. Zerknęła na telefon i zobaczyła, że ma mocny sygnał i naładowaną baterię.

– Czekaćemu czas zawsze się dłuży – rzekł Keith.

Pokręciła z żalem głową i zapaliła kolejnego papierosa. Miała ochotę krzyczeć z frustracji, że jest tak daleko od miejsca akcji. Pomyślała o Sparksie, który będzie dowodzić zespołem, wydawać rozkazy i odbierać pochwały.

W takim samym stopniu jak sfrustrowana, czuła się okradziona.

Rozdział 79

Była już piąta dwadzieścia i do Crane'a, który nadal stał pod zegarem na stacji Waterloo, nikt nie podszedł.

Marsh i Sparks oglądali wszystko na monitorach, tłum w hali robił się coraz gęstszy. Trudno im było obserwować Crane'a na zbliżeniu, więc patrzyli na niego z oddali przez halę, z której widok włączono na wielkim środkowym ekranie.

– Crane, wszystko w porządku? Musisz stać tam, gdzie stoisz. Wbij obcasy w podłogę – rzekł Sparks przez telefon. Widzieli z oddali, że tłum zaczyna go popychać.

– Tak – mruknął. W jego głosie było słychać panikę.

Marsh spojrział na monitory i zaczął mówić do swojego radia.

– Crane, nadal cię obserwujemy. Wokół masz sześciu naszych po cywilnemu, mogą być przy tobie w ciągu kilku sekund. Na chodniku za tobą stoi również dwóch uzbrojonych policjantów. Tylko zachowaj spokój. To kobieta pewnie stwierdziła, że zrobi na tobie większe wrażenie, jeśli się spóźni – dodał, próbując rozładować napięcie.

– Ale ona się nie pojawia, do kurwy nędzy – rzekł Sparks. – Powinniśmy byli skupić się na Isaacu Strongu, a nie rozpieprzać wszystko dla jakiejś randki w ciemno. – Marsh spojrział na niego ostro. – Sir – dodał.

I właśnie wtedy zobaczyli na dużym ekranie, jak tłum wokół Crane'a się przesunął i do przodu wyszła grupa kobiet. Jedna z nich upadła na podłogę, a ludzie zaczęli się gwałtownie zatrzymywać.

Crane został popchnięty, wypuścił kwiaty z dłoni.

– Co się tam dzieje? – spytał Marsh. – Crane, mów coś!

– Chwileczkę, sir – odparł niesiony przez tłum Crane.

– Popatrzcie, to jakaś bójka – powiedział Sparks, wskazując na jeden z monitorów i na ruchome schody za zegarem. Zobaczyli grupę młodych chłopaków w czapkach baseballowych, wrzeszczących i szydzących. Tłum rozstępował się przed nimi niczym Morze Czerwone. Dwóch chłopaków się biło. Upadli na podłogę. Ciemnowłosa uderzył blondyna, którego twarz błyskawicznie zalala się krwią. Ludzie zaczęli uciekać we wszystkie strony, wkroczyła policja kolejowa, funkcjonariusze złapali za broń, co wywołało jeszcze większą panikę.

Crane'owi udało się dotrzeć do wejścia sklepu Marks & Spencer i stamtąd obserwował miejsce pod zegarem, podczas gdy policja przywracała porządek. Obu chłopakom założono kajdanki, funkcjonariusze zaczęli ich spisywać.

– Szlag! – krzyknął Marsh przez radio. – Niech się przesuną, bo rozpieprzają

nam miejsce spotkania!

– Nie będzie na tyle szurnięta, żeby się tam z nim spotkać, nawet jeśli się pojawi! – odparł Sparks.

– Crane, czy ty mnie jeszcze słyszysz? – spytał Marsh, ignorując Sparksa.

– Tak, sir. Sprawy trochę się skomplikowały – rzekł Crane i wyszedł ze sklepu.

– Crane, nadal mamy cię na monitorach. Wszystko w porządku?

– Upuściłem kwiaty – odparł.

– Nie martw się. Zaraz przesuniemy policjantów i będziesz mógł wrócić na swoje miejsce.

– Co to jest, do kurwy nędzy? Sprzątaczką? – warknął Sparks i spojrzał na osobę znajdującą się pod zegarem. W miejscu, w którym krew z nosa blondyna poleła się na podłogę, starsza sprzątaczką postawiła swój wózek i właśnie powoli płukała paskudnego mopa w wiadrze z szarą wodą. Jeden z przesłuchiwanym przez policję chłopaków zaczął ją zaczepiać, ale ona albo go nie słyszała, albo nie zwracała na niego uwagi, tylko zaczęła wycierać podłogę.

– Gdzie jest posterunkowy Warren? – spytał Sparks. Po krótkim sygnale usłyszeli głos Warrena.

– Tak, sir.

– Na jakiej jesteś pozycji?

– Jestem przy WH Smith po drugiej stronie hali.

– Zabierz tę kobietę, dobrze? I żeby nie porozstawiała pod zegarem tych swoich żółtych znaków...

– Chwila, chwila – powiedział nagle Marsh. Patrzył na monitor, na którym Crane stał pod zegarem. Właśnie podchodziła do niego niska, ciemnowłosa kobieta w eleganckiej czarnej marynarce. Marsh złapał radio. – Cholera! Do wszystkich jednostek, do sierżanta Crane’a podchodzi ciemnowłosa kobieta. Powtarzam, do sierżanta Crane’a podchodzi ciemnowłosa kobieta. Bądźcie w pogotowiu.

– Wszystkie jednostki w pogotowiu – rozległ się głos w radiu. Na dwóch wielkich monitorach na ścianie zobaczyli Crane’a z góry i z boku. Kobieta z nim rozmawiała i patrzyła na niego pytająco. Gadali około minuty, a potem Crane coś powiedział i kobieta odeszła.

– Crane, raportuj, co tam się u diabła dzieje? – spytał Marsh.

– Przepraszam, sir, fałszywy alarm. Pytała, czy chcę kupić ubezpieczenie samochodu.

– Cholera! – powiedział Marsh i walnął dłonią w jedno z biurko. – Sparks, i tak macie przesłuchać tę kobietę. Zatrzymajcie ją, wylegitymujcie i dowiedzcie się wszystkiego, co się da.

– Coś mi mówi, że to nie o nią chodzi – rzekł Sparks, gdy kobieta została otoczona przez trzech policjantów w cywilnych ubraniach.

Rozdział 80

O szóstej trzydziści Erika ze zdenerwowania niemal chodziła po ścianach małego mieszkania Keitha. Nagle z jej telefonu rozległ się sygnał dźwiękowy. Wyciągnęła aparat z torebki. Był to esemes od Marsha:

STOIMY NA WATERLOO. NIE POJAWIŁA SIĘ. MUSIMY POROZMAWIAĆ. PÓŹNIEJ ZADZWONIĘ.

– O co chodzi? – spytał Keith, patrząc z niepokojem, jak Erika chowa głowę w dłoń.

– Nie przyszła – odparła. – Nie dostałeś od niej żadnych wieści? Żadnej wiadomości w chat roomie?

Pokręcił głową.

– Jesteś pewien?

– Tak. Jestem pewien, spójrz, jestem zalogowany.

Erika się załamała, miała wrażenie, jakby nagle w jej brzuchu znalazła się wielka ciężka kula armatnia. Podrapała się po spoconej twarzy.

– Keith, posłuchaj, musimy wyłączyć te światła. Tu nie da się wytrzymać.

– Nie! Przepraszam, ale nie. Mówiłem już, nie lubię ciemności. – Spojrzała na zegarek. Była kompletnie załamana. – I co teraz? – spytał Keith.

– Czekam na telefon od szefa. Zadzwoń później.

– Co teraz będzie ze mną?

– Nie... nie wiem. Ale zostanemy przy tym, co ci powiedziałam. – Popatrzyła na siedzącego na wielkim wózku inwalidzkim Keitha. Niedawno pomagała mu wymienić butlę z tlenem.

Podjęła decyzję.

– Muszę wyjść na jakąś godzinę. Mogę ci zaufać? Twój komputer nadal jest monitorowany. Zakładam, że nie uciekniesz?

– A jak myślisz? – rzucił zgryźliwie.

– W porządku. To numer mojej komórki – powiedziała i napisała go na kawałku papieru. – Idę zaczerpnąć świeżego powietrza. Chcesz coś do jedzenia? Jadasz, nie wiem, frytki?

Jego twarz się rozpromieniła.

– Poproszę kielbasę w panierce, frytki i purée z groszku. Najlepsza jest knajpa naprzeciwko mola. Moja opiekunka zawsze je tam kupuje.

Erika wyszła na chłodną promenadę. Słońce zachodziło nad morzem, wiał delikatny wiatr od brzegu. Ponownie przeczytała wiadomość od Marsha i spróbowała do niego zadzwonić. Jej rozmowa została odrzucona, włączyła się

poczta głosowa.

– Cholera – mruknęła. Ruszyła w stronę baru, który widziała wcześniej na promenadzie. Okna z przodu były otwarte, w knajpie siedział tłum oblesnych mężczyzn o czerwonych twarzach i pijanych kobiet. Z głośników leciała *Macarena*. Erika przepchnęła się do baru i zamówiła wino. Barmanka błyskawicznie postawiła przed nią kieliszek.

– Czy mogę zabrać to na plażę? – spytała Erika. Dziewczyna nie odpowiedziała, tylko przewróciła oczami, wyjęła plastikowy kubek i przelała wino.

– I proszę jeszcze lody – dodała Erika.

Zabrała wino, kupiła papierosy w automacie i zeszła na plażę. Był odpływ, usiadła na żwirze, patrząc na mokry piasek. Gdy paliła papierosa, zadzwonił jej telefon. Wcisnęła kubek w żwir i odebrała. Zaczęła słuchać głosu po drugiej stronie słuchawki i jej oczy stopniowo robiły się coraz większe.

Rozdział 81

Słońce zniżało się już za horyzont, na ulicy wiał chłodny wiatr. Simone szybko szła po chodniku wzdłuż rzędu domów. Miała ze sobą niewielki plecak, była ubrana w czarny dres.

Kilka latarni było potłuczonych. Gdy wchodziła w pomarańczowy krąg światła, przyśpieszała, zwalniała dopiero w cieniu. Była nerwowa. Zapadał już zmierzch, domy, które mijała, zdawały się tętnić życiem. Włączone światła i muzyka. Z okna na górze, w którym nie zasłonięto firanek i widać było gołą żarówkę, dochodziły odgłosy kłótni.

Gdy z naprzeciwka podszedł do niej mężczyzna, spuściła głowę. Był wysoki, chudy i szybko się poruszał. Poczowała, jak wali jej serce i wzrasta ciśnienie. Szedł prosto na nią. Nawet jej blizna zaczęła pulsować, tak jakby podeszła krwią. Dopiero z bliska Simone zobaczyła, że mężczyzna również miał na sobie dres. Przeszedł obok, nie zwracając na nią uwagi, z jego słuchawek dobiegały dźwięki muzyki. Simone zrozumiała, że musi się uspokoić, wziąć w garść.

Znała numer domu i nie musiała zbytnio wyęźać wzroku, żeby zobaczyć go na ścianie. Numery były napisane jaskrawą farbą na pojemnikach na śmieci, stojących na zabetonowanych ogródkach z przodu.

Policzyła numery, nie odczuwając zwykłej ekscytacji, złości czy pośpiechu.

I wtedy dotarła do domu. Podeszła do okna, nabrała powietrza i oparła małe dłonie na parapecie. Rozejrzała się wokół, a następnie się podciągnęła.

Rozdział 82

– Eriko! Już urodziłam, pomylili się. To dziewczynka! – krzyknęła siostra bez tchu, kompletnie wyczerpana. Erika dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że rozmawia z Lenką.

– Och, Lenko, to cudownie! Co się stało? Myślałam, że masz termin za kilka tygodni?

– Tak, ale Marek zabrał mnie na lunch i tuż po tym, jak złożyliśmy zamówienie, odeszły mi wody. Wiesz, jaki on jest – upierał się, żeby spakowali nam jedzenie na wynos – ale wszystko potoczyło się błyskawicznie. Zaczęły się skurcze i gdy dojechaliśmy do szpitala, nie było już na nic czasu – po prostu wyskoczyła.

– Jak ma na imię?

– Nazwiemy ją Erika, po tobie. I oczywiście po mamie – rzekła Lenka.

Erika poczuła nagły przyływ uczuć. Wytarła twarz zapiaszczoną dłonią.

– Och, Lenko, och, to cudownie! Dziękuję – odparła. Po jej twarzy spłynęły łzy. Poczua się bardzo wyczerpana.

– Chciałabym, żeby mama tutaj była. I ty oczywiście też – powiedziała siostra, która również się rozplakała.

– No cóż, tutaj rzeczy wymknęły się spod kontroli.

Rozległ się trzask i do telefonu podszedł szwagier Eriki, Marek. Rozmawiała z nim przez kilka minut. Czua się bardzo dziwnie, siedziała na plaży, a jej rodzina świętowała narodziny setki kilometrów od niej. Po chwili ponownie odezwała się Lenka, która chciała się już pożegnać.

– Obiecuję, że gdy ta sprawa się skończy, przyjadę, żeby zobaczyć dziecko.

– Zawsze tak mówisz! Tylko żeby to nie trwało za długo – rzekła znużona siostra. Rozległ się płacz dziecka i nastąpił koniec połączenia.

Erika siedziała przez długi czas, paląc papierosy i wznosząc toasty za siostrę i siostrzenicę. Gdy niebo pociemniało, czua się już lepiej. Ponownie została ciotką, i mimo faktu, że ona i siostra nie były ze sobą zbyt blisko, bardzo się cieszyła. Była szczęśliwa, ale jednocześnie zaniepokojona faktem, że ich życie potoczyło się w tak różny sposób.

Wstała z chłodnego piasku tylko dlatego, że Keith czekał na nią w mieszkaniu i zaczął wiać zimny wiatr.

Gdy szła plażą, zobaczyła rzędy domów i pensjonatów, ciągnących się aż do hotelu na końcu mola. Wyszła z plaży po schodach i przystanęła przed mieszkaniem Keitha. W oknach na górze świeciło się światło, czuć było zapach

marihuany, dobiegały dźwięki gry na sitarze. Okna Keitha były pogrążone w ciemności. Już miała zapukać, ale w ostatniej chwili cofnęła rękę. Keith zawsze włączał światło. Przecież bał się ciemności.

Zeszła z wąskiej dróżki z przodu domu na beton, na którym stały pojemniki na śmieci. Podeszła do wykusza z przodu i zobaczyła, że okno jest otwarte. Spojrzała w ciemność. Poczula zapach wilgoci i środka dezynfekującego.

Podjęła decyzję, podciągnęła się po parapecie i weszła do środka.

Rozdział 83

Erika stała w ciemnej sypialni Keitha i nasłuchiwała. Powietrze było parne i duszne. Spróbowała nie zwracać uwagi na dobiegające z góry dźwięki muzyki, ale przez nią nie mogła niczego dosłyszeć. Minęła wielkie i przerażające łóżko Keitha i wyszła na korytarz. Przez szybę w drzwiach wejściowych wpadało światło, ale w korytarzu było ciemno. Minęła otwarte drzwi do drugiej sypialni – widziała nieruchome i puste dwa wózki inwalidzkie. Majaczyły w ciemności.

Muzyka ucichła na chwilę, Erika starała się coś dosłyszeć. A potem znowu rozległo się bezdźwięczne walenie w struny. Ruszyła z miejsca, cały czas ostrożna, minęła szeroko otwarte drzwi łazienki. Dzięki poświacie wpadającej przez okno nad zlewem jej oczy przyzwyczyły się do mroku.

Zatrzymała się i zeszywniała, usłyszawszy sapanie, a potem jakiś trzask. Ruszyła powoli w stronę drzwi z matowego szkła, wyjęła telefon. Gdy weszła do salonu, włączyła latarkę w telefonie.

Niemal krzyknęła ze strachu. Na środku pokoju stała kobieta. Była niska, miała bardzo bladą skórę, jej czarne włosy były nierówno obcięte na boba. Oczy przypominały czarną otchłań, ale kiedy Erika oświetliła jej twarz telefonem, źrenice zmniejszyły się do małych punkcików. Obok kobiety na wózku siedział Keith, jego ręce były rozrzucone na boki. Na głowie miał zawiązaną plastikową torbę, tak mocno, że okulary wbiły mu się w oczodoły.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Simone. – Kobieta pociągnęła nosem i otarła łzę. – Nie chciałam go zabić.

– Jezu – powiedziała Erika drżącym głosem. Szybko przesunęła światło z ciała Keitha na twarz Simone, spróbowała ją oślepić, dać sobie trochę czasu, ale Simone była szybka i Erika nagle została przyciśnięta do ściany. Poczowała przy szyi ostrze noża.

– Daj mi telefon – rzekła Simone spokojnym, dziwnie wysokim głosem. Erika poczuła, jak zimna stal przebija skórę na jej szyi. – Widziałas, do czego jestem zdolna. Nie blefuję.

Erika powoli podała jej telefon. Z trudem utrzymywała otwarte oczy. Simone była niska, ale patrzyła na nią mrozącym krew w żyłach wzrokiem. Szybko działała wolną ręką. Latarka w telefonie się wyłączyła, Erika usłyszała, jak bateria spada na dywan. W ciemności źrenice Simone były duże jak u narkomana. Kobieta rzuciła telefon na ziemię i rozdeptała.

– Dlaczego musiałas tutaj przyjechać, Eriko Foster? Miałam zrobić to, co

planowałam, a potem zniknąć. Już nigdy byś o mnie nie usłyszała.

Erika zaczęła rozglądać się po pokoju.

– Nie, nie, nie, cały czas patrz na mnie – poleciła Simone. – Idziemy tam – dodała i kiwnęła głową w stronę nieruchomo siedzącego ciała Keitha. Odrobinę poluzowała uścisk, ale nadal trzymała nóż przy gardle Eriki. Ruszyły z miejsca, aż wreszcie Erika znalazła się obok wózka inwalidzkiego.

– A teraz zrobię krok w tył, ale jeśli spróbujesz uciekać, to cię zarżnę. Przetnę ci oczy i szyję. Rozumiesz?

– Tak – wyjąkała Erika. Pociła się, czuła też odór bijący od Keitha, mieszaninę smrodu ciała i kału. Simone cofnęła się do drzwi i włączyła światło. W pokoju zrobiło się jasno. Po chwili Simone wróciła, mierzając ostrzem noża w Erikę. – Zdejmij torbę z jego głowy – rozkazała.

– Co?

– To, co słyszałaś. Ściągaj ją. – Ruszyła w stronę Eriki, ostrze połyskiwało w świetle.

– Już dobrze, dobrze – rzekła Erika. Powoli podniosła głowę Keitha. Jego szyja była nadal mokra od potu, przez chwilę Erika pomyślała, że może on żyje – ale miał nabrzmiałą, purpurową twarz.

– No dalej, szybciej – poganiała ją Simone. Erika zaczęła odwiązywać sznurek i panikować, gdy zrobił się supeł. Po chwili go rozwiązała i zdjęła torbę. Głowa Keitha się podniosła, gdy Erika delikatnie zdjęła torbę, rozległ się odgłos zasysania. Spadły mu również okulary, ześlizgnęły się po nosie razem z torbą. Głowa opadła w tył. Nagle Simone podeszła bliżej, Erika wzdrygnęła się, gdy kobieta wyrwała jej torbę i wyciągnęła ją ku niej.

– Wyjmij okulary i z powrotem mu je załóż – rozkazała Simone. Erika spełniła polecenie.

– Dlaczego go zabiłaś? – spytała.

– Musiał zginąć, bo mnie rozgryzł. Powiedział ci.

– Nic mi nie powiedział. Sama na to wpadłam.

– Chciał się spotkać. Wcześniej nigdy tak nie było. Kiedyś próbowałam namówić go do spotkania, ale stchórzył. Stwierdziłam, że może się domyśliłaś. I proszę, moja paranoja się nie myli. Paranoja nie sprawdza się w związku – skończyła, patrząc na Keitha.

– Kochał cię – powiedziała Erika, patrząc to na ciało Keitha, to na Simone.

– Och, akurat potrzebna mi miłość mężczyzny – odparła sarkastycznie Simone.

– A co jest złego w byciu kochaną? – spytała Erika, gorączkowo rozmyślając. Próbowwała zorientować się, co ta kobieta jeszcze planowała, na razie chciała podtrzymać rozmowę.

– Ci, których kochasz, nigdy nie odwzajemniają twoich uczuć! – wyrzuciła

z siebie Simone. – Matki powinny kochać. Mężowie. Ludzie, którym ufasz. Ale oni ciągle cię zawodzą! A gdy już ktoś cię zawiedzie, następuje efekt domina. Stajesz się bezbronna, ludzie cię wykorzystują, widzą twoje słabe punkty.

– Przykro mi – rzekła Erika, zauważywszy, że Simone niebezpiecznie się nakręca.

– Nie, wcale nie jest ci przykro. Ale założę się, że rozumiesz, o co mi chodzi, prawda? Jak ludzie z twojego otoczenia zmienili się po śmierci twojego męża? Widzieli twoją słabość. Albo cię zostawili, albo zostali, żeby cię wykorzystywać.

– Simone... Rozumiem.

– Naprawdę?

– Tak.

– Tak więc rozumiesz też, dlaczego to wszystko zrobiłam. Dlaczego zabiłam lekarza, który nie uwierzył, że byłam torturowana; pisarza, którego chory umysł inspirował mojego prześladowcę; dziennikarza odpowiedzialnego za to, że w wieku dziewięciu lat zostałam zabrana od matki.

– Jack Hart?

– Jack Hart. Miał nazwisko brzmiące jak „serce”, ale był go pozbawiony. Najbardziej cieszyłam się z możliwości zabicia właśnie jego. Zrobił karierę, żywiąc się nieszczęściami innych, zarabiał pieniądze na łzach i cierpieniu. Uważał się za bohatera, bo napisał o mojej matce... przedstawił moje dzieciństwo... Ale przecież umiałam z nią żyć, bo w głębi duszy mnie kochała, kochała mnie... I gdy robiło się naprawdę źle, potrafiłam dostrzec tę miłość. Już nigdy jej nie zobaczyłam, skończyłam w domu dziecka! Wiesz, co tam się dzieje z dziećmi?

– Wyobrażam sobie. – Erika cofnęła się, gdy Simone zaczęła histerycznie wymachiwać nożem.

– Nie, nie wyobrażasz sobie!

Erika podniosła rękę.

– Przepraszam, nie wyobrażam sobie. Simone, proszę. To już koniec, pozwól mi sobie pomóc.

– A czy ja potrzebuję pomocy? Ze mną wszystko jest w porządku! Właśnie przestałam akceptować to wszystko, czym mnie karmiono! Urodziłam się zupełnie inna! Niewinna, ale ta niewinność została mi odebrana!

– W porządku. – Erika podniosła rękę, żeby bronić się przed nożem, który przysunął się niebezpiecznie blisko.

– No dalej, Eriko, bądź ze mną szczerą. Nie miałabyś ochoty pozbyć się tych wszystkich mężczyzn, którzy stali się architektami twojej przyszłości? Którzy zmienili twoje życie na gorsze? Jerome’a Goodmana? Dilerę narkotykowego, który zabił twojego męża i przyjaciół? Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie masz ochoty zrobić mu tego, co ja zrobiłam. Przejąć kontroli i się zemścić!

Erika przełknęła ślinę. Poczowała, jak pot z czoła spływa jej do oczu, które

zaczynają piec.

– Powiedz! Powiedz, że zrobiłabyś to samo!

– Zrobiłabym to samo – przyznała Erika. Mówiąc to, miała świadomość, że robi to tylko po to, by utrzymać się przy życiu – ale jednocześnie wiedziała, że jakaś jej część rozumiała Simone. Bardzo nią to wstrząsnęło. Rozejrzała się po pokoju, próbując wymyślić, jak mogłaby uciec.

– Masz na mnie patrzeć! – ryknęła Simone.

– Przepraszam – odparła Erika, gorączkowo rozmyślając. Wiedziała, że jest bliska śmierci. – Simone, wiem, że cię poparzył. Twój mąż. I próbuję zrozumieć twój ból i twoją wściekłość. Pomóż mi zrozumieć jeszcze więcej. Pokaż mi.

Simone zaczęła się trząść, po jej policzkach popłynęły łzy.

– Zniszczył mnie. Zniszczył moje ciało – powiedziała. Podniosła koszulkę. Erika przełknęła ślinę na widok rozległych blizn na brzuchu i żebrach Simone. Skóra lśniła i była wciągnięta w miejscu, w którym kiedyś znajdował się pępek.

– Simone, tak strasznie mi przykro – rzekła Erika. – Rozumiem. Spójrz na siebie. Spójrz na siebie: jesteś dzielną wojowniczką.

– Jestem, jestem dzielna – załkała Simone.

– Owszem. I z dumą demonstrujesz swoje blizny – dodała Erika.

Simone podciągnęła koszulkę jeszcze wyżej, żeby pokazać więcej. W chwili, w której zasłoniła sobie twarz, Erika odchyliła się i z całej siły kopnęła w czerwoną tkaninę bliznowatą. Simone skuliła się, krzycząc z bólu. Erice udało się ją wyminąć, ale Simone błyskawicznie doszła do siebie i się na nią rzuciła. Uderzyły w szklane drzwi. Erika kopała, walczyła, udało jej się wstać i zaczęła biec korytarzem, ale Simone znowu ją dopadła.

– Ty suko! – wrzasnęła i skoczyła na nią. Przewróciły się z hukiem na betonową podłogę w wejściu do łazienki. Erika przeturlała się na plecy, Simone znalazła się na górze i uderzyła ją w twarz. Po kolejnym ciosie Erika zobaczyła gwiazdy. Zaczęła tracić przytomność.

– Ty kłamliwa zdiro – syknęła Simone. Erika poczuła, jak coś ciągnie ją po zimnej podłodze w łazience, a potem sadza plecami do zimnej muszli klozetowej. Widziała nad sobą wściekłą drobną twarz Simone, a potem zaczęła widzieć jak przez mgłę, ponieważ zabójczyni nałożyła jej na głowę plastikową torbę. Tę samą, w której udusił się Keith.

Erika słyszała trzask plastiku, gdy oddychała, krew zaczęła szumieć jej w uszach. Potem na jej szyi zacisnął się sznurek. Simone siedziała na desce klozetowej i trzymała Erikę między nogami. Ściągała sznurek i jednocześnie przyciskała stopami ramiona Eriki, żeby ta nie mogła wstać. Erika zaczęła się dusić i krztusić, gdy wokół niej utworzyła się próżnia.

– Zdechniesz tutaj, a ja zostawię twoje ciało na pastwę losu – syknęła Simone, mocno ściągając sznurek.

Erika młóciła rękami po podłodze, ale nic nie mogła zrobić. Jedną ręką przejechała po ścianie za toaletą. I wtedy poczuła kawałek grubego materiału przy listwie przypodłogowej. Był połączony z wielką poręczą, która miała zapewnić Keithowi bezpieczeństwo. Ostatkiem sił udało jej się złapać materiał. Zaczęła tracić wzrok, ale poczuła przypływ adrenaliny i rzuciła się do przodu. Simone spadła z toalety, w tej samej chwili Erika pociągnęła pasek materiału. Wielka poręcz spadła z ogromną siłą i uderzyła Simone w głowę.

Zabójczyni puściła Erikę i przewróciła się na podłogę. Erice udało się odwiązać sznurek na szyi i zerwać torbę z głowy. Wdychając cudowne czyste powietrze, pociągnęła za czerwony sznurek i zaczął wyć alarm.

Simone leżała na brzuchu na podłodze, zaczęła się ruszać i jęczeć. Erika jeszcze raz mocno pociągnęła sznurek, który się oderwał. Usiadła na nogach Simone, przytrzymała jej ręce na plecach i zaczęła owijać je czerwonym sznurkiem.

– Simone, aresztuję cię – powiedziała bez tchu i z ogromnym trudem – za zabójstwa Gregory’ego Munro, Jacka Harta, Stephena Linleya i Keitha Hardy’ego. I za próbę zabójstwa funkcjonariusza policji. Masz prawo zachować milczenie, ale może to utrudnić twoją obronę, jeśli podczas przesłuchania nie powiesz czegoś, o czym później będziesz chciała powiedzieć w sądzie. Wszystko, co powiesz, może zostać wykorzystane przeciwko tobie w sądzie.

Cofnęła się, usiadła na nogach Simone i trzymała ją mocno za spętane nadgarstki. Pobita twarz pulsowała. Gdy wreszcie udało jej się uspokoić oddech, usłyszała w oddali wycie syren.

Rozdział 84

Padał deszcz, poranne niebo nad ogrodem z tyłu było zasnuwane niskimi wiszącymi chmurami. Moss i Peterson stali z Eriką w drzwiach na patio, jedli croissanty i pili kawę.

Na podłodze wokół nich leżały porzucane gazety.

– I to jest prawdziwe angielskie lato: siedzisz w mieszkaniu, gapisz się na deszcz i udajesz, że świetnie się bawisz – rzekła Moss. To był pierwszy raz, gdy ona i Peterson widzieli Erikę od chwili aresztowania Simone. Doszło do tego cztery dni wcześniej. – To ostatnie zdanie miało być śmieszne – dodała.

– Dziękuję, że przywieźliście mi to wszystko – powiedziała Erika i podniosła kubek z kawą.

– To z radości, że nic ci nie jest – odparł Peterson i stuknął swoim kubkiem w jej.

– Zostałam tylko pobita. Bywało gorzej.

– Ale i tak masz podbite oko – zauważyła Moss, patrząc na wielkiego siniaka na oku i policzku Eriki.

– Jeszcze nigdy nie miałam takich problemów z oceną zabójcy – przyznała Erika. – Gdy zabierali ją na noszach, wołała mnie. Była przerażona. Poprosiła, żebym pojechała z nią karetką i trzymała ją za rękę. I prawie to zrobiłam. To jakieś szaleństwo.

Zaczęli pić kawę.

– No cóż, cieszę się, że tego nie zrobiłaś – rzekła po chwili Moss. – Pamiętasz, co wydarzyło się na końcu *Milczenia owiec*? Z tymi ludźmi, którzy wsiedli do karetki z Hannibalem Lecterem?

Peterson spojrział na nią ostro.

– No co? Próbuję poprawić atmosferę – odparła Moss.

Erika się uśmiechnęła.

– Wygląda na to, że wszyscy zaczęli konkurować o najlepszy przydomek dla Simone Matthews – powiedział Peterson i podniósł jedną z gazet. – *Anioł Śmierci. Nocny Stalker. Nocny Marek.*

– Co było w niej takiego anielskiego? – spytała Moss, pijąc kawę.

– W „Sun” zamieścili jej zdjęcie w stroju pielęgniarki – odparł Peterson i pokazał im fotografię Simone, która razem z grupą pielęgniarek stała w kuchni dla personelu. Kobiety w przednim rzędzie trzymały wielki czek na trzysta funtów, pieniądze, które zebrały na rzecz Dzieci w Potrzebie. Simone stała po lewej stronie, uśmiechała się i trzymała czek razem z innymi. – W Funduszu NHS wpadli

w panikę, że zabijała pacjentów, boją się procesów.

– Nie wydaje mi się, żeby zabiła jakiegoś pacjenta. Skupiała się tylko na tych ludziach, których chciała zamordować – rzekła Erika. Podniosła „Daily Express” i spojrzała na artykuł, który wzbudził w niej największe wątpliwości. Był to przedruk artykułu Jacka Harta o matce Simone. Poniżej podano wszystkie szczegóły morderstw popełnionych przez Simone.

Wychowała się w Catford, w obskurnym mieszkaniu na strychu. Matka, która również nazywała się Simone, była uzależnioną od narkotyków prostytutką. Po kilku telefonach od zatroskanych sąsiadów policja włamała się do mieszkania i dowiedziała się, że matka Simone trzymała dziewczynkę przywiązaną do kaloryfera w łazience. Młody Jack Hart brał udział w akcji policji. Zdjęcie, które złamało serce Eriki, przedstawiało małą bosą dziewczynkę o zapadniętych policzkach, ubraną w coś, co wyglądało jak poszewka na poduszkę. Jedna z jej chudych rąk była przywiązana do rozpadającego się żółtego grzejnika. Dziecko patrzyło w aparat wielkimi przerażonymi oczami.

– Nie miała szansy, prawda? Chciała tylko być kochana. Mieć kogoś, kogo mogłaby pokochać.

– Szefowo, znowu zaczynasz – rzekła Moss i złapała ją za rękę. Peterson sięgnął do kieszeni, wyjął paczkę chusteczek i jedną podał Erice.

– Zawsze masz przy sobie chusteczki – zauważyła Erika, wycierając oczy.

– Nosi je tylko po to, żeby pocieszać zapłakane kobiety – odparła Moss.

Peterson przewrócił oczami i wyszczerzył zęby.

– W każdym razie – rzekła Erika, która zdążyła się już uspokoić – nie jest tak źle. Przecież złapałeś Gary’ego Wilmslowa.

– Ja go nie złapałem. Gdy to się stało, byłem w dziale kontroli – odparł Peterson. – Ubrojeni policjanci zrobili nalot na kryjówkę w Beckton. Aresztowali Wilmslowa i sześciu jego współników, którzy właśnie mieli wprowadzić do obiegu dyski twarde ze zdjęciami i filmami zawierającymi dziecięcą pornografię stopnia czwartego i dwanaście tysięcy płyt DVD z dziecięcą pornografią stopnia czwartego, gotowych do rozdystrybuowania w Europie.

– Myślisz, że mogą ich wsadzić i wszystko im udowodnić? – spytała Moss.

– Mam taką nadzieję – odparł Peterson.

– A jak myślisz, jak radzi sobie Penny Munro? – spytała Erika.

– To musi być dla niej strasznie trudne. Najpierw mąż, a teraz brat – odrzekł Peterson.

– A co z małym Peterem? Czy to może mieć wpływ na jego przyszłość? – spytała Erika. Spojrzeli na zdjęcia przedstawiające młodą i starszą Simone.

Moss zerknęła na zegarek.

– Chodźcie, musimy się już zbierać. Nie chcemy spóźnić się na briefing w komisariacie. – Uśmiechnęła się szeroko.

- Czy Marsh powiedział, dlaczego nas wszystkich wzywa?
- Nie, ale myślę, że chodzi o podsumowanie sprawy Simone Matthews – rzekła Erika.
- Mam przeczucie, że to będzie coś więcej – zauważył Peterson. – Myślę, że wreszcie zostaniesz doceniona!

Gdy dojechali na komisariat przy Lewisham Row, kazano im zejść do centrum koordynacyjnego. Było zatłoczone i Erika, Moss oraz Peterson zdążyli tylko szybko przywitać się z kilkoma kolegami i znaleźć miejsce z tyłu. Nagle z przodu stanęli Sparks i Marsh. Wreszcie wszedł również Oakley, będący zastępcą komendanta głównego policji metropolitarnej, a za nim trzej funkcjonariusze niosący napoje bezalkoholowe i plastikowe kubki.

– Bardzo proszę o uwagę! – krzyknął Oakley. Stał z przodu w nienagannie wyprasowanym mundurze, z uczesаныmi włosami. Przycisnął czapkę do piersi. Rząd białych tablic za nim był pusty. W centrum zapanowała idealna cisza.

– Był to niezmiernie ważny tydzień dla policji metropolitarnej. Chciałbym podziękować wam wszystkim za osiągnięcie niemożliwego. Wczoraj rano funkcjonariusze pracujący przy operacji Hemslow rozbili jedną z największych siatek pedofilskich w Wielkiej Brytanii. Przejęto ponad sześćdziesiąt siedem tysięcy zdjęć dzieci i dwanaście tysięcy płyt DVD. Aresztowano Gary’ego Wilmslowa i sześciu jego współników, którzy ponad rok znajdowali się pod obserwacją.

Rozległy się krzyki i brawa. Moss uśmiechnęła się i poklepała Petersona po plecach.

– A to jeszcze nie koniec! – rzekł Oakley. – Dzięki współpracy zespołu głównego inspektora Sparksa i oddziału głównego nadinspektora Marsha udało nam się złapać Nocnego Stalkera! Simone Matthews została aresztowana za zabójstwa Gregory’ego Munro, Jacka Harta, Stephena Linleya i Keitha Hardy’ego.

Rozległa się kolejna fala oklasków i krzyków. Erika spojrzała na Marsha, który powiedział coś do Oakleya. Ten po chwili dodał:

– I oczywiście jesteśmy niezmierni wdzięczni głównej inspektor Erice Foster, która znalazła się we właściwym miejscu o właściwej porze. Mamy nadzieję, że wkrótce zupełnie pani wyzdrowieje.

Ledwo co spojrzał w jej kierunku. Koledzy zaczęli się do niej odwracać, ale Oakley kontynuował:

– I w końcu mam ogromną przyjemność ogłosić, że w związku z tymi ogromnymi sukcesami nastąpi kilka awansów. Po pierwsze, chciałbym przedstawić naszego nowego komendanta policji metropolitarnej, Paula Marsha!

Wszyscy zaczęli bić brawo, a Marsh udał zawstydzonego i wymamrotał podziękowania.

Po chwili Oakley ponownie wystąpił naprzód.

– Chciałbym ogłosić jeszcze jeden awans. W związku z wieloma osiągnięciami, zarówno przy tej sprawie, jak i przy innych, główny inspektor Sparks od dzisiaj zostaje nadinspektorem Sparksem!

Oakley zaczął bić brawo, a promieniejący ze szczęścia Sparks wystąpił na przód i przesadnie się uklonił. Ktoś wsunął w palce Eriki plastikowy kubek. Spojrzała na Moss i Petersona, którzy wyglądali na skonsternowanych.

– Proponuję toast. Za efekty – rzekł Oakley.

– Za efekty! – powtórzyli wszyscy za nim i podnieśli plastikowe kubki.

– A teraz macie jeść, pić i się radować! – krzyknął Oakley.

Rozległy się gwizdy i oklaski, ale Erika się do nich nie przyłączyła. Była wściekła. Przepchnęła się przez tłum do przodu, do miejsca, w którym stał Marsh.

– Proszę na słówko, sir – warknęła.

– Eriko, czy to nie może poczekać? – spytał Marsh.

– Nie, nie może – powiedziała głośno. Oakley i Sparks przerwali rozmowę i na nią popatrzyli. Sparks uśmiechnął się złośliwie i podniósł kubek w geście toastu.

Marsh wyszedł za Eriką z centrum koordynacyjnego. Przeszli do pustej sali obok.

– Co to, u diabła, było? – spytała ostro.

– Słucham?

– To ja zaprowadziłam was do Simone Matthews. Wykonałam przy tej sprawie całą czarną robotę. I zapomniałeś już, że główny inspektor – przepraszam, nadinspektor Sparks – został ostatnio odsunięty od ważnej sprawy zabójstwa z powodu braku kompetencji! To ja rozwiązałam tamtą sprawę!

– Nie mam wpływu na decyzje podejmowane przez Oakleya.

– Ale wiedziałeś, że spodziewane są awanse, prawda? I trzymałeś mnie od tego z daleka. Wodziłeś mnie za nos i pozwoliłeś, żebym wykonała za was wszystkich czarną robotę!

Marsh stracił nad sobą panowanie.

– Wiesz, jak frustrujące jest obserwowanie twoich działań, Eriko?

– Nie nazywaj mnie Eriką, nie jesteśmy przyjaciółmi! Jestem policjantką, która...

– Byłaś świetną policjantką, Eriko, naprawdę świetną. Kiedyś. Ale cały czas robiłaś wszystko wbrew rozkazom i protokołowi. Teraz jesteś tylko...

– Jestem tylko czym?

Patrzył na nią przez długą chwilę.

– Myślisz, że masz niesamowity instynkt, ale tak naprawdę to jest ślepe szczęście i czysta głupota. A ty przecież masz strzec ludzi. Twoje dni są policzone. I dlatego pozostaniesz tylko główną inspektor Foster. W świetle tego, co się

wydarzyło, tego, że złamałaś rozkazy, odmówiłaś odsunięcia się od sprawy, gdy kazałem ci wyjechać, nie mogłem zaproponować twojego awansu.

Przez długi czas patrzyła na niego ostro.

– No cóż, z pewnością nie będę tutaj tkwić, gdy Sparks został nadinspektorem. Jutro z samego rana na biurku znajdziesz mój wniosek o przeniesienie.

– Chwileczkę... przeniesienie? Eriko! – powiedział szybko, ale ona już się odwróciła, ruszyła korytarzem i wyszła z komisariatu.

Epilog

Był ciepły, słoneczny dzień. Erika wysiadła z samochodu. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na małe drzwi w wielkiej wiktoriańskiej bramie więzienia Belmarsh.

Oparła się o dach auta i zobaczyła, że jest już dwanaście po jedenastej. Spóźniał się.

Chwilę później małe drzwi skrzypnęły i się otworzyły. Isaac wyszedł na zewnątrz i rozejrzał się wokół, patrzył na błękitne niebo i Erikę, rozkoszował się ciszą.

W jednej ręce trzymał brązową papierową torbę, a w drugiej marynarkę. Ruszył w stronę Eriki, przeszedł przez bramę, wyszedł na ulicę. Przytulali się przez długi czas, nie mówiąc przy tym ani słowa.

– Wszystkie oskarżenia zostały oddalone. Mówiłam, że tak będzie – powiedziała Erika z uśmiechem.

– Wcale tak nie mówiłaś – odparł oschle. – I dlaczego to tak długo trwało?

– Techniki śledcze. Wiesz, jak to wygląda, wszystko trwa wieki. Simone Matthews do wszystkiego się przyznała, ale musieli mieć pewność, że to jej DNA znaleziono w domu Jacka Harta. Moss i Peterson informowali mnie na bieżąco.

– Cały czas marzyłem o tym, że ktoś do mnie przyjdzie i powie, że to jakaś koszmarna pomyłka i że jestem... – Zasłonił twarz dłońmi.

– Już w porządku. Oczyszczono cię z zarzutów. I zachowujesz prawo do wykonywania zawodu.

Przez chwilę stał, wdychając świeże powietrze. Potem otworzył drzwi samochodu i wsiadł do środka. Erika usiadła od strony kierowcy.

– Co masz na myśli, mówiąc, że Moss i Peterson informowali cię na bieżąco? – spytał Isaac. – Myślałem, że to ty rozwiązałaś tę sprawę.

– Tak. To długa historia. A jej skrócona wersja jest taka, że złożyłam wniosek o przeniesienie. I robię sobie przerwę.

– Przeniesienie. Dokąd?

– Jeszcze nie wiem. Marsh próbuje mnie od tego odwieść. Nie ma mowy. Po raz pierwszy w życiu chcę zwolnić. Dowiedzieć się, jak to jest być normalną osobą – rzekła Erika.

– Daj mi znać, jak już się dowiesz – odparł sucho.

Ruszyli z miejsca. Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Isaac oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy. Chwilę później zauważył, że jechali po ulicy w Shirley.

– Dlaczego jedziemy akurat wtedy? – spytał.

Erika zatrzymała się nieopodal domu Penny Munro. W ogrodzie z przodu stała blada Penny i patrzyła, jak Peter trzyma wąż i podlewa trawnik. Zasłonił wylot węża kciukiem i zaśmiał się z radością, gdy woda opryskała ich oboje.

– To taki słodki dzieciak. Myślisz, że nic mu nie będzie? – spytała Erika, gdy patrzyli na tę scenę.

– Szczerze mówiąc, to nikt nie jest w stanie tego przewidzieć. Trzeba mieć wiarę, że zwycięży dobro – odparł Isaac.

– Jest za mały na śmierć ojca, a teraz jeszcze jego pamięć o wuju została bezpowrotnie zniszczona.

Isaac położył swą dłoń na jej dłoni.

– Eriko, nie możesz ocalić całego świata.

– Ale mogę spróbować – odrzekła, wycierając łzę.

– Ocaliłaś mnie. I do końca życia będę ci za to wdzięczny. – Przez kilka minut siedzieli w ciszy i patrzyli, jak Peter polewa Penny wodą, gania ją po ogródku, aż wreszcie kobieta wybucha śmiechem, łapie chłopca i obsypuje pocałunkami.

– I co teraz zrobisz? – spytał Isaac.

– W mojej rodzinie urodziło się dziecko. Mam nową siostrzenicę.

– Gratulacje. Twoja siostra mieszka na Słowacji, prawda?

– Tak. I nazwała córeczkę po naszej mamie i mnie. Planowałam złożyć im wizytę.

– Zawsze chciałem pojechać na Słowację – odparł Isaac.

– Chcesz jechać ze mną? – spytała. – Poznasz moją szaloną siostrę, jej męża mafiosa, a potem, jak już będziemy mieli ich serdecznie dość, pojedziemy w Tatry Wysokie, do gorących źródeł, upijemy się i na chwilę zapomnimy o problemach.

– Brzmi cudownie. – Uśmiechnął się szeroko.

Uruchomiła silnik i odjechali, nie myśląc o przeszłości ani przyszłości. Raz w życiu chcieli cieszyć się terazniejszością.

Uwaga od Roba

Po pierwsze, chciałbym ogromnie podziękować za wybór *Nocnego Stalkera*. Jeśli podobała wam się ta książka, byłbym wdzięczny za napisanie recenzji. Znaczenie będzie mieć nawet kilka słów, które pomogą nowym czytelnikom odkryć moje książki.

Na okładce poprzedniej książki, *Dziewczyny w lodzie*, napisałem, że bardzo ucieszyłby mnie kontakt z waszej strony. Dziękuję za wszystkie te cudowne wiadomości, które otrzymałem. Wspaniale było czytać, że podobały wam się moje postacie i wymyślona przeze mnie historia, i w którym kierunku waszym zdaniem powinna pójść seria. Najbardziej podobała mi się wesoła wiadomość od pani, która napisała, że książka bardzo przypadła jej do gustu, ale nie podobał jej się fakt, że Erika paliła papierosy i gasiła je w kubku po herbacie! W tej książce dopilnowałem, żeby Erika – w miarę możliwości – korzystała z popielniczki. Bardzo wam dziękuję za wszystkie kolejne wiadomości.

Możecie się ze mną skontaktować przez mój profil na Facebooku, Twitterze, Goodreads albo przez moją stronę internetową www.robertbryndza.com. Czytam każdą wiadomość i zawsze odpisuję.

Będzie jeszcze mnóstwo książek, mam zatem nadzieję, że zostaniecie ze mną na dłużej!

Robert Bryndza

PS. Jeśli chcecie uzyskać informacje na temat premiery mojej kolejnej książki, możecie wpisać się na moją listę mailingową (link poniżej). Nigdy nie udostępniam adresów mailowych, w każdej chwili można się też z niej wypisać.

www.bookouture.com/robert-bryndza



Podziękowania

Chciałbym podziękować Oliverowi Rhodesowi i wspaniałemu zespołowi Bookouture. Jesteście niesamowici, bardzo się cieszę, że mogę z wami współpracować. Specjalne podziękowania dla Claire Bord. Praca z tobą to absolutna przyjemność. Wydobywasz z mojej pracy to, co najlepsze, i zmuszasz mnie do bycia lepszym pisarzem. Poza tym zawsze polecasz mi do obejrzenia jakiś nowy świetny program telewizyjny!

Dziękuję Henry'emu Steadmanowi za kolejną cudowną okładkę i Gabrielle Chant za niezwykle szczegółową redakcję manuskryptu. Dziękuję Caroline Mitchell za odpowiedzi na moje pytania dotyczące policyjnych procedur, a Kim Nash za ciężką pracę nad promowaniem naszych książek w Bookouture.

Specjalne podziękowania byłemu głównemu nadinspektorowi Grahamowi Bartlettowi z South Downs Leadership and Management Services Ltd., który przeczytał manuskrypt, dał mi cenne wskazówki na temat policyjnych procedur

i pomógł poprowadzić cienką granicę między faktem a fikcją. Wszelkie zmiany dotyczące faktów zostały wprowadzone przeze mnie.

Dziękuję mojej teściowej Vierce, która nie mogła przeczytać tego, co napisałem w poprzedniej dedykacji, tak więc teraz specjalnie dla niej: *Mojej svokre Vierke, ktora ma talent vystihnut tie najdolezitejsie chvi'le. Ked' ide pi'sanie tazko a pracujem do neskorych nocnych hodi'n, zjavf sa pri dverach s uzasnym domacim jedlom a laskou, co ma vzdy dokonale povzbudi.*

Ogromne podziękowania należą się mojemu mężowi, Jánowi. Bez twojej miłości i wsparcia nic bym nie osiągnął. Jesteś najlepszy. Team Bryndza rządzi!

Na końcu chciałbym podziękować wszystkim moim cudownym czytelnikom, grupom książkowym, blogerom i recenzentom. Zawsze to powtarzam, ale to prawda: słowo mówione jest niezmiernie potężne, bez waszej ciężkiej pracy i pasji, bez rozmawiania i pisania o moich książkach miałbym o wiele mniej czytelników.



Robert Bryndza to autor międzynarodowych bestsellerów
Dziewczyna w lodzie oraz *Nocny Stalker*.

Seria o detektywie Erice Foster sprzedała się do tej pory
w ponad milionie egzemplarzy, a pierwszy tom
został już przetłumaczony na 18 języków.

Brytyjczyk z pochodzenia, mieszka na Słowacji.

Kolejna część serii w przygotowaniu.

FILIA MROczNA
STRONA

mrocznastrona.pl